



**LAILA BRENDEN**

**HANNAH 05**

**ZDRADA**



Przekład Lucyna Chomicz-Dąbrowska

## Rozdział 1

Komary tego lata były wyjątkowo dokuczliwe. Hannah podrapała się leniwie po łydce i popatrzyła na córeczkę. Birgit bawiła się przy strumieniu. Paplała coś bez ustanku, z przejęciem budując tamę. Z lasu tuż za wzgórzem dolatywało miarowe stukanie siekier.

Lato 1834 roku dobiegało końca. Sianokosy na górskich hałach już dawno mieli za sobą. Krowy, wypasane na porośniętych bujną trawą łąkach, dały więcej mleka niż zazwyczaj, pólki w górskich zagrodach uginały się więc od zapasów serów i masła. Hannah zaokrągliła się, a po długich dniach pracy na świeżym powietrzu jej twarz nabrała zdrowego wyglądu. Zmarszczki, zdradzające, że nie jest już młodą dziewczyną, układały się miękko na czole i tylko dodawały jej uroku.

Skubała wrzosa zasłuchana w dźwięk krowich dzwonek rozbrzmiewających w górskiej ciszy. Para kruków przefrunęła ukosem nad rzeką i zniknęła w lesie. Jakże różne jest niebo nad Hemsedal i niebo nad Sorholm, pomyślała Hannah. Tu, pomiędzy szczytami, widać tylko jego fragmenty, natomiast nad pałacem rozciąga się morze błękitu. Przyroda ma zapewne wpływ na ludzi, bo Duńczycy są bardziej otwarci i rozmowni niż gospodarze w Hemsedal, którzy nie zwykli trwonić słów ani działać pochopnie.

Hannah znów spojrzała na Birgit. Córeczka stała w wodzie sięgającej jej po uda i grzebała głęboko w piachu. Nie marzyła jednak, z uporem wznosząc tamę. Jasne włoski miała związane tasiemką, ale opadająca na czoło grzywka pomoczyła się od pluskania. Hannah zastanawiała się, czy córka powinna dorastać w niewielkim dworze w Norwegii czy raczej w pałacu w Sorholm. Dziewczynka była bystra i pracowita. Hannah obawiała się, że życie pośród gór przeszkodzi Birgit w pełnym rozwoju.

Westchnęła i przymknąwszy oczy, odwróciła twarz do słońca. Ostatnio dość często nachodziła ją tęsknota, by się przenieść z powrotem do Danii, mimo że wciąż czuła się bardzo związana z mieszkańcami doliny i tutejszą przyrodą.

Minęły dwa lata, odkąd opuścili majątek, i Hannah zastanawiała się, czyby nie wybrać się tam znowu na jesieni. Właściwie prawie już przekonała męża, by wyjechać, zanim mróz ściśnie dolinę w swych lodowatych szponach, a wrócić na wiosnę. Wciąż jednak chodziło jej po głowie, czy nie powinni osiąść tam na stałe. Flemming wprowadził dobrze się czuł w Hemsedal, ale przeniósł się tutaj tylko z jej powodu. Przypuszczała, że gdyby mógł swobodnie wybierać, przeważałby w nim

sentyment do ojczystych stron. Nie jego więc reakcji się obawiała. Nurtowało ją bardziej, czego tak naprawdę pragnie Ole. Gdyby okazało się, że i jego kusi życie w rodzinne) posiadłości matki, Rudningen pozostałoby bez gospodarza. Z drugiej strony Ole jest uczuciowo związany z Rudningen i odkąd na jego barkach spoczęła odpowiedzialność za gospodarstwo, bardzo się angażuje. Przez ostatni rok dokonał naprawdę wiele: pozyskał nowe ziemie pod uprawy, dobudował izbę, przebudował szopę, w której urządził warsztat stolarski.

- Popatrz, jaka wielka woda! - zawołała Birgit, podskakując z radości.

Hannah oderwała się od swych myśli i z uśmiechem podeszła podziwiać budowlę córeczki. Nagle przez brzozowy las przetoczył się przeraźliwy, pełen bólu krzyk, a stukanie siekier ucichło gwałtownie.

Boże! Hannah bezwiednie spojrzała w stronę poręby, na której od rana pracowali Ole i Flemming. Nie widziała stąd ani syna, ani męża, nie miała jednak wątpliwości, że jednemu z nich coś się musiało stać.

- Ale jesteś dzielna! Kto cię nauczył tak ładnie budować? - pochwaliła córeczkę, zmuszając się, by zachować spokój. Najchętniej natychmiast pobiegłaby odszukać mężczyzn, lecz nie chciała przstraszyć dziewczynki.

- Ole, razem taką budowaliśmy.

- Tak, Ole potrafi wszystko zbudować. Nawet dom... Hannah wyjęła córeczkę z wody i wytarła jej nóżki w spódnice.

Zerknęła nerwowo w stronę lasu, nad którym zapadła teraz jakaś złowroga cisza, i modląc się w duchu, chwyciła na ręce bosą córkę. Poręba znajdowała się nieopodal. Hannah pobiegła w tamtym kierunku i zatrzymała się na pagórku; zauważyła powalone białe pnie, a na stercie gałęzi mignęła jej kurtka.

Nieco dalej pochylał się nad ziemią Flemming. Hannah od razu zrozumiała, że to syn jest ranny. Poczowała zaciskającą się na piersi obręcz strachu. Uznała, że lepiej nie zabierać Birgit za blisko, póki sama nie sprawdzi, co się wydarzyło.

- Usiądź tu i włóż pończoszki, a ja tymczasem porozmawiam z tatą. Wiem, że jesteś dzielną dziewczynką. - Hannah posadziła Birgit na kamieniu i pogłaskała ją po głowie. Widząc jednak, że córeczce zadrzała buzia, natychmiast dodała: - Zaraz wracam, a wtedy pobawimy się w chowanego.

Hannah odeszła pospiesznie. Wiedziała, że nie straci dziecka z oczu.

- Co się stało? - zapytała Hannah drżącym głosem, gdy znalazła się już w pobliżu mężczyzn, obawiając się najgorszego.

Flemming nie odwrócił się nawet, gdy usłyszał ją za plecami.

- Chyba będzie potrzebna pomoc. Trzeba wezwać paru mężczyzn, żeby pomogli przenieść Olego pod dach - rzekł tylko.

Poważny głos męża nie podziałał na Hannah uspokajająco. Podeszła bliżej i zza ramienia Flemminga popatrzyła na syna.

- Wszystko będzie dobrze, mamó - zapewnił ją Ole, cedząc słowa przez zacziśnięte zęby. Oczy mu się zaszkliły, a twarz poszarzała jak popiół.

- Spokojnie, chłopcze - upomniał go Flemming, zawiązując mocno szmatę na udzie. Rzucił żonie pełne powagi spojrzenie i skupił się ponownie na tamowaniu krwi. Dopiero teraz Hannah zauważyła powiększającą się ciemną plamę na nogawce spodni. Najwyraźniej ostrze siekiery uszkodziło łydkę, a Flemming ze wszystkich sił starał się zatrzymać krwotok. - Musimy go przenieść do zagrody, sami sobie nie poradzimy - mówił Flemming, nie odrywając wzroku od rany. Owiązał ją kawałkiem płóciennej koszuli, ale ten prowizoryczny opatrunek szybko przesiąkł krwią.

Strach chwycił Hannah za gardło. Nie, tylko nie Ole! -myślała gorączkowo. Mój ukochany syn! Przecież na jego barkach spoczywa całe gospodarstwo! Uświadomiła sobie nagle, że nie wyobraża sobie Rudningen bez niego. Ole nie wiadomo kiedy wszedł w rolę gospodarza i przejął odpowiedzialność za wszystko. Przycisnęła dłonie do piersi, z trudem łapiąc powietrze. Wzięła się jednak w garść i uklękawszy przy Olem, otarła mu z czoła perlisty pot.

- Jak się czujesz? - zapytała.

Zamknął oczy i ciężko oddychał. Zapewne z powodu utraty krwi słabł coraz bardziej.

- Będzie dobrze - powtórzył cicho, jakby starał się ją uspokoić.

Hannah ocknęła się i wreszcie do niej dotarło, że chłopaka trzeba czym prędzej przenieść pod dach.

- Biegnę do zagrody Odegaardów po pomoc. Mieli łątać dach, więc zastanę tam na pewno jakichś mężczyzn!

Uśmiechnęła się do syna, by dodać mu otuchy, on zaś chwycił ją za ramię i wyszeptał:

- Może powinnaś pojechać tam konno.

Hannah pokiwała głową i przełknęła z trudem ślinę. Syn zdawał sobie sprawę, że nie ma czasu do stracenia...

Flemming nie odzywał się, ale po jego minie poznała, że należy się spieszyć. Wróciła biegiem do Birgit, która zsunawszy się z kamienia, wyszła jej naprzeciw, wołając:

- Chce do Olego!

- Dobrze, tylko gdzie twoja druga pończoszka? - zapytała Hannah. - Nie możesz chodzić z bosą nogą.

Czym prędzej podniosła porzuconą wśród wrzosów brązową pończoszkę, a potem chwyciła córeczkę i pobiegła z boczem w dół w stronę górskiej zagrody.

- Pojedziemy sobie teraz na koniku, chcesz? - zwróciła się do Birgit i nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej: - Ole skaleczył się w nogę i musimy poprosić panów o pomoc.

- Chcę pojechać na koniku do Olego! - Birgit wrywała się, wyczuwając chyba lęk matki. Za wszelką cenę pragnęła wrócić do brata.

- Później, Birgit. Trzeba przygotować zagrodę na przyjęcie Olego. Musimy się spieszyć.

Hannah biegła w stronę ogrodzonej łąki, na której pasły się konie. Szybko sięgnęła po uprząż, ale szkoda jej było czasu, by siodłać wierzchowca. Śmiertelnie się bała, że Ole do reszty wykrwawi się w lesie. Wciąż miała przed oczyma jego bladą twarz.

- Chodź, Birgit, usiądziesz przede mną na koniku. Hannah nie miała zamiaru pozostawić dziewczynki samej, mimo że opóźniało to nieco sprowadzenie pomocy.

- Podprowadzimy Blessena do głazu, żeby było nam łatwiej go dosiąść.

- Nie, ja chcę pojechać na Czarnym - Birgit wskazała palcem na okazałego ogiera pasącego się nieco dalej na pastwisku. Ole zwykle na tym koniu odbywał przejażdżki z siostrą.

- Nie dziś - ucięła Hannah, która o wiele bardziej ufała nieco mniejszemu i drobniejszemu Blessenowi.

Na szczęście Blessen stał spokojnie, gdy podsadziła najpierw Birgit, a potem zadarła spódnicę i siadła na oklep za córką.

Powinna ułożyć jakoś fałdy materiału, ale nie zważając na to, że ma odsłonięte nogi, spięła konia i skierowała się ku rzece. Gdy jechały przez mostek, przypomniała sobie nagle, że w podobnym wypadku przed paroma laty stracił życie Torleif Garden. Gospodarz ten stawiał nową zagrodę na hali, gdy wyslizgnęła mu się siekiera i ciężko go zraniła. Podobno rana nie była aż taka groźna, jednak

Torleif nie zdołał sam zatrzymać krwotoku i zmarł na skutek utraty krwi.

Hannah przeszły ciarki. Zza niewielkiego pagórka, porośniętego gęsto krzewami jałowca, doleciało ją stukanie i pukanie. Szczęście w nieszczęściu, że nie musiała jechać daleko po pomoc. Uścisnęła mocno Birgit, która siedziała teraz cichutko jak myszka i spoglądała w stronę lasu, rozmyślając z pewnością o bracie. Dobry Boże, modliła się Hannah, spraw,

by Ole wyszedł z tego cało. Myśl, że mogłoby stać się inaczej, wydawała jej się nie do zniesienia. Przypomniała sobie, jak to było, gdy z Bjobergo nadeszła wiadomość o tym, że syn potrzebuje pomocy doktora. Nie mogła skupić się na żadnej pracy, wciąż widziała przed oczyma umierającego Olego. Krążyła po izbie, czekając na powrót Flemminga. Syn został wówczas ostro poturbowany przez jakiegoś rzezimieszka w górach, ale na szczęście się z tego wylizał. Flemming pocieszał ją wówczas, że młodzi mężczyźni są w stanie znieść znacznie więcej niż osoby w starszym wieku. Uczepiła się teraz tych słów, udając przed sobą, że nie pamięta powagi w spojrzeniu męża.

Pogoniła konia i galopując, z pewnym zaskoczeniem zaobserwowała, że Birgit poddała się ruchom wierzchowca. Ole najwyraźniej zdołał jej wpoić pewne nawyki, gdy razem jeździli po polach.

- No, zobacz, zaraz będziemy na miejscu - szepnęła córeczce do ucha. Z daleka zamajaczyła zagroda Odegaardów, na której spadzistym dachu pracowali dwaj mężczyźni. Z jednej strony usunęli całą dań i kładli nowe belki.

Hannah podjechała na polanę pod samą zagrodę. Mężczyźni wyprostowali się i, przecierając oczy ze zdumienia, obserwowali wystające spod fałd ciemnozielonej tkaniny damskie nogi okryte pończochami. Ocknęli się dopiero, gdy stara gospodyni Tora wyszła z zagrody i przywitała gościa.

- Potrzebujemy pomocy, Ole zranił się groźnie siekierą w nogę...

Zanim Hannah zdążyła dokończyć, mężczyźni już zeskoczyli z dachu i pobiegli po swe konie. Dobrze wiedzieli, że nie ma czasu do stracenia.

- Flemming jest przy nim, ale nie da rady sam przenieść Olego. Są na porębie na skraju lasu!

Hannah krzyknęła jeszcze głośno, lecz nie była pewna, czy jej słowa dotarły do mężczyzn, którzy odjechali, pozostawiając za sobą jedynie obłok kurzu.

- A niech to! Ależ się pospieszyli - zdumiała się Tora i wytarłszy dłonie o fartuch, potrząsnęła leciutko nóżką Birgit i zwróciła się do dziecka: - Ale jesteś dzielna. Potrafisz jechać konno na oklep.

- Jak trzeba, to trzeba - odparła Hannah, skinąwszy głową. - Gdy chodzi o życie, nie ma czasu myśleć o tym, co wypada, a co nie.

Tora zaczerwieniła się po cebulki włosów, bo choć nie powiedziała tego na głos, zgorszyła się na widok Hannah. Teraz poczuła się tak, jakby Hannah czytała w jej myślach.

- Naturalnie - wymamrotała zawstydzona. - Poczekajcie chwileczkę... - Odwróciła się zwinnie na pięcie i zniknęła za drzwiami zagrody, po czym przyniosła zawiniątko w brązowym papierze. - To dla ciebie - zwróciła się do Birgit z uśmiechem. - Za to, że tak dzielnie pomagasz mamie na hali. Tylko nie zjedz wszystkiego od razu, bo będzie cię bolał brzusek.

Birgit wzięła zawiniątko i nie mogła się oprzeć pokusie, by sprawdzić, co jest w środku. Uśmiechnęła się i podziękowała.

- Gotowałaś dziś masę serową? - zdziwiła się Hannah, zawracając konia.

- Nie, wczoraj. Wiesz, że taka praca zajmuje cały dzień.

Hannah pokiwała głową. Pewnie, że wiedziała. Wiedziała także, że dzieci uwielbiają słodki przysmak, który osadza się na patyku podczas mieszania masy serowej.

- Dziękuję, teraz muszę czym prędzej wracać, by zobaczyć, co się tam dzieje.

- Gdybyś potrzebowała pomocy, to daj znać. Mogę przypilnować Birgit w ciągu dnia.

- Dziękuję bardzo, to miło z twojej strony. Myślę jednak, że sobie poradzimy.

- Na pewno. Zwykle rana w pierwszej chwili wygląda okropnie, a potem okazuje się, że nie jest taka groźna. Ole na pewno szybko wyzdrowieje.

Hannah skinęła głową, wierząc głęboko, że stara gospodyni, która przeżyła swoje i niejedno widziała, i tym razem ma rację.

- Jedziemy zagotować wody, żeby Ole mógł się umyć - zwróciła się do córeczki. - Musimy też pościelić mu łóżko. Pomożesz mi?

Hannah starała się mówić spokojnym głosem, żeby nie wystraszyć małej. Mogłaby ją, oczywiście, od razu zostawić u Tory, na tyle jednak знаła Birgit, że wiedziała, iż lepiej będzie, gdy dziewczynka zobaczy rannego brata.

- Tak, i dam posmakować Olemu - odparła Birgit, ściskając w dłoniach zawiniątko. Nie miała jak trzymać się spódnicy Hannah i kiedy podjeżdżały pod zagrodę, omal nie spadła z konia. Na szczęście mama ją w porę złapała.

Słychać już było mężczyzn wracających z lasu, więc Hannah pobiegła czym prędzej nastawić kociołek z wodą, a potem dołożyła siana na posłaniu, by było miękko, i strząsnęła poduszki. Przez cały czas modliła się w duchu o zdrowie dla Olego. Flemming na pewno zdoła mu pomóc, powtarzała jak zaklęcie. Najważniejsze teraz to zachować spokój i nie wpadać w panikę. Na szyi jednak i na twarzy wystąpiły jej czerwone plamy, zdradzając, jak bardzo się boi. Kiedy dostrzegła mężczyzn, dźwigających rannego, stanęła

na schodach, by im pomóc, gdy tylko podejda bliżej. Birgit zaś przykleiła się do ściany budynku i wpatrywała się przerażona.

- Ole?

- Tak, panowie niosą Olego - odparła Hannah łagodnie, starając się uspokoić córeczkę. - Olego boli noga.

Zaraz jednak zapomniała o Birgit i ze ściśniętym gardłem podbiegła do nadchodzących mężczyzn. Flemming zaciskał opaskę przewiazaną na udzie Olego, ale Hannah odniosła wrażenie, że rana wciąż krwawi równie mocno.

Przeniosła spojrzenie na poszarzałą twarz syna i z trudem stłumiła jęk. Oczy miał zamknięte, w kącikach ust zebrała mu się ślina, a jasna grzywka przylepiła się do spoconego czoła.

- Nastawiłam wodę - rzekła cicho. - Za chwilę będzie wrzątek.

- Dobrze - odpowiedział Flemming. - Połóż poduszkę z drugiej strony. Ułożymy go tak, żeby zraniona noga znajdowała się z brzegu łóżka. - Flemming nie tracił zimnej krwi. - Dziękuję. Potrzebna mi będzie jeszcze tylko moja torba lekarska.

Mężczyźni, którzy pomogli wnieść Olego, wycofali się cicho, proponując uprzednio dalszą pomoc. Wyrazili też nadzieję, że doktorowi uda się uratować rannego.

Kiedy Hannah wróciła z torbą, Flemming rozdzierał nogawkę spodni Olego, by dostać się do rany.

- On bardzo krwawi, Hannah, jeśli nie możesz...

- Ach, nie! Oczywiście, że dam radę. - Hannah przełknęła głośno ślinę i zacisnęła zęby. Starła się oddychać przez usta, by ją nie zemdlili słodkawy zapach krwi. - Rozedrę całą nogawkę - zaproponowała - a ty zacisnij mocniej opaskę.

Nie czekając na odpowiedź, wzięła nóż od Flemminga i przejechała ostrzem po tkaninie. Uporała się z tym dość szybko i wreszcie można było odchylić materiał na boki i dokładnie obejrzeć ranę.

- Ciągłe krwawi - wyszeptła Hannah. - Możesz coś z tym zrobić?

Gdyby Flemming podniósł wzrok, ujrzałby przerażenie w oczach żony, mimo że jej głos brzmiał spokojnie. Ilekroć patrzyła na pozbawioną życia twarz syna, czuła bolesny ucisk w piersi. Bóg nie jest chyba tak okrutny, by odebrać jej jedyne syna, który jej pozostał.

- Potrzebuję bandaży, i to jak najdłuższych. Spróbuję założyć ucisk nieco wyżej.

Hannah natychmiast pobiegła do izby i podarła na pasy świeżo uprany fartuch. Drżącymi rękoma podała je Flemmingowi. Dzień, który rozpoczął się tak pogodnie i spokojnie, w jednej chwili zmienił się w koszmar.



Pogładziła mokre od potu czoło Olego. Jego skóra była chłodna i biała jak wosk, a długie rzęsy nawet nie drgnęły.

Żeby tylko się ocknął, myślała zdesperowana Hannah. Jeśli zobaczy, że jesteśmy przy nim, będzie mu łatwiej walczyć.

- Ole, słyszysz mnie? - szepnęła. Tępo wpatrywała się w kolorowy kilim zawieszony nad łóżkiem.

Flemming zabandażował ciasno udo chłopaka.

- Niewiele mogę zrobić, póki rana nie przestanie krwawić - tłumaczył. - Ale chyba teraz krwotok się trochę zmniejszył.

Hannah skinęła głową i zwilżoną szmatką zaczęła obmywać ranę. Gdy w końcu udało jej się zmyć zakrzepłą krew, zobaczyli potężny ślad po ostrzu siekiery.

- Świetnie, Hannah - Flemming z ulgą stwierdził, że w ranie nie bieleje kość, ale wciąż nie wiedział, czy jest bardzo głęboka. Martwiło go, że Ole stracił tyle krwi. Bał się, że jeśli wnet nie powstrzyma krwotoku, to chłopak nie przeżyje. - Zamieńmy się miejscami! Spróbuję zacisnąć brzegi rany - zdecydował.

Prześlizgnęli się obok siebie i Fleming przez moment spojrzął jej w twarz. Poczuł bolesne ukłucie w piersi, gdy zobaczył mokre od łez policzki żony. Domyślał się, że Hannah mimo woli wraca pamięcią do tamtego dnia, gdy straciła Knuta, bliźniaczego brata Olego. Nie miał jednak nawet czasu jej przytulić.

Hannah wpatrywała się z wyczekiwaniem w twarz syna. Czyż nie drgnęły mu usta? Chyba poruszyły się leciutko powieki, wmawiała sobie. Tak bardzo chciała ujrzeć jakiś znak życia i gdyby tylko mogła, zamieniłaby się z synem miejscami. Przed nim jeszcze tyle różnych wyzwiań. Podziwiała jego siłę i młodzieńczą energię. Miałby już niczego więcej w życiu nie doświadczyć? To bez sensu... Nagle przypomniała sobie, jak ją pocieszał w lesie. W jego spojrzeniu kryło się przekonanie i nadzieja, że wszystko się dobrze skończy. Ale może tylko starał się ją uspokoić?

Z jej ust wydobył się przeciągły jęk. Flemmingowi też było zapewne ciężko, nie mógł jednak dopuścić do siebie strachu. Z całą siłą dociskał brzegi rany, wierząc, że zdoła zatrzymać krwotok. Dłonie zaczynały mu już drżeć ze zmęczenia, ale powtarzał sobie, że musi wytrzymać...

Tymczasem w Hemsedal u podnóża gór Hydalsfjelle-ne siedział Psiarz. Drapiąc za uchem psa, żuł leniwie kawałek suszonego mięsa. Zapatrzony w dal śledził wzrokiem czarny punkt na północnym zboczu. Punkcik poruszał się powoli i niebawem miał zniknąć za górami. Niedźwiedź najwyraźniej się rozmyślił i nie zamierzał tego dnia odwiedzać górskich pastwisk...

Mężczyzna położył się na wznak na wrzosowisku i wciągnął w nozdrza woń karłowatej brzozy i jałowca napływającą wraz z lekkim tchnieniem wiatru i mieszającą się z zapachem owiec. Dla Psiarza i jego zwierzaka taki dzień był jak wymarzony. Długo pogoda sprzyjała wędrowni. Na suchej ziemi wszędzie mógł znaleźć sobie poślanie. Tego lata towarzyszył cygańskiemu taborowi przemierzającemu szlak wzdłuż Kroderen. Był zadowolony, bo udało mu się korzystnie wymienić skóry na mleko, trochę zapasów jedzenia na zimę i trochę szylingów. Nie potrzebował wiele. Mięso zdobywał sam, w lasach i w górach roilo się przecież od dzikiej zwierzyny.

Psiarz zamknął oczy, a jego wierny towarzysz położył mu pysk na łydce. Pies ostatnio bardzo się postarzał, a od czasu gdy porwała ich lawina, utykał na tylną nogę. Mimo to Psiarz wzbraniał się, by uśmiercić zwierzę, które mu towarzyszyło przez tyle lat. Kiedyś sądził, że pies to pies, kiedy nie nadaje się już na polowania, to nie ma po co na próżno go żywić. Teraz jednak, po tylu latach, tak bardzo związał się ze swym czworonożnym przyjacielem, że ogarniał go smutek, ilekroć pomyślał, iż kiedyś zabraknie mu tego zwierzaka.

Słońce przyjemnie przygrzewało i Psiarz z ulgą odczuł, że ból w barku ustępuje. Miewał takie dolegliwości od tamtej pory, gdy cudem uniknął śmierci pod lawiną.

Z wdzięcznością pomyślał o Olem Rudningenie, który go wtedy ocalił.

Nagle Psiarz usiadł gwałtownie. Serce przeniknęło mu przeraźliwy niepokój i smutek. Natychmiast zrozumiał, że w tej chwili toczy się walka o ludzkie życie. Ole, ten, który go ocalił, teraz sam znalazł się w niebezpieczeństwie! Wraz z krwią uchodziły z niego resztki sił. Od rannego dzieliła go odległość kilku dni marszu.

Na twarzy Psiarza pojawiła się stanowczość. Kucnął przy kamieniu, odgarnął z ziemi mech i porosty, po czym wykopał rowek, który nappełnił zerwanymi owocami mącznicy alpejskiej. Pracował spokojnie, ale pewnie. Wzrok miał jakiś nieobecny. Skupił się na tym, by powstrzymać potężną siłę, która niszczyła czyjeś ciało. Sięgnął po kamień i zmiażdżył nim owoce, a następnie włożył go do rowka w ziemi, którego dno wypełniło się lśniącem ciemnym sokiem, i zakrył wszystko jasnymi listkami chrobotka.

Pochylił się, położył płasko obie dłonie na jasnym miejscu, zamknął oczy i trwał w takiej pozycji przez długą chwilę. Czuł się tak, jakby z jego ciała uchodziły wszystkie siły. Miał wrażenie, że zapada w sen, wiedział jednak przez cały czas, kim jest i gdzie się znajduje. Pod powiekami widział wyraźnie Olego i wyobrażał sobie, że przykładą dłonie do piersi młodego gospodarza z Rudningen...

Psiarz nie pamiętał, jak długo trwał w tym stanie, ale kiedy się ocknął, słońce powoli chowało się za szczyty gór. Pies leżał cichutko przy swym panu i uchylił tylko jedno oko, gdy ten się wyprostował i ciężko usiadł, opierając się plecami o głaz. Noc spowiła okolicę, a Psiarz nadal siedział w tej pozycji, niezdolny nawet poruszyć rękoma. Wreszcie podniósł się i ruszył w stronę groty, by się porządnie wyspać tej nocy. Potrzebował długiego wypoczynku. Rześkie nocne powietrze nieco go orzeźwiło. Zrzucił torbę na plecy i oddalił się zadowolony, że zrobił to, co do niego należało.

W skąpanej w blasku księżycy dolinie Hydalen ukazały się dwa cienie wspinające się stromym zboczem na północny zachód. Spokoju nie mącił nawet wietrzyk. Z oddali dolatywał jedynie senny szum rzeki. Pomiędzy szczytami w księżycowym blasku zalśniły wody górskiego jeziora, niczym ogromne oko wpatrzone w wędrowca z psem zdążającego ku wysoko położonej grocie.

- No, nareszcie! Wydaje mi się, że krwotok ustal - Flemming wypowiedział te słowa niemal szeptem.

Na dworze słońce rzucało długie cienie i wnet miało zniknąć za szczytem. Hannah i Flemming nie zauważyli jednak, że w pomieszczeniu zrobiło się ciemniej. Długo zaciskali ranę, by zatrzymać krwotok. Parę razy myśleli już nawet, że im się udało, ale krew znów zaczynała cieknąć. Hannah nie miała odwagi uwierzyć, że wreszcie wygrali tę walkę, choć ufała Flemmingowi.

- Mam puścić? - zapytała.

- Tak, ostrożnie, nie gwałtownie. Dobrze. Palce jej ścierpły i nie mogła ich wyprostować.

- Poluzuj jeszcze trochę! - zawołał Flemming, widząc, że skóra wokół rany nabiera zdrowszej barwy, co wskazywałoby na to, że wróciło normalne krążenie, a z rany nie pociekła krew.

Udało się. Dopiero teraz odważył się otrzeć pot z czoła.

- Czy on nie stracił zbyt wiele krwi? - wyrwało się Hannah. Z obawą czekała na odpowiedź Flemminga.

- Rzeczywiście, miał silny krwotok, nie jest jednak tak źle, jak się może wydawać. Sądzę, że jego organizm to przetrzyma. - Flemming usiłował pocieszyć Hannah, ale pragnął jednocześnie zagłuszyć własny niepokój. Hannah odetchnęła z pewną ulgą. Za wszelką cenę chciała wierzyć Flemmingowi.

Ole jest młody i silny, musi sobie z tym poradzić, powtarzała w duchu.

Słońce schowało się za szczytami i w pomieszczeniu zrobiło się ciemno i nieprzyjemnie.

- A gdzie się podziała Birgit? - zawołała Hannah zdjeta nagłym strachem, bo uświadomiła sobie, że od tamtej pory, gdy Ole został wniesiony do domu, nie widziała dziewczynki. Jak mogła o niej zapomnieć? Z ciężkim sercem poderwała się i weszła do dużej izby, gdzie panował mrok i chłód. Zapaliła dwie lampy. Jedną zaniósła do pomieszczenia, w którym leżał Ole, a drugą postawiła na stole w izbie. Dopiero teraz ocknęła się i dotarło do niej, że całkiem zapomniała zagonić krowy z pastwiska do letniej obory. Wyleciało jej też z głowy wieczorne dojenie...

Wyszła na dwór i wysoko podniesioną latarnią oświetlała polanę, nigdzie jednak nie zauważyła Birgit. Kiedy zbliżyła się do obory, usłyszała ciche pobrękiwanie krowich dzwonek. Zatrzymała się przy ogrodzeniu przylegającym do budynku obory i w migoczącym blasku płomienia latarni zauważyła krowę. Leżała i spokojnie przeżuwała trawę, obok niej następna i jeszcze jedna. Hannah zdziwiła się, że zwierzęta nie krążą bezradnie, by złagodzić napięcie w wymionach; przecież dawno minęła już pora dojenia.

Poświeciła w stronę drzwi do obory i zauważyła nagle, że są uchylone. Ktoś zdjął haczyk. Z ociąganiem weszła do środka i w tej samej chwili w kącie dostrzegła zwinięty kłębuszek.

- Birgit - odezwała się z miłością w głosie Hannah, czując, jak spływa na nią fala ulgi i wdzięczności.

A więc to Birgit zagoniła zwierzęta za ogrodzenie! Hannah ukucnęła obok córeczki i zauważyła, że mała coś ściska w rączkach. Spod szarego papieru wystawał słodki przysmak ze śladami małych ząbków...

- Dziecinko! - Hannah odgarnęła delikatnie włoski z czoła Birgit. - Nie możesz tu przespać całej nocy.

Birgit przebudziła się, ale zaraz obróciła się na drugi bok.

- Jaka jesteś dzielna! Zagoniłaś krowy do zagrody, tak? Moja mała pomocnica! A ja zapomniałam o wszystkim.

Hannah podniosła ostrożnie córeczkę i wyniosła ją na zewnątrz. Ruchem głowy wskazała zwierzęta.

- Zobacz, leżą sobie tu wszystkie spokojnie. O żadnej nie zapomniłaś.

Birgit obudziła się i przetarła oczy, wciąż zaciskając w rączkach zawiniątko.

- Włożyłam im mech do dzwonek - odezwała się zaspanym głosem.  
- Żeby nie obudziły Olego. On musi teraz spać.

Hannah serce ścisnęło się ze wzruszenia. Birgit na swój sposób starała się pomóc bratu. Teraz dopiero zrozumiała, czemu nie słyszała pobrzękiwania dzwonek.

- Ale jesteś sprytna. Dzięki tobie Ole na pewno śpi spokojniej. - Hannah przycisnęła mocno do piersi córeczkę i pospieszyła do zagrody. Księżyc wyłonił się właśnie zza gór i jego słaby blask oświetlił jej drogę.

- Ole skaleczył sobie nogę i teraz śpi. Jutro zaniesiemy mu śniadanie do łóżka, pomożesz mi?

- Uhm - wymamrotała Birgit, zaspana. Klejącą rączką trzymała się sukni Hannah, a drugą ścisnęła zawiniątko w szarym papierze...

Hannah zajrzała przez uchylone drzwi i zauważyła, że Flemming zszywa Olemu ranę. Odetchnęła z ulgą i stanęła za plecami męża. Ole poruszył głową i zadrżały mu powieki.

- Ole, słyszysz mnie? - Flemming mówił powoli i wyraźnie, lecz niezbyt głośno. - Leż spokojnie i nic się nie denerwuj, nawet jeśli będziesz odczuwał silne zawroty głowy. Nie wpadaj w panikę! To ci przejdzie.

Ole poruszył wargami i usiłował podnieść powieki.

- Jesteśmy przy tobie, Ole, o nic się nie martw! - Hannah właściwie nie wiedziała, co powiedzieć, zależało jej jednak, by syn usłyszał jej głos.

Z ust Olego wydobył się ledwo słyszalny szept. Flemming pochylił się, by zrozumieć, co mówi pasierb.

- Psiarz, był tu Psiarz?

Hannah, która też usłyszała syna, ubiegła Flemminga. Nagle bowiem zrozumiała, komu zawdzięczają zatamowanie krwotoku.

- Nie, Psiarz tu nie dotarł, ale sądzę, że myślamy był przy tobie przez cały wieczór. Teraz śpij, Ole.

Na Hannah nagle spłynął spokój. Wiedziała już, że nie musi się lękać. Jeśli Psiarz na swój sposób czuwał przy Olem, to znaczy, że niebezpieczeństwo minęło. Ten człowiek potrafił znacznie więcej niż włóczyć się po górach.

Hannah położyła Birgit spać i zajęła się wieczornym obrządkiem. Szybko wydoiła krowy, ale spokój, jaki odczuwała zwykle, siedząc przy krowim boku, zastąpiły dzisiaj napięcie i niepewność. Zwierzęta kręciły się podczas dojenia i Hannah pomyślała niejasno, że udzielił się im jej niepokój.

Gdy wróciła do domu, przygotowała okład z liści krwawnika.

- Przyłóż to do rany, na pewno nie zaszkodzi - zwróciła się do Flemminga, a po chwili wypchnęła męża delikatnie do izby, prosząc: - Idź się trochę wyspać, ja posiedzę przy Olem.

- Nie musisz czuwać w nocy. Ole oddycha spokojnie i równo. Jestem pewien, że niebezpieczeństwo minęło.

Flemming objął Hannah i mocno ją przytulił. Wreszcie mogli odetchnąć z ulgą. W pogrążonym w ciszy pomieszczeniu paliła się równym płomieniem lampka.

- Wiem, że nie jest to konieczne - mruknęła Hannah, czując, że zbiera jej się na płacz. Dopiero teraz w pełni uświadomiła sobie, w jakim napięciu trwali przez cały ten dzień. Kiedy Ole spytał o Psiarza, poczuła się tak, jakby ktoś zdjął jej z pleców ciężkie brzemie. - Wiem, że mogę spać, ale bardzo chciałabym posiedzieć trochę przy moim synu.

Flemming pokiwał głową i pogłaskał ją delikatnie po plecach, a wtedy ona rozszlochała się na dobre. Doktor pociągnął Hannah w stronę ławy w izbie. Usiedli oboje w złotym blasku lampy, nasłuchując równych oddechów Olego i Birgit pogrążonych w głębokim śnie. Nim Hannah rozpoczęła czuwanie przy łóżku Olego, wyszła jeszcze na polanę oświetloną blaskiem księżyca. W ciszy nocy słychać było jedynie szum rzeki. Hannah bezwiednie upadła na kolana, by podziękować Bogu za uratowanie syna. W tym samym czasie mężczyzna z psem wspinał się pod górę w Hydalen.

Hannah obudziły ciche głosy. Głowa jej ciążyła, kark zeszywniał od niewygodnej pozycji. Zamierzała pobyć przy synu krótką chwilę, ale zasiedziała się, z radością patrząc, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada w równym rytmie, i w końcu zasnęła. Teraz usłyszała, że ktoś coś szepcze przy łóżku. Ostrożnie wyprostowała zdrętwiały kark. Na dworze było ciemno, z pewnością za wcześnie na poranny obrządek. Zwłaszcza że wydoiła krowy dopiero późnym wieczorem.

Lampa w pomieszczeniu migotała niespokojnie, a od uchylonych drzwi ciągnęło chłodem. Ktoś zapomniał pewnie je zamknąć. Rozruszała trochę kark i obróciła głowę. Wstrzymała oddech, wzruszona tym, co ujrzała. Przy łóżku tuż obok głowy Olego stała Birgit w za długiej koszuli nocnej i rozmawiała z bratem. Jej oczy wpatrzone były przez cały czas w twarz Olego, ale nie wyglądało na to, by oczekiwała od niego odpowiedzi.

- Chcesz spróbować? Możesz zjeść wszystko! - Mała wyciągnęła dłonie z przysmakami. - Jutro przyniosę ci z mamą jedzenie do łóżka, bo ty musisz teraz odpoczywać, żeby ci się zagoiła noga. Pojeździmy na koniku, gdy już będziesz zdrowy...

Hannah przełknęła głośno ślinę. Mała kochana córeczka, która już tyle rozumie. Jest wyjątkowym dzieckiem. Na Boże Narodzenie skończy sześć lat. Zawsze była mocno przywiązana do brata, więc naturalnie lękała się o

niego. Hannah oskarżała się w duchu, że nie pomyślała o dziecku w całym tym zamieszaniu. Przecież mała także potrzebowała pociechy i uwagi.

- Jak ładnie, że chcesz się podzielić z Olem - wyszeptwała Hannah. - Kiedy jutro rano się obudzi, na pewno się ucieszy.

Birgit na chwilę przyłożyła główkę do piersi Olego i pogłaskała pościel, a potem odwróciła się do mamy:

- Przyniesiemy Olemu jedzenie.

- Tak, przyniesiemy, na pewno. - Hannah wyciągnęła ręce i dodała: - Chodź tu do mnie i rozgrzej się trochę. Podłoga jest strasznie zimna.

Posadziła Birgit na kolanach i potarła jej bosc stopy. A potem przytuliła ją mocno i ukołysała.

- Dobrze, że Ole zasnął. Dzięki temu szybciej wyzdrowieje. - Hannah przytuliła policzek do główki córeczki i mówiła dalej: - Jest jeszcze noc, może obie pójdziemy się położyć i pośpimy trochę?

Birgit skinęła główką, więc Hannah wstała. Zdmuchnęła płomień w lampie i zaniósła córeczkę do sąsiedniego alkierza. Położyła się obok drobniutkiego ciała i otuliła je obie kocami. Pewność, że jej dwoje wspañałych dzieci żyje, nappełniła ją radością i spokojem i wnet obie zasnęły głębokim snem.

## Rozdział 2

Po wieczornym obrządku przed górską zagrodą Torsetów zapanował spokój. Na szczęście od dawna nie widziano w okolicy wilków ani niedźwiedzi, pomyślała Ashild, siedząc sobie z robótką i wygrzewając się w promieniach zachodzącego słońca. Raz po raz kierowała spojrzenie w dół zbocza, ale wciąż nikogo nie mogła dostrzec. Ole obiecał przyjść dziś wieczorem, sądziła, że...

Chwyciła znów robótkę i poruszając mechanicznie drutami, przerabiała oczka. Wyszczotkowane włosy lśniły w promieniach słońca. Na szczęście po chorobie odzyskały dawny blask, z przyjemnością więc czesała je każdego dnia. Specjalnie na ten wieczór włożyła czystą spódnice, pachnącą świeżym, górskim powietrzem. Ashild nie obawiała się sama przebywać w zagrodzie. Uznała nawet, że dobrze się złożyło, iż mama musiała udać się do wsi, by coś załatwić. Kiedy pomyślała o Olem, który miał się pojawić niebawem, poczuła, jak drży z napięcia. Ostatnio spotykali się dość często, rzadko jednak mieli okazję побыć ze sobą sami.

Przywykła do odwiedzania Olego w Torset, a z czasem zaczęła także bywać w Rudningen. Czuła, że Ole chce dla niej jak najlepiej, nigdy jednak nie próbował wymuszać na niej czegokolwiek, na co nie miała ochoty. Dużo czasu upłynęło, nim w końcu zrozumiała, że nic już jej nie grozi ze strony Jorna, że jest wolna i może wreszcie żyć po swojemu. Od tamtego pamiętnego dnia, gdy miał się odbyć ich ślub, nie odezwał się do niej nawet słowem, z czego się teraz jedynie cieszyła.

Ashild westchnęła lekko i podniosła wzrok. Czy Ole nie powinien już tu być? Niestety, nie zauważyła, by ktoś nadchodził wzdłuż srebrnej strugi spływającej w dół doliny. Przygotowała na kolację śmietanę, racuchy i wędzone mięso, które Olemu tak smakuje. Dlaczego jeszcze nie przyszedł? Czyżby o niej zapomniał? To do niego niepodobne, by zapominać o umówionych spotkaniach. Zauważyła jednak, że ostatnio chodził jakiś zamyślony. Często opowiadał o Danii i dworze w Sorholm. Odnosiła nawet wrażenie, że miałby ochotę wyjechać tam na jakiś czas, chociaż nie mówił tego wprost. Może już znudziło mu się z nią spotykać?

Ashild zagryzła dolną wargę i westchnęła. Na samą myśl, że Ole mógłby wyjechać ze wsi, ogarniał ją smutek.

- Nie wyobrażaj sobie za wiele - upomniała się surowo, jak za każdym razem, gdy Ole ją odwiedzał. - Jest miły, nic poza tym.

Dziwnie było usłyszeć swój własny głos w tej ciszy.



Nie mogła uwolnić się od myśli, że jest im przecież zawsze ze sobą tak miło i że świetnie się rozumieją. Przynajmniej ona tak to odbiera. Nie potrzebują wielu słów, by rozpoznać, co czuje ta druga osoba. Często zdarzało się, że odzywali się równocześnie, tymi samymi słowami. Ileż się z tego naśmiali!

Słońce powoli zachodziło, a w powietrzu powiało chłodem. Ashild podniosła się i jeszcze raz popatrzyła w dół doliny. Czyżby ktoś się pojawił na zakręcie? Z nową nadzieją wypatrywała gościa. Nadaremno. Nie przyszedł...

Zawiedziona pochyliła głowę i weszła do zagrody.

W wysprzątanej izbie unosił się świeży zapach wyszorowanej podłogi, a na stole leżał obrus.

Nie zapalając lampy, Ashild usiadła przy oknie z robótką na kolanach i zapatrzona w pograżającą się w wieczornym mroku okolicę rozmyślała z goryczą. Widocznie miał coś ważniejszego...

W tej sytuacji trzeba porządnie zamknąć drzwi na zasuwę. Będzie przecież sama w nocy. Po raz pierwszy od dawna poczuła lekki niepokój. Obrzuciła spojrzeniem łąkę oświetloną księżycowym blaskiem i majestatyczne szczyty gór. Nie wiadomo, co skrywa mrok. Sprawdziła raz jeszcze, czy drzwi są zamknięte, i zapaliła łojową lampkę. Wpatrując się w płomień, przyznała sama przed sobą, że darzy Olego silnym uczuciem. Za każdym razem, gdy ją obejmował i przytulał, przenikała ją trudna do opisanego radość. Ale on tylko patrzył na nią przeciągle. O co mu chodzi? Przed rokiem obawiała się wciąż, że ją zapyta, czy go kocha, i zaproponuje jej małżeństwo. Nie wiedziałaby wtedy, co odpowiedzieć. Dziś wszystko się zmieniło. Czuła się wreszcie zdrowa i silna. Marzyło jej się, by wreszcie krzątać się we własnej izbie...

Westchnęła ciężko. Płomień zamigotał, a w niewielkim pomieszczeniu zatańczyły cienie. Ashild rozgrzała dłonie przy płomieniu i przytrzymała spływający na stół wosk. Właściwie nie powinna oczekiwać, że po tym wszystkim, przez co przeszła, Ole zechce się do niej zbliżyć. Nie było dla niego tajemnicą, że została zbrukana przez innego mężczyznę, nie wiedział chyba jednak, że poroniła. Tak czy inaczej powinna mu o wszystkim powiedzieć, jeśli któregoś dnia poprosi ją o rękę. Nie była pewna, czy się odważy. Nie zniosłaby pogardy i wstępu w jego oczach. Przechodziły ją ciarki, gdy sobie wyobrażała, jak gaśnie mu uśmiech na twarzy, a on odwraca się do niej plecami...

Niepotrzebnie się denerwuję, pomyślała. Ole nie przyszedł na umówione spotkanie. Pewnie w ten sposób chce dać mi do zrozumienia, bym się nie

spodziewała za wiele... No cóż, czas ucieka. Nie pozostaje mi nic innego, jak pogodzić się z tym, że zostanę starą panną...

Po policzku Ashild spłynęła łza i załśniła niczym kryształ. Taką cenę przyjdzie jej zapłacić za to, że wbrew wszelkim radom pojechała do Valdres, by uczyć się rzemiosła. Ashild chlipnęła, po czym rozplakała się na dobre. Bez Olego pozostanie całkiem sama. W ostatnim czasie z nikim innym się nie spotykała. Nikt się specjalnie nie garnął, by szukać jej towarzystwa. Dzień za dniem spędzała w zagrodzie tylko z mamą.

- Dziękuję ci, Ole, za ten czas, który poświęciłeś, by mnie wspierać - wyszeptwała po cichu. - Niczego więcej od ciebie już nie oczekuję...

Skrzyżowała ręce i opierając się o blat stołu, położyła na nich głowę. Rozczarowanie piekło niczym otwarta rana, chyba od śmierci ojca nie czuła takiego smutku...

Lampka łojowa paliła się spokojnym płomieniem, oświetlając nakryty obrusem stół. Ashild tęskniła i rozpaczała; nagle utraciła ochotę do życia...

W pewnym momencie dziewczyna drgnęła i podniosła głowę. Co to? Usłyszała wyraźnie, że ktoś porusza się za oknem. Wstrzymała na chwilę oddech i zaczęła nasłuchiwać. Może jednak Ole przyszedł? Ostrożnie wzięła do ręki lampę i podeszła do okna. Na polanie skąpanej w księżycowym blasku nie było widać nikogo. Serce mocno biło jej w piersi, ale stała nieruchomo i czekała.

Czuła, że ktoś lub coś czai się za drzwiami. Na ramionach pojawiła jej się gęsia skórka i nieprzyjemne ciarki przebiegły po plecach. W izbie zrobiło się jakoś ponuro, pożałowała, że nie zapaliła lamp. Dorzuciła drew do paleniska, po czym znów wyrzała na polanę. Buchnęły płomienie i rozświetliły izbę. Ashild przycisnęła twarz do szyby, bo nieco wyżej, na porośniętym trawą zboczu, poruszył się jakiś cień... Nie, to niemożliwe... Boże, pomóż!

Nagle za ogrodzeniem dla krów dało się słyszeć jakieś hałasy i stado się rozproszyło. Nie myliła się więc. Niedźwiedź dostał się za ogrodzenie i próbował dopaść zagonione tam na noc zwierzęta. W Ashild obudził się nagle duch pasterki. Niewiele się zastanawiając, chwyciła płonące polano i ruszyła ku drzwiom. Po drodze wzięła ze skrzynki płyty brzoźowej kory i odsunęła zasuwę. Na dworze uniosła wysoko pochodnię i pędem rzuciła się ratować inwentarz. Gdy dotarła do ogrodzenia, zauważyła natychmiast niedźwiedzie futro na grzbiecie Raulin. Reszta stada stłoczyła się w narożniku nieomal tratując ogrodzenie.

- Wynocha! Ty bestio! - wykrzyknęła Ashild, podbiegając do okrytego grubym futrem napastnika. Wymachując polanem niczym pochodnią, wrzeszczała, ile sił w płucach: - Wynocha! Precz stąd!

Niedźwiedź wbił zęby w krowi grzbiet i nie zamierzał tak łatwo puścić. Ashild jednak podpaliła korę brzożową i cisnęła w futro, aż posypały się skry. Wtedy potężny niedźwiedź puścił krowę i opadł na cztery łapy. Gwałtownie odwrócił się do niej, a w jego małych oczach błysnęły białka.

Strach, jaki przed chwilą odczuwała, nagle się gdzieś ulotnił, ustępując miejsca wściekłości.

- Wynocha stąd! Powiedziałam precz!

Przez moment wyglądało na to, że niedźwiedź zamierza się na nią rzucić. Uderzył ją w nozdrza odór zwierzęcia. Podpaliła szybko kolejny kawałek kory i cisnęła nim w łeb. Niedźwiedź cofnął się i zaczął uciekać. Ashild jednak ani myślała się poddawać. Wiedziała, że musi porządnie nastraszyć kudłacza, by nie kusilo go, żeby powrócić tu nocą. Długimi susami gonila za nim, krzycząc, ile sił w płucach. Jeszcze jeden kawałek podpalonej kory poleciał ze świstem za napastnikiem, a w końcu cisnęła płonące polano, trafiając zwierzę. W powietrzu rozszedł się swąd nadpalonego futra. Niedźwiedź przyspieszył, przeskoczył ogrodzenie i długimi susami oddalił się w kierunku płaskowyżu.

Będzie się musiał zadowolić jagodami, bestia paskudna, mruzczała pod nosem Ashild, dysząc ciężko, i dopiero teraz poczuła, że cała drży. Właśnie takiej wizyty obawiały się najbardziej gospodynie na górskich pastwiskach. Na szczęście tym razem kudłaty łotr dał się wypłoszyć ogniem. Ashild miała nadzieję, że zdołała tak przestraszyć niedźwiedzia, że szybko się nie odważy na ponowny atak. Opanowała drżenie i weszła na chwilę do izby. Otuliła się ciepłym szalem, po czym wyposażona w pochodnię i zapaloną lampę ponownie ruszyła do ogrodzenia. Przemówiła spokojnie do stada i zatrzymała wzrok na Raulin, która ze zwieszonym łbem przywarła do drzwi obory. Stoi, to dobry znak, pomyślała Ashild i zbliżyła się ostrożnie.

- Dobrze, już dobrze, zaraz cię obejrzę...

Ashild odstawiła lampę i przyświeciła sobie pochodnią. Na środku grzbietu zauważyła długą szramę, spod której wзираło mięso. Na boku widniały też głębokie ślady niedźwiedzich pazurów.

- Biedna Raulin. Zaraz się tobą zaopiekuję...

Ashild otworzyła drzwi do obory i wprowadziła zwierzę do boksu. Zwykle zaganiano na noc krowy do obory dopiero pod koniec lata, gdy nadchodziły chłodne noce. Ashild postanowiła jednak, że od tej pory będzie już doila krowy pod dachem.

Wprowadziła krowy jedną po drugiej i przywiązała każdą w osobnym boksie. Sięgnęła po pojemnik z maścią ziołową i świecąc sobie dokładnie, posmarowała rany Raulin. Za każdym razem, gdy dotykała ran, zwierzę drżało i poruszało się niespokojnie.

Zanim opuściła oborę, raz jeszcze obejrzała po kolei wszystkie osiem krow i każdą pogłaskała.

- Dobrze, już dobrze. Jesteście bezpieczne. Bestia uciekła, gdzie pieprz rośnie - powtarzała, uspokajając w równym stopniu zwierzęta, jak i samą siebie. Zamknęła drzwi do obory i wróciła do izby. Padała z nóg i marzyła tylko o tym, by się położyć. Wiedziała, że musi się wyspać, by mieć siły na poranny obrządek. Po tym dramatycznym wieczorze była bardziej zmęczona niż przerażona. Pospiesznie zasypała żar w palenisku, położyła się na sienniku i zapadła w głęboki sen.

Trzy dni później na halę wróciła Kari. Pogoda się zmieniła i kiedy zbliżała się do polany, na której stała zagroda, deszcz kapał jej za kołnierz. Gdy tylko zauważyła jasną smużkę dymu unoszącą się z komina, z radością pomyślała, że zastała córkę przy pracy. Może gotuje masę serową? Kari bardzo się cieszyła, że Ashild na powrót stała się taka jak kiedyś. Z niechęcią wracała myślami do czasu, gdy córka zamykała się w alkierzu i nie chciała z nikim rozmawiać. Kari nie rozumiała wtedy, co się z Ashild dzieje, i dopiero z czasem pojęła, jakim łajdakiem jest Jorn. Nigdy jednak nie potrafiła sobie wytłumaczyć szaleństwa córki.

Kari otarła spływające jej po nosie krople deszczu, zadowolona, że wkrótce będzie na miejscu. Cała przemokła po drodze, a pewnie z Kristerem, który prowadzi konia, jest jeszcze gorzej. Siostrzeniec okazał się nieocenionym pomocnikiem po śmierci Sigurda. Kari nie miała pojęcia, jak by sobie poradziła bez tego młodego pracowitego chłopaka. Na szczęście Ashild znów pomagała jak kiedyś, więc teraz życie wydawało jej się dużo łatwiejsze. Wciąż jednak nie mogła uwolnić się od myśli, że Sigurd by żył, gdyby Ashild powiedziała Jornowi „tak”...

- Uff, co za pogoda! - zawołała Ashild, wychylając głowę przez okno, by powitać matkę. - W izbie jest gorąca woda, a twoją codzienną suknię przewiesiłam na krzesło przy palenisku.

- Dziękuję, że o tym pomyślałaś. Ale powiedz, co ty tam robisz? Czyżbyś gotowała masę serową? - zapytała Kari, szcękając zębami z zimna.

- Nie, dziś piekę placki ziemniaczane - odparła córka. Kari zadowolona pokiwała głową.

- Placki ziemniaczane z masłem i serem na kolację? Nie odmówię. Kończ swoje, a ja zaraz zajmę się obrządkiem.

Ashild cieszyła się z powrotu matki; znów będzie miała towarzystwo. Po zdarzeniu z niedźwiedziem zrobiła się bardzo czujna i nocami kiepsko spała. Od Olego też nie miała żadnych wieści...

Kiedy o nim myślała, robiło jej się smutno. Obiecał przecież przyjść. Nigdy by nie przypuszczała, że sprawi jej taki zawód. Może nie potrafił powiedzieć jej prosto w oczy, że nie ma już ochoty się z nią więcej spotykać? Ashild czuła kompletną pustkę, gdy myślała o młodym gospodarzu z Rudningen. Po co było to całe gadanie o tym, że zabierze ją do Danii i oprowadzi po majątku? Że pojedą razem do Christianii, by zobaczyć duże miasto? Po co było rozbudzać w niej te marzenia? Nie mogła wprost uwierzyć, że Ole tak ją oszukał...

Odwróciła ostatni placek na patelni i westchnęła ciężko. Dostała nauczkę, by już nigdy więcej nie zaufać żadnemu mężczyźnie.

- Raulin się pokaleczyła? Chyba pod moją nieobecność nie grasowały tu żadne drapieżniki? - Kari posmarowała obficie masłem placek i pochwaliła córkę: - Ale ci się udały! - Ugryzła kęs i powtórzyła: - A, Raulin, co z nią?

- Przecież widziałas, mamó, ślady pazurów. Trudno nie poznać, kto jej to zrobił.

Ashild dobrze wiedziała, że matka widywała podobne rany wielokrotnie przez te lata, gdy gospodarowała na hali.

- Był tu wilk czy niedźwiedź?

Krister przestał żuć i popatrzył szeroko otwartymi oczami na Ashild. Miał trzynaście lat, ale czuł się dorosły, zresztą był tu jedynym mężczyzną.

- Tym razem stado zaatakował niedźwiedź - odpowiedziała Ashild, patrząc ze spokojem kolejno na matkę i Kristera. - Zaczął się późnym wieczorem i zaatakował Raulin.

- Widziałas go? - zapytał Krister zaciekawiony, całkiem zapominając o jedzeniu.

- Usłyszałam, że zwierzęta są jakieś niespokojne, i wyszłam sprawdzić. Kiedy dobiegłam do ogrodzenia, ta bestia wisiała już na grzbiecie Raulin...

Ashild opowiedziała jeszcze, jak przegoniła drapieżnika i że zamknęła potem krowy w oborze.

Kari kiwała głową zamyślona. Nie bez dumy słuchała opowieści córki. Poradziła sobie z niedźwiedziem. To była ta sama odważna Ashild co przed chorobą. Zdziwiła się jednak, że córka mówi o tym wydarzeniu tak spokojnie.

- Nie bałaś się?

- Trochę. Ale nie miałam czasu za dużo myśleć. Musiałam ratować stado...

- Niedźwiedź się nie rozwścieczył, gdy przypiekleś mu futro? - chciał koniecznie wiedzieć Krister, patrząc na Ashild z podziwem.

- Może, czy ja wiem? - odpowiedziała bez entuzjazmu, ale Kari dostrzegła w niej jakąś nową pewność siebie. Zastanawiała się, czy wywołało to spotkanie z niedźwiedziem, czy może wydarzyło się tu coś jeszcze. - Najważniejsze, że uciekł - zakończyła Ashild. - I zdaje mi się, że zapamięta na długo, jak tu został przyjęty. Mam nadzieję, że rany Raulin wkrótce się zagoją.

- Ja też, choć nie wygląda to za dobrze - mruknęła Kari i wytarła usta.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu, wsłuchując się w stukanie deszczu zacinającego o szyby.

- Dobrze, że zdążyliśmy dojść, nim wzmógł się wiatr - westchnęła Kari zadowolona.

W izbie było przytulnie i ciepło. Ashild zapaliła więcej świec niż zazwyczaj. Popatrzyła uważnie na matkę. Miała wielką ochotę zapytać, czy po drodze nie zajrzała do Rudningen. Nie chciała jednak, by matka się domyśliła, jak bardzo tęskni za Olem.

- Rozmawialiśmy przez chwilę z Hannah - odezwała się tymczasem Kari, jakby czytając w jej myślach. Ashild drgnęła, ale napotkawszy wzrok matki, udawała umiarkowane zaciekawienie. - Jeszcze jej nie widziałam takiej zmęczonej - ciągnęła Kari i oparłszy się o ścianę, przymknęła na moment oczy, rozkoszując się ciepłem panującym w izbie.

- Nie ma się co dziwić, takie nieszczęście... - Krister koniecznie chciał się włączyć do rozmowy.

Ashild natychmiast wzmogła czujność. Chyba nie chodzi o Olego? Czyżby coś mu się stało? Ogarnął ją straszny niepokój i słowa uwięzły jej w gardle. Nie musiała jednak długo czekać, by zaspokoić swoją ciekawość, bo matka wyjaśniła:

- Ole zranił się siekierą w nogę. Strasznie krwawił i jego życie wisiało na włosku.

Ashild poruszała ustami, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. A ona tak źle myślała o Olem! Przecież go zna i wie, że zawsze dotrzymuje słowa. Czemu nie przyszło jej do głowy, że coś mu się mogło stać?

- Możliwe, że będą musieli obciąć mu nogę, jeśli rana się nie zagoi! - dodał Krister podniecony.

Kari spojrzała na chłopca surowo.

Czy to prawda? Ashild z trudem łapała powietrze. Czy to prawda? Przypomniała sobie, jak Ole przemierzał długimi krokami podwórze. Bezradnie popatrzyła na matkę.

- A skąd ci to, na Boga, przyszło do głowy? - odezwała się Kari ostro, spoglądając z wyrzutem na Kristera. - O niczym takim w ogóle nie było mowy.

- No nie, ale słyszałem o mężczyznach, którzy w taki sposób stracili nogi i ręce.

Kari prychnęła i pokręciła głową.

- Hannah mówiła, że jest już lepiej. Oczywiście, Ole jest bardzo osłabiony i musi leżeć w łóżku, lecz rana nie ropyje, więc wszyscy mają nadzieję, że szybko się zagoi.

- Ale jak to się stało? - zapytała Ashild, gdy się już nieco uspokoiła.

- Ole ścinał drzewa razem z Flemmingiem i wyslizgnęła mu się siekiera. Strasznie krwawił i wydawało się, że nie uda się zatamować krwi. Na szczęście doktor był przy nim...

- Boże, dobrze, że się tylko na tym skończyło. Ashild wypowiedziała te słowa z takim przejęciem, że

Kari i Krister popatrzyli na nią ze zdziwieniem. Nie było wątpliwości, że odczuwa wielką ulgę i radość, że tylko tak to się skończyło...

Tego wieczora Ashild długo nie mogła zasnąć. Myślami była przy Olem w górskiej zagrodzie Rudningenów. Zastanawiała się, czy bardzo cierpi i co by się stało, gdyby nie szybka pomoc Flemminga...

Myśl, że Ole wyjechałby z wioski albo przestał się z nią spotykać, była dla Ashild niczym w porównaniu z tym, że mógłby umrzeć. Ciarki jej przeszły po plecach, gdy uświadomiła sobie, jakie puste i trudne do zniesienia byłoby życie bez niego. Jakżeby chciała być teraz przy nim i się nim opiekować! Pokazać, że może na nią liczyć, tak jak ona mogła zawsze liczyć na niego, gdy chorowała. Ale zbyt wielka dzieliła ich odległość. Ashild jeździła konno zbyt słabo, aby odważyć się na samotną przejażdżkę w górach. Serce jej jednak pękało z tęsknoty za nim. Zapra gnęła zatrzymać go przy sobie na zawsze!

Złożyła ręce i podziękowała Bogu, że zachował Olego przy życiu. Modliła się także o to, by Bóg pomógł ocalić jego przyjaźń i by ona już nigdy nie myślała o nikim źle... W ciemnościach deszczowej i wietrznej nocy zasypiała powoli ze słowami żarliwej modlitwy na ustach.

### Rozdział 3

Przez cały tydzień lało bez przerwy i nadal niebo zasnuwały ciężkie, deszczowe chmury. Właściwie to nawet dobrze, pomyślał Ole, który siedział na łóżku oparty o stos poduszek i spoglądał przez okno. W taką pogodę nie da się pracować na dworze, przynajmniej nie mam wyrzutów sumienia...

Oddychał głęboko, czując radość, że wreszcie ustąpił potworny ból głowy, który dokuczał mu przez całą noc. Tym razem cierpiał jeszcze bardziej, ponieważ nie mógł miotać się po pomieszczeniu. Flemming zabronił mu wstawać z łóżka i przytrzymał go siłą, ilekroć chciał się zerwać. Ole rozumiał, że doktorowi chodziło o zranioną nogę, ale w nocy, gdy nie mógł się rzucić na podłogę i walić głową o ścianę, by uśmierzyć ból, przeżywał istne piekło...

Kiedy ataki pojawiły się po raz pierwszy, wszyscy przerażeni nie na żarty. Nikt nie potrafił ustalić, co jest ich przyczyną. Ole sądził, że poważnie zachorował. Z czasem jednak przekonał się, że nie ma na to lekarstwa i należy po prostu przeczekać, aż potworny ból sam ustąpi. Po takim ataku szybko wracał do formy. Czasami ból trzymał go przez parę dni z rzędu, a wtedy Ole gotów był uczynić wszystko, by go przerwać. Flemming i Hannah nie spuszczała go wówczas z oczu, by sobie nie zrobił krzywdy...

Ból pojawiał się niezależnie od jego woli. Ole nie potrafił mu zapobiec... Przyjaciel Flemminga z Kopenhagi opowiadał o podobnym przypadku. Mężczyźni przez wiele lat dokuczały identyczne dolegliwości, lecz nic nie wskazywało na to, by zagrażały jego życiu. Ataki następowały z taką gwałtownością, że zdawało się, że pęknie mu głowa, a kiedy mijały, mężczyzna prowadził zupełnie normalne życie. Hannah pocieszała się tym, i choć nie mogła patrzeć, jak jej syn cierpi, była szczęśliwa za każdym razem, gdy atak mijał, bo Ole na powrót stawał się taki jak zwykle.

Teraz też Ole poczuł się jak nowo narodzony. Nawet rana na nodze dokuczała mu jakby mniej. Nadal kręciło mu się w głowie, gdy siadał, ale Flemming twierdził, że to z powodu utraty dużej ilości krwi, i zapewniał, że to minie.

Hannah i Flemming opiekowali się nim, jak mogli najlepiej, dbali, by jadł dużo śmietany, marchwi i mięsa. Birgit całymi dniami dotrzymywała mu towarzystwa. Buzia jej się nie zamykała. Często zasypiał przy jej radosnej paplaninie.

Ole myślał też o innej dziewczynie, która była mu równie bliska: Ashild. Przypomniał sobie, że w dniu, w którym zranił się w nogę, był z nią



umówiony. Planował wówczas przejażdżkę na północ, do górskiej zagrody należącej do Torsetów.

Biedna Ashild! Pewnie czekała na niego tamtego wieczoru. Wyobraził sobie, jak niecierpliwie wygląda jeźdźca, zarumieniona, z nadzieją w oczach. Domyślał się, że niełatwo było jej znieść rozczarowanie, gdy już zrozumiała, że Ole się nie zjawi. Wiedział, że bardzo sobie ceni te jego wizyty i podobnie jak on cieszyła się z każdej chwili, gdy mogli być tylko we dwoje.

Ole zwlekał z wyjawieniem jej swoich uczuć. Nie dopytywał się też, co ona do niego czuje. Wiedział jednak, że tego lata powinni sobie to wyjaśnić. Ashild wyzdrowiała, nabrała sił i miała dość czasu, by go dobrze poznać. W ostatnim roku często się widywali...

Ole wyciągnął się i położył bolącą nogę na kołdrze. Hannah napaliła w piecu, w pomieszczeniu zrobiło się ciepło.

Nie był do końca pewien uczuć Ashild. Obawiał się, że traktuje go jedynie jak przyjaciela, który nigdy nie zawiedzie. Może w ogóle nie dopuszcza do siebie myśli, że mogłaby go poślubić? Ale przecież kiedy czasem odważył się ją mocniej przytulić, nie broniła się, a gdy chwycił ją za rękę, nie wrywała dłoni. Przecież sobie tego nie wmawiał! Miał nadzieję, że Ashild dowiedziała się o wypadku i wie, dlaczego wtedy nie przyszedł. Pierwsze, co uczyni, gdy tylko wrócą mu siły, to ją odwiedzi. Aż się palił do tego, Flemming jednak ostrzegał go przed zbytnim pośpiechem. Jeśli chce, by noga się dobrze zagoiła, musi uzbroić się w cierpliwość, powtarzał. Na razie jednak szybko się męczył i wystarczyło, że wstał na chwilę, a wyczerpany wracał zaraz z powrotem do łóżka.

Ole oparł się ciężko o poduszki i zamknął oczy. Świeży zapach jałowca mieszał się ze smakowitą wonią gorącej polewki. Z kuchni dolatywały głosy mamy i Birgit przygotowujących posiłek. Chłopak usłyszał także wesołe powitanie Flemminga, który właśnie wkroczył do izby.

Ledwie zdążyli zasiąść przy stole, na którym Hannah postawiła misę z parującą zupą, gdy rozległo się głośnie stukanie do drzwi. Przez niewielkie okno zobaczyli przemokniętego mężczyznę. Flemming, przekonany, że ktoś potrzebuje pomocy lekarza, wstał, by otworzyć drzwi. Ole pospiesznie przecesał palcami włosy. Z nogą opartą na krześle poczuł się nagle jak cierpiący na reumatyzm starszek. Musiał ją jednak trzymać wyżej, by rana nie zaczęła znów krwawić.

Flemming zaprosił przemokniętego przybysza do środka. Okazało się, że to Kjostulv Veslejerne z niewielkim tobołkiem na rękę, z którego ociekała na podłogę woda.

Hannah poderwała się, by mu pomóc.

- Przemokliście całkiem. Pozwólcie...

Kjostulv z wyraźną ulgą przekazał jej zawiniątko, z którego doleciało ciche kwilenie.

- Odrobina polewki dobrze ci zrobi - odezwał się Ole, wskazując miejsce przy stole. - Ściągnij mokre okrycie i usiądź na chwilę.

- Nie, nie mam czasu. Muszę iść... i to szybko.

Ole przyglądał się uważnie gospodarzowi z Veslejerne. Wyczuwał, że ten człowiek jest niespokojny. Mimo osłabienia Olemu ukazały się wizje. Jakieś ponure obrazy przemknęły mu przed oczami.

- Usiądź na chwilę, Kjostuhv, i opowiedz nam, co zamierzasz - rzekł, kierując swe błękitne spojrzenie na gościa.

Kjostulv zrozumiał, że Ole wie o wszystkim. Dziwna siła we wzroku młodego Rudningena sprawiła, że mu się nie sprzeciwił. Zdjął płaszcz i usiadł przy stole.

Hannah tymczasem rozwinęła niemowlę z mokrych koców i otuliła wierzgające nóżkami dziecko suchym pledem. Chłopczyk mógł mieć około roczku. W ciepłej izbie wnet się uspokoił i zasnął. Birgit pomagała mamie zachwycona obecnością maleństwa.

- Chodzi o Aud, moją żonę. Wyszła z zagrody i zniknęła bez śladu. W taką pogodę... - zaszepczał Kjostulv, patrząc nieobecny wzrokiem. - Była bardzo lekko ubrana. Myślałem, że wyszła jedynie za potrzebą, a ona tymczasem nie wróciła.

- Dawno to było? - zapytał Flemming, wkładając do ust łyżkę ciepłej stawy.

- Hmm, koło południa. - Kjostulv potarł twarz, szarpiąc swe krzaczaste brwi. - Obszedłem zagrodę, potem skierowałem się nad potok, zajrzałem do piwnicy i do obory, do stodoły i do budynku, gdzie pieczemy chleb. Ale nigdzie jej nie było. Zniknęła bez śladu.

- Zjedz, proszę, póki ciepłe - poprosiła Hannah. - Na pewno jesteś głodny.

Kjostulv podziękował i przez chwilę wszyscy jedli w milczeniu. Nawet Birgit siedziała cicho, choć zwykle gadała jak najęta.

- Czy wcześniej się zdarzało, by Aud wychodziła gdzieś bez uprzedzenia? - zapytała Hannah. Jej głos brzmiał łagodnie i ciepło.

- Tak, raz, przed wielu laty, zaraz po urodzeniu naszej najstarszej córki. Znaleźliśmy ją wówczas wyczerpaną w stajni, w boksie dzikiego wierzchowca. Zupełnie jakby chciała, by ją stratował na śmierć. Nie potrafiła potem zupełnie wyjaśnić, czemu uciekła.

Przyglądając się Kjostulwowi, Ole poczuł nagle jakiś ogarniający go smutek. Siedział całkiem nieruchomo i tylko Flemming zauważył jego nieobecny wzrok. Wiedział, co to oznacza.

Kjostulv przełykał z trudem jedzenie.

- Czy w ostatnim czasie wydarzyło się coś, co mogło ją wyprowadzić z równowagi? - pytała dalej łagodnie Hannah.

- Nie, przeciwnie. Spędziliśmy na hali naprawdę miłe chwile. Aud wydawała się radosna i zadowolona. - Kjostulv pokręcił głową i poruszył się niespokojnie. - Żeby tylko nie zrobiła sobie krzywdy - wypowiedział szeptem i popatrzył zrozpaczony na Olego. Dopiero teraz zauważył, że Ole ma chorą nogę, i zawstydził się:

- Och... wybaczone mi proszę, wpadłem tu tak...

- E tam, nie ma o czym mówić - zapewnił go Ole.

- Od paru dni jest u nas moja siostra. Rozdzieliliśmy się teraz, by popytać po okolicznych zagrodach, czy Aud nie schroniła się czasem u kogoś - Kjostulv przerwał na moment i pokiwał w stronę maleństwa. - Gdyby ktoś mógł zaopiekować się trochę Oyvindem, poszlibyśmy w góry.

- Nie możecie wyruszyć teraz w góry. W ciemnościach i tak nic nie zobaczycie, a w taką pogodę na pewno nikt nie usłyszy wołania! - Hannah przeraziła się, że gospodarz zamierza ciągnąć siostrę na tę niebezpieczną wyprawę.

Nim jednak Kjostulv zdążył jej odpowiedzieć, znów rozległo się pukanie i do izby weszła kobieta w przemoczonej sukni. Hannah wystarczyło jedno spojrzenie, by zrozumieć, że ta kobieta zdecydowanie poradzi sobie ze wspinaczką nawet pod osłoną nocy.

- Dobry wieczór i smacznego. Jestem Agot, siostra Kjostulwa. - Pokręciła głową, gdy Hannah gestem dłoni zaprosiła ją do stołu. - Dziękuję za poczęstunek, ale nie czuję dziś głodu. - Spojrzawszy zaś na brata, spytała: - Też nie spotkałeś nikogo, kto by widział Aud?

Kjostulv pokręcił głową:

- Chyba trzeba będzie pójść wyżej na szlak. Może ona gdzieś tam leży przemoczona i zziębnięta?

- Nie możemy na to pozwolić! - Agot stała cały czas w drzwiach, najwyraźniej nie zamierzając tracić czasu na odpoczynek. Była niewysokiego wzrostu i krępej budowy, a ostre rysy twarzy i wyraziste zmarszczki wokół ust zdradzały jej zdecydowany charakter. - Nie traćmy czasu, Kjostulv!

Brat już zamierzał wstać, gdy wtrącił się Flemming.

- Usiądźcie, proszę, i odpocznijcie przez chwilę! - Doktor nie pytał, tylko wydał polecenie. - Jeśli już chcecie wyprawiać się po ciemku, to musicie włożyć ciepłe ubrania i zabrać na drogę jedzenie.

Agot była wyraźnie zaskoczona władczym tonem doktora, ale bez sprzeciwu weszła cicho do izby i siadła na skraju ławy. Nie zdjęła jednak wierzchniego ubrania, rozpięła się jedynie pod szyją.

- Gdzie zamierzacie udać się na poszukiwania? - zapytał Ole, który do tej pory prawie się nie odzywał. Zrozumiał, że nie zdoła powstrzymać Kjostulva i jego siostry, chciał więc im przynajmniej trochę pomóc.

- Pójdziemy wzdłuż potoku na południe. Jeśli udała się w stronę gór, to pewnie wybrała tę ścieżkę.

- Możliwe - potwierdził Ole. - Ale chyba ta ścieżka kawałek dalej się rozdziela?

Agot spojrzała na niego bystrym wzrokiem. W łagodnych błękitnych oczach Olego wyczytała, że dla Aud nie ma już nadziei. Ole Rudningen wiedział to, czego inni się na razie tylko obawiali...

Opuściła ramiona i ze wzrokiem wbitym w ziemię westchnęła ciężko:

- Tak, ścieżka rozdziela się tuż przed urwiskiem. Jedna biegnie dalej brzegiem potoku, a druga skręca na zachód w stronę bagien.

Niewielka izb? oświetlona migoczącym płomykiem lampy pograżyła się w ciszy. Nikt nie miał odwagi zapytać Olego wprost, co wyczuwa, obawiając się odpowiedzi. Wiedzieli jednak, że gdyby gra toczyła się o ludzkie życie, Ole zachowywałby się zupełnie inaczej.

- Ole, poradź nam, gdzie powinniśmy szukać - przejęła ster Agot, bo jej brat siedział załamany, nie będąc w stanie zebrać myśli.

- Być może powinniście się skierować na zachód - zaczął Ole ostrożnie. - Tam blisko bagien za niewielkim stawem wznosi się wzgórze, gdzie zawsze hula wiatr, za nim znajduje się wielki głąz.

Ole zamilkł, nie mając ochoty nic więcej wyjaśniać. Poczuł nagle niewymowne zmęczenie i zapragnął się położyć.

Hannah aż się skuliła. Zrozumiała, podobnie jak wszyscy, co się stało. Otarła pospiesznie oczy i pomyślała, że nigdy jej nie przestaną zadziwiać zdolności syna. Wciąż nie umiała się oswoić z tym, że Ole potrafi dostrzec to, co pozostaje niewidoczne dla innych. Jego wizje dotyczyły zarówno przeszłości, jak i przyszłości.

Flemming nie miał wątpliwości, że Kjostuhv z siostrą zechcą wyruszyć od razu i nikt ich nie zdoła powstrzymać. Uznał więc, że trzeba towarzyszyć rodzeństwu w tej trudnej wyprawie w góry.

- Podjadę konno do najbliższych zagród i zbiorę ludzi, a wy w tym czasie przygotowujecie się do nocnych poszukiwań - oznajmił głosem nieznoszącym sprzeciwu.

- A Oyvinda możecie zostawić u nas, na jak długo będzie trzeba. Zaopiekuję się nim razem z Birgit - dodała Hannah i przytuliwszy córeczkę, mrugnęła do niej porozumiewawczo.

Birgit przez cały wieczór nie odezwała się ani słowem. Pewnie po zachowaniu dorosłych wyczuła, że stało się coś smutnego.

Agot i Kjostulv pokiwali głowami, wdzięczni, że ktoś przejął dowodzenie. Rozumieli, że na taką wyprawę potrzeba silnych ludzi.

- Zbierzemy się wszyscy przy zagrodzie Veslejerne i ruszymy stamtąd razem. W taką pogodę nikt nie może iść sam. - Flemming zatrzymał się na moment, spojrzął na Agot i dodał: - Jeśli będzie nas wystarczająco dużo, lepiej, żebyś została w zagrodzie i przypilnowała ognia.

- Zobaczymy, ile osób się zbierze - odparła Agot, nie upierając się tak jak z początku. Kjestuhv wstał ociężale. On też zrozumiał, że nie szuka już swojej żony, lecz jej ciała...

Tłumiąc szloch, sięgnął po płaszcz, który nie zdążył wyschnąć, i wyszedł na deszcz. Nie czuł zimna. Pierś przygniatał mu straszny ciężar i chciało mu się wyć.

Zanim Flemming zniknął w ciemnościach, pomógł Olemu dojść do łóżka.

- Nawet jeśli nie zdołasz po tym wszystkim zasnąć, niech przynajmniej odpocznie twoje ciało.

Ole westchnął z wdzięcznością i opadł na poduszki. Kręciło mu się w głowie, pokój wirował mu przed oczami.

- Nie spuszczaaj z oka Kjostulva - poprosił, nie otwierając oczu. - Jest bliski postradania zmysłów.

Flemming zatrzymał się w drzwiach i spojrzął uważnie na Olego. Nie przyszło mu to bowiem na myśl. Przeciwnie, zdawało mu się, że Kjostulv znosi całą tę sytuację nadspodziewanie spokojnie. Skoro jednak Ole jest innego zdania, warto wziąć to pod uwagę.

- Zrobię, jak mówisz, ale ty teraz koniecznie odpocznij.

Doktor chwycił torbę i wyszedł osiodłać konia, a w chwilę później rozległ się tętent kopyt. Za oknem mignęły pochodnie. Ole był pewien, że znalezienie Aud nie zajmie im dużo czasu.

Z łóżka, na którym leżał Oyvind, doleciało zadowolone westchnienie. Łzy napłynęły Hannah do oczu, gdy pomyślała sobie, że chłopiec nie ma już matki. Pocieszało ją jedynie, że w Veslejerne jest spora gromadka starszych

dzieci, które się nim z pewnością opiekują. Zanuciła cicho kołysankę, którą pamiętała jeszcze z dzieciństwa. Wkrótce usłyszała równy oddech Birgit. Płomienie z paleniska rzucały przytulny blask, ale Hannah targał niepokój. Poglaskała leciutko gładką twarzyczkę córeczki i otuliła ją dokładnie, po czym wstała po cichu i zostawiając uchylone drzwi, przeszła do izby sprzątać ze stołu. Wcześniej jeszcze zajrzała do Olego. Cofnęła się, bo zauważyła, że już śpi. Pozostała sama ze swoimi myślami.

Ole jednak nie spał. Choć bardzo chciał zasnąć, nie miał w sobie dość spokoju, by zapaść w sen. Dręczyło go przecucie, że w najbliższym czasie wydarzą się przykre rzeczy.

Mimo woli przywołał w myślach Ashild. Pewnie leżała teraz pogrążona w głębokim śnie, a jej miedziane włosy rozsypały się na poduszce. Przypomniał sobie tamten czas, gdy nocami snuła się po swoim alkierzu, a za dnia nie chciała w ogóle spotykać się z ludźmi. Żal ścisnął serce, gdy się patrzyło, jak przestaje panować nad sobą i nad swoim życiem. Wtedy naprawdę mogło się wydarzyć najgorsze.

Chyba coś podobnego dotknęło Aud, zastanawiał się dalej. Żona Kjostulva utraciła kontakt z rzeczywistością i porzuciła wszystko... Ale czy może porównywać te dwie sprawy? Choroba Ashild była wynikiem długotrwałego nękania i pogroźek ze strony złego człowieka, który tak przeraził dziewczynę, że omal nie postradała zmysłów. To coś zupełnie innego niż wybiec bez powodu w objęcia śmierci. Na szczęście Ashild jest teraz na powrót tą samą pogodną i dobrą dziewczyną, jaką zapamiętał. Olemu robiło się ciepłej na sercu, gdy tylko o niej myślał. Ashild dzięki wewnętrznej sile zdołała wyjść z choroby i przetrwać ten najtrudniejszy czas. Teraz jest zdrowa.

Chyba by nie przeżył, gdyby miał ją znowu stracić. Przypomniał sobie, jak wyjechała do Valdres i zdawało się, że nie ma już dla nich wspólnej przyszłości. Czas najwyższy, by wyznać jej wprost, co czuje. Niech się dzieje, co chce. Nie może dopuścić do tego, by mu się na nowo wymknęła.

Zacisnął powieki i wyszeptał:

- Ashild. Poczekaj, proszę! Poczekaj, aż będę w stanie dosiąść konia...

Przrzekł sobie, że się nią opiekuje i zadba o to, by czuła się bezpieczna. Nigdy więcej nie będzie się musiała bać.

Pewnie zasnął, bo ocknął się gwałtownie. Obudził go chyba trzask drzwi wejściowych. Na dworze wciąż było ciemno i nadal padało. Usłyszawszy ściszone głosy, domyślił się, że wrócił Flemming.

Spałem zapewne parę godzin, skoro poszukiwania się już zakończyły, zdziwił się w duchu. Olemu zależało, by się dowiedzieć wszystkiego, zawołał więc cicho ojczyma.

- Zaraz przyjdę, tylko włożę coś suchego - odpowiedział Flemming.

Hannah tymczasem napaliła w palenisku i kiedy doktor, już przebrany, siadł przy Olem, przyniosła mu od-grzaną zupę.

- Musisz się posilić - rzekła, klepiąc męża przyjaźnie po plecach. Nie zmrużyła oka pod jego nieobecność i dopiero teraz poczuła zmęczenie.

- Wciąż pada? - spytał Ole, skinąwszy w stronę okna.

- Ulewa się jeszcze nasiliła. Przemokliśmy do suchej nitki. Brodziliśmy w błocie przez znaczną część drogi.

- Dużo was wyruszyło na poszukiwania? - zapytała Hannah.

- Wszyscy chyba się stawili. Viljugrein i Sjastad, Huso i Odegaarden. Mężczyźni z Fekene i jeden z synów Venase. I wszyscy okazali się potrzebni...

- A więc znaleźliście Aud? - spytała Hannah nieśmiało. Flemming pokiwał spokojnie głową i zgarnąwszy

resztki jedzenia, opowiadał dalej:

- Z trudem odnaleźliśmy odchodzącą w bok ścieżkę, bo woda spływała tam strumieniami. Trochę pobłądziliśmy. Silny wiatr gasił nam pochodnie. - Flemming pokręcił głową zrezygnowany. - Ale jeden z młodych chłopaków dobrze znał tamten teren i wyprowadził nas właściwie. A kiedy wreszcie dotarliśmy do jeziora, które mocno przybrało po tak długim okresie opadów deszczu, dostrzegliśmy wzgórze, o którym mówiłeś, Ole. - Flemming urwał i popatrzył na niego, wciąż nie mogąc uwierzyć, że tak dokładnie wszystko określił... - Kjostulv wziął pochodnię i puściliśmy go przodem. Tak jak mówiłeś, stał tam wielki głąz.

Flemming westchnął ciężko. Jako doktor widział wiele nieszczęść, ale tej nocy był świadkiem wyjątkowo nieprzyjemnych wydarzeń.

- Chyba nie było rozsądne posyłać Kjostulva przodem, zdawało nam się jednak, że tak nakazuje szacunek. - Flemming znów westchnął i odgarnął mokrą grzywkę. - Kiedy usłyszeliśmy jego przeraźliwy krzyk i głośny szloch, rzuciliśmy się za nim. Po raz pierwszy byłem zmuszony uderzyć człowieka pograżonego w głębokiej rozpacz.

- Uderzyłeś go? Dlaczego? - Hannah przeraziło to, co usłyszała z ust męża.

- Szlochał rozdzierająco, a potem zaczął się histerycznie śmiać. Bałem się, że popadnie w obłąd. Nas czekało tymczasem wystarczająco trudne zadanie, żeby znieść na dół ciało Aud.

- Uspokoił się?
- Flemming pokiwał głową.
- Tak, ale potem przez cały czas zachowywał się jak lunatyk.
- Była bardzo okaleczona - bardziej stwierdził, niż zapytał, Ole.
- Oj tak. Musiała być strasznie zdesperowana, skoro targnęła się na własne życie i to wbijając sobie nóż w serce.
- Nie mogę w to uwierzyć - wyjąkała Hannah, chwytając męża za ramię.
- I Kjostulv to widział?
- Tak. Mrok wprawdzie zakrył szczegóły, ale za to spotęgował grozę. Nigdy nie zapomnę tej nocy. - Na krótką chwilę zapadło milczenie. Flemming ukrył twarz w dłoniach, zaraz jednak podjął na nowo: - Lodowate krople zacinały nam w twarze, kłując jak igły, a my staliśmy w ciemności pośród nieprzyjaznego płaskowyzu i patrzyliśmy jak porażeni na zakrwawione zwłoki. Ktoś usiłował zapalić pochodnie, ale wiatr wiał wściekle, targając nasze ubrania.
- Flemming mówił cicho, by nie obudzić dzieci, lecz wyraźnie musiał wyrzucić z siebie bolesne przeżycia. Ole i Hannah słuchali z powagą, nie przerywając doktorowi, i tylko raz po raz wymieniali spojrzenia.
- Cała klatka piersiowa była zalana krwią. Nie miałem tam nic do roboty, bo ona już od paru godzin nie żyła. - Flemming pokręcił głową zrezygnowany i dodał: - Doprawdy życie obchodzi się z nami bardzo różnie.
- Tak już jest. Idź się położyć. Musisz się koniecznie przespać. Zostało jeszcze parę godzin, nim się na dobre rozwidni.
- Ole długo leżał w łóżku. Zdawało mu się, że noga nie jest już taka spuchnięta. Za oknem rozjaśniło się, choć nadal było pochmurno. Matka miała pełne ręce roboty. Po powrocie z porannego obrządku zajęła się małym Oyvindem. Birgit dzielnie ją wspierała, zabawiając maleństwo, a potem nakryła do stołu. Wyrośnie na pracowite dziewczę, pomyślał z uśmiechem Ole.
- Opiekuję się Oyvindem - oświadczyła Birgit, kiedy siedli do śniadania.
- On jest mały.
- To dobrze - odparł Ole z powagą. - Mama chyba nie dałaby sobie rady bez ciebie. Zdaje się, że pomagalaś jej też w oborze.
- Uhm, dałam kotkowi mleka.
- Tak się napracowałam, gdy ja spałam. - Ole załamał ręce. - Doprawdy czas już, bym zaczął się trochę ruszać.
- Hannah zerknęła na syna i zauważyła, że choć nie spał wiele tej nocy, wygląda już znacznie zdrowiej, a jego twarz odzyskuje powoli rumieńce. Wydaje się też bardziej ożywiony.



- Czujesz się dziś lepiej? - zapytała.

- Tak. Ucisk w ranie nie jest już tak silny i nie mam zawrotów głowy. Spróbuję dziś pochodzić bez laski.

- Tylko nie spiesz się za bardzo, żebyś sobie nie zaszkodził - uśmiechnęła się Hannah, wycierając dłonie o spódnice. - I lepiej porozmawiaj najpierw z Flemmingiem, zanim zaczniesz wycinać hołubce, dobrze?

Nieco później w ciągu dnia Flemming obudził się i rozespianym wzrokiem zauważył kuśtykającego po izbie Olego. Podpierał się o krzesła i blat stołu.

- No, no, wygląda na to, że znów ćwiczysz taneczne kroki. Całkiem dobrze ci idzie.

Flemming uznał, że rana ładnie się goi, nie ma więc powodu, by siłą trzymać chłopaka w łóżku, skoro sam się rwie, by wstać.

- No cóż, minie trochę czasu, nim ruszę w tany, ale niebawem zamierzam pospacerować sobie po łące. Mama poszła piec i zabrała ze sobą Birgit i małego - wyjaśnił Ole. - Może by tak zbić i powiesić półki, które stoją pod daszkiem? - zastanawiał się na głos.

Bezradnie rozejrzał się za jakimś pożytecznym zajęciem. Uznał, że konia odważy się dosiąść nie wcześniej niż za parę dni. Palił się, by jak najszybciej pojechać do Ashild, ale na taką wyprawę musi jeszcze nabrać trochę sił.

- Może najpierw zbilbyś nową skrzynkę na drewno, bo stara się rozwała - zaproponował Flemming.

- Prawda, od dawna zamierzałem to zrobić - odparł

Ole, wyraźnie ucieszony, że przestanie w końcu gapić się beczynnienie w powalę. - Możesz poszukać w szopie paru odpowiednich desek? - zapytał Flemmiga.

Doktor rozbudził się już na dobre i nim Ole zdążył się obejrzeć, zatrzasnęły się za nim drzwi.

W ciągu dnia przestało wreszcie padać i rozchmurzyło się nieco. Od razu zrobiło się jaśniej i przyjemniej. Ole zbil nową skrzynkę na drewno, a Flemming wykorzystał ten czas na wymianę kilku desek w piwnicy i choć nie zajmował się często naprawami, całkiem dobrze sobie poradził.

Ole pokiwał głową i gwizdnął z uznaniem.

Do zagrody tymczasem zbliżała się Hannah. W jednej ręce trzymała kosz pełen świeżo upieczonych placuszków, a na drugiej niosła Oyvinda. Tuż za nią dreptała Bir-git, dźwigając także kosz pełen wypieków. Hannah przystanęła nagle na mokrej od deszczu łące, bo zauważyła nadjeżdżającego

jeźdźca. Zdziwiła się, rozpoznawszy Kjostulva. Sądziła, że ma teraz na głowie inne sprawy.

- Dzień dobry. O, świeże wypieki - zagadnął mężczyzna spokojnym głosem. Hannah pomyślała, że okazał się silniejszy, niż mogłoby się wydawać poprzedniego dnia.

- Tak mi przykro z powodu tego, co się stało - wyraziła swoje współczucie.

- Śmierć zawsze jest przykra, choć bywa też wybawieniem... - odparł Kjostulv, zeskakując z konia. - Przyjechałem odebrać Oyvinda, nie chcę wam dłużej sprawiać kłopotu.

- Kłopotu? - zdumiała się Hannah. - Przecież taki grzeczny chłopczyk w domu to sama radość! Cieszy nas każda chwila z maleństwem.

- O, już ja wiem najlepiej, ile zamieszania jest przy takich maluchach. Pozwól, że ci pomogę.

Kjostulv wziął chłopca od Hannah i wszedł za nią do izby.

- Spocznij na chwilę i posmakuj naszych placków - zwróciła się do niego Hannah. - Chyba aż tak się nie spieszysz?

- Owszem, musimy szybko wracać. Agot nie chce być długo sama z... z Aud. Położyliśmy ją w stodole, póki trumna nie będzie gotowa.

- Potrzebna wam pomoc? - zapytał Flemming, który podszedł bliżej i połaskotał dobrodusznie dziecko pod brodą. Chłopiec uśmiechnął się szeroko.

- Nie, dziękuję. Poradzimy sobie. Jestem bardzo wdzięczny za pomoc w nocy. Dobrze, doktorze, że byłeś z nami - rzekł Kjostulv, podając mu rękę.

- Chyba niewiele spałeś? - stwierdził Flemming, patrząc na zaczerwienione, pozbawione blasku oczy mężczyzny.

- Wystarczająco. Nie zawsze chce się człowiekowi spać.

Olego, który siedział w izbie i przysłuchiwał się rozmowie, naszło nagle jakieś bolesne i ponure przeczucie. Kolejna tragedia wisiała na włosku.

- Usiądź na chwilę, a ja pozbieram tymczasem ubranka małego. Wysuszyłam kocyki i kaftaniki, jakie miał na sobie, gdy go przyniosłeś - wyjaśniła Hannah.

Kjostulv niechętnie wszedł do izby i siadł na brzeżku krzesła. Wyraźnie się mu spieszyło.

- Chyba nie zamierzasz zabierać ze sobą dziecka? - spytał Ole i utkwiał wzrok w gospodarzu z Veslejerne. Mężczyzna drgnął i długo przyglądał się młodemu Rudningenowi, w końcu jednak umknął spojrzeniem.

- Tak, przyjechałem po Oyvinda. Tak będzie najlepiej.

- Nie sędzę, Kjostulvie. - Ole usiłował pochwycić wzrok wdowca. - I bez dziecka masz pełne ręce roboty.

Flemming nie bardzo rozumiał, o co chodzi Olemu, ale nie wtrącał się do rozmowy.

- Sam wiem najlepiej - odpowiedział ze spokojem i opanowaniem Kjostulv. Czemu Ole chce mu przeszkodzić w zabraniu dziecka? - zastanawiał się Flemming. Przecież synek może być teraz dla niego pociechą.

- Czasami nie jesteśmy w stanie podejmować mądrych decyzji - ciągnął Ole. - Wtedy powinniśmy zaufać innym i posłuchać tych, którzy nam dobrze radzą.

- Słucham i jestem wdzięczny - ciągnął Kjostulv tym samym spokojnym tonem. Nie okazał zdenerwowania tym, że Ole wtrąca się w jego sprawę.

Ole zaś zastanawiał się, jak to możliwe, by w takiej chwili zachować niezmacony spokój...

Hannah wróciła z kocykami i ubrankami, ale kiedy chciała pomóc włożyć małemu sweterek, Ole wstał ze stołka i ją powstrzymał.

- Nie, dziecko tu zostanie! Kjostulv wróci po nie później.

Pomiędzy mężczyznami dało się wyczuć napięcie, choć nic nie wskazywało na to, że dojdzie do otwartego konfliktu.

- Wiem najlepiej, czego potrzeba Oywindowi. Nie masz prawa przeszkadzać mi zabrać mojego syna.

- Owszem, mam! - oświadczył twardo Ole, a jego głos zabrzmiał jak smagnięcie z bicia.

Hannah domyśliła się, że to coś poważnego, poprosiła więc:

- Czy Oyvind nie mógłby zostać u nas jeszcze przez parę dni? Birgit jest taka szczęśliwa, że może się nim opiekować.

- Jadę i zabieram dziecko. To już postanowione. Wyrwał gwałtownie maleństwo z rąk Hannah i rzucił się do drzwi, ale Ole zagroził mu drogę.

- Puszczę cię, jeśli zostawisz tu Oyvinda.

Przez chwilę wszyscy sądzili, że Kjostulv odłoży syna i opuści izbę, on jednak odepchnął brutalnie Olego i wybiegł.

Ole zachwiał się i przewrócił o nową skrzynkę na drewno. Poczul przeszywający ból, ale gdy Hannah rzuciła się mu na pomoc, odsunął ją, krzycząc, by biegli za Kjostulvem.

- Ratujcie mu życie! Ratujcie ich obu! Flemming natychmiast zrozumiał powagę sytuacji i ruszył w pogoń za Kjostulvem, który już dosiadał konia.

- Zatrzymaj się! Poczekaj!

Kjostulv jednak nie chciał słuchać, opętany myślą, by uciec od wszystkiego i pomóc dziecku trafić do krainy wiecznego spokoju. Wkładał stopę w strzemie, gdy nagle coś ciężkiego przecięło powietrze i trafiło go w ramię. Cofnął się, by złapać równowagę, obejrzał się za siebie i zobaczył tuż za sobą Flemminga.

- Zostawcie mnie! To moje życie! - zawył Kjostulv w ślepej rozpacz. Zacisnął zęby i z ogromnym wysiłkiem dosiadł konia, trzymając dziecko pod pachą jak jakiś pakunek. Oyvind rozplakał się, ale jego ojciec zdawał się tego nie słyszeć. Chciał jedynie odjechać spod górskiej zagrody Rudningenów, uciec od tych, którzy zamierzali mu stanąć na drodze do szczęścia.

Nagle w powietrzu przeleciał ze świstem kolejny kawałek drewna, trafiając tym razem Kjostulva w skroń. Tobolek wyślizgnął się mu spod pachy. Flemming zdążył złapać dziecko, nim spadło na ziemię, a potem chwycił cugle i uspokoił konia. Kjostulv natomiast zsunął się bezwładnie z końskiego boku, po czym runął głucho na ziemię.

Flemming z płaczącym niemowlęciem na rękach odwrócił się powoli i napotkał spojrzenie Olego, który stał przed zagrodą, podpierając się jedną ręką o ścianę, a w drugiej trzymając brzoźowe polano.

- Nie miałem pojęcia, że potrafisz tak celnie rzucać - pokręcił głową doktor. - I to ledwo utrzymując się na nogach.

Ole nie zdążył odpowiedzieć, gdy nadbiegła Hannah i zabrała płaczące dziecko. W tym samym momencie usłyszeli jęk.

- Co robimy? - Flemming zwrócił się do Olego, obawiając się agresji ze strony Kjostulva. - Może powinniśmy go zwięzać?

Ole pokręcił głową.

- Myślę, że za chwilę wróci mu rozsądek. Teraz bardziej potrzebuje wsparcia i szczerzej rozmowy. - Odwrócił się w stronę drzwi i zawołał: - Mamo, nie pomogłabyś Flemmingowi wnieść Kjostulva do izby?

Wkrótce ułożyli ojca Oyvinda na łóżku. Oszołomiony mrugał nieprzytomnie powiekami, usiłując pojąć, co się stało.

- Przygotuję napar na uspokojenie - oznajmiła Hannah i nastawiła wodę. Nie mogła zrozumieć, co tu zaszło. Miała nadzieję, że Ole potrafi wyjaśnić, dlaczego nie pozwolił Kjostulwowi zabrać własnego dziecka.

- Dlaczego ja tu leżę? - wdowiec powoli odzyskiwał świadomość, ale głos miał słaby i drżący.

- Spadłeś z konia - odparł spokojnie, lecz dobitnie Ole. Usiadł na krześle przy łóżku, a Flemming podstawił mu stółek, by mógł oprzeć na nim chorą nogę.

Kjostulv przymknął oczy, a potem podniósł powieki. W pomieszczeniu byli doktor i Ole, a po chwili zjawiała się też Hannah z naparem, który kazała mu wypić. Co się stało? - usiłował sobie przypomnieć. Czy nie odjeżdżał już stąd? Chciał zabrać Oyvinda... Stracił Aud, swoją żonę, więc po co mu żyć? Jęknął, uświadamiając sobie, że jego plany zostały udaremnione.

- Jak się czujesz? - zapytał Flemming, sprawdzając puls i ranę na skroni.  
- Boli cię głowa?

Kjostulv potwierdził skinieniem i dotknął rany.

- Coś mnie uderzyło...

- Zgadza się - uśmiechnął się słabo Ole, ale zaraz spoważniał. - Zamierzałeś rzucić się do wodospadu, prawda?

Kjostulv nie mógł uciec przed błękitnym spojrzeniem Olego. Zrozumiał, że chłopak dzięki swoim nadzwyczajnym zdolnościom powstrzymał go przed zabiciem siebie i dziecka. Tylko dlaczego?

- Tak byłoby najlepiej. Razem z małym spieszyliśmy na spotkanie z Aud, czemu nam na to nie pozwoliliście? Czemu wszystko zepsuliście?

Kjostulv podniósł się z poduszki, lecz zaraz opadł na nią z powrotem. Na jego twarzy odmalował się ból, a ciałem wstrząsnął płacz. Ole i doktor pozwolili mu się wyplakać.

- Jesteś zmęczony, bo nie spałeś przez wiele godzin - odezwał się w końcu Flemming. - Kiedy trochę odpoczniesz, spojrzysz na wszystko zupełnie inaczej.

- Oyvind nie powinien dorastać bez matki. Tak bardzo ją kochał, ja też kochałem Aud. Ona jest teraz tam, po drugiej stronie. Chcieliśmy być z nią...

- Masz więcej dzieci, Kjostulv - przerwał mu Ole. - Żadne z nich nie zasłużyło na to, by dorastać bez ojca. Pomyślałeś o tym, że je osierocisz, wybierając śmierć?

Sądząc po niespokojnym spojrzeniu, Kjostulv słuchał tego, co Ole do niego mówi spokojnym i przekonującym głosem.

- To niesprawiedliwe wobec twojej żony, jeśli pozbawisz Oyvinda życia. Aud nosiła go pod sercem przez dziewięć miesięcy i wydała go na świat nie po to, byś ty go zabił.

- Jezus, co ja zrobiłem? - Kjostulv ukrył twarz w dłoniach i dysząc ciężko, powtarzał: - Co ja zrobiłem?

Nagle jakby uświadomił sobie całą grozę. Ole przeraził się, że mężczyzna za chwilę całkiem straci rozum.

- Na szczęście nic nie zrobiłeś - rzekł Flemming i sięgnął po swoją torbę lekarską. - Mały Oyvind bawi się bezpiecznie z Birgit. Dam ci teraz coś na

sen, a jutro jeszcze sobie porozmawiamy. Twój syn pozostanie u nas przez parę dni, aż dojdiesz do siebie, a potem na pewno twoje najstarsze dzieci zaopiekują się maluchem. Masz szczęście, Kjostulv, że wokół ciebie jest tylu bliskich.

Po tych słowach w izbie zapadła cisza. Ole i Flemming w milczeniu obserwowali, jak zrozpaczony mężczyzna powoli się odprężył i wreszcie zapadał w głęboki sen.

Ole poczuł także straszne zmęczenie, a przed oczami mignęła mu Ashild. Stęsknił się za jej pogodnym spojrzeniem i jej głosem. Postanowił, że niebawem pojedzie wreszcie do zagrody Torsetów.

Hannah, która słyszała każde słowo rozmowy mężczyzny, złożyła ręce do modlitwy i wyszeptała:

- Dzięki Ci, dobry Boże, że Ole się domyślił, co może się stać. Dzięki Ci za mojego syna....

RS

## Rozdział 4

Ashild podniosła dłoń do czoła, by osłonić oczy przed rażącymi promieniami słońca, i popatrzyła w dół ku dolinie, gdzie potok Morkedola skręcał lekko ku północy. Wody rwącej strugi połyskiwały srebrzyście, wietrzyk poruszał brzoźowymi listkami. Nastął pierwszy dzień września i w górach wyczuwało się już rześki powiew jesieni. Za parę dni zejdą wraz ze stadem nieco niżej na pastwiska położone bliżej domu, a po trzech tygodniach wrócą na dobre do zagrody, kończąc tym samym kolejny sezon w górach.

Ashild odstawiła kosz z mokrym praniem i odgarnawszy włosy z czoła, przyglądała się w napięciu mającącemu w oddali jeźdźcowi. Nie rozpoznała jednak, kto to taki.

W najbliższych dniach przybędzie wielu mieszkańców doliny, by pomóc przy sprowadzaniu stada i wyprowadzce z letnich zagród.

Zwykle towarzyszy temu dużo zamieszania, zwłaszcza gdy po drodze spotka się kilku gospodarzy i trzeba potem rozdzielać pomieszane stada, ale taki powrót z górskich hal ma też wiele uroku. Ashild cieszyła się na ten dzień, w którym swą pomoc zaoferowali wuj i kuzyn. Miał się też zjawić parobek Torfinn i oczywiście Krister. Jeszcze bardziej wyczekiwała chwili, gdy już wrócą do zagrody, gdzie czekać ich będzie pożywna polewka i napitki. Wtedy dopiero będzie można uznać, że lato się skończyło.

Ashild zmrużyła oczy, patrząc pod słońce. Jeździec zniknął pomiędzy brzoźami i gęstymi zaroślami, by po chwili wyłonić się bliżej. Serce zabiło jej nieco mocniej, bo nagle sylwetka jeźdźcy wydała jej się dziwnie znajoma.

W pośpiechu powiesiła ostatnie pranie, jakie zrobiła tu wysoko w górach, i niebawem na sznurach załopotą biała pościel.

Wracając z pustym koszem, znów przystanąła, a gdy spojrzała w dół, jeździec był już znacznie bliżej. Zaraz minie wzgórze Hestehaugene i pozostanie mu tylko łagodne zbocze. Teraz była już niemal całkiem pewna... Policzki pokraśniały jej gwałtownie, chwyciła kosz i pobiegła do zagrody. Pospiesznie uprzątnęła wełniane narzuty i spódnice przygotowane do wytrzeźpania, położyła na stole odświętny obrus i rozejrzała się zadowolona. W izbie było czysto i ładnie. A jak schody? Można przyjąć gości? Pobiegła do wyjścia i niczym wichur zamiotła je dokładnie.

- O Boże, jak ja wyglądam? - wymamrotała, biegnąc do alkierzyka. Przejrzała się pospiesznie w lusterku i ze zgrozą stwierdziła, że jest potargana. Gdzie się podział grzebień? Rozejrzała się nerwowo. Serce

waliło jej mocno i drżała na całym ciele. Wyszczotkowała porządnie lśniące włosy, potem sięgnęła po czystą chustkę i związała na karku. Usłyszawszy za oknem tętent końskich kopyt, przyglądziła spódnicę i poprawiła kołnierzyk, po czym wyszła na schody.

Ole zatrzymał konia na środku łąki przed zagrodą, ale nie zsiadł od razu. Wokół panowała cisza i zastanawiał się, czy w ogóle ktoś tu jest. Nagle otworzyły się drzwi i z zagrody wyszła uśmiechnięta Ashild ubrana w sznurowaną w pasie spódnicę w czerwonej kratkę i białą bluzkę zapiętą pod szyją. Na głowie miała chustkę, spod której wystawały rude włosy. Olemu aż dech zaparło i nagle uświadomił sobie w pełni, jak bardzo się za nią stęsknił.

- Jak widzę, wywiesiłaś białe flagi - zażartował Ole, wskazując na suszące się pranie. - Choć to raczej ja powinienem nimi powiewać, byś mi zechciała wybaczyć. - Zamilkł, ale ponieważ Ashild wciąż się nie odzywała, zapytał z żartobliwym uśmiechem: - Pozwolisz komuś, kto nie dotrzymuje obietnic, stanąć na swej ziemi?

Ashild zaczerwieniła się po cebulki włosów.

- Ależ oczywiście. Witam cię! Przecież cię nie odprawię, skoro przemierzyłeś na końskim grzbiecie taki kawał drogi.

Ole nie dał się prosić dwa razy. Zeskoczył z konia i wprowadził go za ogrodzenie, a potem podszedł do Ashild. Zdawało jej się, że wyszczuplał na twarzy i utyka trochę na prawą nogę. Podała mu dłoń na powitanie, a Ole uściskał ją, mówiąc:

- Jak dobrze cię znowu widzieć.

- Ciebie również - odparła Ashild, spuszczać wzrok, i dodała: - Wejdz do środka!

- Jesteś sama? - zapytał Ole, nie ruszając się z miejsca.

- Tak, mama jest u Hustadów, spodziewam się jej powrotu dopiero wieczorem.

Ole czuł narastające napięcie. Nie pytając o pozwolenie, objął Ashild i przytulił ją mocno. Długo tak trwali spleceni w uścisku, nim wyjaśnił:

- Tak mi przykro, że nie przyszedłem tamtego wieczoru, kiedy się umówiliśmy, trudno mi jednak było...

Ashild roześmiała się głośno, a Olemu zdawało się, że cały świat się do niego uśmiecha.

- Słyszałam, co się stało. Rozumiem więc, że nie mogłeś przyjść. Strasznie się cieszę, że wszystko się dobrze skończyło, a ty jesteś cały i zdrowy.



- Posiedźmy chwilę na ławce przy stodole - zaproponował Ole. Miał ochotę oprzeć się o rozgrzaną słońcem drewnianą ścianę.

- Usiądź sobie, a ja przyniosę tymczasem coś chłodnego do picia. Na pewno chętnie ugasisz pragnienie po konnej przejażdżce.

Nie czekając na odpowiedź, pomknęła do piwniczki, Ole zaś skierował się wolnym krokiem w stronę ławki. Usadowił się wygodnie i rozmasował lekko łydkę, która pobolewała go trochę od długiej jazdy. Na szczęście nie dokuczały mu już zawroty głowy ani zmęczenie. Bardzo mu zależało, by tu przyjechać, i wyrwał się, gdy tylko poczuł się lepiej, mimo że Flemming prosił, by się wstrzymał jeszcze przez parę dni.

- A jak twoja noga, opowiedz! Goi się dobrze, nie boli cię już? - Ashild popatrzyła z troską na Olego, bo wydawało jej się, że nadrabia miną.

- Na szczęście rany się na mnie szybko goją, a trochę bólu mężczyzna musi nauczyć się znosić. Zresztą nie jest tak źle. - Ole wychylił haust piwa i otarł usta. - Muszę jedynie uważać i nie uganiać się za bardzo za dziewczynami, by rana się nie odnowiła - dodał, mrugając do niej porozumiewawczo.

Zasiał w niej ziarenko niepokoju. Czyżby była jedną z wielu dziewczyn, za którymi się uganiał? Zawtórowała mu jednak śmiechem i odpowiedziała równie żartobliwym tonem:

- Ale czy ty potrafisz się powstrzymać od amorów? Szkoda czasu, by się niepotrzebnie zamartwiać, uznała. Lepiej się cieszyć z tego, że są znowu razem.

Siedzieli dość długo na słońcu i gawędzili. Ashild opowiedziała mu o swojej przygodzie z niedźwiedziem, a Ole aż się przeraził, że była wtedy sama. Orzekł jednak, że jest dzielniejsza, niż się spodziewał. On z kolei opowiedział jej o żniwiarzach, którzy zjedli tyle kaszy, że się pochorowali, i o siostrze, która zamęczała kota, karmiąc go nieustannie mlekiem. Nie wspomniał tylko o Aud i Kjostulvie. Pewnie Ashild już się dowiedziała o wszystkim, bo ta przykra wieść obiegła wieś lotem błyskawicy.

- Też się powoli zbieracie do powrotu do doliny? - zagadnęła Ashild. - My ruszamy za dwa dni.

- To tak jak my! Za dwa dni zamierzamy sprowadzić bydło na pastwiska bliżej gospodarstwa. Na łąkach jest jeszcze tyle trawy, niech sobie krowy poskubią. Zgromadziliśmy mnóstwo paszy, więc i zimą nie zabraknie im pożywienia. Właściwie starczyłoby na wyżywienie jeszcze paru sztuk bydła. - Ole potarł brodę i popatrzył w dal. - Nie jestem pewien, czy w tym roku będę polował...

W pierwszej chwili Ashild pomyślała, że z powodu chorej nogi, ale zaraz tknęło ją, że chodzi o coś innego.

- Nie będzie cię we wsi w porze polowań? - zapytała.

- Nie - odpowiedział, nie odrywając wzroku od gór.

- Chyba spędzę całą zimę w Danii. Wczoraj wieczorem mama wspomniała, że trzeba będzie wyjechać stąd, nim spadnie śnieg. Czas najwyższy sprawdzić, czy majątek zarządzany jest jak należy. Birgit też dobrze zrobi zmiana otoczenia.

Ashild poczuła głębokie rozczarowanie i musiała się mocno starać, by nie pokazać po sobie, jak bardzo ją to zasmuciło. Zima bez Olego oznacza dla niej samotność, ale cóż, przecież niczego jej nie obiecywał.

- No tak...

Ashild nie wiedziała, co powiedzieć. Ole usłyszał żal w jej głosie. Czyżby zasmuciła ją wiadomość o jego wyjeździe? Czyżby zależało jej na nim i będzie za nim tęsknić? Wciąż brakowało mu pewności. Odwrócił się do niej i przyjrzał się uważnie jej zdrowym opalonym policzkom. Jak zdoła ją teraz zostawić? Czy nie będzie za nią tęsknił, zadręczając się obawami, że pod jego nieobecność znalazła sobie kogoś innego?

- Smuci cię mój wyjazd?

- Będę za tobą tęsknić, ale...

Zapadła cisza, w której słychać było jedynie bzyczenie muchy. W kącie pajak prządl zawzięcie pajęczynę. Słaby szum rzeki tłumil beczenie owiec, a krowie dzwonki pobrzękiwały tylko raz na jakiś czas. Na hali panował przyjemny spokój.

- Ashild... bardzo mi na tobie zależy. - Ole przełknął ślinę i musnął dłonią rude loki wystające spod chustki. - Chyba się domyślasz, ile radości sprawiają mi wspólnie spędzone chwile. Odwiedzam cię zawsze z wielką ochotą.

Ole znów przełknął głośno ślinę, zaskoczony, że ma takie trudności, by się wysłowić. Nie zamierzał przestraszyć Ashild ani burzyć jej spokoju, pragnął jedynie wyznać, jak bardzo ją kocha. Nie mógł z tym dłużej zwlekać.

Ashild słuchała go w milczeniu. Zachowywała pozorny spokój, ale w jej umyśle zapanował kompletny chaos. Zastanawiała się, co Ole usiłuje powiedzieć? Czy to ma być pożegnanie? Może chce jej uświadomić, że nie powinna oczekiwać żadnych obietnic, że łączy ich tylko przyjaźń? Wołałaby tego nie słuchać, lecz nie miała wyjścia.

- Nie wiem, co czujesz, mam jednak nadzieję, że lubisz mnie choć trochę... - jękał się tymczasem Ole. - Wiele przeszłaś w ostatnich latach.

Cierpiałem wraz z tobą, a teraz cieszę się, że znów jesteś taką samą dziewczyną jak kiedyś, i... bardzo cię kocham.

Ole unióśł palcem jej podbródek i pochylił się nad nią. A Ashild oniemiała z niedowierzania i radości. Czy na pewno dobrze go rozumiała? Pozbyła się resztek wątpliwości, dopiero gdy Ole dotknął gorącymi wargami jej ust. Przymknęła oczy, modląc się w duchu, by ta chwila trwała wiecznie. Ogarnęła ją fala gorąca i zawirowało jej w głowie. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Wreszcie oderwali się od siebie, dysząc ciężko.

- Ashild? Czy to znaczy, że ty też coś do mnie czujesz? - zapytał Ole, a jego oczy nabrały szczególnego blasku.

- Jeszcze pytasz? Przynajmniej od roku tęsknię za tobą każdego dnia. Myślałam jednak, że tylko starasz się być dla mnie miły, dlatego nie liczyłam na nic więcej niż przyjaźń.

Ole zaśmiał się serdecznie, czując niewypowiedzianą ulgę. Okazało się, że niepotrzebnie tak się zamartwiał.

- Może byśmy weszli na chwilę do środka - zaproponowała Ashild z lekkim uśmiechem. - Nie wypada, by tak miły gość czekał zbyt długo na poczęstunek.

- Skoro nalegasz.

Ole wstał i popatrzył ciepło na młodą kobietę, która budziła w nim tak gorące uczucia. Warto było poczekać... Najchętniej porwałby ją w ramiona i poobracał w tańcu.

Ashild, zarumieniona i z błyszczącymi oczyma, krzątała się po izdebce, stawiając na stole to, co miała najlepszego.

- Ależ to prawdziwa uczta! - zawołał Ole, patrząc na nią zdziwiony.

- A kiedy będzie większe święto niż dziś? - odparła Ashild, odwrócona do niego plecami. Jej głos jeszcze nigdy nie brzmiał tak radośnie.

W nagłym impulsive zerwał się, chwycił ją w pól, podniósł wysoko i zakręcił się na środku izby.

- Zwariowałeś! - zaśmiała się. - Puść mnie! Pamiętaj o swojej nodze!

Ale Ole wykonał jeszcze jeden obrót, po czym ujął jej twarz w dłonie i zajrzał głęboko w oczy. Przeniknęła go radość. Delikatnie przytulił dziewczynę i pogłaskał ją po plecach. Ashild przyłgnęła do niego całym ciałem, odwzajemniając pieszczoty. Ole poczuł, jak w jego ciele budzi się pożądanie. Musnął dłonią jej szyję i dotknął krągłych piersi.

Czas jakby się zatrzymał. Ashild zadrżała, a jej ciało zapłonęło od delikatnych pieszczot Olego. Nieco zawstydzona, odkryła, że sprawia jej to rozkosz. Marzyła, że kiedyś nastąpi taka chwila, ilekroć całował ją

niewinnie na pożegnanie. Nie mogła wprost uwierzyć, że te marzenia się spełniły.

On zaś gładził jej uda, coraz wyżej i wyżej, wywołując w niej słodkie mrowienie. Ich usta złączyły się w namiętym pocałunku. Ole, coraz bardziej rozochocony, pociągnął ją za sobą na podłogę. Jakże chciał być dla niej dobry i czuły! Pieścił ją i muskał prężące się piersi, wnet jednak pożądanie wzięło w nim górę. Gorączkowo zdejmował z niej ubrania, pragnąc ujrzeć ją nagą. Ona zaś drżała niecierpliwie i poruszając biodrami, jęczała w jego ramionach:

- Przytul mnie mocniej, Ole. Chcę cię poczuć blisko, całkiem blisko...

Porwani namiętnością odnaleźli wnet wspólny rytm.

Ashild i Ole siedzieli naprzeciwko siebie przy stole, racząc się maczanymi w śmietanie placuszkami. Jedli w milczeniu, zerkając na siebie ukradkiem. Cisza jednak nie wydawała im się męcząca. Wreszcie przestała ich dręczyć.

- Nie sądziłem, że posuniemy się tak daleko - wyznał ze szczerością w głosie Ole. Czuł przyjemne znużenie, zapytał jednak z niepokojem: - Nie żałujesz? Nie byłem zbyt gwałtowny?

Gdy patrzył na Ashild, zalewała go fala czułości. Gdyby mógł, przychyliłby jej nieba.

- Czy żałuję? Jak możesz w ogóle tak myśleć? - spojrzała na niego lśnącymi oczyma. - Nigdy jeszcze nie było mi tak dobrze! - Zorientowała się nagle, że wyraziła się niefortunnie. - To znaczy... nie zrozum mnie źle... ja...

Nie zdołała zapanować nad łzami i przeraziła się, że zepsuje ten piękny wieczór.

- Nie obawiaj się, Ashild. Rozumiem, co masz na myśli. Nie sądzisz chyba, że pozwolę na to, aby wspomnienie Jorna kładło się cieniem na naszym związku. Oboje pragniemy dla siebie nawzajem jak najlepiej i nie będziemy rozdrapywać starych ran.

- Och, Ole, ty zawsze potrafisz znaleźć właściwe słowa.

Speszył się, przypominając sobie, jak się przed chwilą jąkał. Otarł usta dłonią i podziękował za jedzenie. Zrobiło się późno. By dotrzeć do górskiej zagrody przed zmrokiem, musiał już wyruszyć w drogę.

- Jeśli wszystko dobrze pójdzie, to spotkamy się niebawem - obiecał.

- Mam nadzieję, że mnie powiadomisz o swym wyjeździe - rzekła Ashild.

- Do Danii? Oczywiście! - Ole wstał i pogłaskał ją po rudych włosach: - Teraz to właściwie wcale nie mam ochoty wyjeżdżać... z twojego powodu.

- Akurat - uśmiechnęła się ciepło Ashild, obdarzając go pocałunkiem.

Wiedziała, że jego wyjazd jest nieunikniony, miała tylko nadzieję, że nie rozstaną się na długo.

Odprowadziła go do drzwi i stanęła na schodkach, by popatrzeć, jak będzie odjeżdżał. Ole był już w połowie łąki, gdy nagle zawrócił i podszedł do niej. Zdziwiła się. Czyżby czegoś zapomniał?

On zaś uściśnął jej dłonie, a potem nieoczekiwanie przed nią uklęknął. Przestraszyła się, że zaboląa go noga, on tymczasem podniósł wzrok i patrząc jej głęboko w oczy, zapytał:

- Ashild, czy zechcesz mnie poślubić?

Zakręciło jej się w głowie. Szmer strumyka pośród zarośli zamienił się w łoskot. Zachwiała się i upadłaby, gdyby jej Ole nie pochwycił.

- Wybacz, nie chciałem cię przestraszyć - tłumaczył nieszczęśliwy, zły na siebie, że zachował się jak raptus. Za dużo dostarczył jej wrażeń jak na jeden wieczór. - Nie musisz mi odpowiadać od razu! - Dodał pospiesznie. - Wiedz jednak, że myślę o tym już od dawna i moim największym pragnieniem jest, byś została moją żoną.

- Ja... ja... - jąkała się Ashild, kiwając głową. Ole położył jej palec na ustach.

- Cii... Wraca twoja mama. Porozmawiamy o tym później. - Pocałował ją pospiesznie w policzek i poszedł po konia. Po drodze minął się z Kari i wymienił z nią parę słów. Gospodyni, bardzo zadowolona z tego, że jej córka miała gościa, poprosiła Olego, by pozdrowił Hannah, co jej solennie przyrzekł.

Minął tydzień. Ole wyprostował się i otarł pot z czoła. Jak dobrze wreszcie solidnie popracować, pomyślał z zadowoleniem. W ostatnich dniach noga już całkiem przestała go boleć. Nabral energii i czuł się zdrów jak ryba. Myślami jednak wciąż wracał do Ashild i przypominał sobie jej gorące spojrzenie. Był roztargniony i jakiś nieobecny. Flemming musiał czasem powtarzać do niego po parę razy to samo.

- Odpocznij chwilę i napij się czegoś - poprosiła Hannah, która uważała, że syn się przepracowuje, ale wiedziała, że i tak nie posłucha jej upomnień.

- Dziękuję, mam! - Ole rzucił sweter na ziemię i usadowił się na nim, a Hannah przysiadła obok. Na pastwiskach położonych w niższych partiach gór, bliżej doliny, było dużo ciepłej. Rześki chłód odczuwalny na halach jak dotąd tu nie dotarł, zamierzali więc jeszcze przez parę tygodni wypasać tu bydło.

- Chętnie porąbałbym drewno i poukładał równo w drewutni, zanim zamkniemy zagrodę na zimę. Ładna ta brzezina - stwierdził i popatrzył z

zadowoleniem na leżące za stodołą pnie, które przyciągnęli tam Flemming z parobkiem. Ole dał im jasno do zrozumienia, że z resztą poradzi sobie sam.

Hannah skubała źdźbło trawy i zmrużywszy oczy, spoglądała w stronę Birgit, która zajęta była praniem w strumyku ubranek dla lalek. Dziewczynka ciągnęła do wody, jakby wiedziona jakąś magiczną siłą. Gdy Hannah traciła ją na chwilę z oczu, wiedziała, że znajdzie ją nad strumykiem.

- Rozmawialiśmy na temat wyjazdu do Sorholm - Hannah popatrzyła pytająco na syna. - Mam poszukać kogoś, kto zająłby się przez zimę gospodarstwem, czy ty jednak zostaniesz?

Pytanie matki nie zaskoczyło Olego, sam po ostatnim spotkaniu z Ashild zadawał je sobie setki razy. Bardzo mu jednak zależało na wyjeździe i czuł, że nie będzie gotów do ożenku, póki nie odwiedzi raz jeszcze Danii.

- Na zimę? To znaczy, że powrót jest przewidziany na przyszłe lato? - Ole chciał się upewnić, co matka zamierza, ostatnio bowiem odnosił wrażenie, że coraz częściej myśli o zamieszkananiu w rodzinnym majątku na stałe.

- Pewnie tak... - odpowiedziała z wahaniem Hannah. - Chociaż przez zimę może się wiele zmienić...

- Latem też się może wiele wydarzyć - odparł Ole tajemniczo.

Popatrzyła na niego uważniej, zaintrygowana uśmiechem na jego ogorzałej od słońca twarzy.

- Co masz na myśli?

Syn odchrząknął i wyjaśnił:

- Tak się złożyło, że ostatnio zapytałem Ashild... czy nie zechciałaby mnie poślubić.

Powiedział to tak spokojnie, jakby mówił o czymś zwyczajnym. Hannah nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Wiadomość ta nie zaskoczyła jej zbyt, bo Ashild i Ole przez ostatni rok spędzali ze sobą każdą wolną chwilę.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak się uparłeś, by jak najszybciej stanąć na nogach. Czyli co, w przyszłe lato będzie ślub?

Ole przemyślał sobie wszystko wcześniej, miał więc gotową odpowiedź.

- Możemy poczekać z weselem do jesieni, aż pasterze wrócą z hal, a gospodarze uporają się z pracami w polu. Pojedźmy więc do Sorholm tej jesieni! Jeśli wrócimy latem, zdążymy się przygotować do wesela.

Propozycja Olego wydała jej się rozsądna, choć w pierwszej chwili pomyślała, że powinni odłożyć wyjazd do majątku, bo przygotowania do wesela wymagają wiele pracy.

- Może i masz rację, Ole. Przez lato zdążymy ze wszystkim, ponadto jedzenie będzie świeże: sery i bielusienkie masło prosto z hal. Cieszę się, że podjąłeś decyzję. Wydaje mi się, że będzie wam razem dobrze, tobie i Ashild.

Hannah poklepała syna po ramieniu, a potem wycalowała serdecznie.

Wnet jednak pochłonięły ją sprawy praktyczne. Gdzie zamieszkają nowożeńcy? Czy Ole przejmie schedę po ojcu tu, w Hemsedal, czy może ma inne zamiary? A co z zagrodą w Torset? Brat Ashild mieszka gdzieś na drugim końcu Norwegii i dawno nikt go nie widział w tych stronach. Czy Kari poradzi sobie sama z gospodarstwem?

- Kari już wie o waszych planach? - Hannah pomyślała nagle, że przecież są określone zwyczaje, których należy przestrzegać.

Ole, jakby czytając w jej myślach, odpowiedział:

- Przypuszczam, że Ashild jej już powiedziała. Mam nadzieję, że nie będę musiał stać na podwórzu w Torset w sobotni wieczór i wykrzykiwać.

Hanna pokiwała głową, przypominając sobie swoją własną młodość. Gdy wychodziła za mąż, jej rodzice już nie żyli, nie doświadczyła więc tego zwyczaju, że kawaler wykrzykuje na podwórzu imię wybranki i czeka w napięciu, czy ojciec dziewczyny otworzy drzwi.

Jeśli tak się stanie, oznacza to, że chłopak został zaakceptowany. Jeśli jednak drzwi pozostałyby zamknięte i odpowiedziałyby mu głucha cisza, to znaczyłoby, że nie spodobał się rodzicom dziewczyny. Hannah domyślała się, że Ole z ulgą z tego zrezygnuje.

- Mam jednak nadzieję, że Kari z Ashild przynajmniej wybiorą się do Rudningen, byśmy mogli wszystko uzgodnić i omówić przygotowania weselne.

- Na pewno.

Nieco później w ciągu dnia Hannah pochłonięta rozmyślaniami szorowała drewniane miski, a kiedy Flemming uchylił drzwi, by powiedzieć, że już wrócił, poprosiła, by usiadł z nią na chwilę.

- Czekają nas pracowite dni... - zaczęła. - Ole zdecydował się porzucić stan kawalerski.

- Wreszcie zebrał się na odwagę! Rozumiem, że szczęśliwą wybranką jest Ashild?

Flemming, bynajmniej niezaskoczony nowiną, zastanawiał się, czemu Hannah mówi o tym z taką powagą.

- Chyba nie ma powodu do zmartwień? Bo to oznacza ślub, wesele, dzieci i...

- Poczekaj! - Hannah trąciła go lekko łokciem i pokręciła ze śmiechem głową. - Po kolei. - A potem znów spoważniała i zwróciła się do Flemminga ze słowami: - To znaczy, że powinniśmy wreszcie zdecydować, gdzie zamieszkamy na stałe.

- No cóż, na razie nie ma pośpiechu - uznał Flemming i przesunął nieco drewnianą dzieżę, by wyszła na słońcu.

Niewielki domek gospodarczy, który spełniał funkcję piekarni, drewnitni, a także szopy na narzędzia, rzucał w wieczornym słońcu długi cień.

- Na pewno wkrótce, zaraz po powrocie do wsi, odwiedzą nas Kari i Ashild. Powinniśmy do tej pory przemyśleć parę spraw. Naturalnie należy do dobrego obyczaju zapytać wpierw młodych, czego sobie życzą. Gdyby jednak Ole zechciał przeprowadzić się z Åshild do Sorholm - zastanawiała się na głos - czy wówczas zostaniemy tutaj, by prowadzić dalej gospodarstwo, czy pojedziemy z nimi?

Hannah do tej pory zawsze myślała, że Ole pozostanie w Hemsedal, a ona z Flemmingiem będą mogli wyjechać do Sorholm. Jeśli jednak zadecyduje inaczej?

- Nie myśl o wszystkim naraz - poprosił ją Flemming. - Niepotrzebnie komplikujesz sprawy. Poczekajmy lepiej, co nam powie Ole. Przypuszczam, że on już wiele rzeczy rozważył.

Hannah ściągnęła usta i zamyśliła się, a gdy Flemming skradł jej całusa, aż podskoczyła.

- Żono kochana, cieszymy się razem z młodymi, a nie zamartwiamy niepotrzebnie. Twój syn jest już zdrowy jak ryba, to chyba też powód do radości.

Hannah roześmiała się i odwzajemniła pocałunek. Mąż ma rację, po co martwić się na zapas. Zresztą może Ole już sam przemyślał swoją przyszłość?

Hannah przewracała się z boku na bok, usiłując zasnąć, ale nadmiar myśli nie dawał jej spokoju. Słyszała z izby pochrapywanie Olego, Birgit zaś spała spokojnie w łóżeczku ustawionym przy poprzecznej ścianie maleńkiego alkierza. Tu, w letniej zagrodzie przy pastwisku położonym już niedaleko gospodarstwa, spędzali raptem parę tygodni w roku. Hannah wtuliła się plecami w ciepły tors Flemminga.

- Nie śpisz?

Drgnęła, usłyszawszy jego ostrożny szept, przekonana była bowiem, że mąż dawno zasnął. On zaś objął ją w pasie ramieniem i przygarnął mocniej do siebie.



- Nie, trudno mi dziś zasnąć. Jak myślisz, czy w Rud-ningen jest dość miejsca na dwie rodziny?

- Ależ Hannah, przecież gdy młody gospodarz się żeni, zgodnie z tutejszym zwyczajem starzy - uściskał ją dobrodusznie, przypominając, że posunęli się w latach - i młodzi pracują ramię w ramię i wspólnie dźwigają codzienne brzemię. Nie musisz z tego powodu spędzać bezsennej nocy.

Hannah obróciła się, tak że ich twarze znalazły się naprzeciwko siebie. Jej ciemne włosy rozsypały się na poduszce, a Flemming z czułością przeczesał palcami gęste loki.

- Nie, ale może trzeba by przerobić warsztat stolarski na mieszkanie dla nas? Tak by młodzi mogli się sami rządzić w izbie. Nikomu nie wyjdzie na dobre, jeśli będziemy sobie wzajemnie wchodzić w drogę...

- Bzdury opowiadasz, Hannah. Mówisz jak dziedziczka dysponująca przestronnymi salonami. Tu, w dolinie, ludzie przywykli do tego, by sobie jakoś radzić, nawet jeśli nie mają zbyt wiele miejsca. I jakoś potrafią się zgodzić i porozumieć. Prawda?

Flemming mówił szeptem, by nie obudzić Birgit ani Olego. Hannah pomyślała, że mąż, który przecież dużo krócej niż ona mieszka w dolinie, wykazuje znacznie więcej rozsądku. Dla niego wszystko jest takie proste. Zagroda jest, jaka jest, a najważniejsze, że młodzi pragną się pobrać.

- Masz rację - mruknęła. - Ale na pewno byłoby dobrze, gdyby mogli gospodarować samodzielnie.

- Znów zaczynasz? - Flemming potrząsnął lekko jej ramię. - Wcale nie jest takie pewne, że w ogóle zechcą tu zostać. Czas pokaże, poczekajmy.

- W każdym razie powinniśmy chyba odłożyć wyjazd do Sorholm na przyszły rok. - Hannah wtuliła się mocniej w ramię Flemminga i wciągnęła w nozdrza zapach rozgrzanego ciała. - Wyjazd na jesieni spowodowałby zbyt wiele zamieszania. Pomyśl tylko, ile rzeczy jest do załatwienia.

Flemming uniósł palcem podbródek Hannah, zmuszając ją, by spojrzała na niego. W ciemnościach nie widzieli się dobrze, ale jej oczy błyszczały.

- Czas najwyższy, bym i ja mógł o czymś zadecydować - rzekł z naciskiem. - A ja już postanowiłem, że jesienią pojedziemy do Danii wszyscy czworo.

I nim Hannah zdążyła mu odpowiedzieć, zamknął jej usta gorącym pocałunkiem.

- Dobranoc Hannah! Prześpijmy się teraz trochę - rzekł w końcu.

W tym samym czasie pod dachem letniej zagrody należące do Torset zamigotał niespokojnie płomyk świecy. W pomieszczeniu panowała

całkowita cisza. Gdyby Kari nie wiedziała, że córka śpi w korytarzyku, mogłaby sądzić, że jest całkiem sama. Nie słyszała żadnego dźwięku.

Kari wpatrywała się w płomyk zamyślona. Na kolanach leżały pończochy do pocerowania, ale stanowiły tylko pretekst do tego, by posiedzieć trochę w samotności. Kiedy Ashild życzyła jej dobrej nocy, Kari cerowała zawzięcie, zapewniając córkę, że też się za chwilę położy spać.

Starła się uporządkować swoje myśli, lecz przychodziło jej to z trudem. Naturalnie, że cieszyła się w imieniu córki, która wreszcie wyglądała na szczęśliwą. Zastanawiała się jednak, jak tym razem urządzić to wesele. Już raz przechodziła przez wszystkie te przygotowania, nie miała więc pewności, czy słusznie będzie hołdować wszystkim zwyczajom. Ashild była przecież wcześniej zaręczona i przez rok mieszkała poza domem, ludzie więc swoje myśleli. Z drugiej strony chyba nie wolno odmówić młodemu wesela zgodnie ze zwyczajami. W końcu raz w życiu zdarza się taka uroczystość.

Kari oparła się o ścianę z drewnianych bali, nie odrywając oczu od płomienia. Minęły już dwa lata od tamtego dnia, gdy Ashild po raz pierwszy jechała do kościoła ubrana w strój panny młodej, a wciąż to wspomnienie wywoływało ból. Kari nie pojmowała gwałtownej choroby córki i długo sądziła, że dziewczyna tylko udaje. Tak, dopiero znacznie później zrozumiała, że to narzeczony wywołuje w córce strach, który wpędza ją w chorobę. Teraz, z perspektywy czasu, cieszyła się, że zaręczyny zostały zerwane, a złotnik od tamtej pory nie dawał znaku życia.

Kari przypomniła sobie nagle Pala, który pojawił się, gdy wesele zostało odwołane. Wzdrygnęła się i zacisnęła powieki. Ashild przeżyła doprawdy wiele wstrząsających i dramatycznych zdarzeń po ślubie, który nie doszedł do skutku. Nie dość, że przybyli dwaj posłańcy z Valdres, by ją zabrać do Jorna, to jeszcze ona sama, matka, dostarczyła córce szokującego przeżycia. Kari pokręciła głową i serce się jej ścisnęło. Jak bardzo pragnęłaby wymazać z pamięci tę noc, gdy Ashild zastała ją razem z Palem w domku studziennym. Doprawdy zasłużyła na to, jak potraktowała ją wtedy córka...

Tym bolesnym wspomnieniem Kari rozdarła starą ranę. Twarz wykrzywiła jej się ze wstydu i poczucia winy. A przecież dopuściła do siebie Pala tylko po to, by chronić Ashild. Czuła obrzydzenie, gdy forsował swoją wolę, ale wierzyła, że Pal dotrzyma słowa i nie zdradzi, iż jest ojcem Ashild.

Kari wstała i przeszła się po izbie. Pochyliwszy się nad wiadrem, nabrała chochlą zimnej wody i piła, przelykając głośno. Westchnęła, otarła usta

rękawem, po czym podeszła do okna i zapatrzyła się w ciemną noc. Ze złożonymi rękami pomodliła się bezgłośnie: Dobry Boże, pomóż, by tym razem wszystko poszło dobrze. Daj mi siłę, bym potrafiła się sprzeciwić, gdyby... gdyby ktoś się pojawił.

Kari padła na kolana i schyliwszy głowę, zapłakała cicho pełna wdzięczności, że Ashild z Olem postanowili się pobrać. Łzy jednak wyciskał jej także strach, że znów zjawi się Pal i zniszczy córce życie. Kari zacisnęła dłonie mocno, aż pobieleły jej kłykcie, i choć od podłogi ciągnął chłód, długo nie wstawiała, na klęczkach szepcząc modlitwy do Boga...

Wreszcie podniosła się i zastygła w bezruchu. Nie wyłowiła żadnego dźwięku. Zmysły drażniły tylko zapachy obory, gotowanej kaszy i brzoźowego drewna, wśród których czuła się bezpiecznie. Jakże pragnęła, by tak pozostało na zawsze. Nie ma już siły zadrećcać się w kółko strachem, co znów wymyśli Pal, czy nie wyjawi Ashild prawdy. Nie ma siły nasłuchiwać odgłosów dochodzących nocą z podwórza. Odnosiła wrażenie, że córka nie domyśliła się, dlaczego Pal odwiedzał jej matkę, i Kari miała nadzieję, że to się nigdy nie stanie.

Siadła cicho przy stole i zgasiła świecę. Zagroda pogrzyżała się w ciemności i dopiero po długim czasie wzrok Kari przywykł do mroku.

Czy się cieszę? - zastanawiała się. Ależ tak. Tylko że... Jej bezradny wzrok utonął w mroku. Nie musiała się jednak obawiać, że ktoś ją zobaczy. Dobrze było wyplakać całą swoją rozpacz. Dlaczego strach przed Palem zatruwa jej to radosne wydarzenie? Czy nie dość się już przez niego nacierpiąta?

Pomyślała o przyszłym zięciu i nagle twarz jej pojaśniała nadzieją. Ole! On wie o wszystkim. Choć nigdy nie napomknął o tym nawet słowem, Kari była pewna, że Ole zna jej tajemnicę. To odkrycie napełniło ją wiarą, że nie jest sama. Ole z pewnością uczyni wszystko, by ochronić Ashild przed tą okropną prawdą. We dwoje są silniejsi.

Kari sięgnęła po nocną koszulę, a na jej twarzy odmalowała się stanowczość. Nie pozwolę na to, by Pal zepsuł nam całą radość, postanowiła w duchu.

Tydzień po powrocie do zagrody Kari Torset zajęchała konno do Rudningen. Zgodnie ze zwyczajem rodzice panny odwiedzają rodziców jej kawalera, by potwierdzić swą przychylność wobec małżeńskich planów swoich dzieci, a także omówić sprawę posagu i wesela. Zarówno Kari, jak i Hannah były zadowolone z decyzji Ashild i Olego, łatwo więc doszły do porozumienia. Termin ślubu ustalono na jedenastego października

następnego roku. Mieli nadzieję, że w tym okresie pastor będzie przebywać w parafii.

- Zapytam go o to przy okazji najbliższej mszy - zobowiązała się Kari. - A skoro wrócicie z Danii przed sianokosami, zdążymy uzgodnić wszystkie szczegóły.

- Tak - potwierdziła Hannah. - Dobrze, że będziemy mieć na to całe lato.

Wspólne popołudnie w Rudningen, pełne życzliwości i ciepła, połączyło jeszcze silniejszymi więzami matki narzeczonych. Kari i Hannah dawno już przestały wracać pamięcią do choroby Ashild, kiedy to Kari podejrzewała sąsiadkę, że ze względu na swojego syna próbuje opóźnić ślub Ashild i Jorna. Z czasem Kari przejrzała na oczy i ogarnął ją wstyd, że mogła myśleć źle o Hannah.

- Szczerze się cieszę, że Ole zostanie moim zięciem - oświadczyła ze łzami w oczach, napotkawszy spojrzenie Hannah i Flemminga. - Mam nadzieję, że moja córka zdaje sobie sprawę, jakiego wspaniałego młodzieńca poślubi niebawem.

- To Ole ma szczęście - uśmiechnęła się Hannah. - Takiej właśnie zręcznej i pogodnej żony mu trzeba.

Stali w izbie w Torset przytuleni. Słowa wydawały się zbędne. Ole uściśnął mocno Ashild, omal nie pozbawiając jej tchu, dziewczyna jednak pragnęła, by ta chwila nigdy się nie skończyła.

- Ciężko mi się z tobą rozstawać - odezwał się Ole, głośno przetykając ślinę. Najchętniej powiedziałby, że zostanie we wsi blisko narzeczonej, nie mógł jednak oprzeć się pragnieniu, by przed weselem raz jeszcze ujrzeć dwór w Sorholm. Nie wiadomo, czy potem tak szybko trafi się następna okazja wyjazdu do Danii. - Zima minie, zanim się obejrzymy - wyszeptał. - A przed latem będę już z powrotem. Ten wyjazd do Danii jest dla mnie bardzo ważny, następnym razem pojedę tam już z moją żoną.

Ole odsunął Ashild na odległość ramion i popatrzył na nią z czułością. Ashild zaszkliły się oczy, ale powstrzymywała łzy, siląc się na uśmiech.

- Będę strasznie za tobą tęsknić - wyznała.

- A ja ani trochę mniej - zapewnił Ole pospiesznie. - Następnym razem wybierzemy się w tę podróż razem. Pokażę ci nasz majątek w Sorholm, oprowadzę cię po Kopenhadze, wybiorę dobrego konia, na którym odbywać będziesz przejażdżki, i zatroszczę się o to, byś wieczorami zasypiała w miękkiej pościeli. - Ole przytulił znów mocno Ashild i dodał: - W salonie zapłoną świece, a służba będzie ci usługiwać.

- Och, Ole, to brzmi jak bajka. Nie mogę wprost uwierzyć we wszystko, co mówisz...

- Cóż, w tej sytuacji będę musiał jak najprędzej zabrać nową gospodynię z Rudningen do Danii, by się przekonała na własnej skórze...

Ashild odczuwała przyjemne drżenie, gdy Ole ją tak nazywał.

- Obiecuj, że będziesz pisał! - poprosiła.

- Obiecuję - zapewnił z uśmiechem, ale zaraz spoważniał.

Pogłaskał Ashild po jej rudych włosach i daremnie starając się nadać swemu głosowi spokojne brzmienie, pożegnał się z narzeczoną.

- Kocham cię całym sercem, Ashild, i życzę ci wszystkiego dobrego na ten czas rozłąki. Wiem, że będziesz bardzo zajęta tkaniem, i już się cieszę na to, co wyczarujesz swymi zręcznymi palcami. Bywaj... póki co.

Wypuścił ją powoli z objęć i sięgnął po czapkę. Ashild niewiele odzywała się tego dnia, z obawy, że głos się jej będzie łamał. Teraz, na schodach przed domem, wydawała się taka samotna i nieporadna. Ole pospiesznie dosiadł konia, bał się bowiem, że zmieni plany, jeśli natychmiast stąd nie odjedzie.

- Choć stracę cię z oczu, zawsze będziesz ze mną w moich myślach. Zawsze - odezwała się drżącym głosem Ashild i parę zdradzieckich łez spłynęło jej po policzkach. - Życzę ci wszystkiego najlepszego, Ole.

A potem podniosła rękę i pomachała mu na pożegnanie, nie spuszczać wzroku z narzeczonego, póki nie zniknął w leśnej gęstwinie.

## Rozdział 5

Mężczyzna siedzący na sofie popatrzył badawczym wzrokiem na młodzieńca po drugiej stronie stołu. Intrygował go ten gość z Hemsedal, który zachowywał się zupełnie inaczej, niżby się można było spodziewać po wiejskim gospodarzu. Sądząc po modnym stroju, pasował raczej do wyższych sfer Christianii.

Hans Reinert, kupiec handlujący tkaninami, przysłuchiwał się z ciekawością uprzejmej konwersacji swojej córki Niny z jasnowiedzem z wioski w Hemsedal. Tak jak ostatnio, Ole Rudningen był w stolicy przejazdem. Zdaje się, że jechał odwiedzić jakąś rodzinę niedaleko Kopenhagi i przed wejściem na pokład żaglowca postanowił się zatrzymać na krótko w Christianii. Hans doceniał to, że Ole podczas swoich podróży znajduje czas, by złożyć mu wizytę, okazywał więc zachowującemu się z niezwykłą godnością młodzieńcowi niewymuszoną uprzejmość. Ole miał w sobie coś takiego, że czuł się w obowiązku przyjmować go po pańsku.

Bez wątpienia dobre wrażenie na innych robi nienagannie skrojony surdut z granatowego materiału w najlepszym gatunku i idealnie dopasowana srebrzysta kamizelka, pomyślał kupiec, który na tkaninach akurat dobrze się znał, handlując nimi na co dzień. Śnieżnobiała koszula i lśniąca ciemnoniebieska chustka z jedwabiu też musiały kosztować немало. Jednak nie tylko strój sprawiał, że gospodarz z niewielkiej wioski w górach wtapiał się niezauważalnie w miejski krajobraz stolicy. Coś w postawie tego młodzieńca, sposobie wyrażania się i w spojrzeniu zmuszało do szacunku.

Zapewne nabrał ogłady, wiele podróżując i przebywając przez dłuższy czas w Kopenhadze. Ale czy tylko? Młodzieniec zachowywał się w salonach z taką swobodą, jakby odświętny strój i błyskotliwa rozmowa były dla niego, wiejskiego gospodarza, chlebem powszednim. W niczym nie przypominał tamtego Olego w czerwonej kamizelce z samodziału i w wytartych spodniach, którego spotkał kiedyś w Rudningen...

Tylko włosy wciąż miał takie same, jasne i gęste, ale ta niepokorna czupryna dodawała mu młodzieńczej świeżości. Błękitne oczy w ogorzałej od słońca twarzy, które kiedyś przejrzały Hansa na wylot, spoglądały wciąż z równą bystrością. Tak, ten młody człowiek był naprawdę niezwykle czarujący, nic więc dziwnego, iż Ninę całkiem pochłonęła rozmowa z nim.

- Możliwe, że zimą wybiorę się w podróż do Lubeki - rzekła, spoglądając znacząco na Olego. Hans od razu się zorientował, do czego zmierza córka, bo zarówno w jej wzroku, jak i w głosie wyczytał niemal błaganie, by Ole zaproponował jej spotkanie w Danii. Uznał, że zdecydowanie nie wypada,

by Nina stawiała gościa w tak niezręcznym położeniu, odchrząknął więc głośno i podniósł się z miejsca.

- Pójdę po próbki materiałów, o których wspominałem. Tymczasem służąca posprząta ze stołu - oznajmił; pomyślał, że lepiej nie zostawiać tych dwojga samych.

Kiedy tylko ojciec wyszedł, pozostawiając otwarte na oścież podwójne drzwi do salonu, Nina znów skierowała spojrzenie swoich brązowych oczu na Olego, który bardzo ją intrygował. Chciała go lepiej poznać.

- Twój krewni mieszkają daleko od niemieckiej granicy?

- Dość daleko.

- Szkoda. Myślałam, że może...

Rozległo się ostrożne pukanie we framugę. Nina odwróciła wzrok i skinęła lekko służącej, po czym znów skierowała całą swoją uwagę na Olego.

Ole miał ogromne wątpliwości, czy postąpiłby słusznie, gdyby ją zaprosił do Sorholm. Nigdy się nie zdradził, że jego matka jest właścicielką posiadłości w Danii, i chyba nadal nie chciał, by rodzina Reinertów się o tym dowiedziała. Coś go przed tym dziwnie powstrzymywało. Uznał jednak, że powinien przynajmniej wyjaśnić, że się zaręczył i że data ślubu jest już ustalona.

- Jeśli zdecydujesz się na podróż powozem przez Danię zamiast rejsu żaglowcem, to koniecznie mnie powiadom. Być może uda nam się spotkać w Kopenhadze.

Ole czuł, że nie wywinie się całkiem od zaproszenia. Pomyślał jednak, że przez tyle czasu może się wiele wydarzyć i nie wiadomo, czy spotkanie w ogóle dojdzie do skutku.

- Będę o tym pamiętać. Byłabym ci niezwykle wdzięczna, gdybyś zechciał mnie nieco oprowadzić po Kopenhadze. Nigdy jeszcze tam nie byłam - odparła Nina, spuszczać wzrok.

Ole zaś poczuł się nagle jak gbur. Młoda kobieta w fotelu była zjawiskowo piękna. Doskonały kształt jej nosa budził w nim niesłabnący zachwyty. Włosy opadały jej na ramiona kaskadą loków, a suknia uszyta z bladezielonego grubego jedwabiu, którego barwa pasowała idealnie do brązowych oczu właścicielki, szeleściła przy najmniejszym ruchu. Z pewnością taki gość w duńskiej posiadłości mamy nie przyniósłby mu wstydu...

- Zrobię, co w mojej mocy - uśmiechnął się Ole, mimowolnie porównując Ninę z Ashild. Przez moment wyobraził sobie narzeczoną w

takiej sukni i aż jęknął z zachwytem. Rude włosy Ashild w zestawieniu z zielonym jedwabiem stworzyłyby wspaniałą grę kolorów.

Zadźwięczało szkło. Ole pomyślał, że służąca wyjątkowo się grzebie z uprzątnięciem stołu, ale Nina zdawała się nie zwracać na to uwagi. Rodzina przywykła pewnie, że po domu kręci się służba.

- W najbliższych dniach spodziewamy się wizyty kupców z Niemiec - wyjaśniła Nina, nie wspominając więcej o swej podróży. - Odkąd zdecydowaliśmy się handlować tkaninami obciowymi, utrzymujemy ścisły kontakt z tkalniami w Lubece. Zagwarantowano nam dobre ceny na tkaniny i ich najwyższą jakość. Z czasem poznaliśmy się na tyle dobrze z naszymi kontrahentami, że bez obawy dokonujemy większych zakupów.

Nina mówiła z ożywieniem, pragnąc mu koniecznie o wszystkim opowiedzieć. Najwyraźniej interesy szły świetnie. Ole domyślił się bez trudu, że ta młoda kobieta ma dryg do handlu i potrafi świetnie liczyć, ale że jest też chyba dość chciwa.

- Zdaje się, że nie można sobie zbyt ufać przy robieniu interesów? - uśmiechnął się lekko Ole.

- Co ty mówisz? - oburzyła się córka kupca i podeszła do okna, chłodno skinąwszy służącej, która wreszcie wychodziła z salonu. Suknia falowała wokół Niny niczym wiosenny las, przy każdym zaś jej ruchu słyhać było szelest jedwabiu. - Nie jest tak źle, zwłaszcza gdy handlują ze sobą kobiety.

- A więc w branży jest więcej kobiet? - zdziwił się Ole. - Chociaż... Nie wątpię, że kobiety potrafią lepiej ocenić piękno tkanin. Od zawsze zajmowały się przecież tkaniami.

- Ja w każdym razie lubię otaczać się barwami i wzorami. Nie przeszkadza mi więc, że czasami dni bywają bardzo pracowite.

Ole wstał także i podeszedł do Niny.

- Te piękne tapety pewnie też wybrałaś sama? - skinął głową w stronę ściany, zastanawiając się przy tym, dlaczego taka mądra i zdolna dziewczyna do tej pory nie wyszła za mąż.

- Tak, te tapety sprowadzono z Francji.

Przez chwilę stali obok siebie i patrzyli przez okno na pustą ulicę. Migoczące niespokojnie latarnie oświetlały bruk, a gdzieś z daleka dolatywał turkot dorożki.

- Jak długo zamierzasz zostać w Danii? - przerwała ciszę Nina, a Ole poczuł lekki zapach róż.

- Na pewno przez całą zimę, ale na wiosnę muszę już być z powrotem w Hemsedal.

- No tak, dla gospodarza wiosna to zapewne czas wyłożonej pracy.



Zdawało mu się, że wyczuł w jej stwierdzeniu nutkę pogardy. Nie przejął się tym jednak, uznał natomiast, że pora opowiedzieć jej o ślubie. Odchrząknął delikatnie i nie odrywając wzroku od widoku za oknem, rzekł:

- Owszem, to pracowity okres, poza tym na jesieni się żenię.

Słowa jakby zawisły w powietrzu. Nina stała nieruchomo. Jej twarz nie zdradzała najmniejszych emocji, tylko oddychała jakby nieco szybciej niż przed chwilą. Odwróciła się wreszcie do niego powoli i podała mu lekko drżącą dłoń, mówiąc:

- Serdecznie gratuluje!

W tym samym momencie wrócił Hans z rękami pełnymi próbek tkanin, które koniecznie chciał pokazać Olemu. Nina wyraźnie odetchnęła z ulgą na widok ojca, a i Olego ucieszyło, że nie muszą rozmawiać o ślubie.

Przez resztę wieczoru Nina była mniej rozmowna, ale uśmiechała się i żartowała, razem z rodzicami nienagannie pełniąc rolę gospodyni. Raz po raz na dłużej zatrzymywała wzrok na Olem, trudno jednak się było domyślić, jakie myśli chodzą jej po głowie.

Ta wizyta Olego wywołała w niej całą gamę nastrojów. Zaraz po przyjsciu gościa starała się mówić jak najmniej. Nie z powodu nieśmiałości, bynajmniej. Obawiała się raczej, że głos zdradzi jej uczucia. Ole pojawił się bowiem w salonie niczym ożywczy powiew wiatru z gór i swą elegancją oraz uśmiechem wziął ich wszystkich szturmem. Ninie zatykało dech, ilekroć na nią spozrzał. Już przy ostatnich odwiedzinach posyłała mu przeciągłe spojrzenia, lecz od tamtej pory ów syn wiejskiego gospodarza stał się jeszcze bardziej pociągający. Wydorósł, zachowywał się z większą swobodą, a jego błękitne oczy przypominały barwę nieba w słoneczny dzień. Nina musiała przyznać sama przed sobą, że Ole Rudningen całkiem zawojował jej serce.

Przez cały czas myślała intensywnie, jak by porozmawiać z nim na osobności. Tak bardzo chciała go poznać bliżej! Musiała wykorzystać okazję, że ów interesujący młodzieniec przebywa teraz w mieście. Nie wiadomo, kiedy spotkają się znowu. Gdy jednak Ole powiedział jej o swych zaręczynach, straciła na moment odwagę. Potem jednak przyszło jej na myśl, że przecież jeszcze nie jest żonaty, a ileż to razy słyszało się o zaręczynach zerwanych krótko przed ślubem...

Nina patrzyła, jak jej matka szczebiocze i zabawia wiejskiego gospodarza. Hmm, gospodarza... Bardzo była ciekawa jego korzeni, wiele wskazywało bowiem na to, że obraca się nie tylko wśród chłopów, ale i w wyższych sferach. Zauważyła, że Ole uśmiecha się nieco pobłaźliwie, gdy jej ojciec usiłuje podkreślić swą pozycję bogatego mieszczanina, co tylko

podsycało w niej zainteresowanie jego osobą. Napotkawszy spojrzenie Olego, gdy zegnał się, wstając od stołu, postanowiła, że uczyni wszystko, by spotkać się z nim w Danii podczas swojej podróży. Po wyrazie jego twarzy poznała, że i on nie pozostawał całkiem obojętny na jej wdzięk.

- Dziękuję za uroczy wieczór. Bardzo mi było miło spotkać się z tak gościnnym przyjęciem.

Ole podał każdemu dłoń i podziękował za powóz, który już na niego czekał. Był zmęczony po długiej podróży z Hemsedal, ale cieszył się, że spędził ten wieczór u rodziny Reinertów. Przynajmniej powiedział Ninie wprost, że jest zaręczony, a przy okazji wypełnił obietnicę złożoną w liście, że zajrzy do niej, gdy tylko będzie w Christianii...

- Pomyślnych wiatrów! - rzuciła Nina, odprowadzając go do wyjścia.

Nagle rozległo się stukanie kołatki i w drzwiach ukazała się postać kobiety.

- No proszę, zdążysz jeszcze poznać naszego dobrego przyjaciela z Hemsedal, nim nas opuści - zwrócił się Hans Reinert do gościa.

Gdy kobieta podniosła wzrok, Ole zamarł, spojrzawszy wprost w parę znajomych brązowych oczu. Twarz mu stężała, szybko jednak się opanował i z chłodną uprzejmością podał kobiecie dłoń.

A więc to jest ta kontrahentka Niny z Niemiec, pomyślał.

Powinienem był się domyślić takiej możliwości, gdy wspominała mi o Lubece.

- Dobry wieczór. Słyszałem o pani. Ole ujął wąską dłoń i uściśnął lekko.

- Co za zbieg okoliczności - uśmiechnęła się niepewnie kobieta. - Tyle czasu upłynęło od naszych wspólnych przejażdżek po lasku bukowym, tyle się od tamtej pory wydarzyło - zabrzmiał z goryczą jej głos. - Mam nadzieję, że dobrze ci się wiedzie.

Popatrzyła na Olego, potem na Ninę, a na jej ustach pojawił się ironiczny uśmiech.

- A więc państwo się znają? - wtrącił Hans. - To zabawne.

Ole wytrzymał spojrzenie kobiety, po czym uśmiechnął się z przymusem.

- Tak, tak, czasy się zmieniają, to pewne. Widzę, że wszystko u ciebie dobrze? - Ole czuł się w obowiązku zapytać, choć tak naprawdę było mu to całkiem obojętne.

- Dziękuję, dobrze. A u ciebie? Zamierzasz przejąć posiadłość?

Ole wyczuł zaskoczenie członków rodziny Reinertów na wzmiankę o Sorholm, starał się więc śmiechem zbyć to pytanie.

- O, czas pokaże, na ile słuszne jest, by jakiś górski troll z Norwegii zarządzał łąkami i lasami w Danii. - Następnie spojrzał przepaszająco i

oznajmił: - Powóz czeka, muszę już iść. Raz jeszcze dziękuję za miły wieczór. Być może zobaczymy się kiedyś znowu.

Odwrócił się i stawiając długie kroki, wyszedł, zostawiając w holu Ninę, państwa Reinertów i Sophie.

Morska podróż upłynęła tym razem spokojnie, wszyscy więc w dobrych humorach wsiedli do powozów w Kopenhadze. Ten ostatni etap podróży Hannah uważała za najprzyjemniejszy. Z rozkoszą chłoneła wielkomięski ruch i zgiełk. Poza tym było znacznie cieplej niż w Norwegii, a z drzew nie opadły jeszcze liście. Rozbrzmiewające wokół słowa w ojczystym języku Hannah mile pieściły jej uszy. Poczowała się swojsko i nagle wszystko wydało jej się proste.

Może to uczucie wywołały domy niższe odrobinę niż w Norwegii, może bruk ułożony nieco inaczej, nie tak wysokie krawężniki? A może ludzie i ich pogodne usposobienie tak ją nastroiło? Hannah dostrzegała wyraźną różnicę w zachowaniu Duńczyków i Norwegów. Ci pierwsi byli bardziej otwarci i rozmowni. Szczególnie w porównaniu z mieszkańcami wsi w Hemsedal, ale także mieszkańców Christianii i Kopenhagi różnił inny sposób bycia. Może była niesprawiedliwa wobec Norwegów, myśląc w taki sposób, ale tym razem czuła silniej niż zwykle swe związki z Danią, gdy postawiła stopę na duńskiej ziemi.

- Gotowi? - zapytała, uśmiechając się promiennie, i spojrzała na Olego, który siedział w drugim powozie.

- To do zobaczenia w Sorholm! - Ole podniósł rękę i pokiwał siostrze, lecz dziewczynka nie uśmiechnęła się i nie odwzajemniła pozdrowienia. Na jej twarzy odmalował się zawód.

- Chcę jechać z Olem - marudziła.

- Jeszcze się najeździsz, gdy tylko dotrzemy na miejsce - pocieszył ją Flemming. - Ale teraz Ole jest umówiony z bankierem. Jeśli będziemy jechać powoli, być może dogonią nas po drodze.

Birgit nie dała się zbytnio udobruchać.

- Pamiętasz to drzewo z dziuplą? - zapytał Ole. - Zaraz po przyjeździe do Sorholm wybierzemy się tam razem i sprawdzimy, czy nie ma tam skarbów.

Słowa brata odniosły pożądany skutek.

- Tylko my? - zapytała Birgit rozpromieniona.

- Tak, tylko my dwoje. Przecież nie możemy zdradzić innym naszej kryjówki!

Ole uśmiechnął się i pokiwał siostrze na pożegnanie.

Bankier, który pod nieobecność właścicielki majątku sprawował nadzór nad księgami rachunkowymi we dworze, postanowił przeznaczyć parę dni

na pobyt w Sorholm. Ole ucieszył się, że spokojnie przejrzą księgi, a przy okazji może porozmawiają także o propozycji złożonej Olemu wcześniej przez bankiera. Ole wiele rozmyślał o ewentualnej spółce i czuł się nieco rozdarty. Miał ochotę robić w życiu tyle różnych rzeczy. Trudno by mu było zrezygnować z gospodarowania w Rudningen, na ojcowiznie, w miejscu, gdzie się urodził i wychował, ale korciło go także, by zająć się rachunkowością i bankowością w Kopenhadze. W rodzinnej wsi gospodarze często zwracali się do niego o pomoc przy wyliczaniu dochodów i rozchodów w gospodarstwie, przy sprzedaży i kupnie nieruchomości; radzili się także w sprawach spadkowych. Sprawiało mu to wiele satysfakcji, marzyło mu się jednak, by poświęcić więcej czasu na zarządzanie posiadłością w Sorholm.

Ole westchnął głośno. Było oczywiste, że musi podjąć jakąś decyzję. Najważniejszego wyboru wprawdzie już dokonał: oświadczył się Ashild która po ślubie, zgodnie ze zwyczajem, wprowadzi się do Rudningen. Teraz musi coś wymyślić, by prowadząc gospodarstwo w Rudningen, nie stracić kontaktów w Danii...

Powóz toczył się po nierównym bruku tętniących życiem ulic Kopenhagi. Wnet skręcili i znaleźli się w spokojniejszej okolicy. Dojechali do Kronprinsessegade, zatrzymując się przed niskim murowanym budynkiem.

Nim Ole zdążył zeskoczyć ze schodków powozu, otworzyły się drzwi domu i wyszedł bankier, wyciągając ręce w powitalnym geście. Obaj mężczyźni w równym stopniu ucieszyli się ze spotkania. Mimo dzielącej ich dużej różnicy wieku łączyła ich serdeczna przyjaźń.

- Cieszę się na ten wyjazd - uśmiechnął się bankier, zasiadając w powozie. - Jestem taki zapracowany, wciąż ktoś zabiega o spotkanie ze mną, o coś się upomina. Dzięki temu, że zobowiązałem się sprawdzać księgi rachunkowe w Sorholm, musiałem od czasu do czasu zostawiać miasto na parę dni. Naprawdę bardzo sobie ceniłem te wyjazdy - dodał ze szczerością.

- Jak dobrze usłyszeć, że zajęcie nie było dla pana zbyt uciążliwe - odparł Ole, choć przyjrawszy się bliżej bankierowi, stwierdził, że wygląda na zmęczonego. Uświadomił sobie nagle z całą jaskrawością, że nie mógłby spędzić większości życia zamknięty w czterech ścianach.

Po prawej stronie wyłoniła się wieża kościoła Marii Panny, wystająca wysoko ponad dachy domów. Powóz potoczył się z hałasem przez Stary Rynek, gdzie tego dnia odbywał się targ. Otulone szalami kobiety, dźwigając w rękach kosze, kręciły się pomiędzy wozami i wykłócały o

lepszy towar. Tu i ówdzie jakieś dziecko wyciągało rękę w żebraczym geście.

Do Olego powróciły wspomnienia z czasu, który spędził na naukach u bankiera. Przemierzał wówczas ulice Kopenhagi wzdłuż i wszerz.

- Opowiedz mi, co słyhać w Norwegii. Jak ci się tam żyje? - zagadnął bankier, kiedy zbliżyli się do mostu Vesterbro, gdzie zabudowa nie była już tak ciasna.

Ole oparł się wygodnie, z niepokojem zerkając na ciężkie chmury. Oby tylko nie zaczęło padać, pomyślał. Niezbyt przyjemnie jest jechać odkrytym powozem, gdy człowiekowi deszcz się leje na głowę.

- No cóż, najbardziej byłem zajęty prowadzeniem gospodarstwa, ale oprócz tego pomagałem okolicznym gospodarzom przy różnych rozliczeniach - zaczął, po czym opowiedział o epidemii cholery, która zebrała śmiertelne żniwo w norweskich miastach, o lawinie, jaka zeszła niedaleko wsi, o niedźwiedziu napadającym na stada i o nieszczęśliwym wypadku z siekierą. Wspomniał także o polowaniu w górach, jednakże nawet słowem nie napomknął o Ashild. W końcu zapytał: - A jak toczyło się życie w Sorholm podczas naszego pobytu w Norwegii? Czy wszystko szło tak dobrze, jak pisał pan w listach?

- Pod niektórymi względami nawet lepiej. Ole zamyślił się nad tą niejasną odpowiedzią.

- To znaczy, że pod innymi gorzej?

- No cóż, to zależy, jak na to spojrzeć. - Bankier podrapał się w brodę, próbując się wytłumaczyć. - Sytuacja ekonomiczna jest bardzo dobra. Zbiory były obfite, na ceny nie można narzekać, ale...

Ole czekał, wyczuwając, że bankiera coś dręczy.

- Nie jestem może właściwą osobą, by oceniać sprawę od strony czysto praktycznej - mruknął, jakby przepraszając, po czym dodał: - Ale w ostatnim czasie podczas mojego pobytu w Sorholm odniosłem wrażenie, że majątek jest trochę... zapuszczony.

- Zapuszczony? - Ole wyobraził sobie natychmiast walące się budynki i zarośnięte ogrody. - Co pan ma na myśli?

- Zwróciłem uwagę na porzucone narzędzia i zaniedbaną roślinność. Możliwe, że zarządca zajęty był akurat innymi pilnymi pracami i nie zdążył dopilnować wszystkiego, no a skoro sytuacja ekonomiczna jest dobra i księgi wykazują wysokie dochody, to...

- Oczywiście do pańskich obowiązków nie należało sprawdzanie, jak na co dzień zarządzany jest dwór. Przyjrę się wszystkiemu na miejscu. A jak sprawy bankowe? Czy dla Europy nastały dobre czasy?

- Panuje duża niepewność, ale na kredyty jest wielu chętnych. Drukarnie czy młyny są nadal opłacalne, również stocznie stanowią bezpieczne inwestycje. Gorzej z hutami żelaza i metalurgią... - Bankier spoglądał przed siebie w zamyśleniu. - Weiss przeniósł swoją hutę z Kopenhagi do Horsens. Ostatnio gościł tam samego króla Fryderyka VI, który doglądał wytopu żelaza. Weiss uważa, że ta wizyta przysporzy mu rozgłosu, ja jednak widzę na co dzień, jak trudno mu zgromadzić potrzebny kapitał.

- Pewnie w związku z przeniesieniem huty zainwestował wszystko w nowe wyposażenie? - zapytał Ole, który dużo słyszał o fabrykancie.

- Niewiele, ale niebawem z pewnością nastąpi taka potrzeba. Trochę się waham, jak wysokiej pożyczki mogę mu udzielić.

Ole natychmiast zainteresował się bliżej tym problemem i nagle wydało mu się, jakby opuścił Kopenhagę zaledwie na parę tygodni.

- Być może powinien pan w przyszłości postawić na apteki. Wydaje mi się, że to dość pewny interes - stwierdził Ole, sam nie wiedząc, skąd mu to nagle przyszło do głowy.

- Apteki, powiadasz... - zastanowił się bankier. - Rzeczywiście, lekarstwa będą zawsze potrzebne, kogo jednak stać, by za nie zapłacić? Tylko dobrze sytuowanych.

- A czy nie dotyczy to praktycznie wszystkich dóbr? - odpowiedział pytaniem na pytanie Ole.

Z prawdziwą przyjemnością oderwał się myślami od kos i sierpów, chłopów skłóconych o miedzę i od zwożenia drewna z poręby. Rozmowa z bankierem dostarczyła mu szczególnego zadowolenia i po raz pierwszy od chwili, gdy oświadczył się Ashild, obudziły się w nim wątpliwości. Czy od tej pory jego życie skupiać się będzie wyłącznie na orce, wyrębie i pracach gospodarskich?

- Cieszę się, że znów zobaczę Sorholm, z radością myślę także o czekających mnie konnych przejażdżkach - zmienił temat, uznając, że na poważne rozmowy przyjdzie jeszcze pora.

Nad Sorholm nadciągnęły groźne, ciemne chmury, a kiedy powóz wjechał w aleję prowadzącą do dworu i zatrzymał się przy głównym wejściu, spadły pierwsze krople deszczu. Ole z bankierem pospiesznie weszli do środka. W holu powitała ich Tina, która od wielu lat wiernie służyła w majątku. Od ostatniego razu, gdy Ole ją widział, znacznie się postarzała, ale wciąż uśmiechała się promiennie swymi dobrotliwymi oczami.

- Witamy panicza! - rzekła i dygnawszy, spuściła wzrok.

Ole zawsze po przyjeździe czuł się nieswojo, gdy służba we dworze okazywała mu taką pokorę, jednak zaskakująco szybko wchodził w rolę syna właścicielki majątku.

- Cieszę się, że znów tu jestem. Tylko czemu nie zadbałaś o trochę słońca i ładną jesienną pogodę? - zażartował i uściśnił szczerze dłoń służącej. - We dworze wszystko dobrze?

Kobieta, wyraźnie zakłopotana, napotkała wzrok Olego, po czym zerknęła na bankiera i znów na Olego.

- W pałacu wszystko jak należy.

Ole odniósł wrażenie, że służąca usiłuje mu coś powiedzieć, ale powstrzymuje ją obecność bankiera. Tina była bystra i zarówno Ole, jak i jego matka darzyli ją wielkim zaufaniem.

- To wspaniale - odparł i popatrzył na nią znacząco, jakby dawał do zrozumienia, że domyślił się, iż coś jej leży na sercu. Postanowił porozmawiać z nią, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja.

- Na górze jest napalone w piecach, a w jadalni już nakryto do stołu i za chwilę podamy posiłek - oświadczyła i znów się ukloniła.

Ole podziękował i skierował się w stronę schodów prowadzących na piętro, gdy nagle otworzyły się drzwi kuchenne i na powitanie wyszedł zarządca, rosy mężczyzna o poważnej twarzy. Miał na sobie wygnieciony surdut. Ole zapamiętał go jako zręcznego i pracowitego człowieka, który wraz z żoną i dziećmi mieszkał w budynku za pałacem. Prowadził spokojne życie i zachowywał się nienagannie.

- Witamy - odezwał się zarządca bez uśmiechu w na-biegłych krwią oczach.

- Dziękuję. Jak rozumiem, dwór zarządzany jest bez zarzutu, co z pewnością ucieszy moją matkę - uśmiechnął się Ole i skinąwszy głową w stronę okna, dodał: - Jak tylko przestanie padać, pokaże nam pan, co się zmieniło od naszego ostatniego pobytu.

- Jeśli tylko pani dziedziczka sobie tego zażyczy, to się stawię - odparł zarządca. - To jej złożę raport.

- Tak, oczywiście - Olego zdumiała odpowiedź mężczyzny, który najwyraźniej dał mu do zrozumienia, że polecenia przyjmuje wyłącznie od Hannah. Ale skinąwszy głową, rzekł: - Z pewnością ma pan swoje zajęcia, nie będę pana zatrzymywał. Moja mama da wkrótce panu znać.

Następnie wszedł wraz z bankierem spokojnie po schodach, przez cały czas czując na plecach wzrok Tiny.

- Wiewiórka! Wiewiórka! - zawołała z zachwytem Birgit i chciała koniecznie zejść z końskiego grzbietu.

- Sprawdzimy, czy jest głodna - zaproponował Ole, zatrzymując wierzchowca. - Może zechce zjeść ciasteczka, które wzięliśmy dla kaczek?

Zdjął siostrę i dał jej do rączki okruchy. Minął zaledwie jeden dzień od ich przyjazdu do Sorholm, ale Ole postanowił dotrzymać słowa danego Birgit. Wybrali się do kryjówki...

- Teraz postoiśmy całkiem cicho i poczekamy - rzekł do siostry i razem wystawili dłonie. Birgit wytrzymała długą chwilę bez słowa. Na szczęście deszcz ustał, choć wciąż jeszcze kapalo z nagich gałęzi bukowych drzew. Ciemne jezioro w pobliżu dworu marszczyło się w jesiennym chłdzie, ale kaczki nadal pływały przy brzegu. W pamięci Olego ożyły nagle wspomnienia z tamtego dnia, kiedy w tym miejscu zaskoczył go Frederik. Z jaką ulgą przyjął wiadomość, że Alice ze swymi dziećmi opuściła pałac! Spotkanie z Sophie u kupca Reinerta w Christianii bardzo go zaskoczyło. Zeszczuplała na twarzy, ale jej oczy nic się nie zmieniły. Odniósł wrażenie, że nabrała stanowczości. W jej zachowaniu wyczuł fałsz i ze zdumieniem stwierdził, że podobnie jak przed kilku laty, nie ma najmniejszej ochoty utrzymywać z nią jakichkolwiek stosunków.

Ole westchnął. To przykre, że Sophie i jej bliskich trzeba było przepędzić ze dworu. Dzieci kuzyna Hannah mogłyby zostać dobrymi przyjaciółmi Olego, gdyby nie chore ambicje ich matki. Przypomniał sobie ich wspólne wesołe zabawy zaraz po przyjeździe. Frederik, Ib i Sophie byli wszak niemal jego rówieśnikami.

Ocknął się z zamyślenia, bo nagle zeskoczyła na ziemię wiewiórka i szeleszcząc suchymi liśćmi, przysunęła się bliżej, zadzierając lebek.

- Nie ruszaj się - wyszeptał Ole do siostry. - Może zechce zjeść ci z ręki.

Birgit ani drgnęła. Duże oczka wiewiórki załśniły jak lusterka. Zwierzątko, najwyraźniej niezbyt płochliwe, jednym susem uczepiło się kurtki dziewczynki i capnęło smakołyki. Wszystko odbyło się tak szybko, że Ole nie zdążył nawet zareagować.

- Au! - przestraszyła się Birgit i cofnęła rękę.

- Chyba bardziej polubiła ciebie niż mnie - zagadnął pospiesznie dziewczynkę Ole i wziął ją na ręce. - Jak myślisz, zasmakowało jej?

- Tak, zabrała wszystko.

- No, to chodź, jesteśmy już blisko celu.

Posadził siostrzyczkę na koniu, sam szedł zaś obok, trzymając cugle.

- Jest tam skarb? - dopytywała się Birgit, natychmiast zapominając o wiewiórce.

Ole przezornie zabrał ze sobą zapakowany dzwoneczek i schował go dyskretnie w dziupli. Ileż mieli zabawy, wydobywając paczuszkę ze środka.



Już ją prawie mieli, gdy im z powrotem wpadała. Ole dawno się tak nie ubawił. Już sam widok radości i napięcia na twarzy siostrzyczki sprawiał mu przyjemność. Jak on kocha tego brzdąca! Na szczęście nic nie wskazywało na to, by pozostał w niej lęk po dramatycznych wydarzeniach z ostatniego pobytu we dworze. Omal się wtedy nie udusiła, gdy Frederik zakrył ją stertą worków. Coś chyba jednak pamiętała, bo nie chciała wejść do budynku, gdzie się to stało.

- O, zobacz! W sam raz dla wiewiórki - zawołała Birgit, gdy już odpakowała dzwoneczek. I rozejrzała się wokół, by sprawdzić, czy w pobliżu nie ma zwierzątka.

Ole zaśmiał się i zmierzwił jej włoski.

- A może lepiej przypiąć go tobie do kurtki, byśmy cię mogli znaleźć, gdy się nam gdzieś zawieruszysz?

- A jak się będziemy bawić w chowanego? - popatrzyła na niego z powątpiewaniem Birgit i nagle zawołała, wskazując palcem na drugi brzeg jeziora: - Zobacz! Pan straszy kaczki!

Ole także zauważył, że coś się dzieje za wschodnim skrzydłem pałacu. Ktoś musiał wrzucać do wody coś ciężkiego, bo głośny plusk doleciał aż do nich. Rozpoznawszy z daleka sylwetkę zarządcy, Ole pomyślał zdumiony, że mężczyzna najwyraźniej usiłuje się czegoś pozbyć. Ale przecież nie wolno wrzucać do jeziora żadnych śmieci! Hannah jasno to wszystkim wyłuszczyła.

- Co robi ten pan? - zapytała Birgit.

- Pewnie wrzuca piach do wody - wymyślił na poczekaniu Ole, ale zdziwiło go, czego naprawdę pozbywa się ukradkiem zarządcą. - Jedźmy z powrotem, zanim znów zaczniesz padać - rzekł. - Możemy wracać skrajem lasu, bo tam na pewno spotkamy jakieś leśne zwierzęta.

Ole przekazał konia chłopcu stajennemu, sam jednak także wszedł do stajni. Zerknął do boksów i zauważył końskie odchody sprzed paru dni porozrzucane na ziemi. Czyżby nie było tu dziś zamiatane i sprzątanę? - zdziwił się. Siodła i uprząże też zmieniły miejsce. Wisiały pomieszane w narożniku stajni. Zwierzęta jednak były zadbane, co go trochę uspokoiło.

- Jak często sprzątanę jest w stajni? - zapytał Ole, zatrzymując młodego chłopaka, którego widział po raz pierwszy. Młodzi chłopcy pojawiali się, by trochę zarobić, ale często nie zagrzewali miejsca na dłużej. Chętnych jednak nie brakowało.

- Nie wiem. Sprzątam, kiedy mi każą - odburknął chłopak, wzruszając ramionami, i zmierzwił Olego od stóp do głów. Wyraźnie nie miał pojęcia, z kim rozmawia.

- A jakie są twoje obowiązki w stajni?  
 - Różnie. To zależy - burknął znowu i obrzucił go nieco bezczelnym spojrzeniem. - Sprzątam, czyszczę skórzane rzemienie i pilnuję, by konie stały w swoich boksach.

- To znaczy nie robisz nic, póki masztalerz nie wyda ci takiego polecenia?

- A po co miałbym robić coś, za co mi nie zapłacą? Nie chce mi się.

- A kiedy ostatnio otrzymałeś polecenie, by posprzątać w boksach? - spytał Ole, przypuszczając, że chłopak czuje się oszukany.

- Jakiś tydzień albo dwa temu - chłopak znów wzruszył ramionami.

Ole pomyślał sobie, że jeśli więcej jest tu takich pracowników, to nic dziwnego, że stajnia tak wygląda.

- W takim razie zajmij się tym teraz - poprosił. - Zadbaj, by w boksach było czysto, a w stajni zapanował porządek. Kiedy jutro tu zajrzę, ma być pozamiatane i czysto.

- To nie ty...

Na widok masztalerza, który podszedł i kłaniając się nisko, przywitał się z Olem, chłopak urwał w pół słowa. Dopiero teraz zorientował się, z kim rozmawiał. Zaczerwienił się po cebulki włosów i spuścił wzrok zawstydzony, po czym wycofał się i zniknął. Po chwili Ole usłyszał szuranie miotły i szpadla.

- Tak, tu nic się nie zmieniło - wskazał ręką masztalerz, mając na myśli liczbę koni. - Konie są w dobrej formie i zawsze gotowe do przejażdżki.

- Tak, właśnie wróciłem - odparł Ole. - Prawdziwa przyjemność galopować na takich pięknych wierzchowcach. Ale... - urwał i rozejrzał się wokół. - Zdaje mi się, że uprzęże zmieniły swoje stałe miejsce. Trudno je odnaleźć w tym bałaganie.

Masztalerz popatrzył w ślad za Olem i roześmiał się przepraszająco.

- Tak jest. Widzę. Oczywiście, że musimy uporządkować siodła i...

- Poprosiłem stajennego, by posprzątał w boksach - ciągnął Ole lekkim tonem. - Bo wygląda tam tak, jakby dość długo nie było sprzątane.

- No cóż, tym przygodnym chłopakom nie można ufać. Wciąż się migają od pracy.

Ole nie drążył dalej tematu, zapytał za to o inne sprawy.

- Czy konie są podkute? Kiedy ostatnio był kowal?

- Ee, już dość dawno. To zarządca decyduje o takich sprawach.

- Ale to przecież ty jako masztalerz wiesz najlepiej, kiedy koniom są potrzebne nowe podkowy.

Ole popatrzył zdziwiony na mężczyznę. Zapamiętał masztalerza jako osobę stanowczą i władcą. Teraz zaś sprawiał wrażenie, że nie ma odwagi podjąć na własną rękę żadnej decyzji.

- Oczywiście. Dlatego też doniosłem o tym zarządcy, ale... - Mężczyzna rozejrzał się wokół czujnie, jakby w obawie, że ktoś go może podsłuchać. - Zarządca nie chce dać pieniędzy, a mnie nie stać na to, by płacić z własnej kieszeni.

Ole pokiwał głową z zamyśleniem.

- Coś jeszcze odłożyłeś na później?

Masztalerz potarł twarz brudną dłonią i westchnął, wzruszając przepraszająco ramionami.

- Już dawno prosiłem zarządcę o nowe derki dla koni, bo stare całkiem się powycierały. Ale pewnie miał inne, ważniejsze wydatki...

Ole obiecał, że sprawdzi, co da się z tym zrobić, po czym zmienił temat i pochwalił masztalerza, że konie są zadbane.

- Pilnuj, by stajnia była zawsze posprzątana i pozamiatana - dodał na zakończenie i wyszedł powoli bocznymi drzwiami.

Kiedy skręcił za róg stajni, zauważył pod ścianą budynku porzucone w nieładzie pordzewiałe żelazne części i obręcze do beczki. Tuż przy drzwiach stały nierówno powozy i bryczki, wiele z nich pokrywało zeschnięte błoto. Zanim Ole skierował się w stronę pałacu, przespacerował się nad jezioro z kaczkami na tyłach dworu. Znajdował się tu ogród z okazałymi trawnikami.

Wszędzie leżały suche liście, ale ogród był wypielęgnowany i zadbany.

- A, tu jesteś.

Ole drgnął, gdy zza węgła wschodniego skrzydła pałacu wyłoniła się nagle jego matka.

- Za chwilę zamierzam obejść z zarządcą dwór, by się dowiedzieć, co się wydarzyło od naszego wyjazdu stąd. Miałam nadzieję, że zechcesz mi towarzyszyć.

- Chętnie. Ciekawy jestem, co będzie miał nam do powiedzenia.

Ole podrapał ostrożnie poręcz na schodach prowadzących do dużego salonu od tyłu. Farba odpadała. Uznał, że na wiosnę należy koniecznie pomalować to na nowo.

- Co o rym sądzisz? - zapytała Hannah. Przebywali we dworze dopiero jeden dzień, mama jednak najwyraźniej wyczuła, że nie wszystko jest tak, jak być powinno.

- Uważam, że najlepiej będzie, jeśli zarządca sam nas oprowadzi po majątku - uśmiechnął się Ole, wzruszając ramionami.

Hannah nie zamierzała dłużej tego drażnić. Wcześniej czy później i tak pozna zdanie syna. Sama nie mogła się doczekać, kiedy dosiądzie konia i galopując po polach, poczuje wiatr we włosach. Najpierw jednak przyjrzy się wszystkim sprawom związanym z prowadzeniem majątku, co oznaczało między innymi spotkanie z zarządcą i z bankierem. Flemming wybrał się do swojego domu do sąsiedniego miasteczka. Birgit znajdowała się pod dobrą opieką służących. Hannah cieszyła się, że jest z nią Ole, i ufała mocno, że jeśli w Sorholm coś złego się dzieje, jej syn to odkryje.

RS

## Rozdział 6

- Jak państwo widzą, przebudowałem część drogi prowadzącej do pałacu i poprowadziłem ją lekkim łukiem bliżej jeziora. Dzięki temu nie trzeba jeździć pomiędzy stajnią a składem, gdzie trzymamy narzędzia i bryczki.

Zarządca zwracał się do Hannah, wyraźnie ignorując Olego, który jednak uważnie się wszystkiemu przyglądał.

- Na pewno przy pańskim domu jest teraz dużo spokojniej - rzucił od niechcenia Ole, jakby głośno myślał. - Tylko że trudniej upilnować, kto przyjeżdża do dworu.

Zarządca spojrział na niego niechętnie. Ole dobrze wiedział, że trafił w czuły punkt.

- Trudno przejechać obok nas niepostrzeżenie - odparł Toft, odchrząknawszy nerwowo. Na szczęście przygotował się na takie pytanie. - Okno w dużej izbie wychodzi wprost na drogę. Poza tym nie sposób nie usłyszeć odgłosu końskich kopyt.

Ole pokiwał tylko głową. Miał pewne podejrzenia, dlaczego zarządca wolał, by jego dom znalazł się na uboczu, ale nie zamierzał póki co zgłaszać pretensji.

- Może obejrzymy teraz całą posiadłość - zaproponowała Hannah. - Chętnie ocenię, jak postępują jesienne prace polowe.

Zarządca uśmiechnął się z wyraźną ulgą. Odbyli konną przejażdżkę, podczas której Leif Toft mógł wreszcie wyprostować kark i spojrzeć Olemu śmiało w oczy. Pola były bowiem zaorane, kamienie wyzbierane, ogrodzenia naprawione.

- Słyszałam, że tegoroczne zbiory należy zaliczyć do udanych - zagadnęła Hannah, zatrzymując konia na skraju majątku od strony południowo-wschodniej.

- Tak, uzyskaliśmy dobre ceny za zboże, zgłosiło się też wielu zainteresowanych zakupem drewna. Dość ostrożnie jednak decydowałem o wyrębie.

Hannah pokiwała głową i rozejrzała się zadowolona.

- A co z bydłem? Udało się znaleźć zbyt na mięso i skóry?

- Tak, proszę pani. Nic się nie zmarnowało. No i jak zwykle zachowaliśmy trochę skór na własny użytek.

Zarządca mówił teraz gładko, z ożywieniem, chętnie przekazując dziedziczne dobre wiadomości.

- A co z siłą roboczą? Chłopi stawiali się do pracy? Nie mieliście z nimi kłopotów? - zwrócił się znów do zarządcy Ole, a popatrzywszy w

podpuchnięte i nabiegłe krwią oczy mężczyzny, domyślił się nagle wszystkiego...

- Owszem, stawiali się do pracy, ale dość trudno było ich nakłonić, aby wykonywali ją solidnie. Strasznie wymigują się od roboty i tylko udają...

- Nawet jeśli otrzymują ustaloną wcześniej zapłatę? - Ole uniósł zdziwiony brwi.

- No nie... Ale... - plątał się zarządca i szybko zmienił temat. Zaproponował powrót do dworu przez las bukowy. Chciał pokazać im świeżo oczyszczony staw oraz porębę.

Hannah wydawała się bardzo zadowolona z tego, co zobaczyła, i gdy dojeżdżali do pałacu, rzekła ze szczerym uznaniem:

- Bardzo się cieszę, że tak dobrze doglądał pan majątku podczas mojej nieobecności. Obejdźmy jeszcze na koniec wszystkie zabudowania gospodarskie.

- Możemy zacząć od stajni, skoro i tak musimy odprowadzić konie - podjął Ole i skierował się w tamtą stronę.

Masztalerz zajęty był czymś wewnątrz stajni, a chłopak stajenny nadal sprzątał w końskich boksach.

- Tu właściwie wszystko pozostało po staremu. - Zarządca rozłożył ręce i skierował uwagę dziedziczki na konie. - Wierzchowce mają zapewnioną codzienną porcję ruchu. Nie chorują.

- Kiedy ostatnio były robione porządki w stajni? - zapytał Ole, kopnąwszy czubkiem buta zeschnięte odchody.

- Przykazałem, by sprzątano tu na bieżąco - mruknął zarządca, zniżając głos, i spuścił wzrok. - Niestety, na niektórych nie można polegać.

- W stajni ma być zawsze czysto - oznajmiła Hannah stanowczo i rozejrzała się wokół krytycznie. - Dlaczego uprząż nie wisi na miejscu?

Zarządca zamrugał zdenerwowany i poszukał wzrokiem masztalerza, który jednak gdzieś zniknął.

- Zwykle niedopatrzanie...

- Straszny tu bałagan - odezwała się ostrzejszym tonem Hannah i podeszła do kąta, gdzie wzdłuż ściany wisiały pomieszane uprząże, rzemienie, wodze i popręgi. - Dawno tego nie konserwowano. Dlaczego?

- Zabrakło smaru, bez którego nie da się wyczyścić skóry tak, by błyszczała - odpowiedział chłopak stajenny, który sprzątał boksy.

Ole zwrócił uwagę, że zdążył już sporo zrobić, trudno więc go było podejrzewać o lenistwo.

- Nikt cię nie pytał o zdanie. Rób to, co już ci dawno kazałem. Niech tu wreszcie zapanuje porządek! - Zarządca popatrzył na parobka surowo i

odwrócił się do Hannah. Zanim jednak zdążył się do niej odezwać, chłopak odburknął:

- Nic mi pan zarządca nie kazał. A masztalerz zapowiedział, że nie otrzymam żadnej zapłaty za pracę, której pan mi sam nie zlecił.

Zarządca poczerwieniał jak burak, zdenerwowany bezczelnością stajennego. A już całkiem zbiło go z tropu, gdy Ole wyjaśnił, że to on osobiście nakazał chłopakowi zrobić porządek. Ole tymczasem ruszył do sąsiedniego budynku i zdjął z półki pierwszą z brzegu derkę.

- Mamy na zimę tylko takie przetarte i zniszczone derki dla koni? - zapytał.

- Tak... nie... Nowe są już zamówione - plątał się w odpowiedziach Leif Toft, wyraźnie marząc o tym, by jak najprędzej opuścić stajnię.

- Dwór tak dobrze prosperuje, czemu więc mielibyśmy oszczędzać na wyposażeniu? Należy to załatwić natychmiast! - odezwała się surowo dziedziczka, dając wyraz temu, że pod żadnym pozorem nie godzi się na takie zaniedbania.

- Ubolewam, proszę pani, ale proszę mi wierzyć, że masztalerz już dawno otrzymał stosowne polecenia. Dopilnuję, by zostały wykonane.

- To chyba oczywiste - odparła Hannah zniecierpliwiona.

- Może masztalerzowi powinno się raczej przekazać pieniądze na konieczne zakupy? - wtrącił uszczypliwie Ole, po czym opuścił budynek stajni. Zaraz jednak znów się zatrzymał. Kopnął jakieś luźne obręcze i żelazne płyty. - A dlaczego to tak tu leży i rdzewieje? Nie mamy gdzie tego składować? - zapytał.

- Natychmiast zostanie to uporządkowane - odparł Leif Toft z mniejszą już pewnością siebie, nadal jednak usiłował zrzucić winę na innych. - Ogrodnik ostatnio sporo chorował, zresztą ja także nie czułem się całkiem zdrow.

Hannah przystanęła, obrzucając zarządcę uważnym spojrzeniem.

- A co panu dolegało?

- Nie wiem, trudno powiedzieć. Męczył mnie kaszel i opuściły siły...

W tej samej chwili minęła ich żona Leifa z naręczem wysuszonej bielizny. Hannah zdawało się, że kobieta też nie wygląda najlepiej. Na jej twarzy malowało się znużenie. Przez moment uwierzyła, że rodzina zarządcy naprawdę ma kłopoty ze zdrowiem, więc gdy żona Leifa ukloniła się w przelocie, Hannah zapytała:

- Słyszałam, że ostatnio nękają was choroby? Kobieta spojrzała na swojego męża zdziwiona i odpowiedziała dziedziczce:

- Nas? Nie. Leif był co prawda przemęczony, bo nagromadziło mu się wiele pracy, ale poza tym choroby na szczęście omijały nasz dom.

- A to dobrze! W takim razie życzę nadal dobrego zdrowia.

Hannah uśmiechnęła się do zdumionej kobiety i ruszyła dalej. Uznała, że nie ma sensu mówić więcej o bałaganie wokół, była bowiem przekonana, że do następnego dnia wszystko zostanie uprzątnięte.

- No cóż, chyba na dzisiaj wystarczy - odezwała się, spoglądając na Olego, nie oczekiwała jednak odpowiedzi. - Spotkamy się jutro o tej samej porze, by zobaczyć pozostałą część posiadłości.

- Możemy zajrzeć jeszcze do budynku, gdzie trzymamy narzędzia i maszyny.

Kiedy Hannah weszła do środka, oblała się zimnym potem. Przypomniała sobie, jak podczas ostatniego pobytu we dworze poszukiwali gorączkowo Birgit. Miała przeczucie, że Ole celowo zaproponował, by tu weszli. Chciał jej w ten sposób pomóc uporać się ze złymi wspomnieniami.

Przyzwyczajwszy wzrok do ciemności, rozejrzała się wokół.

- Wszystko jest ułożone na zwykłych miejscach? - zapytała, a ton jej głosu zdradzał, że tego właśnie oczekuje.

- Tak, proszę pani.

Hannah, uznawszy, że panuje tu jako taki ład, pokiwała głową zadowolona. Porządek jest konieczny, żeby ludzie znajdowali to, co im potrzebne, nie trwoniąc czasu.

Przeszli we troje przez obszerne pomieszczenie, kierując się do wyjścia po przeciwnej stronie. Po drodze ominęli zygzakiem wozy i bryczki.

- A wozy kiedy były używane? - spytał Ole, z daleka zauważywszy na kołach grubą warstwę zaschniętego błota.

- Nie wiem dokładnie, chyba parę dni temu - odparł zarządca z wyraźną niechęcią. Zaraz też zwrócił się do Hannah, kłaniając się jej nisko. - Mam nadzieję, że jest pani zadowolona. A co do zakupów i porządków, o których była mowa, osobiście wszystkiego dopilnuję.

- Dziękuję, panie Toft.

- Przy okazji proszę zadbać też o to, by wozy zostały wyczyszczone - wtrącił Ole.

Zarządca posłał Olemu niezbyt przyjazne spojrzenie i odparł z lekką przekorą w głosie:

- Szkoda, że nie można polegać nawet na masztalerzu. Człowiek musi tu pilnować wszystkich jak jakiś ekonom.

- Cóż, pańskim obowiązkiem jest doglądać, czy ludzie pracują, jak należy - odparł ze spokojem Ole.



Leif poczerwieniał znowu i zerknął na Hannah, jakby licząc na pomoc z jej strony. Hannah jednak ani myślała wtrącać się do rozmowy. Zapewne zaskoczył ją surowy ton głosu syna, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Czekaj mnie w takim razie mnóstwo pracy w najbliższych dniach - mruknął zarządca, wbijając wzrok w ziemię. - Niestety, niemożliwe, bym mógł być we wszystkich miejscach naraz.

- Owszem, to dość trudne - przyznał mu rację Ole. - Ale wystarczy dać dobry przykład. Jeśli ktoś bowiem sam lekceważy swoje obowiązki, to również podlegli mu pracownicy będą postępować podobnie.

Zarządca nie odpowiedział, skłonił się jednak znowu i spojrzawszy na Hannah, zapytał:

- Czy życzy pani sobie czegoś jeszcze?

- Na dziś wystarczy, dziękuję - odparła Hannah i obrzuciła krytycznym spojrzeniem pomiętą kurtkę i poplamione spodnie Leifa. - Proszę omawiać z moim synem bieżące sprawy związane z zarządzaniem dworem. Odtąd on się będzie tym zajmował.

Ukloniwszy się raz jeszcze, Leif Toft wycofał się i zniknął za węglem budynku. Popatrzyli za nim, nie ruszając się z miejsca, po czym Ole zwrócił się do matki:

- Dlaczego to powiedziałaś?

Hannah z uśmiechem skierowała swe kroki w stronę pałacu.

- Wywarło na mnie duże wrażenie to, jak zgodni byliście w wielu kwestiach - zażartowała i po chwili dodała już z większą powagą: - Poza tym widzę, że masz oczy szeroko otwarte.

- Wydaje mi się, że Toft bardzo się zmienił podczas naszej nieobecności we dworze - odparł Ole, zagryzając wargi. - Wygląda bardzo nieporządnie i wielokrotnie próbował kłamstwem wymigać się od odpowiedzialności.

- Cóż, może masz rację. Weź jednak pod uwagę, że pojawiliśmy się nieoczekiwanie. Pewnie w ciągu tych dwóch lat nie zawsze było lekko wszystkiego dopilnować.

- Czy nie byłoby jednak bardziej stosowne, gdyby przyszedł umyty i schludnie ubrany? A zamiast stawiać w złym świetle innych, powinien raczej przeprosić za własne błędy i niedopatrzienia.

Hannah pokiwała głową na znak, że się z nim zgadza, ale nie chciała oceniać zarządcy nazbyt surowo po jednym dniu.

Weszła po schodach prowadzących do środkowej części pałacu, Ole zaś postanowił przejść się po ogrodzie. Za rogiem omal nie wpadli na siebie z Tiną, służącą.

- Och, dokąd tak biegniesz? Pali się?

- Nie, nic podobnego. - Tina zatrzymała się i dygnęła. - Wypadła mi jedynie serwetka, kiedy ją strzepywałam przez okno.

Ole poklepał Tinę po ramieniu. Nikomu tu tak nie ufał jak tej, niemłodej już, służącej.

- Bardzo dobrze, że są we dworze tacy, którzy nie trwonią czasu. Bo nie wszyscy pilnowali swoich obowiązków podczas naszej nieobecności, oj, nie wszyscy!

Dlatego cieszę się, słysząc, jak mocno bije ci serce, Tino. Szkoda tylko, że nie dla mnie!

- Och, paniczu, proszę sobie tak nie żartować! - Tina popatrzyła na niego z udawaną surowością, ale widać było, że ją rozbawił. Zaraz jednak spoważniała. - Ma pan rację. Nie wszyscy pilnowali swoich obowiązków.

- Masz zapewne na myśli zarządcę? - przeszedł od razu do rzeczy Ole.

- Nie chcę skarżyć, paniczu - zniżyła głos Tina i szeptem dodała: - Mogę jednak powiedzieć, że w ostatnim czasie coś się działo w piwnicach. Strasznie tam cuchnie.

- Bardzo jesteś tajemnicza, Tino, spróbuję jednak rozwikłać tę zagadkę - uśmiechnął się, po czym rozeszli się każde w swoją stronę.

Ole zatrzymał się nad brzegiem jeziora, w tym samym niemal miejscu, gdzie zarządca coś utopił w wodzie. Poza śladami kół nic nie wskazywało na to, że ktoś się tu zmagał z ciężkim ładunkiem. Wiatr chłodził mu twarz, w głowie zaś kłębiły się niespokojne myśli. Zastanawiał się, czy nie był zbyt surowy wobec Leifa? Prawdę powiedziawszy, zarządca nie usłyszał od niego nawet jednego słowa podziękowania za swą pracę. Jakże jednak miał mu dziękować, skoro nie dopełnił swoich obowiązków? Czuł jednak, że powinien mu przynajmniej dać szansę.

Z zamyślenia wyrwał go hałas dolatujący zza zachodniego skrzydła pałacu. Ole odwrócił się i usłyszał czyjeś rozpaczliwe krzyki przerywane pomstowaniem, potem dołączyło do nich zawrozczenie i łkanie kobiety.

Szybkim krokiem okrążył zachodnie skrzydło, przy którym pośród drzew lśnił niewielki staw, a obok ciągnął się ogród ze ścieżkami spacerowymi. Awantura zakłóciła spokój tego sielskiego miejsca. Ole zobaczył nadbiegających ze wszystkich stron ludzi. Rozpoznał masztalerza, woźnicę, ogrodnika, kucharkę, którzy zatrzymali się nieco z boku, jakby nie mieli odwagi się zbliżyć. Co tam się dzieje, na Boga?

- Puszczaj! Au!

- Słyszysz? Nie waż mi się słuchać cudzych poleceń! Myślałeś, że możesz coś robić za moimi plecami?

Ole rozpoznał po głosie zarządcę, który wcześniej był dużo oszczędniejszy w słowach. Powietrze przeszył rozdzierający krzyk, a zgromadzeni gapie poruszyli się niespokojnie. Ole przepchnął się, słysząc błaganie żony zarządcy:

- Leif, zostaw chłopaka. To się źle skończy. Przestań...

Gdyby nie Ole, kobieta, popchnięta z całej siły, upadłaby na ziemię. Przytrzymał ją i odprowadził na bok. Obecność Olego podziałała uspokajająco na tłoczących się ludzi. I tylko jedna osoba była ślepa na wszystko, co się wokół działo.

Czerwony z wściekłości zarządca podniósł zaciśniętą pięść i wycelował prosto w twarz chłopaka stajennego, któremu krew trysnęła z nosa. Wychudzony chłopaczy-na osunął się na ziemię tuż przy kole bryczki, jego oprawca zaś, nie przestając go szarpać za kołnierz, usiłował postawić nieszczęśnika na nogi.

- Już ja cię nauczę, kto tu rządzi. Czas, byś zrozumiał, jak się należy...

Nagle zarządca urwał, zupełnie jakby słowa utknęły mu w gardle. Na ramieniu poczuł żelazny uścisk.

- A może to komuś innemu należy się nauczka? - zatrząsł się z gniewu Ole. Mówił jednak stanowczo i z opanowaniem. - Co to ma znaczyć?

Leif spoglądał hardo, nie zamierzając się poddać bez walki.

- Trudno pana zadowolić, dlatego moim obowiązkiem jest zmusić parobków do wytężonej pracy. A do nich tylko w taki sposób można dotrzeć.

Kopnął chłopaka, który nadal leżał na ziemi. Ole ścisnął zarządcę jeszcze mocniej i siłą odciągnął na bok.

- Pracowałbyś bardziej sumiennie, gdybym ci zaordynował porcję kijów? A może na początek przestawię ci nos?

Gromadka ciekawskich cofnęła się przerażona. Jeszcze nigdy nie widzieli panicza Olego tak zdenerwowanego.

Zarządca ani myślał zgąć kark. Ale na jego twarzy pojawił się strach.

- Jest różnica między mną a parobkiem... Ja przynajmniej rozumiem, co się do mnie mówi, w przeciwieństwie do tych prostaków.

- W takim razie pewnie pojmujesz, że grozi ci degradacja do roli parobka.

Ole podniósł mężczyznę jak szmacianą lalkę i popatrzył w rozszerzone ze zdumienia oczy zarządcy, któremu nie mieściło się w głowie, że mógłby stracić stanowisko, które piastował we dworze od lat.

- Co tu się dzieje? - rozległ się głos Hannah, która precyzyjnie się naprzód. Gdy ujrzała Olego, zatrzymała się gwałtownie. Z przerażeniem

popatrzyła na skatowanego parobka leżącego na ziemi i nakazała natychmiast paru mężczyznom, by przenieśli go do budynku.

- Jakim prawem bijesz dzieciaka tylko dlatego, że wykonał polecenie kogoś, u kogo ty sam służysz? Zwłaszcza że wiele wskazuje na to, iż sam zaniedbałeś mocno swoje obowiązki w ostatnim czasie.

Leif Toft szarpał się, usiłując się uwolnić z uścisku Olego, nagle jednak zachwiał się, bo Ole puścił go nieoczekiwanie i wsunął rękę pod skórzanę siedzenie stojącego obok powozu.

- Tego szukasz? - zapytał, unosząc butelkę z alkoholem. Zarządca poczerwieniał gwałtownie, a wśród zaskoczonych gapiów rozległ się pomruk.

- Nie wiem, o czym pan mówi. - Zarządca ani myślał przyznawać się do winy, ale jego głos zdradzał, że stracił zwykłą pewność siebie.

- Jeśli się zastanowisz, to zrozumiesz, o co mi chodzi. Bo ty wiesz najlepiej, na co poszły te wszystkie szylingi przeznaczone na wypłaty dla służby i innych pracowników, nie mówiąc już o wyposażeniu...

- Proszę pani, nie mogę dłużej tolerować tych oskarżeń. Czyż sama pani nie wyraziła zadowolenia z dochodów, jakie przyniósł dwór?

Leif popatrzył błagalnie na Hannah.

- Liczę, że mój syn wie, co robi, i nie zamierzam się wtrącać do tego, w jaki sposób postanowił tę sprawę rozstrzygnąć. Jedyne, czego wymagam, to by ludzie, którzy pracują w moim majątku, czuli się bezpiecznie i nie musieli się obawiać, że zostaną pobici do nieprzytomności.

Wypowiedziawszy te słowa, Hannah odwróciła się i odeszła. Nie miała najmniejszej ochoty wdawać się w kłótnię z zarządcą. Była zresztą przekonana, że Ole sobie poradzi sam.

Tymczasem pojawiło się więcej gapiów. Woźnice, służące i parobkowie wyciągali szyje, by zobaczyć więcej. Hannah dała jasno do zrozumienia, kto jest tu właścicielem, a przy okazji wskazała, że Olego także należy traktować jako dziedzica.

- Jeśli dochody dworu wynikają z pańskich brudnych kantów i z takiego traktowania ludzi, to nie ma powodów do dumy. Jutro o godzinie dwunastej oczekuję pana w pałacu. Spodziewam się usłyszeć między innymi, czego pozbył się pan w pośpiechu w jeziorze.

Zarządca drgnął, ale zaraz zwiesił ramiona, ujrawszy wokół siebie pełne powagi twarze. Spuścił głowę, uświadamiając sobie, że przegrał tę bitwę.

Kucharka podeszła niepewnie do Olego.

- Dziękujemy, paniczku. Kiedy zarządca wpadł we wściekłość, byliśmy przerażeni. Czas najwyższy, by się skończyło to szaleństwo.

Ole nie odpowiedział, skinął jedynie przyjaźnie nieśmiałej kucharce. Widać było, że zarządca całkiem zastraszył ludzi w Sorholm. Takiego stanu rzeczy nie można tolerować. Z podniesionym czołem oddalił się długimi krokami w stronę wejścia do pałacu, na czole zaś pojawiła mu się głęboka bruzda. Oto jak minął pierwszy dzień w majątku...

Gapie rozeszli się, wszyscy woleli znaleźć się jak najdalej od zarządcy. W ich oczach malowała się jednak ulga. Panicz Ole okazał się bardzo sprawiedliwym człowiekiem. Nareszcie wrócili właściciele.

RS

## Rozdział 7

Parę tygodni później temperatura spadła poniżej zera, a w jeziorze pod cienką warstwą lodu zamarało życie. Przyroda w oczekiwaniu na jeszcze większe mrozy poddała się bez walki. Drzewa wyciągały nagie, огоłocone z liści gałęzie ku zasnutemu szarą powłoką niebu, trawa przestała rosnąć.

Hannah wyprostowała się w siodle i uniosła głowę. Ta pogoda, o dziwo, wprawiała ją w dobry humor i zachęcała do pracy. Lubiła taki rześki, ożywczy chłód, a późna jesień wydawała jej się dobrą porą na spokojne rozmyślenia i nowe plany. Wybrała się na konną przejażdżkę przez las. Koń szedł własnym tempem. Nie poganiała go, bo nigdzie się tego dnia nie spieszyła. Włożyła ciepłe ubranie, nie obawiała się więc, że zmarznie.

Hannah rozmyślała nad funkcjonowaniem majątku i wydarzeniami, do których doszło w ostatnich dniach. Z zadowoleniem przejrzała księgi rachunkowe prowadzone przez bankiera i zaakceptowała sporządzony przez niego plan wydatków. Zarządca zaś otrzymał upomnienie, by dysponować szylingami zgodnie z rym planem.

Ole wziął na siebie kłopoty związane z Leifem Toftem, ale opowiadał jej o wszystkim, co się działo. Trzeba przyznać, że często zaskakiwały ją stanowcze i trafne decyzje syna i wyczuwała w nim dziedzica z krwi i kości. Czy kiedyś przejmie Sorholm?

Serce matki puchło z dumy, gdy obserwowała umiejętności Olego i jego skuteczność w działaniu, zarówno w duńskiej posiadłości, jak i w zagrodzie w Hemsedal. Patrząc na rosłego, zdrowego syna, który ma odwagę bronić własnych sądów, odczuwała ogromną radość. Cieszyło ją też, że chętnie wyciąga do potrzebujących pomocną dłoń.

Skierowała konia w stronę niewielkiego stawu w lasku bukowym. Ktoś, kto nie wiedział o tym miejscu, łatwo mógł przejechać obok, nie zauważwszy go. Wiosną roiło się tu od ptaków. Teraz staw, pokryty warstwą lodu przypominającą chłodny marmur, upiększał leśny pejzaż w ten piękny rześki poranek.

Okrążając staw, rozmyślała o swoim życiu. Tym razem powrót do majątku był dla niej dużo łatwiejszy. Nie musiała niczego udawać. Z naturalnością weszła w rolę dziedziczki, gdy tylko przekroczyła próg pałacu. Tak naprawdę w Sorholm czuła się jak w domu i coraz częściej rozważała, czyby nie pozostać tu już na stałe, zapewniając Birgit bezpieczne dzieciństwo. Tylko że wówczas widywaliby się zbyt rzadko z Olem.

Hannah pochyliła się i poklepała dobrodusznie konia. Wyjątkowo odpowiadało jej usposobienie przepięknego wierzchowca, pewnie więc

siedziała w siodle. Czy postąpiłaby słusznie, pozbawiając Olego i Birgit codziennej bliskości i więzi? - zastanawiała się. Wydarzenia ostatnich tygodni uświadomiły jej jednak, jak ważna jest jej stała obecność we dworze i bieżący nadzór.

Westchnęła i zatrzymała konia na skraju lasu. Ubrana w beżowy strój do konnej jazdy wtopiła się w otaczający ją krajobraz. Włosy miała związane w luźny węzeł na karku. Pojedyncze siwe pasemka lśniły jak srebro w świetle poranka. Miała czterdzieści dwa lata, ale czas obszedł się z nią niezwykle łagodnie. Wciąż wyglądała młodo i świeżo. Przed nią rozciągała się równina, na której kiedyś koń poniósł Alice i zrzucił ją z grzbietu. To tu po raz pierwszy w Danii spotkała Flemminga. Wciąż jeszcze pamięta tamtą radość i zaskoczenie, gdy usłyszała jego głos. Ileż się wydarzyło od tamtej pory!

Myślami wróciła do syna. Była zadowolona z jego decyzji. Czas najwyższy, by Ole założył rodzinę. Jak już zostało postanowione, po ślubie Ashild wprowadzi się do Rudningen. Może dla Olego byłoby lepiej żyć własnym życiem i samodzielnie gospodarować? Pod tym względem wyprowadzka do Sorholm okazałaby się idealnym rozwiązaniem. Birgit na pewno najciężej zniesie rozstanie, ale przecież dzieci szybko zapominają.

Podążając skrajem lasu w stronę łąki, starała się dodać sobie odwagi. Przecież nie musimy podejmować nieodwracalnych decyzji! - przekonywała samą siebie. Ole może na przykład w każdej chwili przyjechać z Ashild na stałe do Sorholm. W pałacu jest dość miejsca. A ja przecież też mogę wrócić do Hemsedal, jeśli ogarnie mnie tęsknota. Po co się tak zamartwiać?

Dotarła do granicy posiadłości i w nagłym impulsive przeskoczyła przez niski murek z kamieni. Była ciekawa, jak się mają byli komornicy dworu. Nie dochodziły jej stamtąd żadne słuchy, co brała za dobry znak. Po uwłaszczeniu chłopci sami musieli sobie radzić ze wszystkim. Hannah miała nadzieję, że nie mają kłopotów z zapłaceniem umówionych kwot. Dużego mozółu wymagało spisanie kontraktu z każdym chłopem z osobna. Hannah zależało, by umożliwić wszystkim wykup własnej zagrody, więc kontrakty były bardzo zróżnicowane. Starła się uwzględnić różne okoliczności. Jedni byli wszak zdrowi i zręczni i mieli wiele dzieci, które mogły im pomóc. Inni zmagali się z chorobami i nie dawali rady uprawiać roli tak, jak by chcieli.

Mimo że wciąż jeszcze było wczesnie, w obejściach zaczął się już pracowity dzień. Ludzie zajmowali się pracami ciesielskimi, a także zbieraniem opału. Hannah zwróciła uwagę na to, że chaty są zadbane. Nie znać było śladów upadku, choć może gdzieś przydałoby się wymienić jakieś spróchniałe deski.

Chłopi, rozpoznawszy ją, podchodzili i witali się z nią ciepło. Radowały ją te ukłony i zawstydzone uśmiechy. Nie potrzebowała wielkich słów, by zrozumieć, jak bardzo sobie cenią to, że ich odwiedziła. To był naprawdę miły poranek.

Kiedy wróciła do dworu, zdążyło się nieco przejaśnić, choć nadal napływały chmury. Hannah martwiła się trochę o zarządcę, który nie był w stanie dalej wykonywać swojej pracy. Miał wyraźne problemy, pił bez umiarkowania i stracił nad sobą kontrolę. Hannah oswajała się powoli z myślą, że musi znaleźć kogoś na jego miejsce. Kłopoty Leifa Tofta nie pozostawały bez wpływu na innych, ale najbardziej dotyczyły jego żonę i dzieci. Ole naprawdę starał się pomóc mu wrócić na prostą drogę, udzielał mu rad i nie szczędził słów zachęty, ale wyglądało na to, że zarządca nie potrafi zerwać z nałogiem.

Mniej więcej od roku we dworze kulało to i owo, choć na pozór wszystko wyglądało bez zarzutu. By zdobyć pieniądze na alkohol, zarządca wstrzymywał zapłatę pracownikom i odwlekał potrzebne zakupy. Na szczęście nie naruszał wysokich kwot ze sprzedaży zboża, mięsa i drewna, dlatego w księgach trudno było coś zauważyć.

Hannah szczerze żałowała rodziny zarządcy, skoro ten jednak nie chciał współpracować, Hannah niewiele mogła dla nich uczynić. Nie dalej jak poprzedniego dnia Ole przeprowadził z nim rozmowę, żeby mu uświadomić powagę sytuacji. Zaproponował, że przez jakiś czas będzie mu pomagał w pracy masztalerz. Jeśli zdoła powstrzymać się od picia, zachowa przez ten czas dotychczasową pensję. Zarządca obiecał, że się zastanowi nad tą propozycją i udzieli odpowiedzi nazajutrz. Hannah miała wielką nadzieję, że Leif przystanie na taki układ, przynajmniej ze względu na swą rodzinę. A pracując ramię w ramię z masztalerzem, trudno mu będzie ukradkiem popijać.

Ze smutną miną spojrzała w stronę jeziora. Wyszło na jaw, że zarządca utopił tam ukryte wcześniej w piwnicy urządzenie do pędzenia bimbru. Przez długi czas smród samogonu dolatywał aż do pałacowych salonów, jednak służba obawiała się mówić o tym w obawie, że władczy zarządca wyrzuci ich z pracy. Usiłując zatrzeć ślady tego procederu, Leif pozbył się całego sprzętu. Na nieszczęście dla niego Ole go zobaczył.

Hannah pokręciła głową. Żal jej było zarówno zarządcy, jak i jego żony.

Wzdrygnęła się, bo nagle ciszę rozdarł przeraźliwy krzyk kobiety, która z rozpacy całkiem straciła panowanie nad sobą. Hannah spięła konia i galopem okrążyła zachodnie skrzydło pałacu. Zorientowała się, że krzyki



dolatują ze składu na narzędzia i bryczki, i zauważyła biegnącego w tamtą stronę masztalera.

Serce jej się ścisnęło, gdy słuchała żalosego zawodzenia i histerycznych krzyków. Rozdygotana, z trudem zeskoczyła z konia. W tej samej chwili nadbiegli Ole i Flemming. Hannah jednak wpadła do budynku, nim któryś z nich zdołał ją powstrzymać.

Stała na moment, by oswoić wzrok z panującym w środku mrokiem, i wtedy jej oczom ukazał się okropny widok. Na środku pomieszczenia klęczała kobieta i z twarzą, w której malowała się rozpacz, bezradnie wyciągała ręce ku górze. Z jej gardła wydobywał się krzyk, który zdawał się nie mieć końca.

- Jezu - wymamrotała Hannah, wpatrując się zaszokowana w stronę stropu. - To nie może być prawda!

Na grubym rzemieniu zwisała nieruchoma postać, z opuszczoną bezwładnie głową. Leif Toft dokonał własnego wyboru.

Masztalerz podszedł bliżej, próbując zabrać stamtąd żonę zarządcy, bo jego samego nie dało się już uratować.

- Leif, nie, nie! - ochrypłym głosem wołała kobieta, rękoma czepiając się stóp martwego męża, jakby wierząc, że przywróci mu życie.

- Hannah, może lepiej będzie, jeśli zabierzesz stąd żonę zarządcy i spróbujesz ją uspokoić? - zaproponował Flemming, szepcząc jej do ucha. - Przyjdę do was za chwilę i dam jej coś na uspokojenie.

Hannah pokiwała głową i powoli podeszła do oszalałej z rozpaczki kobiety. Niespiesznie objęła ją ramieniem i przemówiła do niej spokojnie.

- Chodź ze mną, Susanne. Nie możemy tu zostać.

- Możemy, możemy - słowa utonęły w głębokim szlochu. - Nie chcę odchodzić od Leifa. On mnie potrzebuje...

Zalana łzami Susanne nawet nie spojrzała w jej stronę.

- Mężczyźni go zdejmą - ciągnęła Hannah spokojnie. - Później przy nim posiedzimy. Dobrze?

- To nieprawda - powtarzała Susanne, powoli opadając z sił, i nie protestowała już, gdy Hannah z Flemmingiem poluzowali uchwyt jej palców. Słaniając się na nogach, odeszła podtrzymywana przez Hannah w stronę drzwi, ale nim wyszły na dwór, osunęła się na ziemię omdlała. Trzeba ją było zanieść do domu.

Tymczasem Ole z masztalerzem odcięli rzemień, by zdjąć zmarłego. Zapewne wisiał tak dość długo, bo twarz miał całkiem siną.

Ole zacisnął zęby. Przez całą noc przechadzał się pomiędzy zabudowaniami dworskimi i brzegiem zamrożonego jeziora, dręczony

jakimś wewnętrznym niepokojem. Czuł, że stanie się coś złego. Przemarzał na kość, ubrał się więc cieplej i siadł przy głównej bramie. Nasłuchiwał odgłosów i wpatrywał się w mrok, nie zauważył jednak ani nie usłyszał niczego. Przez długi czas czuwał też przy domu zarządcy, ale było tam zupełnie cicho. Mimo to Leif zdołał to zrobić...

Ole popatrzył na bezwładne ciało ułożone na klepisku. Leif miał na sobie to samo ubranie co poprzedniego wieczoru, zapewne więc w ogóle się nie kładł. Czy postąpiłem wobec zarządcy nazbyt surowo? - zastanawiał się Ole, trapiiony silnym poczuciem winy. Może powinienem podejść do niego delikatniej? W głowie kłębiły mu się pytania, na które już nigdy nie uzyska odpowiedzi. Był pewien, że czas nigdy nie wymaże z jego pamięci widoku wisielca.

- Zadbaj o to, by zajęto się nieboszczykiem, sprowadź też pastora - poprosił Ole masztalerza, ale zaraz uświadomił sobie, że i on może być w szoku. - Dasz radę czy mam poprosić...

- Nie, nie. Poradzę sobie - odparł zduszonym głosem masztalerz i dodał z powagą: - Ktoś to musi zrobić.

Ciężkim krokiem Ole wyszedł na dwór i wystawił twarz na listopadowy chłód. Poczul nagle straszną bezsilność i samotność. Obawiał się, że przylgnie do niego piętno kata. Nie był w stanie myśleć rozsądnie, marzył jedynie o tym, by zapaść w sen. Nocne czuwanie okazało się daremne...

Bezwiednie skierował swe kroki w stronę północnej części jeziora, a gdy się ocknął, uświadomił sobie, że siedzi na zimnej żeliwnej ławce w bukowym lesie. Gdyby poprzedniego wieczora miał wyraźniejsze wizje... Nie potrafił zrozumieć niejasnych obrazów, które majaczyły mu przed oczyma. Jedyne, co wyczuwał, to smutek zarządcy, który jakby się żegnał. Dlatego właśnie obawiał się, że ten mężczyzna może sobie coś zrobić, nie miał jedynie pojęcia, w jaki sposób.

A teraz już za późno. Nie ma sensu nikomu wspominać o nocnym czuwaniu. Pewnie wielu obarczy go winą za nazbyt surowe potraktowanie zarządcy. Myśl ta nie dawała mu spokoju. Dobrze wiedział, jak łatwo stracić sympatię ludzi. Zaraz po przyjeździe, gdy wkroczył ostro, powstrzymując Leif a Tofta, wszyscy bez wyjątku mu dziękowali, wyrażając wielką ulgę. Ale teraz... Nie miał doprawdy pojęcia, jak zareagują...

Wciąż miał przed oczami widok, jaki zastali: Susanne uczepiona nóg męża. Trzeba ją teraz koniecznie otoczyć opieką.

Nagle ogarnęła go gwałtowna tęsknota za Ashild. Dlaczego od niej wyjechał? Z pewnością dziewczyna też za nim strasznie tęskni. W tej chwili oddałby wszystko, by ją przytulić i zobaczyć jej uśmiech... Ole podniósł

głowę i rozejrzał się wokół, bo zdawało mu się, że usłyszał dźwięk dzwoneczka. Skierował zdziwione spojrzenie na ścieżkę, lecz nic nie zauważył. Musiałem się przesłyszeć, pomyślał jak przez mgłę. Ale znów zadzwieczało, tym razem bliżej, i wtedy zauważył dziewczynkę, która w podskokach zbliżała się w jego stronę.

- Birgit! Wyszłaś na dwór i dajesz znak dzwonkiem? Przypięłaś sobie skarb znaleziony w dziupli?

- Tak, żebyś wiedział, gdzie jestem.

Birgit wgramoliła się mu na kolana, paplając o tym, jak Tina nauczyła ją zabawy z obręczą.

- Udało mi się przetoczyć kółko od bramy aż do zakrętu. A ty potrafisz?

Ole uśmiechnął się pomimo smutku, jaki nim zawładnął. Siostrzyczka wciąż miała tyle przeżyć, którymi dzieliła się z przejęciem, co zawsze wprawiało go w dobry humor.

- Nie, na pewno nie umiem tak dobrze jak ty - odparł Ole. - Ale możesz mnie nauczyć.

- Od razu?

- Nie, chyba będziemy musieli poczekać parę dni - odparł Ole z namysłem. Odpowiedź Birgit całkiem go zaskoczyła.

- Dlatego, że pan umarł, prawda? - powiedziała, patrząc na niego z powagą. Zastanawiał się, co jeszcze doszło do jej uszu.

- Tak, niektórym jest bardzo smutno i pewnie nie chcieliby oglądać, jak inni bawią się wesoło.

Birgit zamilkła na chwilę, zagryzając dolną wargę.

- Bardzo szkoda, jak ktoś umrze... prawda?

- Tak. Ale starzy i zmęczeni ludzie umierają, tak już jest.

- Wszyscy umrą? - Birgit patrzyła na niego z ciekawością, jednak bez lęku.

- No cóż, wszyscy kiedyś umrzemy, ale dopiero jak będziemy baaardzo starzy - dodał Ole, naśladowując głos staruszka, i połaskotał siostrzyczkę. - Coś mi się zdaje, że jesteś zbyt lekko ubrana. Chodź, wracamy do domu!

Birgit zeskoczyła z kolan brata i chwyciła go ufnie za rękę.

- Ale ty zawsze będziesz ze mną, prawda? - pytała dalej, nie podnosząc głowy.

- No, w każdym razie długo. Kiedy już będziesz duża i sama będziesz sobie radzić, uznasz może, że dobrze jest mieszkać osobno. Będziemy się wtedy odwiedzać, żeby pogawędzić, zjadając smaczne ciasteczka.

Ole pomyślał, że dzień, w którym przyjdzie im się rozstać, może nastąpić szybciej, niż to się Birgit spodoba, wołał jej jednak o tym nie mówić.

Słyszał od Flemminga, że mama rozważa możliwość przeprowadzki do Sorholm. Po tym tragicznym zdarzeniu jednak nie wiadomo, co ostatecznie postanowi.

Następnego dnia Ole poszedł odwiedzić Susanne Toft. Flemming dał jej coś na sen, tak że jakoś przetrwała tę noc. Wydawała się spokojniejsza, trochę jakby nieobecna.

- Tak mi przykro z powodu tego, co się stało - rzekł i uściskał jej dłoń. Nie wiedząc, co jeszcze mógłby powiedzieć, zagadnął: - Czy zauważyła pani jakieś sygnały?

Susanne przeniosła wzrok na jasnowłosego Norwega, nie cofając dłoni.

- Tak, Leif powiedział, że ktoś zawiśnie, nie zrozumiałam jednak, że miał na myśli samego siebie. Dopiero o poranku, gdy zauważyłam, że nie zjadł śniadania... - odpowiedziała bezbarwnym tonem. Jej spokój budził niemal trwogę.

Trzeba na nią teraz uważać, pomyślał Ole, bo gotowa sobie coś zrobić.

- Powinam była pójść za nim... Za późno zrozumiałam... Na pewno by mnie posłuchał...

Dławił ją szloch, ale nawet jęk nie wydobył się z jej gardła. Dłoń, którą Ole puścił, opadła bezwładnie na kolana. Serce mu się ścisnęło, gdy na nią patrzył. Zrozumiał, że nie tylko jego dręczą wyrzuty sumienia.

- A gdzie on jest? Chciałabym przy nim posiedzieć...

- Ułożyliśmy go w trumnie w stodole - odrzekł Ole z ociąganiem.

- Chcę go zobaczyć i posiedzieć przy nim.

- Rozumiem, Susanne. Ale on tam nie jest sam. Przez cały czas ktoś czuwa przy trumnie i pałą się świece.

- Jak mógł to zrobić? Taki wstyd!

Dorodna kobieta wydała się mu nagle drobna i nieporadna. Skóra na jej twarzy była niemal przezroczysta, a oczy opuchnięte, pociemniałe.

- Nie, Susanne. Nigdy nie myśl w taki sposób! - Ole potrząsnął nią lekko, by się ocknęła. - Posłaliśmy po twoich synów i córkę. Lada chwila powinni się zjawić.

Susanne pokiwała głową i westchnęła przeciągle.

- Dlaczego musieliście przyjechać właśnie teraz? Gdyby panicz Ole tak się go nie czepiał, żyłby teraz.

A więc jednak padły te słowa, których się tak obawiał. Oskarżenia utwierdzające go jeszcze mocniej w poczuciu winy, raniące go jak baty.

Pochylił głowę, nie znajdując nic na swoją obronę.

- Chcę go zobaczyć i dotknąć jego policzka... Susanne podniosła się z trudem, a Ole stanął przyniej, gotów ją wesprzeć, gdyby potrzebowała

pomocy. Miała na sobie pogniecioną suknię uszytą z grubej, zmechaconej od częstego prania tkaniny. Na krześle obok leżał fartuch, brązowo-szary jak jej włosy związane na karku w luźny węzeł. Susanne nie wyglądała mimo to na nędzarkę, a w jej postawie znać było dumę.

- Jesteś pewna, że chcesz, by otworzyć trumnę? - zapytał niepewnie.

- A kto mi tego zabroni? Jeśli będzie trzeba, sama to zrobię - odpowiedziała z nutą przekory.

- Nie chodzi o utrudnianie ci czegokolwiek, może jednak lepiej zachować go w pamięci takim, jaki był za życia?

Susanne zatrzymała się i popatrzyła na Olego przenikliwym wzrokiem.

- Chce panicz powiedzieć, że Leif nie wygląda dobrze po śmierci? Panicz sądzi pewnie, że nie dam rady spojrzeć w jego oczy pozbawione blasku?

- Nie, z pewnością dasz radę, ale na pewno wolałabyś nie pamiętać koloru jego twarzy. Minęło trochę czasu, nim został znaleziony...

- Chodźmy! - rzekła Susanne, głucha na ostrzeżenia Olego, i chwiejnym krokiem ruszyła ku drzwiom. Na zewnątrz dołączyła do nich Hannah, a kiedy przemierzali dziedziniec, podszedł do nich także Flemming. W milczeniu skierowali się w stronę stodoły. Flemming otworzył wrota.

Hannah wzruszenie chwyciło za gardło, a Susanne, wsparta na ramionach obu mężczyzn, zatrzymała się w progu oszołomiona tym, co zobaczyła. Maształarz naprawdę się postarał, by godnie uczcić ostatnie godziny Leifa Tofta we dworze. Na środku stodoły stał wyłożony słomą wóz drabiniasty, na którym umieszczono trumnę. Wieko trumny zostało udekorowane pożółkłymi jesiennymi liśćmi. U wezgowia stały dwie beczki do przechowywania ziarna, a na nich ustawiono ciężkie lichtarze ze świecami palącymi się spokojnym płomieniem.

W stodole panował osobliwy spokój, a znajoma woń siana i ziarna stwarzała poczucie bezpieczeństwa. Pod ścianą po przeciwnej stronie ustawiono, jak nakazywała ostrożność, dwa wiadra z wodą. Zaproszenie ognia w stodole wypełnionej słomą i ziarnem groziłoby strasznymi konsekwencjami.

Służąca, która siedziała na krześle przy trumnie, wstała cicho i oddaliła się na bok. Ta chwila przeznaczona była wyłącznie dla Susanne. Zona zarządzcy podeszła wolnym krokiem do trumny iłożywszy dłonie na Biblii umieszczonej na wieku trumny, przymknęła oczy i pochyliła głowę. Hannah, Flemming i Ole stali tuż za nią, zauważyli więc, jak jej ramiona drżą od tłumionego szlochu. Bali się oddychać, by nie zakłócić panującej w pomieszczeniu ciszy.

- Nie - wyszeptwała Susanne. - Nie chcę otwierać trumny. Ole odetchnął z ulgą, że kobieta zaoszczędzi sobie nieprzyjemnego widoku zmienionego nie do poznania męża.

Po chwili Hannah położyła dłoń na ramieniu pogrążonej w żalobie wdowy.

- Życzysz sobie, bym posiedziała tu z tobą, dopóki nie przybędą twoje dzieci? Czy może mam poprosić o to kogoś innego?

Hannah nie chciała się narzucać, ale Susanne bez słowa skinęła głową na znak, że się zgadza.

Flemming dostawił krzesło, pomógł Susanne usiąść i okrył ją pledem. Położywszy zaś dłoń na jej drżącym ramieniu, rzekł:

- Zostań tu, jak długo zechcesz, i się wypłacz! Nie powstrzymuj łez! Obiecuj mi jednak, że zawołasz nas, jeśli będziesz potrzebowała pomocy.

Ole stał z tyłu trochę zakłopotany, nie wiedząc, jak się zachować. Czy powinien podać rękę Susanne, czy lepiej będzie, jeśli wycofa się po cichu z tego miejsca? Susanne obwinia go o to, co się stało. Może więc nie życzy sobie, by się w ogóle do niej zbliżał. Czuł się okropnie. Zdołał się jednak przemóc. Bez słowa położył dłoń na ramieniu Susanne i pogłaskał ją delikatnie. Wdowa nie wzdrygnęła się ani nie cofnęła gwałtownie, za co był jej głęboko wdzięczny.

Dzień przed pogrzebem zerwał się lodowaty wiatr i chwycił tęgi mróz. Zmarłego odprowadzili do kościoła wszyscy mieszkańcy dworu i okoliczni chłopci. Ole szedł ze spuszczoną głową, ale zmusił się w końcu, by podnieść wzrok. Wiedział, że uczynił wszystko, co było możliwe, by uratować Leifa Tofta. Ale ludzie mogą to oceniać inaczej. W okolicy aż huczało od plotek. Trudno, przyjdzie mu żyć z ich wyrokiem. Gdy usiadł w kościelnej ławce, naszała go gwałtowna tęsknota za Hemsedal, za tamtejszym dworem, w którym mógł być po prostu sobą, gdzie traktowano go na równi z innymi gospodarzami. Nie tak jak tu, gdzie występował jako panicz, syn miejscowej dziedziczki, i gdziekolwiek się udał, czuł na sobie spojrzenia innych.

- Kiedyś nasz Pan wezwie nas do siebie. Nie lękajmy się, gdy nadejdzie ten czas. On nam wskaże drogę...

Komuś, kto odebrał sobie życie, nie przysługuje według prawa kościelnego tradycyjny pochówek. Hannah użyła wszelkich swoich wpływów i nie skąpiła grosza, by pastor otworzył drzwi kościoła dla zmarłego. W Norwegii ceremonia pogrzebowa odbywała się na cmentarzu, tu jednak najpierw gromadzono się w kościele, a dopiero później odprowadzano trumnę do grobu.

Ole obawiał się, że nie będzie się dłużej dobrze czuł tu, w majątku. Nie zdoła żyć pod obstrzałem ponurych spojrzeń w Sorholm i w okolicy.

- Paniczu Ole, chcemy, by panicz wiedział, że jesteśmy bardzo wdzięczni, że ten biedak spoczął w poświęconej ziemi.

Ole dopiero teraz zobaczył, że stoi przy nim ogrodnik.

- Ten biedak zadręczał nas wszystkich, ale przede wszystkim samego siebie. Może panicz uzna, że mówię o tym w nieodpowiednim momencie, zależało mi jednak, by się panicz o tym dowiedział.

Ole skinął głową. Rzeczywiście, moment nie był najlepszy, ale on potrzebował tych słów bardziej niż kiedykolwiek. Słów wsparcia, które umocniłyby go w przekonaniu, że to, co się stało, nie jest wyłącznie jego winą.

- Dziękuję - wyszeptał. - Dziękuję.

Na dziedzińcu kościoła zaraz po pogrzebie podeszła do niego Tina i powiedziała coś, co także podniosło go na duchu.

- Wreszcie wszystko wróci do normy. Od dawna nie mieliśmy spokoju w pracy... To, co się stało, jest oczywiście smutne - mówiła cicho, lecz stanowczo i bez żalu. - Ale nie zapominajmy, jak ten człowiek nas zadręczał.

Słowa te były niczym balsam dla jego zranionej duszy. Odparł więc cicho:

- To prawda, życie musi się toczyć dalej...

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, a kiedy ruszyły przygotowania do jego obchodów, w Sorholm zapanował radośniejszy nastrój. Wszyscy pragnęli otrząsnąć się z ponurych wspomnień minionej jesieni i w święta pomyśleć o czymś zupełnie innym. Po pogrzebie długo panowała atmosfera napięcia i przygnębienia. Ludzie nie wiedzieli, jak się mają zachowywać. Gdy spotykali się w większym gronie, nie mieli odwagi się nawet uśmiechnąć. Tylko za zamkniętymi drzwiami rozbrzmiewały śmiechy i żarty. Dopiero kiedy Hannah oznajmiła, że zamierza wydać świąteczne przyjęcia i że przez ten czas nie będzie się na niczym oszczędzać, zapanował inny nastrój. Mieszkańców dworu ogarnęła gorączkowa radość. Trzeba było wysprzątać wszystkie kąty, w kuchni układano już świąteczne menu. Wszystkie powozy należało wyczyścić, a końskie uprzęże musiały błyszczeć. Wreszcie w pałacu zapanowało znów radosne ożywienie przy pracy.

Ole pochylony nad blatem biurka pisał z mozołem list świąteczny do Ashild, starannie dobierając słowa. Formułowanie umów i pism urzędowych opanował do perfekcji, gdy jednak chodziło o wyrażanie uczuć, szło mu

topornie. Chciał być uprzejmy, a równocześnie pragnął opisać, jak bardzo tęskni i niecierpliwie wyczekuje powrotu na wiosnę. Nie chciał jednak, by Ashild odniosła wrażenie, że źle mu we dworze, wołał także nie przywozić jej do łez. Zależało mu, by podczas czytania uśmiechała się pełna zaciekawienia, a nie płakała z tęsknoty.

Z rozmyślań wyrwało go delikatne pukanie do drzwi.

- Proszę!

- Tak myślałam, że zastanę panicza tutaj. - Tina dygnęła w drzwiach, nie podchodząc bliżej. - Pani Toft pragnie porozmawiać z paniczem. Czeka w holu.

- Tak, oczywiście, wprowadź ją tu, proszę.

Ole zastanawiał się, co też wdowie leży na sercu. Nadal zajmowała pokój w domu zarządcy, choć masztalerz, który przejął obowiązki zmarłego, wprowadził się już do budynku. Susanne pomagała w różnych pracach w pałacu, o ile czuła się na siłach, co zdarzało się raczej rzadko.

Susanne stanęła w drzwiach ubrana w nową suknię, z szalem narzuconym na ramiona. Bardzo wyszczupiała.

- Zapraszam do środka - rzekł Ole, podając jej dłoń na powitanie. - Proszę usiąść i opowiedzieć, w czym mogę pomóc.

Z lekkim ociąganiem Susanne siadła na sofie obitej zielonym błyszczącym aksamitem.

- Wkrótce Boże Narodzenie. Minęło już trochę czasu od śmierci Leifa - odezwała się wdowa opanowanym głosem, wpatrując się w Olego jasnym spojrzeniem. - Nie powinnam dłużej zajmować pokoju w domu zarządcy, zwłaszcza że nie ma ze mnie wielkiego pożytku.

Ole milczał, zastanawiając się, o co jej chodzi.

- Postanowiłam opuścić Sorholm, mimo że mieszkałam tu przez trzydzieści pięć lat.

Ole wiedział o tym, że Susanne służyła we dworze, zanim jeszcze poślubiła zarządcę. Pomyślał, że niełatwo jej było podjąć taką decyzję.

- Wiesz, Susanne, że możesz mieszkać tu, jak długo zechcesz - zapewnił ją szczerze. - Nikt nie nalega, byś się stąd wyprowadzała.

- Nie, ale zdaję sobie sprawę z tego, że powinnam. Ole poczuł ukłucie w sercu, bo znów dały o sobie znać dawne wyrzuty sumienia.

- Ustaliliśmy wspólnie z moim najstarszym synem, że przeprowadzę się do niego. Przypilnuję mu dzieci i pomogę trochę w domu, kiedy ich matka sprząta kościół i biura sędziego. Przynajmniej na coś im się przydam.

- A nie będzie wam tam za ciasno? - zapytał Ole.

- Zamieszkać w osobnej izbie, to więcej, niż mi potrzeba.



- No cóż, w takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć ci szczęścia na nowym miejscu. Ale chyba zostaniesz jeszcze u nas na święta?

- Nie. Wyjeżdżam jutro. Dlatego chciałam z paniczem pomówić... a właściwie zapytać, czy mogłabym liczyć na pomoc przy przeprowadzce.

- Oczywiście, Susanne. Powiedz, w czym jeszcze moglibyśmy ci pomóc.

- Dziękuję, z resztą poradzę sobie sama.

Wstała i wygładziła suknię, ale nie ruszyła się z miejsca.

- Susanne, możesz do nas przyjeżdżać, ilekroć będziesz miała ochotę. Zawsze będziesz tu mile widziana. Pamiętaj o tym - rzekł Ole, ściskając jej dłonie. - Chcę, żebyś wiedziała, że głęboko ubolewam nad tym, co się stało, nie wiem jednak, czy można było temu zaradzić.

Po niezliczonych dyskusjach z samym sobą zdołał się pogodzić z tym, że ani jemu, ani jego matce nie udałoby się zapobiec tragedii. Na Leifie nie można było dłużej polegać, zapewne on sam także stracił nad sobą kontrolę. Ole wiele się nasłuchiwał o zachowaniu zarządcy, zresztą we dworze oprócz żony nikt nie ubolewał nad jego stratą. Może Susanne było przykro z tego powodu i dlatego postanowiła opuścić Sorholm?

- Wydaje mi się, że ma panicz rację. Leif był zmęczony i wykończony. Przyznaję, że w domu też było z nim trudno wytrzymać. Ale kochałam go, nic na to nie poradzę - dodała Susanne zadumana. - Bardzo mi przykro, że zaraz po śmierci męża obarczyłam panicza winą za to, co się stało. Byłam niesprawiedliwa, bo mało kto uczynił tyle co panicz, aby go ratować. Tylko że to się na nic nie zdało.

Susanne związała szal. Dłonie jej już nie drżały, spojrzenie miała stanowcze. Odzyskała dawną dumę i dostojność.

- Moje dzieci prosiły, by przekazać paniczowi pozdrowienia i zapewnić, że nie chowają urazy - przerwała na moment, po czym dodała: - Ich ojciec zawsze był trudnym człowiekiem. W ostatnim okresie rzadko się z nim spotykały, bo odkąd zaczął tyle pić, trudno było z nim normalnie rozmawiać.

Ole pokiwał głową i poczuł się tak, jakby ktoś zdjął z niego ciężkie brzemie.

- Dziękuję, Susanne. Nie musiałaś mi o tym mówić, jestem ci jednak bardzo wdzięczny, że mimo wszystko to uczyniłaś. - Ole odgarnął grzywkę z czoła i odetchnął głęboko, mówiąc: - To był trudny czas... dla wielu z nas.

Ole odprowadził kobietę i popatrzył, jak schodzi po schodach. W jego sercu zapanowała niewysłowiona radość. Teraz mógł napisać list do Ashild!

Któregoś dnia tuż przed świętami na zaproszenie Hannah przybył do dworu pastor. Tak naprawdę chodziło o wsparcie finansowe dla kościoła. Dziedziczka z Sorholm znana była ze swej szczodrości.

- A czym ty się zajmujesz? - zapytała gościa Birgit, jak zwykle skupiając uwagę na sobie. Dziewczynka była bystra i pogodna, nic dziwnego, że wszyscy ją bardzo kochali. Najważniejsze jednak, że ciekawiło ją dosłownie wszystko i zamęczała swoich rozmówców pytaniami na najróżniejsze tematy.

- Opowiadam o Bogu i o Jezusie - odparł pastor podniosłym tonem.

- Mieszkaś w kościele?

- Nie, kościół to takie miejsce, do którego ludzie przychodzą się pomodlić do Boga i wsłuchują się w Jego słowa, by poznać, jakie ma wobec nich zamiary.

- To znaczy, że w kościele mieszka Bóg?

- W pewnym sensie - tak. W kościele czujemy jego obecność, ale tak naprawdę Bóg mieszka w niebie i przygląda się nam, czy postępujemy zgodnie z Jego przykazaniami.

- Niebo jest duże - odparła Birgit, gryząc palec, i zamyśliła się na chwilę.

- A co On nam każe robić? - zapytała, wbijając w pastora swe duże oczy.

- Bóg chce, byśmy byli dobrzy dla siebie nawzajem i byśmy się modlili, tak jak nam przykazał.

- Ale ja nie zawsze jestem grzeczna. Czy Bóg się na mnie gniewa?

- Może jest mu przykro, a może i się trochę gniewa. A wówczas zsyła na nas kary...

- Mama mówi, że Bóg jest dobry i że nigdy nas nie skrzywdzi. I że nigdy się na nas nie gniewa - dodała, wypowiadając słowo „nigdy” z takim naciskiem, że pastor aż zmarszczył brwi zaskoczony.

- Ach tak! Mama tak twierdzi... No cóż... - urwał, napotkawszy spojrzenie Hannah, z którego wyraźnie wyczytał, iż dziedziczka nie życzy sobie roztrząsać tego tematu. Nie zamierzał bynajmniej wchodzić w spór z osobą, od której miał nadzieję otrzymać trochę szylingów.

Flemming z Olem wymienili rozbawione spojrzenia.

Pastor zbierał się powoli do odejścia, gdy Ole odchrząknął i skierował swoje błękitne oczy na duchownego. Od dłuższej chwili Ole siedział milcząco, jakby nieobecny.

- Czy parafianie chętnie odwiedzają kościół? - zapytał.

Pytanie zbiło nieco pastora z tropu. Zastanawiał się przez chwilę, czy młody mężczyzna jest równie ciekawy jak jego dużo młodsza siostra.

- To znaczy, czy przychodzą na msze?

Ole przytaknął.

- Owszem, przychodzą, choć zawsze znajdzie się ktoś, kto unika tego obowiązku. Przeważnie jednak kościół jest pełen.

Ole zacisnął usta zamyślony. Musiał ostrzec pastora.

- Spodziewam się, że kościół nie jest pilnowany przez całą dobę - zaczął  
- dlatego radziłbym pastorowi postawić kogoś na straży w noc po drugim dniu świąt.

Pastor uniósł brwi ze zdumienia. Słyszał oczywiście o osobliwych zdolnościach młodego dziedzica, nie brał jednak tego na poważnie.

- Sugerujesz, że budynek kościoła jest w jakiś sposób zagrożony? Czyżby ktoś chciał skraść srebra?

- Nie, gorzej - odparł Ole z powagą. Najważniejsze było bowiem przekonanie ludzi, których ostrzegał, aby go posłuchali. - Kościół spłonie, jeśli nie zostanie upilnowany. Ktoś podłoży ogień... Proszę, niech mi pastor uwierzy.

- Staram się, naprawdę się staram - wymamrotał duchowny zamyślony. - Ale przecież gdyby to była prawda, Bóg by mnie chyba ostrzegł?

- Póki co, ja pastora ostrzegam. Szkoda by było, gdybyśmy mieli stracić budynek kościelny.

Pastor ze zmarszczonym czołem pożegnał się w końcu i wsiadł do bryczki. Rodzina we dworze stanowiła niewątpliwie dość osobliwe zgromadzenie. Ale co sądzić o tym, co mu powiedział na koniec syn dziedziczki?

Z oczu młodzieńca biła szczerość. Może rzeczywiście należałoby przypilnować kościoła? Postara się o tym pamiętać.

## Rozdział 8

Z rozmachem krzyżował ręce, uderzając dłońmi o boki, by się rozgrzać. Wyruszył w daleką drogę pomimo utrzymującego się od wielu już dni tęgiego mrozu. Na pokrytym śniegiem rozległym płaskowyżu nie widać było żywej duszy, a spod cienkiej warstwy śniegu wystawały głazy i skalne rumowiska. Ludzie czekali, aż napada więcej śniegu i będzie można się przemieszczać saniami. Pomrugał i popatrzył swym twardym i bezwzględny spojrzeniem przed siebie. Czapka i rękawice z lisiego futra trzymały ciepło, ale mróz szczypał go w policzki i w nos. Nie zważał jednak na to. Postanowił się dowiedzieć, czy w plotkach, które do niego dotarły, tkwi ziarno prawdy. Wątpliwości rozwiązać mogła jedynie wyprawa do Torset. Pał dosiadł konia i podążył w kierunku hali, na której stały górskie zagrody. Nie zamierzał się jednak zatrzymywać na zbyt długi popas w takie zimno.

Pokonał już najwyższe wzniesienia i koniowi szło się teraz lżej. Upłynęło dużo czasu, odkąd przemierzał tę trasę po raz ostatni. Musiał uciekać wówczas jak pies z podkulonym ogonem, bo Ashild pewnej nocy nakryła go wraz z Kari w domku studziennym i wpadła w taki szał, że rzuciła się na matkę z pięściami. Nie miał pojęcia, jak by się to skończyło dla Kari, gdyby w porę nie zjawił się parobek obudzony wrzaskami. Do Pala dotarły ostatnio słuchy, że Ashild zaręczyła się na nowo. Jeśli okaże się to prawdą, postara się, by ten związek się rozpadł. Nie zaskoczyło go bynajmniej, że nowym narzeczonym Ashild jest Ole Rudningen, który kręcił się koło niej od paru lat.

Póki dziewczyna chorowała, Pał mógł być spokojny.

Teraz jednak choroba chyba ustąpiła, skoro zaplanowano ślub, a to mogło pokrzyżować plany Pala. Mimo że małżeństwo ze złotnikiem nie doszło do skutku, Pał nie zamierzał zrezygnować ze sprowadzenia Ashild do Valdres. Chciał pozbawić Kari radości z posiadania w pobliżu córki. Planował tę zemstę przez wiele lat, czekając, aż nadarzy się odpowiednia okazja. Cóż, nie udało mu się doprowadzić do małżeństwa dziewczyny ze złotnikiem, trudno. Ani myślał jednak zapomnieć Kari tego, że go rzuciła w młodości, zostawiła, kiedy już był pewien, że należy do niego. Przez wszystkie te lata wciąż go piekła ta porażka i już nigdy więcej nie szukał w żadnej kobiecie kandydatki na żonę. Zemsta, jaką planował, polegała na sprowadzeniu Ashild do Valdres, tak by Kari została na starość zupełnie sama. Postanowił, że Ashild zaopiekuje się nim, gdy już zacznie mu

dokuczać wiek. Plan ten stał się jego obsesją i dlatego gotów był na wszystko, by nie dopuścić do ślubu Ashild z Olem.

Pał skręcił w stronę zagrody stojącej nad jeziorem Helsingvatn. Miał nadzieję, że znajdzie tam jakiś opał i przez noc rozgrzeje się trochę. Do Hemsedal zamierzał dotrzeć pod osłoną ciemności, pasowało mu więc, by wyjechać stąd o świcie. W głowie kłębiły mu się najróżniejsze myśli...

Przypomniawszy sobie Jorna, który całkiem zamknął się w sobie po tym, jak przed paru laty w górach nastąpił na potrzask i zranił się w nogę. Wspominał gorące ciało Kari, jawiła mu się także przed oczyma przestraszona twarz Ashild, którą zobaczył, gdy kiedyś nocą zajrzał przez okno do jej alkierza. Wydawało mu się, że już dostatecznie wiele razy przypominał Kari, jakie są jego warunki. Gdyby dziewczyna wyszła za mąż za Jorna, zamieszkałaby blisko Pała i tak by było najlepiej. Skoro jednak do tego nie doszło, Pał zażądał od Kari, by zalegalizowała swój związek z nim i wzięła go pod swój dach jako gospodarza Torset. Taka perspektywa bardziej mu odpowiadała niż los starego kawalera, który zniedołężnieje w samotności.

Zagrodę, zamkniętą na zwykłą zasuwkę, dało się łatwo otworzyć, a w środku leżało na stosie drewno. Poza tym w pomieszczeniu było palenisko, łóżko i mały stolik. Nic więcej nie potrzebował mu być teraz do szczęścia. Do korytarzyka wprowadził konia, który także potrzebował się ogrzać, i go rozsiadł.

Wnet w niewielkim pomieszczeniu trzaskał wesoło ogień.

Pał rozłożył skóry na łóżku i posilił się, popijając gorącym mlekiem. Zadowolony zaczął układać się do snu, wcześniej jednak sięgnął po skórzany woreczek ozdobiony brązowym futerkiem i związany splecionymi rzemykami. Rozłożył przed paleniskiem skórę z renifera i dorzucił do ognia dodatkowe polano. Z woreczka wyjął parę rysich uszu, kilka niedużych białych kości i zaszuszone serce rysia. Na końcu wysypał na kupkę kły.

Oczy mężczyzny przy płonącym ogniu lśniły jak błyszczące jeziora o zachodzie słońca, a pod wpływem gorąca jego policzki zapłonęły. Całkiem pochłonięty przyglądał się leżącym przed nim przedmiotom. Zebrał kości w dłonie i potrząsnął nimi, po czym rozsypał je na rysie uszy. Następnie to samo uczynił z kłami. Przez długą chwilę przypatrywał się z powagą, mierzył wzrokiem odległości i kierunki, sprawdził, co leży na wierzchu, a co krzyżuje się z pędzelkami rysich uszu.

Podniósł wzrok dopiero, kiedy płomień w palenisku przygasł i ogień ledwie się żarzył. Zanim dorzucił drewno, ułożył kości na kształt litery A, na niej ułożył parę rysich uszu i wymamrotał coś niezrozumiale, powtarzając

co chwilę imię Ashild". Na koniec wymówił imię młodzieńca z Rudningen, w tej samej chwili chwytając kości i wrzucając je do ognia. Słodkawy zapach rozszedł się po pomieszczeniu, nim ulotnił się przez komin.

Pal mógł się wreszcie ułożyć do snu. Był dobrze przygotowany.

Następnego dnia w Torset wszyscy mieli pełne ręce roboty. Zbliżały się święta, co oznaczało pracowite przygotowania. Uwijały się kobiety zajmujące się wypiekami, warzono piwo, gorąca woda pachnąca jałowcem stała przygotowana do szorowania izb, maglowano obrusy. Do tego wszystkiego Kari zatrudniła pewnego kuśnierza, który parał się wykonywaniem ozdobnych nadruków na wyprawionych skórkach. Kari miała wielką ochotę podarować młodemu w prezencie ślubnym futrzane nakrycia do sypialni.

- Kiedy będę mogła wejść do izby? - zawołała Ashild ze swego alkierza. Matka zabroniła jej bowiem wchodzić, gdy pracował tam kuśnierz. I chociaż córka domyślała się, co dzieje się za ścianą, to jednak zżerała ją ciekawość, jakie kolory i wzory wybierze kuśnierz.

- Trudno, musisz się uzbroić w cierpliwość - odpowiedziała jej Kari przez zamknięte drzwi, szczęśliwa, że Ashild na powrót stała się wesołą dziewczyną. Zaręczyny z Olem wyszły jej na dobre. Tym razem córka naprawdę cieszy się na ślub i wesele. Tęsknotę za narzeczonym łagodziły częste listy i jasne perspektywy.

- Zawołam, jak będzie po wszystkim - powiedziała Kari przez uchylone drzwi i mrugnęła wesoło.

- W takim razie dokończę maglowanie - postanowiła Ashild stanowczo.

Kari wróciła do izby, żeby zobaczyć, jak posuwa się praca. Z zadowoleniem stwierdziła, że kuśnierz wyjątkowo się postarał.

Zielone, rude i niebieskie motywy tworzyły piękny wzór na jasnej, wygarbowanej uprzednio skórze. Serca i róże mieszały się z jeźdźcami na koniach, pobudzając wyobraźnię niczym tajemnicza baśń. Kari uśmiechnęła się zadowolona. Wiedziała, że tego prezentu się nie powstydzi.

Kiedy poszła sortować świece, usłyszała wesołe pogwizdywanie dolatujące z izby. Przyjemny czas, pomyślała. Miała co prawda pełne ręce roboty, ale dawno nie było jej tak lekko na sercu. Chyba od śmierci Sigurda nie czuła takiej radości podczas przygotowań świątecznych. A wszystko za sprawą ślubu córki. Kari wreszcie odważyła się popatrzeć w przyszłość z nadzieją.

Gdy zapadł wieczór, Kari wraz z Ashild zrobiły razem obrządek. W oborze paliło się skąpe światelko, ale bliskość zwierząt sprawiała, że kobiety czuły się tu przytulnie i bezpiecznie.

- Myślisz, że wykarmimy wszystkie cieleta przez zimę? - zapytała Kari, kładąc na kance płócienną szmatkę, przez którą przelewały mleko.

- Chyba tak. W razie czego zwieziemy zapasy siana zgromadzone w stodole na hali.

- Dobrze będzie mieć na wesele mięso ze świeżego uboju - stwierdziła Kari.

- A kucharki są już umówione? - zapytała Ashild. Kucharki pojawiały się w zagrodzie na wiele dni przed weselem, by przygotować jedzenie, i wszystkim zależało na tym, by pozyskać te, które cieszyły się najlepszą opinią.

- Nie, ale zaraz po Nowym Roku pomówię z Gorli Langehaug. A ona już będzie wiedziała, kogo sobie dobrać do pomocy.

Tak sobie gawędziły, dojąc po kolei krowy, a kiedy wreszcie skończyły i odstawiły kanki z mlekiem w chłodne miejsce, zdjęły chustki z głowy i wyszły na podwórze. Wieczór zapadł ciemny, niebo zasnuły ciężkie chmury i nie widać było gwiazd. Po długim i pracowitym dniu obie już były zmęczone, ale w izbie czekało na nich szycie. Siadły przy długim stole i sięgnęły po igły i nici.

Kari ze smutkiem pomyślała, że po wyprowadzce Ashild zrobi się tu cicho. Coraz poważniej zastanawiała się nad tym, czy nie oddać w dzierżawę części gospodarstwa. We wsi na pewno wielu gospodarzy chętnie by się zgodziło. Samotnej wdowie niełatwo sprostać wszystkiemu, coraz wyraźniej to sobie uświadamiała. Ashild poczuła się trochę jak zdrajczynie, gdy zdała sobie sprawę, że będzie to jej ostatnie Boże Narodzenie w rodzinnym domu. Jak mama sobie poradzi, kiedy ona przeprowadzi się do Rudningen? Gdy wyobraziła sobie Kari siedzącą samotnie w Torset, posmutniała.

Rozmawiały trochę o weselu, planując, kogo zaprosić, jakich muzykantów zamówić.

- Najpierw jednak obejdzimy uroczyste Boże Narodzenie. Wspaniale, że twoja ciotka z rodziną przyjadą do nas na Wigilię - odezwała się wesoło Kari i odłożyła koszulę, którą ozdabiała pięknymi мережками. Popatrzyła z miłością na rude włosy córki i znów pomodliła się w duchu, że córka wróciła do zdrowia. - Może tego dnia damy Torfinnowi wolne i...

Kari zamilkła nagle, słowa utknęły jej w gardle. Utkwiła wzrok w oknie znajdującym się za plecami Ashild i pobladała. Jej uwagę przykuł jakiś ruch za szybą. W pierwszej chwili sądziła, że jej się to przywidziało, ale zaraz okazało się, że to porażająca prawda. Zobaczyła przyciśniętą do szyby twarz pokrytą szronem i kłujące spojrzenie wytrzeszczonych oczu.

Podwórze spowijały ciemności i kiedy mężczyzna cofnął się nieco, jego twarz zniknęła w nocnym mroku.

- Co ci jest? - zapytała Ashild, zauważywszy, że mama pobladła. Obejrzała się za siebie i spojrzała w tym samym kierunku co Kari, nic jednak nie dostrzegła za oknem. - Złe się poczułaś? Jesteś blada jak ściana.

Kari miała mętlik w głowie. Czego chce znowu Pal? Czemu zjawia się o tej porze roku? Nocą? Nie wróży to dobrze...

- Poczulałam się nagle strasznie zmęczona - odpowiedziała porażona strachem Kari i otarła twarz dłonią. - Chyba najlepiej będzie, jeśli się teraz położymy spać i dokończymy to jutro. Za nami ciężki dzień.

W tej samej chwili rozległo się delikatne pukanie do drzwi wejściowych i usłyszały ciche wołanie:

- To ja, Torfinn.

Kari poderwała się z ławy i przemknęło jej przez myśl, że coś musiało jej się pomylić.

- Zajrzałem przed chwilą do stajni i... - Torfinn wydawał się trochę zakłopotany, jakby brakowało mu słów. - Chciałem sprawdzić, czy wszystko dobrze. Macie zdaje się gości?

Kari popatrzyła zdumiona na parobka, zastanawiając się, o co mu chodzi.

- To oczywiście nie moja sprawa, pomyślałem tylko, że sprawdzę... tak na wszelki wypadek.

Torfinn uśmiechnął się niepewnie.

- Ten obcy koń, który stoi w boksie, ma tam zostać?

Kari na szczęście zamknęła za sobą drzwi do izby, wychodząc do korytarzyka, Ashild więc nie słyszała tej rozmowy. Ulga, którą na moment poczuła, sądząc, że pomyłkowo wzięła oblicze parobka za twarz Pała, zmieniła się w strach. Rozejrzała się niespokojnie w mroku.

- Wszystko w porządku, Torfinn. Dziękuję, że czuwasz. A koń niech tam zostanie.

Parobek cofnął się i uklonił, zaskoczony nieco dziwnym zachowaniem gospodyni.

Kari tymczasem pospiesznie zamknęła drzwi na zasuwę i przekreśliła stary klucz, pozostawiając go w zamku.

- To Torfinn, robił obchód. Wszystko w porządku - uśmiechnęła się Kari do córki. - To co? Gasimy lampy i idziemy spać. Może prześpimy się w jednym alkierzu, skoro na dworze taki mróz }

Ashild nie zaskoczyła propozycja matki, ponieważ już nieraz spały razem w mroźne noce.



- Trzeba zaciągnąć zasłonki - mruknęła Kari, gdy po chwili kładły się do łóżka, otulając futrzanymi nakryciami. - Niedobrze, by blask księżyca padał na policzki panny.

- Zawsze zasłaniam - odparła Ashild, trochę zdziwiona, że w tak pochmurną noc mama martwi się księżycowym blaskiem. Była jednak zbyt zmęczona, by się nad tym dłużej zastanawiać.

- Zasypię jeszcze tylko żar popiołem - oznajmiła Kari i chwyciwszy świecę, wróciła do izby. Podeszła do kredensu, by się upewnić, czy strzelba Sigurda znajduje się na miejscu. Zastanawiała się, gdzie ją przełożyć, by mieć ją pod ręką, gdyby okazała się potrzebna. Musiała to uczynić tak, by Ashild nic nie zauważyła.

- Mamo, co ty tam robisz? Przecież byłaś taka zmęczona? - usłyszała zdziwiony głos córki.

- Już idę - odpowiedziała, postanawiając na razie pozostawić strzelbę w tym samym miejscu. Ważne, że wie, gdzie jej w razie czegoś szukać.

Nie minęła chwila, gdy Kari usłyszała spokojny oddech śpiącej córki. Sama leżała cicho jak trusia i nasłuchiwała, czy z zewnątrz nie dochodzą jakieś odgłosy, ale na dworze panował spokój. Musiała chyba na krótko zasnąć, bo przebudziła się gwałtownie i nerwowo rozejrzała po ciemnym pomieszczeniu. Znow zamieniła się cała w słuch. Była pewna, że Pal jest gdzie blisko i uważnie obserwuje dom. Zastanawiała się, co znowu roi się w jego chorej głowie. Na samą myśl o nim zrobiło się jej niedobrze. Co za podlec! Zapewne jest pewien, że go nie przepędzę i zrobię, co mi będzie kazał, denerwowała się. Ale bardzo się myli. Bardzo. Nie pozwolę, by zepsuł Ashild uroczystość. Zrobię, co tylko w mojej mocy, by ochronić córkę. Cała noc upłynęła jej niespokojnie, ale gdy nastał poranek, była gotowa na spotkanie z Palem. Wcześniej niż zwykle wyszła spod przykrycia i dotknąwszy stopami chłodnej podłogi, postanowiła od razu rozpaść w piecu. Kiedy Ashild poruszyła się w łóżku, Kari zawołała, że sama się zajmie porannym obrzędkiem.

- Gdybym potrzebowała pomocy, to cię zawołam.

Kari wystawiła na stół kwaśne mleko i ser, a potem okryła się szalem. Mimowolnie zerknęła w stronę kredensu, postanowiła jednak nie ruszać strzelby.

Co on mi może zrobić? - pomyślała, wychodząc na pogrążone w ciszy podwórze. Chwyciła wiadra i przebiegła ścieżką na ukos do obory. Śnieg stłumił odgłos jej kroków. Pospiesznie zdjęła haczyk z drzwi i weszła do środka. Wszystko wyglądało tak jak zwykle, nie zarejestrowała żadnych obcych odgłosów. Zamierzała zamknąć drzwi na haczyk od wewnątrz, ale

nagle rozmyśliła się i uznała, że woli mieć to jak najszybciej za sobą. Za wszelką cenę chciała uchronić Ashild przed kolejnym wstrząsem.

Pał nie dał na siebie długo czekać.

Gdy Kari zapalała jeszcze jedną latarnię w kącie obory, zorientowała się, że ktoś otwiera drzwi. Uczynił to wprawdzie niemal bezgłośnie, ale chłodny przeciąg zdradził intruza. Kari ze spokojem dokończyła zapalanie latarni i umieściła ją w bezpiecznym miejscu. Teraz obora była oświetlona z obu stron.

Kari opuściła ręce i odwróciła się powoli. Przygotowała się na to, że napotka parę wytrzeszczonych oczu, których nienawidziła. Nie spodziewała się jednak ujrzeć w nich takiej bezbrzeżnej nienawiści. Mimowolnie jęknęła, gdy ich spojrzenia się spotkały. Dzieliło ich zaledwie parę kroków.

- Czego chcesz, Pał? - zapytała głosem, który zabrzmiał zaskakująco spokojnie. Emanował z niej chłód i niechęć, czego Pał nie mógł nie zauważyć. Udawał jednak, że tego nie dostrzega. Stał jak przyczajony ryś i mierzył ją spojrzeniem.

- Słyszałem pewne plotki, zadałem więc sobie trud i pokonałem tę długą drogę, by usłyszeć od ciebie, że to nieprawda.

- Nie wiem, o jakich plotkach mówisz.

- Już ty dobrze wiesz, co mam na myśli, ale jak chcesz, mogę zapytać wprost. Czyżby Ashild zamierzała poślubić tego Olego, który łąził za nią przez tyle lat?

- Nie do wiary, jak szybko rozchodzą się wiadomości - odparła szyderczo Kari. - Dopiero co zostało to postanowione, a ty już wiesz.

- A więc to prawda?

- Owszem. Ashild bardzo się cieszy na to małżeństwo i wyraźnie ożyła. Cała wieś raduje się wraz z nią.

- A zamierzałaś zaprosić ojca dziewczyny na wesele? Kari zacisnęła zęby. Nie pozwoli mu tego zepsuć.

Ashild dość już przeżyła, by miała jeszcze przełknąć gorzką prawdę, że jej prawdziwym ojcem jest zły starzec, który budzi powszechny lęk.

- Nie, nie ma go wśród weselnych gości i nikt też sobie nie życzy, by był.

- A jeśli on sam zechce przybyć na wesele? - zapytał Pił i z bezwzględny uśmiechem na twarzy zrobił krok w stronę Kari.

- Tym gorzej dla niego - odparła Kari, nie ruszając się z miejsca.

Latarnie zamigotały, rzucając niespokojne światło na ściany i zwierzęta. W oborze powiało grozą. Serce waliło Kari jak oszalałe, ciarki przeszły jej po plecach. Uświadomiła sobie, że Pał nie jest przy zdrowych zmysłach, i po raz pierwszy naprawdę się go bała.

- Zapewniam, że znacznie gorzej dla matki. Ashild jest narzeczoną Jorna. Ślub został tylko przełożony. Zapomniałaś?

Pal zobaczył lęk w oczach Kari, co nappełniło go zadowoleniem.

- Bzdura. Wiesz równie dobrze jak ja, że zaręczyny między nimi dawno zostały zerwane. I mam na to świadków. Nie mógłbyś wreszcie zostawić nas w spokoju? Musisz pozbawiać Ashild radości?

- Wiesz, że w każdej chwili ludzie we wsi mogą się dowiedzieć prawdy. Pożałujesz wtedy...

- Pal, nie niszczyć Ashild życia! Nie zasłużyła na to. Ja w moim wieku jestem w stanie wiele znieść, ale nie ona - prosiła Kari, powstrzymując łzy.

- Ashild nie poślubi Olego, zrozumiałaś? - Pal doskoczył do niej i ścisnął jej drobne ramiona. Bolało ją, lecz nie dała tego po sobie poznać. - Albo wyjdzie za mąż za Jorna, albo za nikogo.

- Doprawdy w osobliwy sposób wyraża się twoja ojcowska miłość.

Kari zacisnęła zęby i odwróciła twarz, uchylając się przed jego nieświeżym oddechem. Chce mnie wziąć gwałtem w oborze? - zastanawiała się. Chce zapłaty za obietnicę, że będzie się trzymał z boku?

- Powiedziałem jasno, czego żądam, a jeśli tak się nie stanie, już ja zadbam o to, by Ashild dowiedziała się całej prawdy o sobie.

Pal przesunął dłonie na szyję Kari. Nim zdążyła mu się wyrwać, zaczął ją dusić.

- Nie zastraszysz mnie, Pal. Nie mam się czego bać, bo Sigurd już nie żyje, a co do Ashild, to poradzi sobie z tą przykrą prawdą, jeśli nie będzie innego wyjścia.

Kari czuła, że musi go przekonać, że nie zdoła przeszkodzić w ślubie. Dyszała ciężko, z trudem łapiąc powietrze.

- Tak, to dobrze. Pójdę od razu do niej i opowiem o wszystkim - rzucił szyderczo, cofając nagle dłonie.

Bezgłośnie skierował swe kroki ku drzwiom obory.

- Poczekaj... Nie rób tego. Pozwól, że ja... - Kari podbiegła za nim, nie będąc w stanie już dłużej powstrzymać łez. Pal nie żartował.

- Nie, to ja jestem odpowiedzialny za to, by prawda ujrzała światło dzienne.

- Nie możesz przynajmniej poczekać z tym do lata? - poprosiła go Kari.

Pal odwrócił się i popatrzył na nią lodowatym spojrzeniem, które mogło zabić.

- Dam ci jeszcze jedną szansę! Po wyprowadzce Ashild ja się wprowadzę jako twój mąż do Torset.

- Nigdy! Za nic w świecie! - zawołała stanowczo. - Nigdy nie zajmiesz miejsca Sigurda! Niedoczekanie! - wypluła z siebie te słowa, a jej oczy zapłonęły gniewem. Nie zdawała sobie dotąd sprawy, że można odczuwać taką nienawiść do drugiego człowieka. Gdyby teraz miała przy sobie strzelbę, nie wiadomo, czy Pal opuściłby żywy oborę...

- No cóż, twój wybór. Dam ci czas na zastanowienie, ale tylko do dnia ślubu. Tego dnia zadbam o to, by cała wieś i wszyscy goście weselni dowiedzieli się prawdy o matce panny młodej. Zapamiętaj to sobie.

Pal znów podszedł do niej, ona zaś cofała się, póki nie oparła się plecami o krowi brzuch. Pal zaś zacisnął dłonie wokół talii Kari i nachyliwszy się nad jej twarzą, przygryzł jej usta, tak że po brodzie spłynęła strużka krwi.

- Postaram się, by wszyscy się dowiedzieli, nawet jeśli miałyby to być ostatnia rzecz, jaką uczynię...

Puścił ją gwałtownie i zniknął. Z twarzą mokrą od łez i zakrwawioną brodą Kari podeszła chwiejnym krokiem do drzwi i zamknęła je na haczyk. Więcej gości się nie spodziewała.

Kilka dni później do Torset nadeszły paczki i listy. Ashild zapłonęła z ciekawości, gdy zobaczyła, kto jest ich nadawcą, ale wstrzymała się z otwarciem przesyłek. Do Wigilii pozostały jeszcze trzy dni i razem z mamą, do której też przyszła zaadresowana koperta, postanowiły, że otworzą świąteczne życzenia od Olego w wieczór wigilijny, kiedy wrócą z kościoła. Ashild poznała po charakterze pisma, że paczkę do mamy zaadresowała Hannah, natomiast paczkę do niej własnoręcznie podpisał Ole. Pogłaskała ją, przymykając oczy. To będą jej ostatnie święta w panińskim stanie, ostatnie, jakie spędza bez Olego. Tęskniła za nim ogromnie, ale czekające ich latem wielkie wydarzenia łagodziły nieco ból rozłąki. Była pewna prawdziwości swych uczuć i tym razem całym sercem uczestniczyła w przygotowaniach.

- Już prawie wszystko gotowe - westchnęła Kari i siadła przy krosnach. Zamyślona pogładziła tkaninę szorstką dłonią. - Pozostało jedynie napełnić skrzynki drewnem, ale to już zrobi Torfinn, zanim dostanie wolne.

- Widziałas, jak pięknie wyczyścił uprząż? - spytała Ashild. Stała przy oknie i spoglądała na duże płatki śniegu, które miękko układały się na gałęziach drzew. Zapowiadało się, że w najbliższych godzinach spadnie dużo śniegu.

- Tak, zajrzałam na chwilę do stajni - odparła Kari. - Pięknie błyszczą. Myślałam, że to nowe uprząże.

Ashild odwróciła się od okna i podeszła do kredensu. Rodowe srebra mamy lśniły świeżo wyczyszczone na najwyższej półce, wspianiale

prezentując się za listwami zdobionymi malowanymi różami. Ashild lubiła sycić wzrok widokiem pięknych kubków. Raz po raz odzywała się w niej tęsknota za formowaniem srebra. Otworzyła szafkę, by wyciągnąć obrus, którego wzór chciała od-rysować. Planowała zabrać się zaraz po Nowym Roku do tkania obrusa na długi stół.

- Ale... - Ashild stanęła nieruchomo, wpatrując się we wnętrze otwartej szafy. - Gdzie się podziała strzelba ojca? Przecież zawsze tu leżała. - Odwróciła się z pytającym spojrzeniem w stronę matki.

- A tak, rzeczywiście. Przełożyłam ją, bo uznałam, że nie jest to właściwe miejsce. W którym domu broń leży razem z lnianymi obrusami i świąteczną zastawą?

Ashild uśmiechnęła się, bo sama nieraz myślała podobnie, nie chciała jednak o tym mówić mamie, by jej nie urazić.

- Rzeczywiście, ciocia mogłaby się przestraszyć, gdyby sięgając w święta po obrus, zobaczyła strzelbę - zaśmiała się rozbawiona. - A gdzie ją przełożyłaś?

- Powiesiłam w swoim alkierzu - oznajmiła Kari i podeszła do stołu, by razem z córką przyjrzeć się wzorowi na obrusie.

Ashild wyostrzyła uwagę. Już od jakiegoś czasu matka wydawała jej się jakaś zamyślona i przemęczona. Często po parę razy musiała ją pytać o to samo, a kilkakrotnie zastała ją siedzącą nieruchomo, jakby nieobecną. A teraz jeszcze ta strzelba umieszczona w sypialni...

- Obiecałam Hannah, że pod jej nieobecność zawiozę Barbo świąteczne przysmaki. Wybierzesz się ze mną? Święta już za pasem i dłużej nie można tego odwlekać - uznała Kari, usiłując skończyć rozmowę na temat strzelby. - Chyba będzie najlepiej pojechać od razu, nim śnieg całkiem zasypie drogi.

- A Torfinn nie mógłby tego zrobić? - zdziwiła się Ashild. - Przygotujemy mu kosz i...

Kari pokręciła głową stanowczo.

- Nie, obiecałam, że odwiedzę Barbo. Hannah bardzo mnie o to prosiła. Mam zresztą kosz z Rudningen, który Hannah zapakowała przed wyjazdem, i obiecałam dołożyć jeszcze świątecznych przysmaków. - Kari wyprostowała się i wygładziła spódnice. - Zamierzam dotrzymać danego słowa. Jeśli jednak nie masz chęci wychodzić z domu na tę pogodę, to nie szkodzi. Pojadę sama.

Ashild nie o to chodziło. Pogoda jej nie odstraszała. Przejazdźka konna w śniegu mogła być nawet przyjemna. Ale żeby wyprawiać się na drugi koniec wsi po to tylko, by odwiedzić starą żebraczkę? - zdziwiła się.

Nieco później dwie kobiety podążały konno pomiędzy wysokimi świerkami, kierując się w stronę mostu. Śnieg obsypywał je srebrnym pyłem, przemieniając w postaci rodem z baśni. O tej porze roku milkł nawet szum potoku, a dolina przypominała tajemniczą krainę. Ashild jechała w milczeniu za matką i czuła, jak splywa na nią spokój. Zbliżyły się święta, przyroda już okryła się białą, świąteczną szatą. Śnieg rozjaśniał mrok i tłumiał odgłosy, pozwalając spokojnie zamyślić się nad słowami Pana i nad Jego wielką dobrocią. Ashild podniosła wzrok ku górskim szczytom w zimowych czapach, które od niepamiętnych czasów strzegły wioski niczym wierni strażnicy.

Jadąca przed nią matka wyglądała jak królowa śniegu. Co jakiś czas otrzepywała fałdy spódnicy z białych płatków. Na głowie miała szal, który mieniąc się czerwoną i zieloną barwą, okrywał też jej plecy i ramiona. Ashild była zadowolona, że zgodziła się towarzyszyć mamie, bo był to wymarzony dzień na spokojną przejażdżkę.

Kari nie zauważała piękna wokół siebie. Nie potrafiła się odprężyć i uspokoić myśli. Od tamtego poranka, kiedy Pal powtórzył swoje groźby, nie mogła się uspokoić. To bliska była wyznania Ashild całej prawdy, to znów postanawiała walczyć, by jej tajemnica nie wyszła na jaw. Dobrze wiedziała, że Ashild panicznie boi się Pała. Obawiała się, że jeśli córka pozna prawdę, znów popadnie w chorobę. Nie może do tego dopuścić, powinna powstrzymać Pała, tylko jak?

Kari otrzepała rękawice ze śniegu. Lejce leżały luźno na końskim grzbiecie, bo klacz znała drogę w dół do mostu. Kari nie była wcale taka pewna, czy Pal będzie się trzymał od nich z daleka aż do dnia ślubu. Wisząca za drzwiami alkierza strzelba dawała jej pewne poczucie bezpieczeństwa, ale nie uwalniała od lęku. Kiedy przypominała sobie oczy Pała, nie miała żadnych wątpliwości, że spełni swe pogroźki i zepsuje Ashild najpiękniejszy dzień życia. A może by tak obiecać mu małżeństwo, żeby go udobruchać? Po weselu mogłaby się przecież rozmyślić...

Kari westchnęła.

Nie, to nie jest dobry pomysł. Poza tym nie potrafi jak inni składać fałszywych obietnic. Gniew mieszał się w niej z rozpaczą. Czuła się taka osamotniona w tym wszystkim, lecz równocześnie narastała w niej przekora. Popełniła w młodości błąd, to prawda, pozwoliła Sigurdowi żyć w fałszywym przekonaniu, to także prawda, ale czy to znaczy, że do końca swoich dni ma za to płacić? Czy nie wystarczy to, że żyje ze swoim wstydem i wyrzutami sumienia?

Kiedy przejechały na drugą stronę potoku i skręciły na północ, Kari porzuciła ponure myśli. Powinna przekazać Barbo życzenia płynące prosto z serca, tak by poczuła prawdziwe ciepło i życzliwość. Zebraczka nie zaglądała zbyt często do Kari, która zresztą niezbyt hojnie dawała jałmużnę. Musiała przyznać, że Hannah zaskoczyła ją, prosząc o tę przysługę. Hannah bardzo zależało na tym, by ktoś odwiedził Barbo. Dziś Kari postanowiła nadrobić brak swej hojności i wypełniła kosz po brzegi smakołykami. Zresztą z jej strony nie było to wielkim poświęceniem, zapasów w spichlerzach starczyłoby bowiem dla dużej rodziny. Razem z córką na pewno nie zdołają zjeść wszystkiego.

Zimą Barbo mieszkała w zagrodzie swych dalekich krewnych w starej chacie przerobionej z letniej kuchni. Hannah opowiadała, że ma tam ładnie i czysto, krewni nie czują się jednak w obowiązku dostarczać staruszce opału i jedzenie, skoro zapewnili jej lokum. Dlatego Barbo, zależna od pomocy innych, wędruje od zagrody do zagrody, prosząc o jałmużnę.

- Znasz drogę? - zawołała Ashild do matki, która nieczęsto bywała w tej okolicy.

- Jakoś trafię - odpowiedziała Kari, przekonana, że są już blisko. I wtedy za słupami ogrodzenia, pokrytymi białymi czapami, zauważyła niewielką chatę Barbo przysypaną śniegiem. Z komina unosiła się smużka dymu. - Jesteśmy na miejscu.

- Podjedźmy pod sam dom - zaproponowała Ashild, czując narastającą ciekawość. Nigdy wcześniej nie rozmawiała z Barbo. Pamiętała ją jednak z wesela Hannah i Flemminga, choć staruszka trzymała się na uboczu.

Otrzeptały się ze śniegu, po czym zdjęły uczezione przy jukach kosze i niezniszczone futrzane nakrycie, którego już nie używały.

Zanim zdążyły zapukać, drzwi otworzyły się i ukazała się w nich pomarszczona twarz zgarbionej staruszki, która pomachała kościstą dłonią, rozpoznawszy od razu kobiety z Torset. Jej mądre oczy zaśmiały przyjaźnie, gdy mówiła:

- Goście przybyli w taką śnieżycę. No kto to widział! Taki kawał drogi! Nie mam was za bardzo czym ugościć, ale zapraszam do środka.

Otworzyła szeroko wykrzywione drzwi i odsunęła się na bok.

Mroczne wewnątrz rozświetlał jedynie blask płomieni i dopiero teraz Ashild zorientowała się, że w chacie nie ma okien. Panowało w niej jednak przyjemne ciepło.

- Przywozimy świąteczne dary od Hannah Sorholm i od nas z Torset - rzekła Kari i postawiła kosze na stole zbitym z nieheblowanych desek, podpartych pieńkami. Przy palenisku stało nieco solidniejsze krzesło i łóżko

ustawione nogami do ognia. Na nierównej podłodze gdzieniegdzie wystawało klepisko.

- Ależ to za dużo - wymamrotała Barbo i popatrzyła na Kari spojrzeniem, które przeniknęło wprost do jej serca i napełniło ją dobrocią. - Znając Hannah, przygotowała za dużo wszystkiego.

- Przygotowała tyle, ile chciała ci podarować - odparła Kari stanowczo. - Zostawiła to u mnie przed swym wyjazdem do Danii i musiałam jej uroczyście przyrzec, że ci to dostarczę.

- Ależ nie musiałaś zadawać sobie tyle trudu, by jechać tak daleko. Przecież macie w Torset parobka.

- Bardzo chcieliśmy tu przyjechać, naprawdę - wtrąciła Ashild z uśmiechem, wzruszona ciepłem bijącym od staruszki. - Zresztą czas najwyższy.

- Ależ dziecino, nie mów tak. Wiem przecież, że pochłonięta jesteś teraz ślubem i tym wszystkim...

Barbo zaprosiła je, by usiadły na łóżku przykrytym pięknym pledem.

Kari i Ashild nie chciały jej urazić, więc skorzystały z zaproszenia. Całkiem inaczej wyobrażały sobie spotkanie z Barbo. Staruszka nie była brudną żebraczką. Ubrana była w czarną suknię przepasaną w taliu skórzanym paskiem, a z jej twarzy biła mądrość i szczerą wdzięczność za otrzymane dary. Siadła na stołku naprzeciwko gości i zagadnęła:

- Czeka was pracowity czas.

Mówiła tak, jakby znała ich plany. Kari zdziwiła się w pierwszej chwili, zaraz jednak przypomniała sobie, jak Hannah opowiadała, że staruszce nie trzeba wiele tłumaczyć.

- Dostaniesz porządnego męża, Ashild. A przede wszystkim bardzo dobrego.

Ashild zaczerwieniła się, lecz nie spuściła wzroku, bo oczy Barbo były niczym studnia przepełniona poczuciem bezpieczeństwa.

- Tak, wiem.

- Życie nie będzie wam skąpić prób, ale nie macie się czego bać. Nieczęsto spotykam ludzi, którzy by tak do siebie pasowali jak ty i Ole.

Kari przysłuchiwała się uważnie staruszce. Coś w spojrzeniu, w głosie i postawie Barbo nadawało jej słowom większego znaczenia, niż gdyby je wypowiedział ktoś inny. Kari odniosła przy tym wrażenie, że Barbo nie ma żadnych wątpliwości, iż ślub odbędzie się zgodnie z planem.

- Dbajcie o siebie nawzajem, skoro już trafiła wam się taka możliwość!

- Widzę, że otoczyłaś młodych troskliwymi myślami - odezwała się Kari. - Napelnia nas to spokojem.



A Barbo, czytając w myślach gospodyni z Torset jak w otwartej księdze, odchyliła się lekko w tył i odpowiedziała z przekonaniem:

- Wszystko będzie dobrze, wszystko.

Wkrótce Kari i Ashild pożegnały się ze staruszką i wyszły na dwór. Jasność na zewnątrz oślepiła je na moment, pozwalając zrozumieć, jaki mrok panuje w chatce Barbo. Staruszka jednak nie wydawała się ani zgorzkniała, ani zrezygowana, lecz silna i pogodzona z własnym losem.

- Jak to się stało, że ona żyje w taki sposób? - dziwiła się Ashild, kiedy już po raz ostatni pokiwała niknącej w oddali postaci.

- Życie... - mruknęła Kari w odpowiedzi, w duchu uczepiwszy się słów usłysanych od Barbo: „Wszystko będzie dobrze”. - Życie nie zawsze bywa sprawiedliwe...

Wnet ich ślady zasypał śnieg. Wracały z małej chatki do domu pełne ufności i spokoju, snując marzenia i plany. Kari poczuła, jak do jej serca napływa światło i nadzieja.

RS

## Rozdział 9

Piątek, drugi dzień świąt, dobiegał końca. Nad pałacem w Sorholm zaległ senny spokój, a w saloniku paliły się świece. Rodzina sięgała właśnie po deser, gdy Tina zaanonsowała gościa:

- Przyszedł pastor. Chciałby pomówić z paniczem Olem. Mam poprosić, by poczekał?

- Wprowadź go do biblioteki - poprosił Ole. - I powiedz, że zaraz przyjdę.

- Co go sprowadza o tej porze? - zdziwiła się Hannah, upominając Birgit, by trzymała łyżkę, jak należy.

- Mam nadzieję, że pamięta o mojej radzie, by przypilnować tej nocy kościoła - odparł Ole, kończąc ze spokojem deser. - Nie wiem tylko, czy się do niej zastosuje, bo jego zdaniem Bóg najlepiej strzeże świątyni. - Ole odsunął krzesło od stołu i wytarł usta. - A może jednak rozważył moje ostrzeżenie.

- Ale ty się chyba nigdzie nie wybierasz? - zapytała Hannah, która wołała, by jej syn nie narażał się na niebezpieczeństwo. W okolicy nadal mieszkali chłopci, którzy pamiętali, jak kiedyś Ole swą dociekliwością doprowadził do aresztowania winnych morderstwa.

- Nie. Uważam, że pastor powinien sam zebrać chętnych i wystawić strażę. Dowiem się tylko, co ma do powiedzenia.

Ole zwichrzył czuprynkę Birgit i opuścił salon.

Wchodząc po schodach do biblioteki, poczuł, że ta sprawa nie jest dla niego taka ważna. Z budynkiem tutejszego kościoła odczuwał znacznie słabszą więź niż z tym w Hemsedal. Wystarczy, że ostrzegł pastora.

- Dobry wieczór, czym mogę służyć? - przeszedł od razu do rzeczy.

- Pamiętasz zapewne, jaki mamy dziś dzień i jaka noc się zbliża. - Pastor mówił wyraźnie i z powagą, jakby wygłaszał kazanie dla parafian.

Ole skinął głową.

- Ostrzegałeś mnie przed tą nocą. Jakoś nie daje mi to spokoju, dlatego przyszedłem zapytać, czy coś się może zmieniło od naszej ostatniej rozmowy.

- Kościół jest w niebezpieczeństwie, tej nocy grozi mu podpalenie. Dlatego radzę pastorowi, by poszukał ludzi, którzy zechcą stać na straży przez całą noc.

- A więc nadal utrzymujesz, że to konieczne?

- Tak, jeśli pastor nie chce dopuścić do utraty budynku kościoła.

- Skąd ta pewność?

Po raz pierwszy ktoś zadał Olemu tak bezpośrednie pytanie. Z początku wielu podśmiewało się za jego plecami, podając w wątpliwość jego słowa, ostatnio jednak w rodzinnej wsi nikt już nie odnosił się do niego sceptycznie.

- Niełatwo to wytłumaczyć - odparł Ole, uznawszy, że za szczerość należy się szczerość. - Po prostu zniecacka nachodzą mnie wizje i odczuwam silny wewnętrzny niepokój, który powoli przeradza się w pewność.

Pastor przyjrzał się młodemu Norwegowi z dezaprobatą.

- Czasami te wizje wywołują konkretni ludzie, a czasami przedmioty.

Ole niechętnie o tym mówił, skoro jednak już podjął ten temat, zależało mu, by pastor go zrozumiał.

- Kiedy pastor ostatnio jadł z nami kolację, ukazały mi się te obrazy. By nie mieć potem wyrzutów sumienia, uznałem, że muszę pastora ostrzec.

- A nie przyszło ci nigdy do głowy, młody człowieku, że to Bóg daje ci znaki? że wzywa cię, byś Mu służył?

Pastor najwyraźniej nie dowierzał wyjaśnieniom Olego, ale dostrzegł w nim dobry materiał na duchownego i kaznodzieję.

- Nie, nigdy nie odczuwałem tego w taki sposób. Sądzę raczej, że Bóg pragnie, bym zapobiegał nieszczęściom i troszczył się o sprawiedliwość. Nikogo nie zmuszam, by dał wiarę moim słowom.

- Więc jest ci obojętne, czy ludzie ci uwierzą, czy nie?

- Ludzie są różni. Niektórzy mi wierzą, inni wątpią, a jeszcze inni wyśmiewają. Nie zamierzam ich za wszelką cenę przekonywać.

Olego powoli zaczynała męczyć ta rozmowa. Nie miał ochoty na dalsze tłumaczenia.

- No cóż - stwierdził pastor. - Ja przede wszystkim pokładam ufność w Bogu, ale może mimo wszystko wyznaczę kogoś do pilnowania w nocy świątyni. Zadowolony?

Ole uniósł brwi i pokręcił głową.

- Czy ja jestem zadowolony? Dziwne pytanie. Przecież chronić kościół to przede wszystkim sprawa pastora, nie moja. Jeśli się mylę, proszę mi wybaczyć. Powiedziałem to, co miałem do powiedzenia.

Ole wstał na znak, że rozmowę uważa za zakończoną, co nieco uraziło pastora. Zwykle bowiem to on decydował o końcu spotkania.

- No cóż, dziękuję, że panicz Ole poświęcił mi czas - rzekł na odchodnym pastor.

Ole odprowadził go na dół, do samych drzwi, i stanął na zewnątrz na schodach.

Wieczór był bardzo ciemny. Śnieg nie spadł w Danii na święta Bożego Narodzenia. Jeziora jednak zamarzyły. Ole pomyślał sobie, że będzie ciężko o wodę, jeśli...

- Mam nadzieję, że pastor podejmie dziś mądrą decyzję - odezwał się Ole, uściskawszy duchownemu dłoń na pożegnanie.

Hannah i Flemming tylko pokręcili głowami, gdy Ole powtórzył im swoją rozmowę z pastorem.

- A może powinniśmy sami tam pójść i przypilnować kościoła? - zastanawiał się Flemming, który miał większy niż pozostali sentyment do miejscowego kościoła, bo przecież dorastał w tej okolicy.

- Pastor jest odpowiedzialny za to, by wyznaczyć kogoś do pilnowania budynku w nocy - sprzeciwiła się Hannah. - Otrzymał ostrzeżenie.

- Ale co z tego? Czy nie powinniśmy wziąć sprawy w swoje ręce, by ratować kościół? - przekonywał Flemming, szykując ciepłe ubrania na nocną wartę.

- Połóżmy się spać. Miejmy nadzieję, że wszystko się dobrze skończy - ziewnęła Hannah. - Zapewne pastor nie będzie miał odwagi zostawić kościoła bez ochrony.

Ole chciał wierzyć, że matka ma rację. Na wszelki wypadek położył ubrania blisko łóżka, by zdążyć się szybko ubrać, gdy zajdzie taka potrzeba.

Noc otuliła krajobraz czarnym aksamitem, skrywając ścieżki i drogi wokół Sorholm, którego mieszkańcy pograżyli się w głębokim śnie. Na pozór nic nie burzyło spokoju. Panowała cisza godna świątecznego czasu.

Ole długo spoglądał w ciemne okna, nim zasnął. Nic nie wskazywało na to, że wnet buchną strzeliste płomienie...

Spał niespokojnie. Śniła mu się rudowłosa Ashild, którą wciąż przysłańiała jakaś wielka twarz z błyszczącymi nienawiścią oczami w zielone plamki. To Sophie! Nie, nie chcę się do niej zbliżyć! Pragnę jedynie Ashild! Tymczasem nadbiegła Nina o niepokojącym uśmiechu. Goniła go ulicami miasta, stukając obcasami o bruk, i wołała, by poczekał. Córka kupca chwyciła się go kurczowo i zażądała, by z nią pozostał. Usiłował się od niej uwolnić, kopał i szarpał się, ale ona wczepiła się w niego jak nietoperz. Zobaczył łopoczącą suknię z jedwabiu i koronek. Zaskoczony rozpoznał Ashild. Biegł za nią z Niną kurczowo uczepioną jego spodni, a po plecach ściekał mu strużkami pot. Nie mógł się uwolnić, tym bardziej że pojawiła się Sophie i obie go teraz trzymały...

Obudził się gwałtownie, zlany potem, z kołdrą skłębioną w nogach. Dysząc ciężko, próbował się otrząsnąć z sennego koszmaru. Długo trwało, nim w końcu doszło do niego, że to był tylko sen.

Wstał, by się uspokoić, i podszedł do okna, zastanawiając się, która może być godzina. Ciemności na zewnątrz zdawały się nieprzeniknione. Kiedy jednak zbliżył twarz do szyby, zeszywniał, jakby go chwycił nagły skurcz.

- Cholerny pastor! - zaklął przez zaciśnięte zęby, widząc, że duchowny zlekceważył jego ostrzeżenia. Nad bukowym lasem od zachodu na tle czarnego nieba widniała czerwona łuna, która powiększała się z każdą chwilą. Nie było żadnych wątpliwości, że kościół się pali.

Ole wciągnął na siebie ubranie i rzucił się do drzwi. Usłyszał za plecami biegnącego Flemminga. Nie tracąc czasu na zbędne rozmowy, chwycili obaj wiadra i pogalopowali do pożaru.

Ludzie nadciągali ze wszystkich stron, niewiele jednak dało się zrobić. Ustawieni w rzędzie podawali sobie wiadra z wodą, ale płomienie ogarnęły już główne wejście, sięgały coraz wyżej i wyżej. Trudno było podejść blisko, takie buchało gorąco.

- Polejmy ziemię wokół kościoła, by pożar nie rozprzestrzenił się na pobliskie drzewa! - zawołał ktoś.

- Słusznie, cofnijmy się trochę.

- Podawajcie wiadra z dwóch stron.

Utworzyły się dwa rzędy po obu stronach kościoła i z niewielkiego stawu, gdzie wyrąbano przerębel, wybierano wodę.

Płomienie sięgnęły tymczasem wieżyczki kościoła. Zatrzeszczało drewno palących się stropów. Wokół dzwonnicy posypały się pomarańczowe iskry. Ucichły wołania, coraz wolniej podawano wiadra z wodą. Ludzie stali jak porażeni, przyglądając się, jak ich kościół trawi ogień. Dzwonnica wydała z siebie ostatnie tchnienie i zawałiła się. Ludzie odskoczyli do tyłu, by uchronić się przed ogniem.

- A więc jednak miałaś rację - rzekł ze smutkiem Flemming, stanąwszy obok Olego. Czuł się tak, jakby wraz z tym kościołem płomienie pochłoneły fragment jego dzieciństwa.

- Tak, to smutne - odparł Ole, odgarniając grzywkę ze spoconego czoła. Poczul przerażającą bezradność, gdy nie zdołali zapanować nad pożarem. - Dobrze, że przynajmniej nie ma dziś wiatru.

Ludzie szeptali coś między sobą.

- Jak to się stało? Ktoś musiał podłożyć ogień.

- Na pewno. Przecież kościół nie zapalił się od pioruna. Ole przysłuchiwał się temu, co mówili ludzie, lecz sam nie był w stanie wydusić z siebie nawet słowa.

- Podpalacza musi spotkać kara, to jasne.

- Ale przecież pastor dostał ostrzeżenie i w nocy kościół był pilnowany.

Ole wyostrzył słuch.

- Stary kościelny został na miejscu, ale podobno zasnął.
- Sam pilnował kościoła?

Ole nie usłyszał odpowiedzi pośród trzasku walących się ścian. Kościół zamienił się w płonący stos.

Nagle dostrzegł bladą twarz pastora, który nie przypominał powątpiewającego i hardego mężczyzny goszczonego w Sorholm poprzedniego wieczoru. Olemu zrobiło się go żal. Pastor zauważył go i zapytał, gdy się do niego zdołał przepchnąć:

- Ty, który widzisz więcej niż inni, wiesz może także, kto za tym stoi?

Głos nie brzmiał stanowczo, nie przebijała w nim gorycz, jedynie ciekawość i znużenie. Olego ogarnęło jakieś nieprzyjemne przecucie.

Oddalili się od tłumu i z daleka popatrzyli na sylwetki ludzi ciemniejące na tle płonącego stosu ze sterczącymi ku niebu stropowymi belkami. Na kamienie i krzyże z nagrobków będące niemymi świadkami zdarzeń. Na krwistą lunę, która utworzyła się na niebie.

- Niestety, nie potrafię pomóc odnaleźć tego, kto podłożył ogień - odparł Ole. - Ale może pastor kogoś podejrzewa?

- Skąd mogę wiedzieć. Nie przypuszczałem, że ktoś okaże się na tyle szalony, że niepomny na karę boską, podpali dom Boży - odparł pastor i zajrzawszy Olemu głęboko w oczy, dodał: - Zdarza się, że podpalaczem jest ten, kto pierwszy zauważył ogień albo doniósł o pożarze...

Słowa zawisły na moment w powietrzu.

- A kto zauważył pożar? - zapytał Ole czujnie, bo nie podobały mu się te ukryte sugestie pastora.

- Ty byłeś pierwszy. Tylko ty dawałeś do zrozumienia, że coś się stanie, zanim to nastąpiło.

- Jeśli pastor oskarża mnie o podpalenie kościoła, to proszę powiedzieć o tym wprost - odparł Ole, zaciskając szczęki i wpatrując się w duchownego wyczekująco.

- Ja oskarżam? Ależ skąd. Zresztą nie moją sprawą jest o tym rozstrzygać. Lensman na pewno znajdzie winnego. Ja mogę jedynie pomodlić się za tego grzesznika.

- Słusznie. Na miejscu pastora byłbym ostrożny z takimi oskarżeniami - odgryzł się Ole doprowadzony do gniewu. - Bo żeby odbudować kościół, potrzebne będzie, jak sądzę, finansowe wsparcie. Życzę pastorowi powodzenia! - To rzekłszy, odwrócił się na pięcie i oddalił od zgliszczy. Nie miał tu już nic więcej do roboty.

Krótko po Nowym Roku do Olego nadszedł list z Christianii. Wziął go i zamknął się w pokoju, by przeczytać go na osobności. Otwierał kopertę z mieszanymi uczuciami, wiedział bowiem, kto do niego napisał. Nieoczekiwane spotkanie z Sophie w domu kupca zmieniło nieco stosunek Olego do rodziny Reinertów. Nie miał pojęcia, co Sophie naopowiadała po jego wyjściu, w każdym razie nie był zadowolony, że Reinertowie dowiedzieli się o Sorholm. Z zupełnie nieuzasadnionych względów nie chciał ujawniać tej sfery swego życia. Od Niny też wolał się trzymać z daleka. Nie dawało mu spokoju, jak bliskie więzi łączą ją tak naprawdę z Sophie. Próbował sobie tłumaczyć, że chodzi wyłącznie o interesy, ale to nie pomagało. Na wspomnienie Sophie i jej matki odczuwał głęboką niechęć. Nie miał ochoty wracać myślami do tych wszystkich krzywd, jakich jego najbliżsi doświadczyli w Sorholm w czasie, gdy mieszkali wspólnie w pałacu.

Otworzył powoli kopertę i przeczytał starannie wykaligrafowany list. Nina pisała, że za miesiąc wybiera się do Niemiec, by obejrzeć tkaniny obiciowe, i zastanawia się, czy mogłaby się z nim spotkać. Planuje podróż tak, by odwiedzić w drodze powrotnej Danię. Zarezerwowała już nawet miejsce na żaglowcu, który zawinie do portu w Kopenhadze. Ole pomyślał, że powiadamiając go z takim wyprzedzeniem, pozbawiła go możliwości wykręcenia się od spotkania. Dobrze chociaż, że chce się zatrzymać w stolicy, nie będzie więc musiał zapraszać jej do Sorholm. Uznał, że najlepiej będzie zaplanować sobie spotkanie z bankierem w tym czasie, gdy Nina przyjedzie do Kopenhagi. Dzięki temu upiecze dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Zasiadł od razu do stołu i napisał odpowiedź, po czym pospiesznie, w obawie, że się rozmyśli, wysłał list. Do przyjazdu Niny pozostało jeszcze wiele tygodni, ma więc czas, by się przygotować.

Kiedy nieco później w ciągu dnia jechał konno w stronę dworu, natknął się na lensmana i kilku pomocników. Przywitali się i nie schodząc z koni, zamienili parę słów.

- Jak śledztwo w sprawie pożaru? - zapytał Ole, właściwie tylko z uprzejmości, postanowił bowiem więcej się nie wtrącać do tej sprawy.

- No cóż, posuwamy się do przodu. Ustaliliśmy już, kto podłożył ogień... to kobieta. Niestety, podpalaczka zbiegła. Nie widział pan po drodze żony Prebena Skalsa?

- Nie, ale lensman chyba nie chce powiedzieć, że to ona jest winna...

- Na to wygląda, a swoją ucieczką tylko utwierdziła nas w tym przekonaniu.

Ole pokręcił głową, nic z tego nie pojmując. Dobrze znał Prebena Skalsa. To ten sam mężczyzna, którego Hannah uratowała po wypadku na porębie. Gdyby nie ona, wykrwawiłby się, zraniony siekierą w nogę. Jego skromną i trzymającą się na uboczu żonę Ole znał jedynie z widzenia, bo kobieta zawsze zabierała dzieci i wychodziła z izby, gdy odwiedzał z matką Prebena.

- Macie jakieś dowody? - Ole nie potrafił się jednak całkiem odciąć od sprawy.

- Wiele osób twierdzi, że widziało, jak Lena Skals kręciła się tego wieczoru koło kościoła. Miała ze sobą duży kosz, z wyglądu dość ciężki.

- A co ona mówi na swoją obronę?

- To, co wszyscy. Ze odwiedziła grób, a potem chciała się trochę przejść. Nikt inny jednak poza Prebenem nie może potwierdzić, że tej nocy spała w domu. A wiadomo, że mąż ją kryje.

- Nie wydaje mi się, by dowody były wystarczające - mruknął Ole. - A kto ją widział?

- Pastor - padła krótka odpowiedź. - I jeszcze wiele dzieci z parafii, które wracały ze świątecznych odwiedzin.

Ole odniósł silne wrażenie, że lensman za wszelką cenę postanowił złapać winnego, i nie jest dla niego do końca ważne, że ściga niewłaściwą osobę. Zastanawiało go też, czy pastor wspomniał o ostrzeżeniach Olego.

- Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, po co taka kobiecina miałaby podpalać kościół. A już w ogóle nie pojmuję, w jaki sposób by to miała przeprowadzić. Zwłaszcza że tej nocy kościoła pilnowano.

Lensman poruszył się niespokojnie w siodle, niezadowolony ze zbytnej dociekliwości Olego.

- Tak, ale stary kościelny usną! i obudził się dopiero, gdy budynek stał już w ogniu.

- A to dopiero przezorność ze strony pastora, żeby zostawić na straży staruszka. - Tę uwagę Ole skierował bardziej do siebie niż do lensmana i pokręcił głową. - Proszę wybaczyć, lensmanie, ale coś mi się zdaje, że to fałszywy trop.

- Liczę jednak, że zgłosicie mi, gdybyście zobaczyli gdzieś po drodze Lenę Skals. - Lensman uśmiechnął się, że nie słyszy uwagi Olego, uchylił kapelusza i odjechał.

Ole zaś, oniemiały z przerażenia, skierował się w stronę dworu, pozwalając koniowi iść własnym tempem. Zawsze uważał lensmana za rozsądnego mężczyznę, który zna się na ludziach. Teraz jednak mocno w to zwątpił. Kobieta z trojgiem dzieci i mężem kaleką ma na głowie inne



sprawy niż podpalanie kościoła. Trudno się dziwić, że Lena ze strachu przed władzą gdzieś się ukryła.

Ole pchnął ciężkie drzwi wejściowe do pałacu i zamyślony skierował się na schody. Nagle z salonu, w którym jadalni śniadania, usłyszał płacz i ciche głosy. W pierwszej chwili wydało mu się, że to Hannah się rozplakała, zaraz jednak usłyszał, jak mama mówi coś spokojnie, a Flemming jej wtóruje. Już miał zapukać, ale się rozmyślił. Nie zdążył jednak wejść po schodach na piętro, gdy dogoniła go Tina, przekazując, że Hannah życzy sobie widzieć go w salonie.

Wszedł do środka i ujrzał siedzącą przy stoliku zapłakaną Lenę Skals. Powinien był się tego domyślić!

- Nie powinnam zwracać państwu głowy, ale nie wiem, do kogo mogłabym z tym pójść. Nie wiem, co robić.

- Dobrze już, dobrze - uspokajała ją Hannah, posyłając synowi nad głową kobiety zrezygnowane spojrzenie. - To na pewno jakieś nieporozumienie.

- Obawiam się, że Lena ma poważne kłopoty - rzekł Ole, sadowiac się obok Flemminga. - Spotkałem na drodze lensmana...

- O Boże... - wyszeptała Lena i rozszlochała się na dobre. - Wsadzą mnie teraz do aresztu...

- A więc to prawda? - syknął Flemming przez zaciśnięte zęby. - Lensman chce oskarżyć ubogą wieśniaczkę o podpalenie kościoła? To niemożliwe!

- Lena, uspokój się, proszę! Chcę ci pomóc. Opowiedz, co robiłaś koło kościoła tamtego wieczoru. Podobno wiele osób cię tam widziało.

Lena otarła łzy i pochlipując, odpowiedziała:

- Poszłam odwiedzić groby moich rodziców. Chyba nie ma w tym nic złego.

- Nie, chociaż wybrałaś trochę dziwną porę. Późny wieczór drugiego dnia świąt? - Ole wypowiedział na głos to, o czym wszyscy pomyśleli.

- Rzeczywiście. Ale u nas przez cały dzień jest coś do zrobienia, na co dzień i w święta. Nigdy nie ma wolnej chwili. Trzeba nakarmić dzieci, połatać ubrania, potem obrządek, rąbanie drewna... zawsze jest jakaś robotka. Poza tym Preben potrzebuje ciągle pomocy...

Ole domyślał się, że każdy dzień tej kobiety to ciężka harówka, i pożałował swojego pytania. Zrozumiał, dlaczego dopiero późnym wieczorem Lena wybrała się na cmentarz.

- Tego dnia dzieci marudziły bardziej niż zwykle i kłóciły się o wszystko. Preben co chwila stukał łaską w ścianę, wymagając, by mu pomóc nawet przy drobnych sprawach. Ze zmęczenia chciało mi się płakać. - Lena westchnęła i zacisnęła dłonie na podolku. - Kiedy nadszedł wieczór i

uporałam się ze wszystkimi domowymi obowiązkami, miałam wreszcie możliwość pójść na cmentarz. Nie boję się ciemności - dodała, zerkając w stronę okna.

- Spotkałeś kogoś po drodze? - spytał Ole, przysłuchując się jej uważnie.

- Spotkałam pastora, kiedy doszłam do grobów. Pozdrowił mnie i zniknął za kościołem.

- Nikogo więcej nie widziałaś?

- Nie. Ale było dość ciemno...

- A co robiłaś koło kościoła?

- Wzięłam ze sobą pled i wełniany sweter do koszyka i zamierzałam posiedzieć trochę na ławce pod więzem.

- Sama, w ciemnościach? - spytał Flemming.

- Było ciemno, ale tak spokojnie. Po całym dniu wysłuchiwania marudzenia i narzekań dobrze było pobyć w takiej ciszy. Nie boję się zmarłych.

- Jak długo tak siedziałaś?

- Nie mam pojęcia. Chyba jednak dość długo, bo gdy wróciłam do domu, wszyscy już spali.

- Nikt też ciebie nie widział w drodze powrotnej do domu?

Lena pokręciła głową.

- Ale przecież lensman nie może aresztować ludzi tylko za to, że się wybrali na spacer - zdenerwowała się Hannah.

Zanim jednak ktokolwiek zdążył jej odpowiedzieć, na dziedzińcu rozległ się tętent, zupełnie jakby zajechał cały oddział jeźdźców. Flemming wstał pospiesznie i wyrzwał przez okno.

- No, proszę, proszę. Jest i pastor, i lensman, i jeszcze paru innych.

- Co będzie z dziećmi, jeśli mnie wsadzą do aresztu? - Lena, śmiertelnie przerażona, zalała się łzami.

- Wyjdę do nich - oznajmiła Hannah, kierując się w stronę drzwi. Miała jednak wątpliwości, czy wolno jej sprzeciwić się lensmanowi, który przybywa z mocy urzędu.

- W czym mogę panom pomóc? - przywitała się, podając dłoń lensmanowi i pastorowi, a trzem strażnikom, którzy zapewne mieli doprowadzić więźnia do aresztu, skinęła tylko głową.

- Mamy powody przypuszczać, że we dworze przebywa Lena Skals. Żądam, aby udała się wraz z nami, jest bowiem oskarżona o podpalenie kościoła - oświadczył głośno lensman.

- Ta kobieta nie uczyniła nic złego - odpowiedziała Hannah. - Ma w domu troje małych dzieci i męża kalekę. Jak można w ogóle przypuszczać, by pod osłoną nocy podkładała ogień pod kościół?

- A skąd ma pani pewność, że jest niewinna? - spytał nieprzyjemnie lensman, nie spodziewając się sprzeciwu ze strony dziedziczki. Nie pojmował, czemu przemawia w obronie jakiejś wieśniaczki.

- A skąd u lensmana taka pewność co do tego, że jest winna?

Lensman zarumienił się. Dochodziły go słuchy, że dziedziczka słynie z ciętego języka, nie był jednak przygotowany na taką wymianę zdań.

- Jeśli jest niewinna, będzie mogła to udowodnić, gdy stanie przed sądem.

- A nie wcześniej? - Hannah, z pozoru spokojna, ciskała z oczu błyskawice.

- Już raz złożyła wyjaśnienia, ale niewiele przemawia na jej obronę.

- Z tego, co zrozumiałam, niewiele przemawia też za tym, że lensman złapał prawdziwego sprawcę.

Pastor stał z boku i bez słowa przysłuchiwał się tej potyczce słownej. Z niepokojem stwierdził, że Hannah wytacza mocniejsze argumenty i może pokrzyżować im plany.

- Hmm - pastor odchrząknął ostrożnie, nie mając raczej ochoty wchodzić w konflikt ani z dziedziczką, ani z jej synem. Niechętnie przypomniał sobie uwagę Olego wygłoszoną tej nocy, gdy pożar strawił kościół. Powiedział wówczas, że parafia jest zależna od datków właścicieli majątku, bo przecież chłopcy są zbyt biedni, aby wspierać kościół. - Chcę tylko przypomnieć, że lensman wypełnia swój urzędowy obowiązek.

Hannah spojrzała na pastora takim wzrokiem, że przeszedł go dreszcz. Zrozumiał, że ją rozgniewał.

- Czyżby pastor także nalegał na aresztowanie niewinnej wieśniaczki? Nie ma pastor sumienia?

- Nie ja o tym decyduję, tylko lensman.

- Ale zdaje się, że uznano tę kobietę za winną jedynie na podstawie zeznania pastora, który twierdzi, że spotkał ją koło kościoła tego wieczoru.

Pastor pożałował, że się w ogóle odezwał, bo rozgniewana Hannah i jego zapędziła w kozie róg.

- Przybywacie tu z tak silną obstawą, by pojmać niewinną kobietę? - wycedziła. - Pięciu rosłych mężczyzn, proszę, proszę.

Lensman poruszył się niespokojnie pod szyderczym spojrzeniem dziedziczki, rzekł jednak stanowczo:

- Zakończmy już tę dyskusję... Gdzie jest Lena Skals? Proszę mnie do niej skierować.

- Co z nią będzie?

- Zostanie osadzona w areszcie do rozpoczęcia rozprawy. Taka jest procedura. Chyba nie muszę pani przypominać o konieczności przestrzegania prawa? Nie chciałbym być zmuszony do przeszukania budynku.

Hannah popatrzyła chłodno na przybyłych. Strażnicy spuścili wzrok w obawie, by na nich nie skupił się gniew dziedziczki. Pastor wytrzymał jej spojrzenie, tak jak i lensman. Hannah zrozumiała, że oni już podjęli decyzję i nie zdoła im przemówić do rozsądku.

- A gdyby została zatrzymana tu, we dworze? Zadbamy o strażę przez całą dobę, jeśli okaże się to konieczne.

Propozycja ta całkiem zaskoczyła lensmana. Nigdy dotąd o czymś takim nie słyszał. Zawahał się przez chwilę, a tymczasem Hannah mówiła dalej:

- Oczywiście lensman może postawić na straży kogoś ze swych ludzi, jeśli zechce.

- Cóż, obawiam się, że łatwiej uciec stąd niż z aresztu - rzekł lensman, przeciągając słowa, bo dostrzegł pewną korzyść w tym, że nie musiałyby karmić więźnia.

- Umieścimy ją w pokoju na najwyższym piętrze, skąd nie będzie się mogła wydostać - Hannah mówiła tak, jakby sprawa była już przesądzona.

- Skoro pani tak uważa... Myślę, że możemy na to przystać. Ale tylko w tym konkretnym przypadku.

Naturalnie, pomyślała Hannah. Nie zamierzam przemienić dworu w więzienie. Głośno zaś dodała:

- W takim razie ustalmy jedno. Czy lensman mi ufa, czy też zamierza wystawić własnego strażnika?

Lensman zastanawiał się intensywnie. Nadarzała się kolejna okazja, by trochę zaoszczędzić. Uznał jednak, że ośmieszylby się, gdyby do ludzi doszło, iż pozostawił podejrzaną bez dozoru.

- Zróbmy tak, będę przysyłał strażników na noc... tak by mieszkańcy dworu mogli spać spokojnie, nie obawiając się ucieczki przestęp... kobiety.

- Dziękuję, w takim razie postanowione. Proszę nas uprzedzić odpowiednio wcześniej, kiedy odbędzie się rozprawa.

I tak ostatnie słowo należało do Hannah. Ani pastor, ani lensman nie spodziewali się takiego obrotu sprawy. Dziedziczka z Sorholm odwlekła na jakiś czas aresztowanie Leny.

Szybko rozeszły się plotki. W zagrodach, dworach i pałacykach ludzie szeptali między sobą: „Słyszeliście o dziedzicze z Sorholm? Sprzeciwiła się lensmanowi i odmówiła wydania więźnia”. Wśród komorników i ubogich chłopów postrzegana była jak bohaterka, nieliczna z grona sprawiedliwych. Ona sama jednak była bardzo rozgoryczona postępowaniem lensmana i pastora. W czasie, jaki dzielił Lenę od rozprawy, zadbała o to, by jej na niczym nie zbywało. Kobięcina w życiu nie jadła tylu posiłków. Choć czuła się w tym przepychu obco i nieporadnie, doceniała bardzo tę krótką odmianę w swym życiu. Gdy jednak przypominała sobie o rozprawie, od razu zbierało jej się na płacz. Jakie znaczenie ma to, co powie, skoro lensman i tak nie zechce jej uwierzyć?

Wczesnym rankiem w niedzielę spływały na Olego nowe wizje. Wyrzwał przez okno na zatopiony w mroku krajobraz. Przez długą chwilę stał ze wzrokiem utkwionym w stronę lasu, a z jego błękitnych oczu bił lodowaty chłód. Drżącymi dłońmi uchwycił się oparcia krzesła, by nie upaść. Na moment wstrzymał oddech, a potem zaczął dyszeć. Zwężając oczy w szparki, ujrzał w schowku na plebanii puste baniaki. I nagle zyskał pewność.

Dokończył się ubierać, zjadł coś w pośpiechu, a kiedy Hannah z Flemmingiem szykowali się do wyjazdu na miejsce, gdzie jeszcze niedawno stał kościół, uśmiechnął się do nich przepraszająco i poszedł w stronę stajni.

- Nie jedziesz z nami? - zapytała Hannah zaskoczona, bo zdawało jej się, że poprzedniego dnia Ole wyraził chęć uczestnictwa w nabożeństwie przy zgłiszczach kościoła.

- Nie, muszę wyjaśnić coś ważnego. - Ole podniósł rękę, powstrzymując sprzeciw matki. - To nie może poczekać. Wytlumacz mnie jakoś, gdyby ktoś o mnie pytał.

Pocałował Hannah pospiesznie w policzek i pogalopował, skapiąc jej dalszych wyjaśnień.

Wybrał okreśną drogę wokół lasu bukowego, by dotrzeć na plebanie niezauważony przez nikogo. Na wszelki wypadek ukrył konia w lesie i do celu doszedł na piechotę. Zakradł się na plebanie od tyłu pod osłoną zarośli. Nigdy wcześniej tam nie był, ale od razu rozpoznał to miejsce z porannych wizji.

Nie zwlekając, skierował się prosto do szopy stojącej na lewo od głównego budynku. Na drzwiach nie było kłódki, jedynie zwykły haczyk. Wślizgnął się do środka, gdzie zupełnie jak w jego wizji tuż przy drzwiach stały baniaki, w większości puste, ale po zapachu łatwo było poznać ich wcześniejszą zawartość. Pastor zużył w ostatnim czasie dużo nafty...

To, co zobaczył, w zupełności mu wystarczyło. Postanowił jeszcze porozmawiać z kościelnym Clausem i zapytać go o parę rzeczy. Przypuszczał, że nabożeństwo nie potrwa długo na takim mrozie. Przy odrobinie szczęścia może spotka staruszka wracającego do swojej chaty. A może cierpiący na reumatyzm Claus w ogóle nie ruszał się dziś z domu?

Wkrótce ujrzał dym unoszący się z komina. A więc zastałem gospodarza, pomyślał z zadowoleniem.

RS

## Rozdział 10

Wreszcie nadszedł dzień, gdy Lena Skals stanęła przed sądem. Pomieszczenie, w którym miała się odbyć rozprawa, okazało się zbyt małe i nie wszyscy, którzy się stawili na rozprawę, dostali się do środka. Większość musiała zostać na zewnątrz budynku. Tak, sprawa Leny Skals oskarżonej o podpalenie kościoła zatoczyła szerokie kręgi i wieść o niej rozeszła się daleko poza granice wsi.

Zarówno Flemming, Hannah, jak i Ole przyszli także na rozprawę i zajęli miejsca w pierwszej ławce. Preben Skals siedział już z przodu. Po raz pierwszy Ole dostrzegł łzy w oczach tego mężczyzny. Na pewno bał się, że żona trafi do więzienia.

Lensman opowiedział o okropnym pożarze, który strawił kościół, mimo że na ratunek ze wszystkich stron przybiegli mieszkańcy wioski. Z ich okolicy zniknęło piękne i ważne miejsce. Następnie lensman przedstawił pokrótce szczegóły przeprowadzonego śledztwa i oznajmił, że ostatecznie pozostała jedna podejrzana: Lena Skals.

- Czy to prawda, że odwiedziłaś cmentarz tego wieczoru, gdy wybuchł pożar? - zwrócił się lensman do Leny, przewiercając ją wzrokiem na wylot.

Pokiwała głową.

- Proszę mówić głośno, by wszyscy słyszeli. - Tak.

- Niosłaś ciężki kosz. Co miałas w nim schowane?

- Ciepłe ubrania i pled.

- Co jeszcze?

- Nic więcej. Zamierzałam posiedzieć trochę na ławce i wzięłam coś ciepłego, by nie zmarznąć.

- Posiedzieć na ławce. - Lensman powtórzył jej słowa powoli, jakby się nad nimi zastanawiał. - W ciemną mroźną noc? Sama?

Lensman mówi takim tonem, pomyślała Hannah, jakby w odwiedzaniu cmentarza było coś złego. Powstrzymała się jednak od uwag i uważnie słuchała.

- Potrzebowałam trochę spokoju. Nie boję się ciemności - wydukała Lena bliska płaczu.

- Jak długo tam siedziałaś?

Panicz Ole zapytał mnie o to samo, pomyślała Lena i odpowiedziała też w ten sam sposób.

- A więc nie wiesz. Nikogo też nie spotkałaś w drodze powrotnej do domu. I jedynie twój mąż może zaświadczyć, że spałaś tej nocy we własnym łóżku.

Lensman zwrócił się następnie do pastora:

- Pastor spotkał Lenę Skals, kiedy przechodził koło cmentarza?  
 - Zgadza się. Przywitała się pospiesznie i zniknęła między grobami. Zdawało mi się, że niesie coś ciężkiego.

- Słyszałaś, co mówi pastor - odezwał się lensman podniesionym głosem i popatrzył surowo na Lenę. - Ubranie i koc chyba tyle nie ważą. Są powody, by przypuszczać, że coś ukryłaś pod ubraniami.

Lena milczała. Nie miała nic więcej do powiedzenia.

- Odmawiasz odpowiedzi?

- A o co lensman mnie pyta? - Kobieta była wyraźnie zdezorientowana.

- Czy nie ukryłaś czegoś pod ubraniami?

- Nie, powiedziałam przecież.

- I chcesz, żebyśmy uwierzyli tobie, a nie pastorowi?

Z sali doleciało głośnie chrząknięcie i wszyscy skierowali wzrok na Olego, który stanął na szeroko rozstawionych nogach. Był spokojny, ale twarz mu stężała. Nic nie mówił, jakby czekając na rozwój wydarzeń.

- Chyba nie muszę przypominać, że podczas rozprawy obowiązuje cisza.

- Lensman popatrzył surowo na młodego dziedzica, zaraz jednak uciekł wzrokiem i zwrócił się do Leny. - A więc przyznajesz, że tego wieczoru, gdy spłonęła tak droga nam świątynia, byłaś na cmentarzu. Potwierdzasz też, że spotkałaś pastora i że miałaś ze sobą koszyk. - Lensman najwyraźniej zmierzał do konkluzji.

- Nikogo innego nie było widać w pobliżu kościoła tego wieczora...

Nagle Ole doznał olśnienia. Popatrzył na pastora, a ten nie umknął spojrzeniem. W jego oczach Ole dostrzegł przerażającą surowość. Ciarki mu przeszły po plecach. Jakby z oddali słyszał słowa lensmana kończącego rozprawę stwierdzeniem, że nikt poza Leną nie mógł podłożyć ognia.

Przed oczyma Olego przepływały tymczasem niewyraźne obrazy, które powoli nabierały ostrości. Pastor, który przez cały czas spoglądał wyczekująco na Olego, zbladł, zrozumiał nagle, że Ole go przejrzał. Błękitne oczy przenikały go na wskroś. Pastor nie wytrzymał napięcia i odwrócił się.

- Rozprawę uważam za zakończoną i...

- Panie lensmanie, czy wolno zadać parę pytań?

W tłumie zapanował niepokój, Ole bowiem wystąpił naprzód i stanął przed długim stołem, za którym siedział lensman. Ludzie, szepcząc między sobą, przysunęli się bliżej.

- Powtarzam, rozprawę uważam za zakończoną...



- W tak poważnej sprawie lensman zechce chyba wysłuchać, co inni mają na ten temat do powiedzenia.

- jeśli Ole Sorholm ma coś nowego do dodania, to proszę zabrać głos.

Lensman przesunął się niespokojnie na krześle, wyraźnie niezadowolony z obrotu wydarzeń.

- Lensman oparł cały swój wywód na tym, że Lena Skals skłamała, a także że coś ukrywała w koszu pod ubraniami. Coś, co można było wykorzystać przy podpaleniu kościoła. Ale spróbujmy założyć teraz, że Lena Skals mówi prawdę. Że rzeczywiście siedziała przez jakiś czas na ławce, a potem pod osłoną nocy wróciła do domu, nie czyniwszy nic niezgodnego z prawem. Co wtedy?

- Nie mamy ani jednego świadka, który by ją widział odchodzącą z miejsca zdarzenia.

- A czy macie świadka, który by widział, że w kościele siedział stary kościelny, wyznaczony przez pastora do pilnowania świątyni? Czy lensman odwiedził staruszka i zapytał, co się naprawdę zdarzyło?

- Mam na to słowo pastora i daję mu wiarę - odparł lensman wyraźnie przyparty do muru.

- Tak, pastora. - Ole przeniósł spojrzenie na duchownego siedzącego po drugiej stronie stołu. Ręka mu zadrżała, ale z pozoru wydawał się całkiem spokojny i pewny siebie. Tylko Ole dostrzegł jego rozbiegany wzrok. - Sam byłem na miejscu pożaru tamtej nocy i rozmawiałem z pastorem. Kościelnego jednak nigdzie nie widziałem. Czy to nie dziwne?

- Pewnie tak się wystraszył, że wołał pójść do domu - odparł pastor.

Lensman pokiwał głową, ale się nie odezwał.

- Ach tak! A pastor co robił tak późno wieczorem koło kościoła?

- Dziwne pytanie, czyżbym musiał pytać o pozwolenie, zanim odwiedzę kościół? - Pastor podniósł się na wół z krzesła i uderzył dłonią w stół.

- Naturalnie, że nie - uśmiechnął się Ole łagodnie. - Tylko że jeśli Lena wróciła do domu po chwili odpoczynku na ławce, to wówczas pastor został sam na miejscu zdarzenia.

- Nie sam - wtrącił lensman. - Przecież był tam kościelny.

Zamilkł jednak, bo nagle uświadomił sobie, że sprawa przybiera całkiem inny obrót.

- A jeśli powiem, że kościelnego tam nie było, to mi lensman uwierzy? Czy może słowa pastora uzna za bardziej wiarygodne?

Wśród gawiedzi zapanowało teraz prawdziwe poruszenie. Ktoś zawołał, by pastor się wytłumaczył. Inni chcieli, by lensman cofnął wyrok. Wszyscy zaś szemrali, że na podstawie bezpodstawnych oskarżeń skazano człowieka.

- Cisza! Cisza! - Lensman usiłował uspokoić zgromadzonych. Miał wrażenie, że ludzie zwrócili swój gniew przeciwko niemu. Było jednak za późno, by powstrzymać Olego. Musiał mu pozwolić dokończyć. - Skąd taka pewność? - zapytał Norwega, przyglądając mu się ze szczerym zainteresowaniem.

- Stał, że osobiście rozmawiałem z kościelnym. Znów rozległ się szum. Teraz wszyscy spoglądali na

pastora. Czy to możliwe, że skłamał?

- Cisza! Posłuchajmy, co ma do powiedzenia pastor.

- Z wielkim smutkiem przyjmuję te podejrzenia pana Olego, który ucieka się do kłamstwa, by bronić wieśniaczki. Może to i szlachetne, ale niestety nieprawdziwe.

- No cóż, w takim razie kościelny wprowadził mnie w błąd - odparł Ole oschle. - Ale czy ktoś zapytał w takim razie pastora, co robił drugiego dnia świąt? Czy ktoś sprawdził, co stoi w szopie na plebanii? - Tym razem Ole patrzył na lensmana, domagając się odpowiedzi.

- Nie pomyślałem o tym...

- Ale czy nie zastanowiło lensmana, że kościół w ostatnim okresie miał problemy finansowe? Z tego, co wiem, pastor starał się o przeniesienie do innej parafii, niestety daremnie. Jakie więc znaleźć wyjście? Gdy nie ma kościoła, nikt pastora nie będzie tu zatrzymywał.

Pastor poderwał się z krzesła, które runęło z hukiem. Usta drżały mu ze złości, gdy wskazując palcem na Olego, grzmiał drżącym głosem:

- Nie pozwolę się dłużej upokarzać przez jakiegoś młokosa z Norwegii. Skąd może wiedzieć, co trzymam na plebanii. Nie był tam, chyba że zakradł się podstępnie i tym samym złamał prawo.

- Proszę bardzo, wystarczy, by lensman wysłał swoich ludzi, którzy sprawdzą...

- Czy ktoś chce sprawdzić, co trzymam w szopie? -zawołał pastor i rozejrzał się wokół zrozpaczony.

- Rozumiem, że pastor domyśla się, co sugeruje pan Ole. Może nam pastor wyjaśnić, co trzyma w schowku?

- Nie... Tak, mogę. Naftę do lamp, do lamp w kościele. Zrobiłem zapas, by mi starczyło na jakiś czas. Leżą tam też knoty utkane przez parafianki z okolicy. Gdzieś trzeba te rzeczy trzymać.

- Pastor zapomniał chyba opowiedzieć o czymś ważnym. - Ole mówił spokojnie, ale zgryźliwie. - Ile jest tam tej nafty?

- Kilka baniaków. Zazwyczaj kupuję na zapas. - Odwrócił się do lensmana z pytaniem: - Jak długo jeszcze mam to znosić?

- A kiedy pastor ostatnio zakupił naftę? - Ole nie dawał się zbyć i zadawał kolejne pytania, nie pozostawiając cienia wątpliwości, ku czemu zmierza.

Pastor jednak milczał, wpatrując się w lensmana.

- Obawiam się, że musimy przez to przejść - odezwał się lensman, znacznie mniej pewny siebie niż na początku rozprawy. - Proszę odpowiedzieć na pytanie.

- Niedawno - odparł pastor niechętnie, niczym przekorny chłopiec. - Tuż przed świętami.

- W takim razie zastanawia mnie, dlaczego większość baniaków jest pusta?

W pomieszczeniu zapadła kompletna cisza. Ucichły pomruki i szmer rozmów, wszyscy czekali na odpowiedź pastora. On jednak usiadł ciężko na krześle i spuściwszy wzrok, złożył ręce. Trząsł się na całym ciele.

Lensman także się nie odezwał. Siedział jak porażony, wpatrując się w pastora. Preben Skals spuścił głowę, Lena zaś nie bardzo rozumiała, co się dzieje. Patrzyła na Olego niepewnie, ale on nie spuszczał wzroku z pastora. W jego spojrzeniu nie było jednak ani nienawiści, ani złości, jedynie smutek. Ludzie zgromadzeni w sali także zamarli. W ciszy słychać było jedynie ich oddechy oraz tykanie zegara.

Ole wygrał, lecz zwycięstwo miało posmak goryczy. Ludzie rozeszli się w milczeniu. Wnet pogaszono światła i tylko w jednym oknie migał niespokojnie płomyk świecy.

## Rozdział 11

Flemming podrzucał córeczkę wysoko i łapał ją w objęcia, nie mogąc się nacieszyć, że znów słyszy jej wesoły śmiech. Birgit bardzo posmutniała, kiedy Ole wyjechał z Sorholm przed kilka dniami. Ale też w ostatnim czasie Ole poświęcał siostrzyczce bardzo dużo czasu, pomyślał doktor. Bawił się z nią i zabierał na konne przejażdżki, czytał jej książki i uczył liter. Birgit była ciekawym świata dzieckiem i chłonęła wiedzę jak gąbka. Nic dziwnego, że tak tęskni za bratem.

- Oj, niedługo będziesz już za ciężka, bym cię tak podrzucał, moja Kluseczko - jęknął Flemming i uściśnął mocno córeczkę, która niemal całkiem zniknęła w jego ramionach, a potem dał jej buziaka. Uwielbiał ją tak nazywać. Kluseczka, Smaczna Kluseczka, Słodka Kluseczka, Mała Kluseczka, Śpiąca Kluseczka - wszystkie określenia pasowały do tej kluseczki, a Birgit była za każdym razem zachwycona, gdy wymyślał dla niej te dziwaczne imiona.

- Jutro będę jeździć na koniku, Tina mi obiecała - oświadczyła Birgit, sadowiąc się ojcu na kolanach. Policzki miała zarumienione, a oczy jej błyszczały.

- Chyba nie zamierzasz sama galopować?

- Tak, przecież umiem. Nauczyłam się od Olego. Rzeczywiście Birgit całkiem dobrze już sobie radziła.

- A kto z tobą jutro pojedzie?

- No ten pan... ze stajni.

- Kurt? - odpowiedział jej Flemming, wiedząc, że nowy masztalerz z dużym zapalem przekazuje Birgit tajniki konnej jazdy. I trzeba przyznać, że miał do tego dryg.

- Tak. Pojadę daleko! I Tina będzie patrzeć.

- Wspaniale, Birgit. W takim razie musisz się położyć spać, żebyś była wypoczęta - powiedział Flemming i ku jego wielkiemu zaskoczeniu Birgit nie oponowała. Zazwyczaj trudno ją było zagonić wieczorami do łóżka.

Tym sposobem Hannah i Flemming zyskali więcej czasu dla siebie, co ostatnio nieczęsto im się zdarzało.

- Ten nowy masztalerz dobrze sobie radzi - zagadnął Flemming żonę, która pilnowała spraw majątku. On nie wtrącał się, o ile go o to nie poprosiła. Zresztą był dość zajęty w związku ze swoją praktyką lekarską. Kilka razy wyjeżdżał do Kopenhagi i pomagał swoim kolegom w szpitalu. Nauczył się wielu przydatnych rzeczy i spotkał przyjaciół, z którymi dawno się nie widział.

- Tak, wydaje mi się, że mieliśmy szczęście. Stary masztalerz sprawdza się w roli zarządcy, a ten nowy z prawdziwą dumą dogląda stajni. Wygląda na to, że wreszcie zapanuje tu spokój - westchnęła Hannah i wyciągnęła się. - Mamy za sobą naprawdę ciężki czas!

- No tak, nie ma się czym chwalić: martwy zarządca, pastor oszust... - mruknął Flemming i uśmiechnął się. - Na szczęście moja piękna żona zachowała przytomność umysłu.

- Hm, wydaje mi się, że największe opanowanie wykazał Ole - rzekła Hannah, przypominając sobie, jak syn przekonywał lensmana o niewinności Leny. Potem dziękowała mu cała parafia, a wśród komorników stał się prawdziwym bohaterem. Olego to jednak bardzo zmęczyło. Domyślała się, że dlatego wybrał się na parę dni do Kopenhagi.

- Tak, ten chłopak zawsze był nad wiek dojrzały, ale tym razem trafił mu się naprawdę twardy orzech do zgryzienia. Przez to wszystko nie miał kiedy myśleć o Ashild - dodał wesoło doktor.

Na twarzy Hannah pojawił się tajemniczy uśmiech.

- O, na to na pewno znalazł czas. Dni płyną szybko i niebawem znów wyruszymy w drogę! - Zamilkła na chwilę zamyślona i popatrzyła nieobecny wzrokiem na miedzioryty zdobiące ścianę. - Co sądzisz o tym, żebyśmy przekazali Rudningen młodym? Przekonałam się, że nasza długa nieobecność we dworze nie jest wskazana.

Hannah właściwie już się zdecydowała, ale bardzo chciała, by mąż poparł jej decyzję.

- Co do tego z pewnością masz rację. No cóż, dla mnie najważniejsze jest to, żebyś ty była zadowolona. Mnie jest dobrze tam, gdzie tobie, więc wybieraj! - Flemming usiadł na sofie obok Hannah i objąwszy ją ramieniem, wyszeptał do ucha: - Piękniejesz z każdym dniem. Jestem z ciebie taki dumny!

- Ech, nie żartuj! Ja tu poruszam poważne sprawy -zaśmiała się Hannah, w gruncie rzeczy zadowolona z komplementów męża. - Jak sądzisz, powinniśmy wrócić do Sorholm po weselu?

- Możemy, czemu nie? Na początek powiemy, że zostaniemy tu przez rok, a jeśli nie będzie nam dobrze, to przeprowadzimy się z powrotem do Hemsedal.

Flemming przyjął decyzję żony bez problemów.

- Myślisz, że Birgit dobrze zniesie rozstanie z Olem? Ona jest do niego taka przywiązana.

- Czas pokaże, ale to dziecko ma takie pogodne usposobienie i łatwo znajduje przyjaciół.

- Może byśmy tak zaczęli zapraszać jakieś dzieci z okolicy, by miała się z kim bawić? - zaproponowała Hannah. - Póki co najwięcej czasu spędza z Tiną. Wiem, że naczelnik poczty ma córeczkę w wieku Birgit, poza tym w dwóch sąsiednich dworach też są dzieci w jej wieku.

- Kolejny świetny pomysł mojej żony - odparł Flemming żartobliwym tonem. - Jeśli dzieci się polubią, to podczas naszego pobytu w Norwegii Birgit będzie przynajmniej cieszyć się na myśl o powrocie do pałacu.

- W takim razie postanowione? Gdy już minie lato, starzy zamieszkają w Sorholm.

- Hannah, mówisz tak, jakbyśmy się wybierali do przytułku dla starców. Zobaczysz, ile tu będzie życia z taką ruchliwą osobką jak Birgit.

Flemming pocałował Hannah w kark i rozkoszując się jej zapachem, gładził dłońmi po plecach. Przytulił ją mocno i zamknął w gorącym pocałunku. Kochał ją całym sercem. Nadal budziła w nim pożądanie, choć ekstaza z ich pierwszych spotkań przemieniła się wraz z upływem lat w pełne miłości oddanie.

- Hannah - wyszeptał, przywarłszy wargami do jej szyi. - Chodź, Hannah...

Ole postawił kołnierz płaszcz a i podbiegł do ciężkich dębowych drzwi. W Kopenhadze było deszczowo i zimno, ludzie więc przemierzali pospiesznie ulice w drodze do pracy i z powrotem. Ole wybrał się do bankiera, by porozmawiać z nim o swej przyszłości. Już od tygodnia przebywał w stolicy, radując się spotkaniami i rozmowami przy piwie ze starymi przyjaciółmi, spacerami ulicami miasta. Spodziewał się, że lada dzień zawinie do portu statek z Niemiec z Niną na pokładzie. Zarezerwował dla niej pokój w jednym z najlepszych hoteli w mieście, miał więc nadzieję, że będzie zadowolona, sam zaś zatrzymał się niedaleko bankiera, u starej wdowy, ale pokój nie bardzo nadawał się, by przyjmować w nim gości.

Ole otworzył ciężkie drzwi i wszedł do biura na piętrze. Dobrze było znaleźć się w ciepłym wnętrzu. Rozpiął płaszcz i poluzował wełniany szalik, wydziergany przez Ashild równiutkim ścięciem na drutach. Cieszył się, że wziął go ze sobą, była to jego ulubiona część garderoby. Owijając nim szyję, wyobrażał sobie, że Ashild jest przez cały czas razem z nim.

Bankier powitał go ciepło. Pomimo sędziwego wieku był młody duchem i bystry. Obaj bardzo się ze sobą zżyli. Bankier cenił Olego, a zwłaszcza jego uzdolnienia do rachunków oraz pomysłowość w prowadzeniu interesów. Rozmowy z młodym człowiekiem były dla niego bardzo ożywcze.

- Dziś porządnie napaliłem w piecu - oświadczył bankier, uśmiechając się na widok zimowego stroju Olego. - Nie ma sensu marznąć w domu. Wejdz proszę i poznaj pana Weissa.

Bankier wskazał mu drogę do biura. Olemu przypomniało się, że bankier wspominał mu o pewnym właścicielu huty żelaza, który przeniósł produkcję do Horsens. Przywitał się uprzejmie i zagadnął:

- Czy produkcja żelaza wciąż się opłaca? Zdaje się, że pańską hutę odwiedził latem sam król Fryderyk? To prawda?

Weiss, mile polechtany tym, że młodzieniec z Norwegii słyszał o jego hucie, a także o wizycie króla, uśmiechnął się ze źle skrywaną dumą i pokiwał z zapalem głową.

- Owszem, owszem. Król asystował przy odlewie dwóch żeliwnych płyt i nawet na jednej się podpisał. Na drugiej zaś została wtopiona tablica z hymnem pochwalnym na cześć króla.

Weiss oparł się wygodnie w fotelu i z przymkniętymi powiekami wspominał tę najwyższej rangi wizytę. Ole i bankier zerknęli na siebie rozbawionym wzrokiem, zdołali jednak zachować powagę. Ole zrobił na przedsiębiorcy dobre wrażenie, zagadnąwszy go o to wydarzenie, które napawało go taką dumą.

- To wspaniale - chrząknął bankier. - A jak pan sądzi, czy ta wizyta przeloży się na zyski?

- Ależ oczywiście! - odparł Weiss, tryskając energią i zapalem. - Po obszernych artykułach prasowych, zarówno na temat wizyty, jak i huty, otrzymałem mnóstwo zamówień. Dawno tyłu nie miałem. To dobrze rokuje.

Mimo zapewnień Weissa Ole miał pewne wątpliwości, zatrzymał je jednak dla siebie. Nie zamierzał podcinać skrzydeł pełnemu nadziei przedsiębiorcy. Zapytał zaciekawiony:

- Czy przeniesienie huty z Kopenhagi do Horsens było słuszną decyzją?

- Bez wątpienia, młody człowieku. Koszty są dużo niższe, miasto dało mi korzystne warunki, ale... - podrapał się zamyślony w brodę. - Będę musiał zainwestować w nowe urządzenia, dlatego między innymi spotykam się z bankierem.

- Istnieją chyba przesłanki, by sądzić, że taka huta jak pańska powiększy z czasem swoją produkcję?

Pytanie bankiera Weiss potraktował jako stwierdzenie.

- Ma pan rację.

- Niestety, ostatnio o wsparcie kredytowe ubiega się wielu przedsiębiorców. Niełatwo więc zdecydować się na konkretną inwestycję.

Ole zauważył na twarzy Weissa cień zawodu. Właściciel huty sądził zapewne, że bez problemu otrzyma kredyt.

- Czy urządza pana połowa tej sumy, o jaką pan się ubiegał?

Weiss myślał przez chwilę, po czym pokiwał głową. Gdy już wyszedł, Ole zwrócił się do bankiera:

- Dobrze, że nie udzielił mi pan wyższego kredytu. To wprawdzie pracowity człowiek, ale nie zdoła długu utrzymać huty.

- A jakie ty masz plany? - zapytał bankier, proponując, by usiedli wygodnie w fotelach.

- Słyszał pan zapewne, że się żenię na jesieni?

- Tak, twoja matka mi mówiła. Gratuluję!

- Zamierzam osiąść w Hemsedal i prowadzić gospodarstwo... w każdym razie przez jakiś czas - dodał Ole pospiesznie, bo nie wykluczał, że kiedyś wraz z Ashild przeniosą się do Sorholm na stałe.

- Rozumiem - w głosie bankiera zabrzmiała nutka zawodu. - To znaczy, że nie zostaniesz moim wspólnikiem?

- Przynajmniej nie w taki sposób, jak pan myślał, ale...

Ole długo się zastanawiał, nim znalazł takie rozwiązanie. Nie chciał bowiem zrezygnować z żadnego z tych dwóch światów. Postanowił wyłożyć swą propozycję bankierowi i usłyszeć, co ten o niej sądzi.

- Wie pan dobrze, że bardzo lubię oceniać stopień powodzenia różnych przedsięwzięć. Czasem od razu widzę, co się opłaca, a innym razem sporządzam szacunki na podstawie przedstawionych założeń. Sprawia mi to wiele radości. Czy istniałaby możliwość, by przysyłał mi pan mniej pilne sprawy? Nie oczekuję niczego w zamian, zależy mi tylko na tym, by nie zapomnieć tego, czego się nauczyłem.

Ole popatrzył na bankiera w napięciu.

Z jego nieprzeniknionej twarzy trudno się było domyślić odpowiedzi.

- Chętnie spróbuję - oświadczył w końcu bankier. - Ale pod pewnymi warunkami. Jeśli skorzystam z twoich rad i przyniosą one korzyści finansowe, to część zysku przypadnie tobie.

Ole pokręcił się niespokojnie na krześle, lecz bankier nie dopuścił go do głosu.

- Albo będzie tak, jak powiedziałem, albo nici z naszej współpracy.

Kiedy Ole później szedł w stronę portu, tryskał humorem i cieszył się, że wkrótce pokaże Ninie miasto. Rozejrzał się, ale przy nabrzeżu portowym nie zauważył żadnych nowych statków.

Dwa dni później przyplłynął żaglowiec z Niemiec. Ole stał na kei, gdy statek cumował, i niemal od razu zauważył przy relingu jasnowłosą kobietę.



Towarzyszyły mu mieszane uczucia. Z jednej strony cieszył się z tej wizyty, z drugiej zaś odczuwał niechęć. Strofował się w duchu, że przecież za każdym razem, gdy gościł u rodziny Reinertów, przyjmowano go bardzo ciepło, czas więc na rewanż.

Trochę potrwało, nim Nina zeszła na ląd, a kiedy w końcu znalazła się na nabrzeżu, przyciągnęła spojrzenia wielu ludzi. Ubrana w piękną falującą pelerynę w kolorze nieba i kapelusik w tym samym kolorze, wyróżniała się z tłumu podróżnych. Zarówno peleryna, jak i kapelusik były wykończone białym futrem. Ole, miło połączony zainteresowaniem, jakie wzbudziła Nina, ujął jej dłoń i pocałował szarmancko.

- Witam w Kopenhadze, panno Nino. Jak podróż? - zagadnął zgodnie z obowiązującymi w królewskiej Kopenhadze konwenansami.

- Dziękuję, dobrze. Nie natrafiliśmy ani na wielkie sztormy, ani na piratów, więc nie ma powodów do niezadowolenia. A to moja towarzyszka podróży, panna Leonie. Poznajcie się.

Nina odwróciła się do kobiety, która zeszła po trapie tuż za nią. Ole nie był tym zaskoczony, Nina pisała mu w liście, że podróżuje pod opieką. Ojciec nie puściłby jej samej w podróż do Niemiec.

- Zarezerwowałem dla pań hotel. Może udamy się tam od razu, by mogły panie wypocząć po podróży.

- Dziękuję, to miło. - Nina uśmiechnęła się do Olego, który wydał jej się tu przystojniejszy i bardziej światowy niż w Christianii.

- Czy podróż spełniła oczekiwania? - spytał Ole uprzejmie. - Zdaje się, że wybierała pani tkaniny?

- Owszem. Podróż była wspaniała pod wszelkimi względami. Zawarłam kilka dobrych umów. Sophie, z którą mineliście się ostatnio, prowadzi rozległe interesy i sprowadza tkaniny nawet z Francji i z Anglii.

Ole niechętnie przyjął napomknięcie o Sophie, ale nie dał tego po sobie poznać.

- Jesteśmy na miejscu - rzekł.

Dorożka zatrzymała się i Nina z przyjemnością skonstatowała, że to nie jakiś byle jaki pensjonat, lecz hotel o najwyższym standardzie. Ole zaproponował, że przyjedzie wieczorem, o ile panie zechcą zjeść z nim obiad.

Nina uśmiechnęła się przyjaźnie i pokiwała głową.

Rozstawszy się ze swym gościem, Ole zamówił sobie coś do picia i zadumał się. Nina jest bardzo piękna, myślał. I taka urocza. Przy niej krew szybciej krąży mu w żyłach. Zdziwiło go to trochę, bo przecież kochał Ashild i uważał, że żadna kobieta nie może się z nią równać. Na samo

wspomnienie narzeczonej zrobiło mu się cieplej na sercu. Odsunął od siebie wszelkie wątpliwości. Przez parę dni będzie przewodnikiem i znajomym Niny. Poradzi sobie z tym zadaniem.

Nina była już gotowa do wyjścia. Bardziej niż kiedykolwiek zależało jej, by wywołać odpowiednie wrażenie. Nie potrafiła się pogodzić z tym, że Ole jest zaręczony. Zresztą do Hemsedal stąd daleko... - pomyślała, a oczy zabłyśły jej niebezpiecznym blaskiem. Zauważyła już w dorożce, że nie pozostawał całkiem obojętny na jej wdzięk. No i naprawdę się postarał, wybierając taki elegancki hotel...

Ole zaprosił Ninę i pannę Leonie do restauracji, gdzie, jak zapewniał, będzie można swobodnie porozmawiać. Wsiedli do dorożki, a gdy jechali ulicami miasta, powiał łagodny wietrzyk zwiastujący bliskie nadejście wiosny.

Ole ubrał się elegancko, w białą koszulę i frak, a na szyi zawiązał jedwabną apaszkę.

W lokalu wskazano im stolik nieco w głębi, osłonięty roślinami i kolumnkami. Nina zdała się na Olego w kwestii wyboru potraw, ale nie spuszczała z niego wzroku, gdy składał zamówienie u kelnera. Sposób, w jaki rozmawiał z obsługą, jak siedział na krześle, jak unosił kieliszek, nic nie uszło jej uwagi.

- Wnieśmy toast za piękne panie - odezwał się Ole, skinąwszy głową w stronę swoich gości. Przy Ninie panna Leonie wypada bardzo nijako, pomyślał i uśmiechnął się uprzejmie do damy do towarzystwa. Zaraz jednak znów cała jego uwaga skupiła się na pannie Reinert. Nina miała upięte włosy i w tej fryzurze bardzo jej było do twarzy. Rdzawa suknia idealnie pasowała do brązowych oczu. Jej szczupłe i zadbane dłonie przyciągały wzrok, a gdy piła, dotykała lekko szkła miękkimi wargami.

- A my dziękujemy, że zechciałeś nas ugościć.

- Tak się świetnie składa, że akurat jestem w Kopenhadze.

- No tak, bo przecież na co dzień tu nie mieszkasz, jak zrozumiałam?

Ole zastanawiał się, ile Nina właściwie o nim wie. Co opowiedziała jej Sophie? Kuzynka z pewnością musiała się jakoś wytłumaczyć, gdy doszło do ich przypadkowego spotkania w holu domu państwa Reinertów.

- Obecnie bywam dość często w stolicy, więc znam miasto na wylot. Zresztą tu właśnie studiowałem rachunkowość i handel.

- Handel? - zainteresowała się Nina. - Zaskakujesz mnie.

Ole uśmiechnął się. A więc tak niewiele wystarczy, by jej zaimponować. Czyżby należała do osób, dla których pozycja towarzyska i blichtr są najważniejsze?

- Nie prowadzę żadnych interesów - dodał pospiesznie. - Zwykle mieszkam w rodzinnym domu mojej mamy, gdzie życie toczy się znacznie wolniej niż tu, w Kopenhadze.

A niech to! Usiłując odwrócić uwagę Niny od swych studiów, niefortunnie skierował temat rozmowy na majątek w Sorholm.

- Czy miejsce, w którym dorastała twoja matka, położone jest daleko od Kopenhagi? - Nina włożyła do ust niewielki kęs i podniosła wzrok, starając się nie dać po sobie poznać nadmiernego zainteresowania.

- Na tyle daleko, że nie zdążę cię tam zaprosić, ale może innym razem nadarzy się ku temu okazja. Opowiedz mi lepiej o swoich interesach w Lubece - poprosił.

- Jakie jest to miasto? Nigdy nie dotarłem tak daleko.

Nina chętnie opowiedziała mu o straganach, domach towarowych, komunikacji wodnej i o wszystkim, co się tam dzieje. Wspomniała o knajpkach dla studentów i o bardziej eleganckich lokalach, o studenckich rozrywkach i trudnych egzaminach.

- Spędziłyśmy tam bardzo miłe chwile, prawda? - Nina nagle jakby sobie przypomniała, że nie podróżuje sama. Zerknęła na pannę Leonie, a ta pokiwała tylko głową. Kobieta mówiła niewiele i trzymała się w cieniu. Idealna towarzyszka podróży dla Niny, pomyślał Ole z przekąsem. Nie ma najmniejszych wątpliwości, kto tu gra pierwsze skrzypce.

- Mieszkałyście wygodnie podczas pobytu w mieście? - zapytał.

- Tak, zatrzymałyśmy się blisko Sophie, więc wiele czasu spędzałyśmy razem. - Nina odłożyła sztucę i patrząc na Olego badawczo, dodała: - Poznałam też jej braci, przystojnych kadetów. Jak rozumiem, jesteście spokrewnieni?

A więc padło wreszcie to pytanie. Nie mógł się wykręcić od odpowiedzi, wiedział jednak, że musi bardzo uważać na to, co mówi.

- Tak, ojciec Sophie był kuzynem mojej mamy. Razem dorastali - wyjaśnił lakonicznie.

- Ach tak, to raczej dalsze pokrewieństwo... - Nina, zorientowawszy się, że Ole niechętnie o tym mówi, szybko zmieniła temat. Zapytała go o życie w Kopenhadze, co Ole przyjął z prawdziwą ulgą.

Wieczór upłynął im nadspodziewanie szybko wśród miłej pogawędki i wesołych opowieści. Ole okazał się prawdziwą duszą towarzystwa, sypiąc dowcipami jak z rękawa. Nina nie знаła go od tej strony. Nie przestawał jej zadziwiać.

- Ależ, droga Nino, całkiem się zapomniałem. Na pewno jesteście zmęczone po tak długim rejsie - zagadnął Ole nieco lżejszym tonem i patrząc jej w oczy, wznosił ostatni toast.

Uśmiechnęła się do niego i podziękowała:

- To był wspaniały wieczór! A towarzystwo wesołych ludzi nigdy mnie nie męczy.

Położyła dłoń na stole, a jej palce bawiły się podstawą świecznika. Ole poczuł nagle pragnienie, by dotknąć tej dłoni i poczuć jej ciepło. Oparł się jednak pokusie i wstał pospiesznie.

- Odwiozę panie do hotelu - oświadczył i odsunąwszy krzesło, podał Ninie ramię.

W dorożce Nina siedziała blisko Olego, bliżej, niż to było konieczne. Żartowali i śmiali się, bawiąc się wesoło przez całą drogę. A kiedy zbliżali się do hotelu, Ole ujął jej dłoń i przytrzymał. Panna Leonie dyskretnie skierowała wzrok na przechodniów.

- Nino, to był niezwykle przyjemny wieczór. Z radością myślę już o naszym jutrzejszym spotkaniu. Przyjadę po ciebie i pospacerujemy razem po mieście - rzekł, patrząc jej w oczy.

Na pograżonych w gęstym mroku ulicach rozlegały się radosne głosy przechodniów i turkotanie kół. W Kopenhadze życie nie zamierało po zachodzie słońca. Nagle Ole poczuł, jaką wolność daje miasto. Przecież jeszcze się nie żenię, pomyślał. Ślub odbędzie się dopiero u schyłku lata. Nadal jestem wolny. Czemu nie miałbym zaczerpnąć swobody i cieszyć się życiem przez najbliższe dni?

Ole pomógł Ninie wyjść z dorożki i przytrzymał ją nieco dłużej jej dłoń, złożył pocałunek i podziękował za wspólnie spędzony wieczór. Cmoknął w rękę także pannę Leonie i jej też podziękował za towarzystwo.

- Zobaczymy się jutro - rzucił na odchodnym.

Następnego dnia wyszło słońce, grzejąc ciepłymi promieniami ludzi i ulice. Ole i Nina spacerowali ramię w ramię, nie trzymając się jednak za ręce. Panna Leonie szła parę metrów za nimi i rozglądała się wokół ciekawie. Nie słyszała ich z tej odległości, mogli więc rozmawiać bez skrupowania.

- A to teatr - pokazał Ole, gdy przechodzili przez Kongens Nytorv.

- Byłeś w środku?

- Tak - odparł Ole, uświadamiając sobie, że wszystkie atrakcje, jakie udało mu się przeżyć w Kopenhadze, zawdzięcza bankierowi. Czas spędzony w tym mieście bardzo go wzbogacił.

Ominęli szerokim łukiem rejon wokół kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja, bo to nie było miejsce dla porządnych dam. Przeszli za to obok królewskiej poczty przy Kobmagergade i dalej w stronę kościoła św. Trójcy. Ole opowiedział, że na strychu kościelnym znajduje się biblioteka uniwersytecka.

- Ileż ty wiesz - odezwała się z podziwem Nina, wsuwając mu dłoń pod ramię. - Znasz Kopenhagę dużo lepiej niż ja Christianie, co mnie trochę zawstydza.

- Miałem sporo czasu, by poznać miasto - odparł Ole, ale jej pochwały sprawiły mu przyjemność. A gdy tak spoglądała na niego, robiło mu się goręcej i przenikała go prawdziwa radość.

Ludzie przemierzali się pospiesznie ulicami, jedni nieśli kosze, inni torby. Przez zaułki i place przejeżdżały z turkotem dorożki, a bezpańskie psy węszyły wokół w poszukiwaniu pożywienia. W bramie jakiejś kamienicy błada dziewczynka wyciągała rękę w żebraczym geście. Nina sięgnęła do torebki po monetę.

- Biedne dziecko, dużo tu takich?

- Sądzę, że tyle samo co w innych dużych miastach. Wzruszyła go dobroć Niny, która włożyła w dłoń dziewczynki monetę i szepnęła do dziecka z uśmiechem:

- Pilnuj dobrze!

- Masz jeszcze siłę chodzić czy może wsiądziemy do dorożki?

- Nie, przejdźmy się jeszcze trochę, bardzo mi przyjemnie spacerować z tobą i słuchać twoich opowieści. Mogę się przytrzymać twojego ramienia? Będzie mi trochę lżej.

Ole ochoczo podał jej ramię, po czym skierowali swe kroki w stronę pałacu biskupiego i terenów uniwersyteckich.

- Te okolice nazywane są Dzielnicą Łacińską - wyjaśnił Ole. - Proponuję teraz skręcić na Gammeltorv i Halmtorvet. Są tam gospody i karczmy, gdzie można się posilić i chwilę odpocząć.

Gdy tak spacerowali uliczkami, Ole poczuł, że sprawia mu przyjemność prowadzenie Niny pod rękę. Córka kupca słuchała z ożywieniem i przez cały czas o coś pytała. Rozmowa z tą inteligentną młodą kobietą wydawała mu się bardzo ożywcza. Nie żeby miał złe zdanie o Ashild, nie, ale między nią a Niną była doprawdy pewna różnica.

- Jak sądzisz, Ole, wypada, bym cię zaprosiła do swego pokoju wieczorem po obiedzie? - zapytała, przyjąwszy od niego chwilę wcześniej zaproszenie na wspólny posiłek.

Siedzieli właśnie w gospodzie i zamówiwszy coś do picia, odpoczywali po długim spacerze. Panna Leonie wyszła załatwić jakąś sprawę, co Nina skwapliwie wykorzystała.

- Mam próbki tkanin przeznaczonych na męskie ubrania i chętnie usłyszałabym twoją opinię. Nie podpisałam jeszcze umowy na konkretną dostawę, ale obiecałam złożyć zamówienia zaraz po powrocie do domu.

- Sądziłem, że handlujesz tkaninami obcioletymi? - Ole unikał zgrabnie odpowiedzi na jej pytanie.

- Przede wszystkim, sprowadzamy jednak także inne tkaniny. Krawcowe często do nas zaglądną, szukając czegoś nowego.

- Ciekawe. To co? Wracamy dorożką? - zaproponował Ole pospiesznie i wstał. - Zdamy odpocząć przed obiadem.

W duchu zaś pomyślał sobie, że skoro przy Ninie zawsze jest jej dama do towarzystwa, to nic się nie stanie, jeśli pójdzie zerknąć na próbki tkanin.

Tego wieczoru Nina wyglądała jeszcze piękniej niż poprzedniego. Włożyła nową suknię, a włosy opadały jej swobodnie na ramiona. Jedwabny szal udrapowany na ramionach spinała piękna emaliowana broszka. Ole nie krył swego zachwytu i rozpierała go duma, że siedzi z tak urodziwą kobietą przy jednym stole.

- A jak ci się udało uwolnić od panny Leonie? - zapytał Ole, domyślając się, że Nina musiała słono zapłacić, by mieć wolny wieczór.

- Bardzo ją ucieszyła możliwość odpoczynku - odparła Nina, spuściwszy powieki. - Doprawdy nie odmawiam jej prawa do odrobiny spokoju po tym, jak wiernie towarzyszyła mi przez wszystkie te dni.

Ole zaproponował toast, po czym już nie rozmawiali więcej o panie Leonie.

Ten wieczór upłynął im w jeszcze weselszym nastroju niż poprzedni. Ole zamówił dodatkową karafkę wina.

- Nic mi jeszcze nie opowiadałeś o waszym majątku - odezwała się Nina, kierując na niego swe błyszczące oczy.

- Nie - odparł, zrozumiawszy, że nie wykręci się od tego. Uznał, że w tej sytuacji lepiej mieć to już za sobą. - No cóż, moja matka dorastała we dworze, który potem, po śmierci ojca, odziedziczyła. Dopiero od paru lat zaczęliśmy tam bywać regularnie, a mama przejęła zarządzanie. Oto cała historia.

Nina musiała odstawić kieliszek, by nie rozlać wina, tak ją rozbawił suchy i rzeczowy ton Olego. Zaraz jednak zasłoniła usta chusteczką i rzekła zdziwiona:

- A mnie się zdawało, że Sorholm to takie romantyczne miejsce z pięknymi ogrodami, stawami, koźmi, z wieloma salonami, które rozświetlają kandelabry, a... a ty mówisz, jakby to było jakieś więzienie.

Ole zawstydział się.

- Wybacz, nie miałem takiego zamiaru. Sądziłem jedynie, że nie interesują cię mało znaczące detale.

I by naprawić swój błąd, Ole z całym zapalem, na jaki go było stać, opowiedział o Sorholm. Wspomniał o jeziorze, o lesie bukowym, o salonach, stajni, o łąkach i konnych przejażdżkach. O Sophie jednak nie napomknął ani słowem.

Gdy posiłek dobiegł końca, Ole chętnie udał się na górę do pokoju Niny, by obejrzeć próbki tkanin. Zapewne czułby się bardziej komfortowo, gdyby towarzyszyła im panna Leonie, ale szybko porzucił tę myśl.

Zasłonięte dywanem schody stłumiły ich kroki, Nina zamknęła drzwi bezgłośnie. Na samotne damy przyprowadzające do pokoju mężczyzn nie patrzono łaskawym okiem. Okazało się, że panna Leonie zajmuje sąsiedni pokój za ścianą. Ole i Nina, rozbawieni i beztroscy po wypiciu paru kieliszków wina za dużo, niespecjalnie się tym przejmowali.

Nieduży pokój był schludny i jasny. Łóżko przykrywała zielona kapa, obok zaś stał miękki fotel. Nina natychmiast zaczęła szperać w torbie podróżnej, aż w końcu znalazła to, czego szukała. Rozłożyła tkaniny we wszystkich możliwych kolorach na zielonej kapie i poprosiła Olego o opinię.

- Co byś wybrał? Założmy, że zamierzasz sobie uszyć nowy garnitur do noszenia w mieście - zapytała Nina i rozwiązawszy szal, rzuciła go na krzesło.

Ole pochylił się nad próbkami i pomyślał niejasno, że za dużo wypił. Trudno mu było się skupić, wybrał jednak w końcu ciemnozielony kawałek średniej grubości tkaniny.

- Wspaniale! - klasnęła w dłonie rozpromieniona Nina. - Wybrałam dokładnie tę samą. W takim razie sprawa rozstrzygnięta. Jeśli ta tkanina przypadła do gustu dziedzicowi majątku, to znaczy, że wybór jest trafny.

- Cii, Nina, nie nazywaj mnie dziedzicem. Pałac należy do mojej matki - poprosił Ole i dotknąwszy jej długich loków, zsunął dłoń. Suknia miała głęboki dekolot na plecach, poczuł więc pod palcami gorącą skórę, miękką i gładką. - Nina...

Odwróciła ku niemu rozpromienioną twarz i spojrzała jakoś dziwnie.

- Zapomniałam ci powiedzieć, że statek odplywa już jutro rano - szepnęła. - Kapitan postanowił wyruszyć w dalszy rejs wcześniej, niż to było zaplanowane. To nasz ostatni wspólny wieczór...

- Och, jak mi przykro. Miałem nadzieję, że spędzimy razem jeszcze jeden dzień. - Ole ujął ją delikatnie za ramiona, choć jakiś ostrzegawczy głos nakazywał mu natychmiast wracać do domu. Nim jednak zdołał się odsunąć, Nina przywarła do niego i podniosła ku niemu twarz. Zapragnął pocałować ją na pożegnanie, dotknąć jej warg i poczuć jej oddech...

Była taka gorąca. Nie mógł się od niej oderwać. Znalazł się w pułapce, całkowicie bezradny. Mocnymi dłońmi przycisnął jej ciało do swojego, żądając więcej niż pocałunek.

- Nina, wiesz, że jestem zaręczony. Żenię się na jesieni... nie powinienem... - próbował jeszcze się bronić ostatkiem sił.

- Czemu chcesz się pozbawić chwili przyjemności? Co w tym złego?

Choć serce protestowało, fizyczne pożądanie okazało się silniejsze. Przytulił ją mocniej i wsunawszy dłonie pod suknię, rozpinał gorączkowo haftki. Nina łąsała się niczym spragniony pieszczoł kot i wnet oboje leżeli na zielonej kapie łóżka. Pieścili swe ciała coraz bliżej i bliżej zakazanych miejsc.

Ole dyszał ciężko, przekroczywszy dawno granicę, gdy można było jeszcze zawrócić. Wygiął ciało, a jego twarda męskość parła wprost do celu. Nie był w stanie dłużej powstrzymać natury.

Obudził się we własnym łóżku z ociężałą głową. Bardziej jednak rozboleło go serce, gdy sobie przypomniał wydarzenia z poprzedniego wieczoru. Co się z nim stało? Dlaczego?

Nalał zimnej wody do miednicy i zanurzył w niej głowę. Oplukał jeszcze parę razy twarz. Wciąż myślał o Ashild i o tym, jak ją zawiódł. Dlaczego zgodził się na spotkanie z Niną w Kopenhadze? Powinien przecież wiedzieć, co się może zdarzyć. Siadł ciężko na niezasałanym łóżku i ukrył twarz w dłoniach zawstydzony i głęboko nieszczęśliwy. Jak zdoła spojrzeć Ashild w oczy po tym, co się stało? Nigdy nie pozbędzie się wyrzutów sumienia.

To wszystko potoczyło się za szybko! Nina znalazła się w jego ramionach, jej twarz tuż przy jego twarzy...

- Cholerna baba! - pomstował, ubierając się. Zdaje się, że przyrzekł ją odprowadzić na pokład statku. Jak jednak wyglądać będzie ich spotkanie? Musi wywiązać się z danego przyrzeczenia, w końcu tyle należy oczekiwać od mężczyzny, jednak niech się nie spodziewa, że będzie celebrował chwilę pożegnania.



Unikał swego wzroku w lustrze. Nigdy nie przypuszczał, że kiedyś doczeka takiej chwili. Przecież nie chciał tego, a jednak nikogo prócz siebie nie mógł obarczyć za to winą. Westchnął. Twarz miał udreżoną, w ciele odczuwał niemal fizyczny ból. Cóż po żalu, skoro nie da się cofnąć czasu? Skoro zawiodłem Ashild, kobietę, na której mi zależy najbardziej na świecie?

Ubrany do wyjścia w płaszcz i szal, siadł znowu na łóżku. Ależ z niego idiota! Do oczu napłynęły mu pełne gorzkości łzy. Miał pretensje do siebie, nikogo poza sobą nie obwinał. Otarł policzki i wstał. Teraz musi dopilnować tego, by Nina weszła na pokład, a potem przyjdzie czas, by się zadreżać własną głupotą.

Wstał z wysiłkiem i złapał dwie dorożki, ale myślami był daleko poza Kopenhagą.

- Jak to miło z twojej strony, że odwozisz mnie do portu! - Nina wpatrywała się w niego rozpromieniona, jakby nigdy nic. Miała na sobie znów błękitną pelerynę i twarzowy kapelusik.

- Ależ to mój obowiązek - odparł Ole bez przekonania. Turkot dorożki brzmiał w jego uszach niczym wystrzał.

- Obowiązek? A ja miałam nadzieję, że nie traktujesz tego jedynie jako obowiązek.

- Oczywiście, Nino, zależało mi na tym, żebyśmy się pożegnali, jak należy. Było mi z tobą bardzo miło, ale... - głos uwiązł mu w gardle.

- Ale?

- To, co się stało wczorajszego wieczoru, nie powinno się było zdarzyć. Jestem z tego powodu głęboko nieszczęśliwy i zawstydzony. Czy możesz mi wybaczyć? - Ole wysiłkiem woli podniósł wzrok i popatrzył prosto w oczy, w których nagle zagościła powaga.

- Nie ma co wybaczać. Zachowajmy tę chwilę tylko dla siebie jako miłe wspomnienie. Ja w każdym razie nie opowiem nigdy nikomu...

Olego zdziwiły trochę takie słowa w ustach kobiety, która właśnie została odarta z niewinności, ale w pewnym stopniu uspokoił się.

- Bardzo kocham Ashild i zamierzam się z nią ożenić, więc dla ciebie i dla mnie nie ma przyszłości. - Zależało mu, by wszystko było do końca jasne.

- Zrozumiałam to.

Wydawało mu się, że dostrzegł chłodny błysk w oczach Niny, ale nie wiedział, co o tym sądzić. Młoda kobieta zaraz zresztą odwróciła głowę i zapatrzyła się zamyślona na ulice Kopenhagi.

Po raz pierwszy Ole doznał niemiłego przeczucia, że Nina nie jest do końca szczerą. I nie miało to jedynie związku z tym, co mu właśnie powiedziała. Wydała mu się fałszywa i obłudna...

Prieczucie to nagle nasiliło się i utwierdziło go w przekonaniu, że się nie myli. Ciekawe, o czym Sophie rozmawiała z Niną podczas jej pobytu w Niemczech? Nagle podejrzenie przerodziło się w pewność, że kobiety nie dyskutowały jedynie o tkaninach. Przed oczami zaczęły mu się pojawiać obrazy, próbował je odsunąć, chciał z tym poczekać...

Na szczęście dorożka zatrzymała się na nabrzeżu przy statku. Ole pomógł Ninie wysiąść i wniósł na pokład jej torbę podróżną. Zadbał też, by dorożkarz pomógł pannie Leonie. Kajuta, którą Nina miała dzielić ze swą damą do towarzystwa była bardzo ciasna, jak to na statkach, ale na szczęście lśniła czystością.

Na pokładzie Ole raz jeszcze ujął dłoń Niny i cmoknął uprzejmie.

- Chyba mogę cię pocałować na pożegnanie? - Nina popatrzyła na niego figlarnie. Mimo że wiedziała, iż ich drogi rozchodzą się, nie wydawała się w najmniejszym stopniu zakłopotana tym, co się stało.

Ole bez słowa ujął jej ramiona i przytuliwszy ją lekko, pocałował w policzek.

- Jeszcze raz dziękuję, Nino, i życzę ci udanych interesów.

- Dziękuję, a ja ci życzę szczęścia na nowej drodze życia - odpowiedziała i po chwili dodała z lekkim ociąganiem: - Mam nadzieję, że znajdziesz chwilę czasu, by do nas zajrzeć, gdy znowu odwiedzisz kiedyś Christianie. Zawsze będziesz mile widziany.

Po tych słowach rozstali się. Ole zszedł po trapie, na kei jeszcze raz pomachał ręką i, nie odwracając się więcej, odjechał dorożką.

Ole nie był w stanie wracać od razu do Sorholm. Musiał wpiery uporządkować myśli, zanim zdoła spojrzeć w oczy rodzinie. Nina na szczęście wyjechała. Ole przyrzekł sobie, że nigdy więcej nie odwiedzi rodziny Reinertów i będzie się trzymać z daleka od Niny. Musi ją wymazać z pamięci.

Przez dwa dni prawie nie wychodził, wędrował jedynie od łóżka do okna i z powrotem w niewielkim pokoju, który wynajął. A potem kładł się na wznak i wpatrywał w sufit.

Może najlepszym rozwiązaniem byłoby opowiedzieć o wszystkim Ashild, małżeństwo nie powinno wszak zaczynać się od tajemnic i kłamstw, ale jakiś głos pytał go, po co chce to zrobić? Żeby ulżyć swemu sumieniu? Ole przewracał się z boku na bok, wzdychając ciężko.

Zawsze uważał, że nie ma sensu wracać do przeszłości. Przecież to nieszczęście zdarzyło mi się przed ślubem, usprawiedliwiał się, a jakiś głos przypominał mu: Ale po zaręczynach.

Cokolwiek myśleć, nigdy nie pozbędzie się wstydu, bolesnego poczucia winy wobec kogoś, kogo kocha, ale może to cena, jaką trzeba zapłacić za swoją głupotę?

Następne tygodnie upłynęły na przygotowaniach do powrotu do Norwegii. Hannah chciała zabrać ze sobą lniane obrusy i zastawę. Zajęta też była wybieraniem rodowych sreber, które młodzi mogliby otrzymać w prezencie.

Dni upływały szybko, wiosna była w pełnym rozkwicie, a czas wyjazdu zbliżał się szybkimi krokami. Hannah przyrzekła mieszkańcom dworu, że wraz z Flemmingiem i Birgit wrócą przed zimą. Dlatego też największą uwagę poświęcano teraz Olemu. Zewsząd płynęły życzenia szczęścia, podarunki i dobre rady. Upominano go, żeby przywiózł niebawem żonę do Sorholm. Ole starał się robić dobrą minę do złej gry, ale nie przychodziło mu to łatwo. Bardzo mu ciążyło, że dopuścił się zdrady. Mąciło mu to radość z powrotu do Ashild.

W końcu nadszedł dzień wyjazdu i wszyscy wylegli na dziedziniec, by się pożegnać z rodziną dziedziczki. Chcac nie chcąc, Ole musiał wszystkim ucisnąć ręce, a potem machać z powozu, gdy oddalali się aleją. Kiedy

Birgit zawołała radośnie, że Tina kiwa dwoma rękami, Ole poczuł gwałtowną chęć, by zatrzymać powóz i poprosić woźnicę, aby go wypuścił. Pragnął wrócić do Sor-holm, jak najdalej od pełnych nadziei oczu Ashild. Daleko od Niny...

Ale powozy toczyły się dalej, do Norwegii, na ślub.

## Rozdział 12

Hannah zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. W ciszy, jaka zapanowała po wyjściu Kari, odgłosy natury jakby się nasiliły. Wsluchiwała się w swoje brzmienie: huk wodospadu, szum rzeki, lasu, krzyk drapieżnych ptaków. Kiedy popatrzyła na dwa cienie unoszące się w powietrzu nad wysokim szczytem, poczuła żal. Miałyby na zawsze opuścić to miejsce? Zamienić góry na bukowe lasy? Naprawdę tego chce? Poruszyła w sercu czułą strunę. Ale przecież sama dokonała takiego wyboru.

Wzięła się w garść i przeszła przez podwórze. Dzień był już późny, ale słońce wciąż przygrzewało. Przez parę godzin siedziały wraz z Kari, by dokładnie zaplanować wesele. Wiele już zostało zrobione, pozostał jedynie ubój zwierząt, przerób mięsa i uwarzenie piwa. Datę ślubu ustalono na niedzielę jedenastego października. Do tego czasu zdążą już wrócić do wsi wszyscy, którzy latem wypasają bydło na górskich halach, i zagrody znów zaczną żyć zwykłym rytmem.

Z Sorholm wracali wszyscy razem. Birgit siedziała przez całą drogę w jednym powozie razem z Olem. Gdy zeszli na ląd w Christianii, Ole uznał, że najlepiej będzie jechać od razu dalej, więc w mieście zatrzymali się naprawdę na krótko. Hannah nie miała nic przeciwko temu, uśmiechała się tylko pod nosem, widząc, jak syna ciągnie do domu, do Ashild. Ale Olemu zależało także, by Birgit jak najdłużej pobyla w Rudningen, nim na jesieni znów wyjedzie do Danii. Hannah pomyślała, że jej dzieci są ze sobą bardzo zżyte i Ole będzie tęsknił za swoją siostrzyczką nie mniej niż ona za nim.

- Czeka nas latem dużo pracy na hali - odezwała się Hannah wesoło do córki, która pojawiła się z kotem na ręku, niezbyt zadowolonym z takiego nadmiaru troski.

- Dlaczego? - zapytała Birgit, zanurzając policzki w miękkim futerku i przysmykając oczy.

- Musimy zrobić bardzo dużo serów i masła na wesele, wiesz? Będzie trzeba odcisnąć piękne wzory w kostkach masła i zrobić sery w rzeźbionych formach. Na szczęście mam w tobie wspaniałą pomocnicę.

- Tak, przypilnuję wszystkiego, jeśli o czymś zapomnisz, mam - odparła Birgit i powędrowała dalej.

Hannah pomyślała sobie, że gdy tylko wrócą do Sorholm, trzeba będzie znaleźć jakiegoś nauczyciela dla córki. Dziewczynka jest bystra i musi się czymś zająć, szycia i robótek zdąży się jeszcze nauczyć.

Kiedy Kari udała się do Rudningen na spotkanie z Hannah, Ole pojechał konno w przeciwnym kierunku. Bardzo mu zależało, żeby spotkać się z

Ashild sam na sam. Nie mógł się doczekać, by chwycić ją w ramiona i się z nią trochę podroczyć. Wspomnienie o Ninie wciąż nie dawało mu spokoju. Na szczęście zdołał przekonać najbliższych, by nie zatrzymywać się w Christianii, bo ostatnie, na co miał ochotę, to natknąć się na córkę kupca albo samego Reinerta.

Wnet z bijącym sercem zajechał na podwórze w Torset. Przez ostatnie dni naprawdę usychał z tęsknoty za narzeczoną...

Znalazł ją bosą w potoku za domem. Z podniesioną spódnicą pochylała się i pocierając nogi gałązką jałowca, tupała z zapalem.

- A to dopiero powitanie!

Ashild podskoczyła na dźwięk jego głosu i nim zdążyła mu odpowiedzieć, utonęła w jego objęciach.

- Ależ się za tobą stęskniłem - wyszeptał Ole wzruszonym głosem i wtulił się w jej włosy. Mówił szczerze, bo przecież to za Ashild tęsknił całą zimę w Danii, do niej pisywał listy, o niej marzył i o niej rozmawiał.

- Myślałam, że już nigdy nie wrócisz! Bałam się, że majątek okaże się dla ciebie ważniejszy ode mnie...

- Chyba nie mówisz tego całkiem poważnie?

- No, nie całkiem.

Ola przytulił ją mocno, szczęśliwy, że wnet Ashild będzie naprawdę jego. Teraz pragnie ją głaskać, czuć jej oddech, wdychać jej zapach, być dla niej dobry i czuły... Ale z tym najważniejszym poczekają do nocy poślubnej. Sądził, że Ashild też tak chce.

Gładził jej rude włosy rozgrzane od słońca, potem odsunął ją na odległość ramion i przyjrzał się jej uważnie. Wyglądała zdrowo z zarumienionymi policzkami i promiennym uśmiechem. Jakże był wdzięczny losowi za tę kobietę. Serce przepęniała mu dobroć i miłość.

- Jak wam tu minęła zima? Bardzo dokuczyły śnieg i mróz? Wybierasz się w tym roku na halę? Będzie na to czas? - zasypywał ją pytaniami. Nie mógł się doczekać, kiedy usłyszy wszystkie nowiny i powróci bezpieczna codzienność u boku Ashild.

Dzień im upłynął na opowieściach. Śmiali się i żartowali, a Olemu tylko raz przypomniała się Nina. Zaraz jednak pogładził Ashild po policzku i przytulił mocno. Był pełen optymizmu i wiary w to, że spędzą ze sobą wspaniałe lato w górach, zanim będzie trzeba wrócić do wioski i zająć się przygotowaniami do wesela.

Tego wieczoru wiele osób nie mogło zasnąć. Hannah i Flemming długo rozmawiali, w jaki sposób spakują swoje rzeczy i przygotowują dom dla młodych na dzień ich ślubu.

- Wyjedziemy do Danii dopiero tydzień po weselu -mruknęła Hannah.
- Najlepiej będzie, jeśli młodzi zajmą od razu tę sypialnię - odparł Flemming i pogładził piersi żony. Domyślał się, że ma ona mieszane uczucia w związku z przeprowadzką. - A my przez te parę ostatnich nocy będziemy spać na poddaszu.
- Jakoś to będzie...

W sąsiedniej izdebce leżał Ole zapatrzonej w letnią noc, starając się zatrzymać w sobie na zawsze rozpierającą serce radość. Był szczęśliwy, że znów jest w Hemsedal, z dala od wielkiego miasta. Może powinien odczuwać wstyd, ale czy z powodu chwili zapomnienia ma chodzić ponury przez resztę życia?

Nie, zamierzał cieszyć się z tego, co go czeka.

Ole odwrócił twarz do ściany i zamknął oczy. Pod powiekami pojawił mu się obraz Ashild w potoku, takiej cudownie zwyczajnej. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że są dla siebie stworzeni...

Nad Torset zaległa cisza nocy. Przyszła panna młoda uśmiechała się lekko przez sen, w sąsiedniej sypialni zaś Kari przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Im bliżej ślubu, tym większy ogarniał ją niepokój. Dobrze było porozmawiać z Hannah i Flemmingiem i omówić wszystkie sprawy. Poczowała ulgę, że nie wszystko jest na jej głowie. Hannah wykazała zapał i chęć do pracy, Kari więc nie obawiała się o przygotowania do wesela. Zerknęła częściej niż zwykle w stronę strzelby, którą przeniosła z kredensu w izbę do swojej sypialni. Nie przestawała myśleć o Palu i jego pogroźkach. Nie miała wątpliwości, że w którymś momencie pojawi się we wsi i wyjawi pilnie strzeżoną przez nią tajemnicę. Kari zastanawiała się, kogo mogłaby poprosić, by trzymał tego człowieka na dystans. Ale przecież to nie rozwiąże problemu. Pal wykorzysta inną okazję, by wywołać niepokój i zamęt w rodzinie. Najlepiej byłoby, żeby... umarł.

Kari nie wstydziła się tego, że tak myśli. Po tylu nieprzespanych z jego powodu nocach, nerwach i ciągłym lęku miała do tego prawo. Dręczący ją strach i niepewność były nie do zniesienia. Uczyniłaby wszystko, by oszczędzić Ashild.

Westchnęła zrezygnowana, próbując zasnąć. Pozostało jeszcze parę tygodni, wkrótce wyruszą na halę. Może poza zagrodą uda jej się zapomnieć o Palu na jakiś czas. Przypomniała sobie, jak stara Barbo powiedziała jej z przekonaniem: „Wszystko będzie dobrze. Wszystko”. Pragnęła w to wierzyć, choć brakło jej odwagi.

Tego roku lato minęło niczym podmuch wiatru. Skończyły się sianokosy i zniwa, stodoły były pełne, półki uginały się pod ciężarem masła i serów

ozdobionych pięknymi brzegami, a dziewczyna, która miała ich zastąpić przez ostatnie tygodnie na hali, okazała się zarówno pracowita, jak i wesoła. Hannah spotkała się z innymi gospodyniami i z zadowoleniem stwierdziła, że uwarzone przez Tuve i Ingebjorg piwo wyszło znakomicie. Ucieszyła ją także wiadomość, że Tulla Plassen urodziła zdrowego synka i że znów jest w ciąży.

Tego lata Hannah patrzyła na gospodynie ze wsi innymi oczami, być może dlatego, że niebawem miała opuścić osadę. Było im razem tak wesoło. Gawędziły nieskrępowanie i żartowały, w dłoniach zawsze mając jakąś robótkę. Były wśród nich wdowy i kobiety, które straciły dzieci. Niektóre nękały ciągle choroby, a inne harowały, by związać koniec z końcem. Ale była w nich radość życia, upór i silna wola.

Hannah stała z rozpalonymi policzkami nad beczką z solonym mięsem. Była już połowa września, zdążyli się uporać z ubojem. Przygotowania do wesela szły pełną parą. Hannah uśmiechnęła się zadowolona i wyprostowała plecy. Tak, wszystko idzie zgodnie z planem. Kucharki zaczną gotować potrawy na kilka dni przed przybyciem gości. Razem z tymi wszystkimi smakołykami przyrządzonymi przez Kari jedzenia wystarczy z nawiązką.

Na schodach do spichlerza Hannah wytarła dłonie w fartuch i zmrużywszy oczy, popatrzyła na dolinę. Niektóre drzewa pożółkły już nieco, ale minie jeszcze trochę czasu, nim liście opadną, pozostawiając nagie gałęzie. Pomyślała o pastarze Henriku, który miał udzielić ślubu młodemu. Ole i Ashild byli u niego na rozmowie, nim wyruszyli na halę. Pastor przypomniał im surowo o obowiązku przychodzenia na msze i nabożeństwa, a także dał do zrozumienia, że należy wspierać kościół datkami. Wyraził też nadzieję, że tym razem Ashild nie zasłabnie na kościelnych schodach. Choć pastor nie wydawał się zbyt przychylny młodemu, wiadomo było, że nie odmówi im udzielenia sakramentu.

Hannah odetchnęła głęboko rześkim powietrzem. Znacznie się już ochłodziło, oby tylko śnieg nie zaskoczył weselnego orszaku!

Nie bez pewnej ulgi pomyślała, że w Danii nie będzie musiała się martwić odśnieżaniem, bo tam duże opady śniegu należą do rzadkości. Z drugiej strony tęsknić będzie za chłodną białością, która rozjaśnia zimowe ciemności.

Nie, muszę skończyć z tym ciągłym porównywaniem, upomniała się w duchu. Dokonałam wyboru i sądzę, że to właściwa decyzja. Zeszła po schodkach i popatrzyła na drugi brzeg rzeki Heimsila. Nie widziała Barbo przez całe lato, co nie wróżyło dobrze, bo staruszka zwykle odwiedzała zagrody na hali, gdzie gospodynie dawały jej trochę świeżych produktów.

Ale w ostatnich latach żebraczka przygarbiła się i uskarżała coraz bardziej na nogi. Oby tylko miała siłę przybyć na ślub i wesele. Została w każdym razie zaproszona. Hannah postanowiła jednak osobiście wybrać się do Barbo przed uroczystością i sprawdzić, jak się czuje staruszka.

Drużbowie dobrze się sprawili, zapraszając na wesele, kogo trzeba. W Torset spodziewano się prawdziwego obłączenia przez te dwa dni wesela. Wybrano już starostę weselnego.

Zbliżał się czas przenosin, to znaczy uroczystego przewiezienia dobytku panny młodej do zagrody przyszłego męża. Dla Flemminga i Hannah nastąpiły gorączkowe dni, bo pakowali swoje rzeczy, żeby przygotować miejsce młodemu.

- Czemu musimy wyjeżdżać od Olego? - spytała Birgit, przystanąwszy na schodach prowadzących na poddasze. - Olemu będzie smutno... Ale on zostanie przecież z Ashild - zastanawiała się dalej na głos Birgit. - Ashild jest miła.

Hannah uśmiechnęła się do córeczki wzruszona. Dziewczynka martwi się raczej tym, by nie zostawiać Olego samego, niż tym, że sama zamieszka w innym miejscu.

- Tak, Olemu i Ashild będzie dobrze razem. Może powinnaś im tylko przypomnieć, żeby zaopiekowali się twoim kotkiem, gdy wyjedziesz.

Birgit pokiwała głową z namysłem.

- Tak, kotek nie dałby przecież rady pojechać tak daleko jak my.

- Gdzie moja Puszysta Klusieczka? - rozległ się głos przy drzwiach wejściowych, Birgit więc czym prędzej zbiegła po schodach.

- Tutaj! - zawołała. - A dlaczego puszysta?

- Ponieważ... ponieważ... Chodź! - Flemming- podał córeczce rękę i poprowadził ją przez podwórze do stodoły. - Mam ci coś ślicznego do pokazania.

Birgit była bardzo ciekawa, gdy podchodziła wraz z tatą w kąt stodoły, gdzie stało kilka drewnianych skrzynek. W jednej z nich leżały pogniecione jutowe worki.

- Popatrz - pokazał palcem Flemming i przysunął Birgit bliżej.

- O! Kotka urodziła kocięta! - zawołała Birgit, licząc na głos: - Jeden, dwa, trzy. - Trzy małe kłębuszki leżały wtulone w matkę. - No, teraz to już na pewno nie możesz pojechać do Danii - rzekła stanowczo i ostrożnie popłaskała kotkę. - Powiem Olemu, żeby się tobą dobrze opiekował.

Nadszedł wreszcie dzień przenosin, poprzedzający ślub i wesele. Ole poprosił dwóch kawalerów z sąsiedztwa, by przewieźli dobytek Ashild. Towarzyszyć temu miały wesołe zabawy i ogólna wesołość.



Z najbliższych zagród zeszli się mieszkańcy, by towarzyszyć: przynosinom do Rudningen. Na podwórzu w Tor-set zrobiło się tłoczno. Przed domem ustawiono trzy wozy, które zapełniły się po brzegi.

- Coś mi się zdaje, że czas najwyższy rozbudować dwór w Rudningen - żartował Ole. - Nie miałem pojęcia, że masz taki duży posąg. - Zakręciwszy się z Ashild po podwórzu, roześmiał się wesoło. - Wygląda na to, że niczego nam nie będzie brakować.

Ashild uśmiechnęła się uszczęśliwiona, patrząc, jak młodzieńcy ładują na wóz szafę zdobioną wzorem w róże, kołowrotek i dwa rzeźbione krzesła z sypialni. Mama krzątała się po pomieszczeniach i tylko wskazywała palcem, co ma być załadowane. Koszyki, wiadra, drewniane dzieże i formy do pieczenia, dzbanki, maselnice, stolnice, ba, nawet kredens z różami też został przeniesiony na wóz.

Ole odniósł wrażenie, że Kari opróżniła zagrodę z wszelkiego wyposażenia. W końcu zaczęto pakować pościel, obrusy, ubrania i ręczniki. Ludzie tłoczyli się, by obejrzyć ułożone na samym wierzchu dwie narzuty futrzane zdobione starannie wykonanymi wzorami. Przenikające się barwy, ruda, zielona i niebieska, oraz motywy świadczyły o dużej fantazji i zręczności kuśnierza.

- W tak przykrytym łożu małżeńskim można zaczynać życie - żartował Torolf ze Svingen, ale i on nie krył podziwu. - Piękniejszej roboty jeszcze nie widziałem.

Ashild i Ole podeszli do Kari, żeby podziękować za prezent. Matka panny młodej wzruszyła się całym tym zamieszaniem.

- Dziękuję, mamó. Nawet nie przypuszczałam, że wyjdą takie piękne nakrycia - odezwała się Ashild, pamiętając, jaka tajemnicza była jej mama przed świętami Bożego Narodzenia.

- Ashild należy się to co najlepsze - szepnął Ole Kari do ucha i mocno ją ucisnął. - Dziękuję, to wspaniały prezent.

Wozy były wypełnione po brzegi. Mogli więc ruszać.

- Pozostaje tylko strzelić na wiwat! - zawołał Torfinn, wznosząc strzelbę ku wierzchołkom świerków.

Huk wystrzału odbił się echem w dolinie, nie pozostawiając żadnych wątpliwości, że oto Ashild opuszcza na dobre Torset.

Ole z Ashild jechali pierwszym wozem, a dwa pozostałe ruszyły za nimi. Na końcu dołączyli goście. Wolniutko przetoczyli się w dół, by nie uszkodzić dobytku, za plecami słysząc wesołe nawoływania i rubaszne przyspiewki. Przepisnęli się wąską drogą wśród wysokich świerków i żółkących drzew liściastych i na zakręcie mogli zobaczyć, jaki długi

towarzyszy im korowód. Pokiwali wesoło, a Ashild przełknęła ślinę wzruszona, że tak wielu ludzi przyszło dopilnować, by szczęśliwie dotarła do swego nowego domu. Ole uściśnął jej ramię i szepnął:

- Smutno ci?

- Nie, no, trochę - przyznała się. - Ale raczej się cieszę, naprawdę.

Ole pocałował ją.

Na samym końcu orszaku jechała konno Kari. Napotykając spojrzenia innych, uśmiechała się, ale zaraz potem jej twarz poważniała. Jako ostatnia sprawdziła, czy wszystko jest dokładnie pozamykane i czy nikt się w pobliżu nie kręci. Teraz spoglądała co chwila uważnie dokoła i zerkąła, co się dzieje na przedzie. W ostatnich dniach myśli o Palu nie dawały jej spokoju, a kiedy Torfinn wystrzelił, ogarnęło ją nieprzyjemne odczucie.

Gdy wozy dotarły do Rudningen, wypakowano wszystko. Towarzyszyły temu wesołe żarty i przygadywanie. Hannah z Flemmingiem przyjęli młodych uroczyście, a potem na podwórzu odbył się poczęstunek. Pogoda jak na październik była dość łaskawa i goście z przyjemnością rozsiedli się na ławkach.

Hannah zauważyła zmęczenie na twarzy Kari, ale jakże miało być inaczej po tak pracowitych przygotowaniach. Zawołała więc do niej:

- Usiądź proszę i się posil! Tu już wszyscy sobie poradzą.

## Rozdział 13

Mężczyzna z wylupiastymi oczyma był pewien, że jest sam. Ci, którzy latem wypasali bydło na hali, już dawno zeszedli w dół do doliny i górskie zagrody stały puste. Jacyś pojedynczy myśliwi może jeszcze krążyli po górach, ale Pal nie sądził raczej, by zapuścili się w miejsce, gdzie on sam poszukał schronienia. Właściwie zamierzał spać pod gołym niebem, ale mijając po drodze stodołę, nie mógł oprzeć się pokusie, by się zanurzyć w pachnącym sianie. Koniowi też się należał popas.

Podobnie jak ostatnio, gdy przemierzał ten szlak, planował zejść do doliny Hemsedal następnego ranka, w niedzielę jedenastego października. Gdy goście udadzą się w orszaku weselnym do kościoła, wejdzie do zagrody niezauważony i poczeka, aż nadarzy się odpowiednia okazja. Pragnienie, by opowiedzieć mieszkańcom wsi, kto naprawdę jest ojcem panny młodej, stało się jego obsesją. Chodziło mu przede wszystkim o to, by zemścić się na Kari, nie na Ashild. Nie sądził, by dziewczyna się tym specjalnie przejęła, natomiast dla Kari, która przez tyle lat ukrywała tę tajemnicę, będzie to odpowiednia kara. Teraz wreszcie cała wieś dowie się o jej kłamstwach. Pal uśmiechnął się pod nosem, gdy wyobraził sobie zaszokowane twarze sąsiadów. Najbardziej cieszył się na tę chwilę, gdy spojrzy Kari w oczy, kiedy już prawda ujrzy światło dzienne. Sama się o to prosiła, nie zgadzając się, by wprowadził się do Torset jako gospodarz.

Pal ziewnął i wypluł suche źdźbło. Był pewien, że to już jego ostatnia wyprawa do Hemsedal. Tym razem nie zamierzał nikogo oszczędzać. Pomyślał o Jornie, złotniku, który okulał, zmarkotniał i całkiem zamknął się w sobie, gdy przyszło mu porzucić małżeńskie plany. Pal przypuszczał, że Jorn na zawsze zachowa urazę do Ole-go, ale też do Ashild, która potraktowała go jak głupca.

Oczy załśniły mu złowrogo. Ani jedno z dwojga młodych nie zasłużyło na to, by doczekać jutrzejszego dnia. Przypuszczał, że Ole zna tajemnicę Kari, ale ze względu na nią i na Ashild zachował ją dla siebie. Sądząc zaś po zachowaniu Kari podczas ich spotkania ostatniej zimy, Ashild nie ma o niczym pojęcia. Och, nie mógł się już doczekać, kiedy się z nimi wszystkimi rozprawi! Wypluje z siebie to, co ukrywał przez lata, a potem odwróci się i odejdzie. Skupi na chwilę uwagę wszystkich, już on wie, jak to zrobić, a potem... Potem niech się bawią!

Trudno mu było zasnąć, mimo że noc była ciemna. W głowie krążyły mu bezustannie myśli o zemście. Zemści się za zdradę Kari. Za te wszystkie lata, kiedy musiał się ukrywać. Za to, że jego córka innego mężczyznę

nazywała ojcem przez całe swoje życie, za tę szpecącą bliznę. Przeniknęła go radość, gdy myślał o tym wszystkim, co wydarzy się nazajutrz. To będzie najpiękniejszy dzień w jego życiu.

Wreszcie opadły mu powieki i zapadł w niespokojny sen. Oddychał ciężko, a we śnie prześladowały go obrazy warsztatu złotniczego, domku studziennego, latarnie z obory i rysie uszy. Raz po raz migały mu rude włosy Ashild, jasna grzywka Olego i uparte oczy Kari. On zaś stał wysoko na szczycie góry i wznosił ku niebu płonąca pochodnię.

Już od wczesnego ranka do Torset zaczęli napływać goście. Nadszedł dzień, w którym Ashild miała złożyć przysięgę małżeńską Olemu.

Tej nocy Kari jakoś dziwnie się spało samej w zagrodzie, zresztą zdrzemnęła się właściwie na krótko. Położyła strzelbę przy łóżku, by w razie czego szybko zareagować, ale w nocy panował spokój.

Stała na stopniach razem z kucharką i przyjmowała gości. Każdy miał ze sobą gościniec, jak nakazywał zwyczaj. W koszykach uplecionych z brzozowych korzeni albo w skrzyneczkach malowanych w różę znajdowało się to samo: chleb na śmietanie i placuszki lub kasza zbożowa na mleku. Kucharki i Kari miały pełne ręce roboty, by odebrać od gości przyniesione specjały bądź prezenty dla młodych. Gości proszono do izby, gdzie czekały na nich napitki i ciasteczka.

- W tak uroczystym dniu należy częstować tym, co najlepsze! - zawołał Sverre Grondal, który został wyznaczony do podawania trunków i pilnował, by wszyscy posmakowali czegoś mocniejszego. Zaraz za nim szedł drużba ze szklanicami piwa. W izbie zrobiło się ciasno, ale goście usadowili się jakoś na stołkach, krzesłach i ławach.

- Teraz rozumiem, dlaczego zapakowałaś córce tyle dobytku - zaśmiał się Lars - chodziło o to, by zrobić miejsce dla weselnych gości.

Stawili się wszyscy sąsiedzi, bliźsi i dalsi. Nawet Asmund, brat Ashild, przyjechał z żoną aż z Agdenes. Poczęstował się chlebem i ciasteczkami, znalazł jakiś stółek i usadowił się pod ścianą. Zdjął czapkę, odmówił po cichu modlitwę przed posiłkiem, bo trudno było o wspólne modły, gdy ktoś wciąż wchodził i wychodził.

Błądził spojrzeniem po izbie, z której zachował tyle wspomnień. Dobrze pamięta, jak w domu pojawił się kredens. Z jaką ciekawością przyglądał się stolarzowi, który ozdabiał go różnymi motywami. Mama pilnowała go wtedy surowo, nie chciała bowiem, by na szafce pozostały odciski dziecięcych paluszków. Kolory wyblakły wraz z upływem lat, zawsze jednak kredens prezentował się dumnie.

- Czy to nie... - Stara gospodyni z sąsiedniej zagrody popatrzyła na Asmunda i z uśmiechem dodała: - Zdaje się, że to brat Ashild we własnej osobie.

Asmund przytaknął i opowiedział, jak mu się żyje w Agdenes. Mówił barwnie o połowach, o wzburzonym morzu, o sztormach i katastrofach.

- Ach, Asmund, Asmund, jak mogłeś wyjechać z Hemsedal? - drażniła się z nim kobieta z błyskiem w oku. -

Dobrze, że przynajmniej twoja siostra nie zamierza nas opuścić.

Asmund roześmiał się, ale wiedział swoje. Słyszał o tym, że Ole obiecał zabrać kiedyś swą przyszłą żonę do Danii. Cieszył się jednak z wyboru siostry, bo Ole wydawał się solidny i porządny. Był pewien, że siostrze będzie dobrze w Rudningen.

Tymczasem na poddaszu druhny pomagały Ashild włożyć ślubną suknię. Przez cały ranek panna młoda uśmiechała się łagodnie, a jej oczy lśniły.

- Wygląda na to, że się wyspałaś w nocy, ręce też ci nie drżą - zauważyła jedna z kobiet.

- Poczekajmy, aż jej włożymy na głowę koronę, wtedy ją weźmie!

Ashild okręciła się dookoła szczęśliwa i zarumieniona. Spłynął na nią całkowity spokój, nie miała nawet cienia wątpliwości co do słuszności swojej decyzji. Tym razem nie mogła się wprost doczekać, kiedy stanie na ślubnym kobiercu. Jediną drobną rysę stanowił żal, że nie ma przy niej ojca. Sigurd, wyjechawszy do Drammen po ratunek dla swej córki, nigdy nie wrócił do wioski...

Ashild przymknęła oczy i złożyła dłonie, pomodliła się w duchu: „Kochany ojcze, czuję twoją bliskość i chcę, żebyś wiedział, że jestem dziś najszczęśliwsza na świecie”.

- No to zakładamy koronę - usłyszała.

A więc nadszedł ów moment. Przeszedł ją lekki dreszcz. To dla Olego się dziś tak stroi, dla mężczyzny, którego zawsze kochała. W kącikach oczu zalśniły jej łzy wzruszenia. Czy to prawda? Jak to możliwe, że wydobyła się z dna rozpacz i smutku i teraz znów czuje radość i spogląda z wiarą w przyszłość? Ashild popatrzyła na swój strój. Biało-niebieski haft lśnił na czerwonym staniku sukni, a srebrne sprzączki błyszczały jak najczystsze wody w górskim potoku w letnim słońcu. Dół czarnej spódnicy, a także mankiety były wykończone bordiurą wykonaną przez Kari. Na czarnej tkaninie pięknie prezentował się haftowany fartuszek. No i wreszcie korona...

Ubierające ją do ślubu kobiety przestały żartować i z wolna pomieszczenie wypełniła uroczysta cisza. Korona pasowała idealnie, a jej błyszcząca poświata odbijała się w rozpuszczonych rudych włosach Ashild.

- Pięknie! - wyszeptały z zachwytem kobiety, nie mogąc oderwać wzroku od dziewczęcia. Dawno nie widziały takiej spokojnej, łagodnej i promiennej panny młodej. - Życzymy ci szczęścia, Ashild! Musisz już schodzić, czekają na ciebie.

Do pomieszczenia wszedł tymczasem Ole razem z weselnym grajkiem. Kiedy zobaczył Ashild w całej krasie, zatrzymał się oniemiały w drzwiach i przełknął głośno ślinę. Ależ piękną będę miał żonę, pomyślał z powagą i głęboką wdzięcznością.

Z trudem opanował wzruszenie i podszedł do Ashild. Ujął jej dłonie i przez chwilę stali tak wpatrzeni w siebie. Słowa wydawały się zbędne.

Ale oto rozbrzmiały dźwięki skrzypiec, a wówczas młodzi odwrócili się w stronę drzwi, by powitać starostę weselnego. Ten z powagą wyjaśnił, jak powinni zachować się w kościele podczas ceremonii zaślubin. Ole i Ashild słuchali uważnie, bo zależało im, by wszystko odbyło się jak należy. Po krótkiej rozmowie zeszli do gości zgromadzonych w izbie. Pierwszy szedł skrzypek, przygrywając wesoło, za nim starosta, pan młody i panna młoda. Ashild i Ole stanęli przy małowanym w róże kredensie, a Ole-Grajek oczarował zebranych piękną melodią.

Wszyscy byli bardzo uroczyści. Ole napotkał spojrzenie płaczącej ze wzruszenia Hannah i z trudem się opanował, by zachować spokój. Stał u progu nowego życia. Od tego dnia będzie się troszczył o Ashild i sam gospodarował w zagrodzie. Kiedy mama wraz z Flemmingiem i małą Birgit opuszczą wieś, będzie mógł polegać tylko na sobie. Przełknął ślinę i pomrukał powiekami.

Nie, nie wolno mu tak myśleć! Przecież to radosny dzień, a nie czas smutku i łez. Ole popatrzył na wystrojoną siostrzyczkę, która rozpromieniła się, napotkawszy jego spojrzenie. Odwzajemnił jej uśmiech i opanował wzruszenie.

Nagle muzyka ucichła i w pełnej skupienia powadze starosta odśpiewał psalm i przemówił do młodej pary.

Po tej uroczystości goście wypili po kieliszku, a potem konny orszak ruszył do kościoła. Na przedzie jechali skrzypek ze starostą, pan młody, za nim w damskim siodle siedziała panna młoda. Dalej ruszyli pozostali goście, przeważnie po dwoje na koniu. Długi orszak wił się powoli drogą od Torset w stronę drewnianego kościółka, a wszyscy goście byli w radosnym nastroju.

Jadąc przez las, Kari rozglądała się uważnie na boki. Cieszyła się, oczywiście, wraz z córką, ale równocześnie była pełna niepokoju. Właściwie to marzyła jedynie o tym, by już skończył się ten dzień i wszystko dobrze poszło.

Trochę dalej w orszaku jechała zamyślona Hannah. Zaniepokoiło ją, że do tej pory nie pojawiła się Barbo. Może przyjdzie prosto do kościoła? - pomyślała z nadzieją. Z jakiegoś powodu wydawało się Hannah bardzo ważne, by staruszka była dziś z nimi.

W tym samym czasie dolinę przemierzał samotny jeździec. Nie popędział konia, by nie napotkać po drodze orszaku weselnego. Uśmiechnął się złośliwie, słysząc wśród szumu rzeki dźwięki muzyki i nawoływania drużby. Już niebawem ogłosi im nowinę.

Pał zatrzymał konia w lesie, w sporej odległości od drogi prowadzącej do kościoła. Dopiero kiedy zyskał pewność, że weselny orszak jest daleko, odważył się ruszyć dalej. Nie lękał się, że ktoś go zobaczy, bo mieszkańcy wsi udali się gromadnie do kościoła i wieś świeciła pustkami. Pałowi bardzo to było na rękę, bo miał ochotę zaskoczyć wszystkich.

Jechał w stronę mostu wąską, ubitą ścieżką samym brzegiem rzeki. Zatrzymał się na chwilę i popatrzył ku szczytom. Za Rudningen i Torset wznosiła się skalna ściana. O tej porze roku obie zagrody dość szybko pogrążyły się w cieniu. Odtąd Kari będzie żyć sama ze swym wstydem w mroku tej wysokiej skały.

Pał ruszył dalej i wnet znalazł się w pobliżu miejsca, w którym należało podejść w górę, żeby dostać się na drogę prowadzącą przez most.

Nagle wstrzymał konia. Co to? Czyżby nie wszyscy podążyli do kościoła? Tuż przed nim na wąskiej ścieżce stała jakaś przygarbiona staruszka od stóp do głów ubrana na czarno, a w ręku trzymała wyciągniętą wysoko ku górze płonąca pochodnię.

Kobieta stała nieruchomo i nie zdradzała najmniejszego zamiaru, by ustąpić mu miejsca. Nie wypowiedziała też ani jednego słowa. Pał popatrzył na nią zdezorientowany. Może staruszce potrzebna jest pomoc? Zaciśnął usta, nie ma przecież teraz czasu. Musi ukryć konia i samemu się schować przed powrotem orszaku weselnego. A jeśli ta starucha zacznie wymachiwać ogniem, może mu spłoszyć konia.

- Odsuńcie się, kobieto, żebym mógł przejechać! I uważaj na ten ogień - odezwał się Pał dość przyjaznym jak na niego tonem.

Kobieta nawet się nie poruszyła, gdy Pał jechał wprost na nią. Pewnie spiąłby konia, nie zważając na nią, gdyby nie ten ogień.

Koń zaczął się niepokoić, nie wiadomo, czy bał się ognia, czy staruchy. Pal uchwycił jej wzrok i odniósł wrażenie, że zająrzył w przepastną, pełną nienawiści ciemność. Ciarki mu przeszły po plecach. Poraziła go moc bijąca z oczu kobiety.

Zrozumiał, że mierzy się z siłami, którym nie da rady się przeciwstawić. Po raz pierwszy w życiu Pal poczuł strach i bezsilność. Zadrżał, niezdolny do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Dopiero gdy starucha podeszła o krok i zbliżyła pochodnię do końskiego łba, odzyskał mowę.

- Co robisz? Nie widzisz, że płoszysz mi konia? Usun się, bo cię stratuję.

- Kto ci dał prawo, aby mnie przepędzać? - Głos Barbo zabrzmiał dziwnie łagodnie.

- Nie pytam o pozwolenie, jadę na wesele.

- A kto cię zaprosił na to wesele?

- Jestem bliskim krewnym panny młodej. Nikt mnie nie musiał zapraszać.

- Nie masz dobrych zamiarów, obcy człowieku. A to niedobrze dla kogoś, kto się wybiera w gości.

- A to już moja sprawa! Odsun się od konia! Ścieżka była w tym miejscu wąska. Koń stał tuż przy krawędzi i gdyby chciał go obrócić, zwierzę mogłoby się ześlizgnąć ze skarpy. Pal zaklął w duchu, zły na siebie, że zamiast jechać zwykłą drogą, zjechał na tę wąską ścieżkę. Teraz będzie musiał zejść z konia, aby minąć staruchę. Lękał się jednak. Pal z wytrzeszczonymi oczami bał się starej przygarbionej kobieciny. Rysie uszy i magiczne kości w woreczku wobec takiej mocy okazały się bezużyteczne. Zsunął dłoń i chwycił rękojęść noża.

- Odsun się, żebyś mógł przynajmniej zawrócić konia - poprosił, obawiając się, że stara kobieta w każdej chwili może przyłożyć ogień do końskiej grzywy.

- Miałeś dość możliwości, by zawrócić i zostawić ludzi w spokoju. Czego tu znowu chcesz?

- Puść mnie! Jeśli tego chcesz, odjadę. Ostatecznie mogę opuścić to cholerne wesele, ale mnie przepuść! - Pal czuł, że ogarnia go panika. Serce waliło mu jak szalone i z coraz większym trudem utrzymywał konia.

- Chcesz, żebyś uwierzyła w twoje obietnice? - Barbo mówiła spokojnie i niespiesznie. Ale był to złowieszczy spokój, zwiastujący, że już dokonała wyboru...

- Oczywiście, odjadę i nigdy więcej się tu nie pokażę... - dyszał Pal przerażony.



- Mam ci uwierzyć? Jak długo dotrzymasz słowa? Poczekasz, aż umrę, i natychmiast tu przybędziesz? Nie, Pal, nie dostaniesz już kolejnej szansy! Ole i Ashild nie zasłużyli na to, by żyć w ciągłym strachu przed twoimi pogrozkami.

Pała zdumiało, że Barbo zwróciła się do niego po imieniu. A więc to nie było przypadkowe spotkanie. Gwałtownie zeskoczył z konia, a w tym samym momencie zwierzę stanęło dęba, obróciło się i ruszyło z kopyta w stronę lasu, aż zadrżała ziemia.

Pal poczuł, że coś go parzy w nogi, a gdy spojrział w dół, zauważył, że palą się na nim spodnie. Z głośnym rykiem zaczął tupać, usiłując ugasić ogień rękami, ale wówczas płomienie objęły też kurtkę. Niczym żywa pochodnia miotał się na brzegu rzeki, wrzeszcząc z całych sił:

- Pomocy! Poparzę się cały! Pospiesz się! Ugaś ogień!

Barbo jednak stała nieruchomo, zasłoniwszy uszy. Patrzyła, jak ogień obejmuje włosy mężczyzny, i poczuła swąd palącego się ciała. Pal rzucił się do rzeki, a gdy zanurzył się w wodzie, aż zaskwierczało.

A potem zapadła cisza, której nie zmącił nawet plusk. Osmolone ciało zatoniło w zimnych odmętach, a prąd rzeki pchnął je w dół.

Dopiero gdy zniknęło Barbo z oczu, starszka wyrzuciła do wody pochodnię i pochyliwszy głowę, pomodliła się:

- Wybacz mi, Panie, ale wkrótce stąd odejdę. A tylko ja mogłam coś z tym zrobić.

Nikt nie słyszał wrzasków znad rzeki, ponieważ na kościelnym dziedzińcu rozbrzmiewały dźwięki skrzypiec, a ludzie obracali się w tańcu.

Ashild stała razem z Flemmingiem, Hannah i Kari na skraju dziedzińca i wspólnie radowali się tym, że tego dnia dopisała tak piękna pogoda.

- Dzięki Bogu - mruknęła Kari, zerkając nerwowo w stronę lasu i drogi. - Czy ktoś widział dziś Barbo?

Hannah drgnęła, zaskoczona tym, że właśnie Kari o to pyta.

W tym samym momencie Ole poczuł, że ktoś go ciągnie za kubrak, ale gdy się odwrócił, nikogo nie zauważył. Powiódł spojrzeniem ku drodze i dolinie, w kierunku, skąd właśnie przybyli. I nagle jego twarz przybrała ów dziwny wyraz, a wzrok stał się nieobecny. Ole stał z boku i musiał się uchwycić najbliższej bryczki, gdy spłynęła na niego krótka, lecz intensywna wizja. Dwoje wylupiastych oczu patrzyło na niego z nienawiścią. Nagle wartki nurt rozmył ów obraz, a zamiast niego pojawiła się starszka wspinająca się pod górę w stronę kościoła. Ole ocknął się i odszukawszy Torfinna, poprosił:

- Mógłbyś podjechać konno w dół drogi i podwieźć Barbo? Bo inaczej nie zdąży.

Torfinn popatrzył na niego zdziwiony, ale nie zgłosił żadnego sprzeciwu, bo w takim dniu pan młody miał prawo decydować o wszystkim. Zdziwiła go jednak troska, jaką mieszkańcy Rudningen otaczają starą żebraczkę.

Przed uroczystością zaślubin Ole przekazał pastorowi ofiarę, po czym stanął obok Ashild w drzwiach kościoła i wymienili spojrzenia. Ole uśmiechnął się pospiesznie i szepnął:

- Moja najdroższa...

Panna młoda odpowiedziała mu promiennym uśmiechem.

Tym razem czuła się silna i radosna.

Zebrani w kościele odwrócili głowy, gdy otworzyły się drzwi i młoda para wkroczyła do środka. W tym samym momencie zza gór wychyliło się słońce i przeniknąwszy przez okna kościoła, opromieniło młodych. Kobiety aż jęknęły z zachwytu, gdy rozbłysła korona panny młodej na opadających niczym welon długich włosach. Zaśniła biel kubraka pana młodego i srebrne guziki kamizelki. Młodzi powoli ruszyli w stronę ołtarza. Usiedli po lewej stronie, za nimi szły druhny, kobiety, dziewczęta, a na końcu mężczyźni.

Pastor czekał spokojnie, aż wszyscy zajmą miejsce i w kościele ucichnie. Wówczas przeczytał fragment z Biblii o tym, że żona ma być uległa mężowi...

- Najważniejsze jest jednak, by postępować zgodnie z wolą Bożą - rzekł pastor, podnosząc nieco głos. - Nie ulegać pokusom! Trwajcie przy sobie, a wówczas wasze dni będą pogodne i spokojne... - dodał i na zakończenie pobłogosławił młodą parę.

Gdy już wyszli z kościoła, Ole porwał swą żonę w ramiona i okręcił się z nią, pragnąc dać upust rozsadzającej go radości.

- No, żono, co sądzisz o swoim nowym mężu? - zażartował. - Dobrze się sprawuje?

- Owszem - zapisała Ashild. - Aż do tej pory było dobrze, ale chyba właśnie zwariował.

Ludzie ruszyli pospiesznie w dół, do zagrody, gdzie miało się odbyć wesele. Na drodze zrobiło się tłoczno. Ole, czekając na swego konia, zauważył na uboczu przygarbioną postać. Barbo zawsze trzymała się z boku, wiedząc, że ludzie mają ją za nic. Ole jednak nie przejmował się tym, co powiedzą ludzie. Sprężystym krokiem przemierzył na ukos kościelny dziedziniec, z zalem myśląc, że Barbo bardzo się postarzała.

- Jak dobrze cię widzieć... - Ole uchwycił starą kościstą dłoń, a w jego nozdrza wdarł się swąd spalenizny.

- Chyba nie sądziłeś, że mnie tu zabraknie. - Barbo popatrzyła łagodnymi oczyma na obdarzonego niezwykłymi zdolnościami młodzieńca, którego przez wiele lat otaczała opieką. Ich spojrzenia spotkały się i to im wystarczyło za słowa. Długo tak stali, aż wreszcie Ole odetchnął z ulgą, zrozumiał, że jego domysły były słuszne.

W połowie drogi do Torset ustawiono bramę, przy której nowożeńcy musieli się wykupić, a gdy wreszcie dotarli do Torset, goście wzniesli powitalny toast. Przy dźwiękach muzyki wszedł do izby starosta z panem młodym, a za nimi pozostali goście. Druhny zawołały zaś pannę młodą do alkierza, by uwolnić jej głowę od ciężkiej korony. Jedna przez drugą zachwycały się, że tak pięknie lśniła w promieniach słońca, a gdy wkładały na głowę Ashild czepek, rzekły:

- Oto widoczny znak tego, że jesteś gospodynią w Rudningen.

Następnie panna młoda wyszła do gości, bo oto nadszedł czas na wykupienie panny młodej.

Ashild musiała usiąść przy stole, oczywiście na honorowym miejscu, a obok niej zasiedli dwaj druzbowie, ci najbardziej wygadani i dowcipni. Ole siedział obok starosty na końcu stołu. Starosta targował się w imieniu pana młodego, i śmiechu było przy tym co niemiara.

W ogólnej wesołości nawet Kari na moment zapomniała o swym strachu.

- No, to ile dajesz za pannę młodą? - zawołał druzba.

- Dam ci tyle trunków, że wystarczy ci na tydzień polowania, byś się trzymał od niej z daleka.

- O, żebym się trzymał z daleka od takiej pięknej hul-dry, trzeba by dużo więcej. Dajesz za mało.

- No, to pożyczę ci konia, żebyś nie musiał sam dźwigać upolowanej zwierzyny, kiedy będziesz wracać z gór - zaproponował starosta.

Druzba znów pokręcił głową, bo kto by chciał zamienić taką piękność na przejażdżkę na grzbiecie jakiejś szkapy.

I tak się przekomarzali jeszcze przez długą chwilę, wywołując salwy śmiechu wśród gości. W końcu jednak dobili targu i Ole mógł usiąść obok swojej żony.

Starosta wygłosił następnie mowę, okraszoną przyśpiewkami, a potem wniesiono na stoły jedzenie, co wszyscy przyjęli z wielkim zadowoleniem, zdążyli już bowiem zgłodnieć. Stoły nakryte były grubo tkanymi lnianymi obrusami, na których pięknie prezentowały się malowane w różę pojemniki i koszyki z jadem. Na główne danie składały się z placki z kozim serem,

chleb na śmietanie i ryba z ługu, a na deser kasza na mleku z cukrem waniliowym i cynamonem.

- Mmm, pyszne - zjadał się Ole. - Zjedz solidną porcję, żebyś miała siły na pierwszy taniec z własnym mężem.

Ashild jakoś nie mogła jeść ze wzruszenia, za to z przyjemnością słuchała przepelnionego troską głosu Olego.

Starosta i druzbowie uwijali się wokół stołów, pilnując, by nikomu nie zabrakło trunków, więc nastrój wśród gości stawał się coraz weselszy. Wreszcie wszyscy najedzeni ruszyli do stodoły zamienionej na salę taneczną. Pierwszy taniec był przeznaczony dla młodej pary, ale zaraz potem dołączyli się inni rozochoceni tancerze.

Kiedy zapadł zmrok, zapalono pochodnie i zabawa przy dźwiękach skrzypiec trwała nadal. Ci z gości, którzy woleli porozmawiać, zebrali się w grupki i gawędzili o tym i owym. Hannah wykorzystała okazję, by się pożegnać z mieszkańcami wsi, których nie zdąży już odwiedzić przed samym wyjazdem.

- Barbo, jeśli poczujesz się zmęczona, to po prostu powiedz, a ktoś cię odwiezie do domu - zagadnęła Hannah, bo wydawało jej się, że staruszka wygląda na zmęczoną. Z ukłuciem w sercu uświadomiła sobie, że po swym wyjeździe już nigdy nie zobaczy Barbo. Usiadła przy niej i nachyliwszy się, rzekła: - Tyle dobrego dla nas zrobiłaś... zwłaszcza dla Olego. Czułam się bezpieczna przez wszystkie te lata, wiedząc, że jesteś w pobliżu i wiesz, co się u nas dzieje.

- Zasługujecie na radość - odparła Barbo. - Przez wiele lat, Hannah, zmagając się z okrutnym mężem, a jednak zawsze potrafiłaś walczyć o to, co uważałaś za słuszne. Człowiek się starzeje, ale nie wolno mu nigdy zaprzestać tej walki. Pamiętaj o tym!

Barbo pogładziła ją po dłoni i uśmiechnęła się swym ciepłym serdecznym uśmiechem.

- Mam twój kamień - odparła Hannah cicho. - Pamiętasz, jak mi go dałaś, kiedy rodziłam dziecko?

Barbo pokiwała głową.

- Zapakowałam go i zabiorę ze sobą do Danii...

- Czeka was tam dobre życie, Hannah... a Ole poradzi sobie lepiej niż ktokolwiek inny. Obie możemy wyruszyć w drogę spokojne, że chłopak da sobie w życiu radę.

Oczy Hannah napęłniły się łzami. Staruszka wiedziała, że nadchodzi jej kres. Siedziały obok siebie, żegnając się na zawsze.

Kiedy Hannah wracała bryczką do Torset, co chwila wycierała łzy z policzków. Uparła się, że odwiezie Barbo do jej chaty, a gdy się żegnały, uścisnęły się mocno. Barbo uśmiechem starała się dodać Hannah odwagi i spoglądała na nią swymi mądrymi oczami.

- Zegnaj, Hannah!

Hałas i gwar weselny niesło daleko. Ktoś się pokłócił i omal nie doszło do bijatyki, ale na szczęście skłóceni goście rozeszli się każdy w swoją stronę, a muzyka załagodziła niesnaski. Po kolacji tańce i zabawy trwały w najlepsze do późnej nocy. Nad ranem ucichło i na parę godzin wszyscy poszli odpocząć, by nabrać sił do dalszego świętowania.

RS

## Rozdział 14

- Ashild? Pozwolisz? - Ole stał oniemiały, przyglądając się, jak Ashild zdejmuje czepek. Długie rozpuszczone włosy opadły jej na plecy i ramiona. Szczotkowała je, aż nabrały blasku. Pojedynczy płomyk rozświetlający wnętrze alkierza zamigotał niespokojnie, gdy Ole wziął z jej ręki grzebień i powoli przesuwiał nim po jedwabistych włosach, drugą dłonią zaś dotykał karku żony. Po chwili odłożył grzebień i stojąc za plecami Ashild, objął ją i pocałował w szyję. Wciągnął w nozdrza jej zapach i ugryzł leciutko nagie ramię.

Ashild przebrała się w olśniewająco białą nocną koszulę, ale nie związała troczków przy szyi. Ole wsunął dłoń za dekolt, a Ashild odchyliła w tył głowę i z przymkniętymi powiekami rozkoszowała się tą chwilą. Wnet poczuła jego dłonie na swych piersiach, a jej ciało przeniknął dreszcz.

Ole nie przestawał pieścić jej twardniejących piersi, a po chwili zsunął koszulę z jej ramion. Obszedł ją i klękawszy przed stołkiem, na którym siedziała, zwilżył jej piersi wilgotnymi pocałunkami, jakby chciał poznać ich smak. Powoli błądził dłonią po wnętrzu jej uda, napotykając miękkie ciepło, a kiedy musnął łono, oboje poczuli, jakby przeszedł ich prąd. - Ashild, chodź...

Przy łóżku zdjął z niej koszulę i po raz pierwszy sycił oczy widokiem swej nagiej żony. Odetchnął z jękiem i szepnął wzruszony:

- Dziękuję, Ashild, dziękuję, że mnie zechciałaś.

Następnego dnia, gdy ludzie znów zaczęli się zbierać na podwórzu w Torset, nadeszła wieść, która poruszyła wszystkich do żywego. Rankiem z rzeki wyłowiono ciało jakiegoś mężczyzny. Ci, którzy to widzieli, twierdzili, że musiał przeleżeć w wodzie całą noc. Nikt we wsi go nie znał i na pewno nie był to nikt z sąsiadów.

- Wpadł do wody? - zastanawiał się Anders, rozmawiając w gronie mężczyzn, którzy nagle spowaźnieli. Nieszczęścia i nagła śmierć zawsze silnie oddziałują na ludzi.

- Hm, możliwe - odparł stary Peder. - Ale było coś dziwnego w jego ubraniu.

- Ubraniu?

Stary Peder skupił na sobie uwagę zebranych. Rozmawiał z mężczyzną, który wyłowił zwłoki, więc słuchano go z zainteresowaniem.

- Tak, resztki spalonych ubrań dosłownie wtopiły się w żywe mięso. Włosy i brwi też miał spalone. Peder podrapał się w brodę i odsunął czapkę z czoła. - Być może wskoczył do wody, żeby się ratować...

- Przybył na piechotę? - włączył się do rozmowy Halvor, który mieszkał po drugiej stronie doliny i chciał wiedzieć, czy nie kręcą się tam jacyś włóczędzy.

- Wczoraj w ciągu dnia w dole u Hjelmena złapali konia luzem, może to koń tego topielca. - Stary Peder pokręcił głową. - No tak, to sprawa dla lensmana. Podobno już kiedyś widziano tego mężczyznę u nas we wsi. Możliwe, że ktoś zgłosi jego zaginięcie. Na pewno ma tu jakichś znajomych.

Kiedy nowina dotarła do Olego, nie był zaskoczony. Nagle zrozumiał, dlaczego poprzedniego dnia podczas rozmowy z Barbo czuł swąd spalenizny. Lepszego zakończenia wesela nie mógłby sobie wyobrazić, nie powiedział jednak nic o tym Ashild. Odszukał tylko spojrzeniem Kari, a po jej wzroku poznał, że i ona domyśliła się prawdy.

- Teraz możesz wreszcie spokojnie się radować, teściowo - szepnął jej do ucha. - Wreszcie jesteś wolna.

Kari nic nie odpowiedziała, popatrzyła jednak na Olego tak, jakby wciąż nie miała odwagi uwierzyć, że to prawda.

- Czy to on? Jesteś pewien?

Ole pokiwał głową i przyłożył palec do ust.

- Na pewno przyjdzie tu lensman, by to potwierdzić. Ale możesz być spokojna. Jego już nie ma.

Drugi dzień wesela zaczął się od ciastek i tańców i po raz pierwszy goście zobaczyli, że także Kari Torset ruszyła w tany. Hannah zauważyła, że z twarzy Kari jakby zniknęło napięcie, i pomyślała sobie, że to zapewne wyraz ulgi, iż wszystko do tej pory toczy się, jak należy.

Po tańcu goście długim korowodem udali się do osobnej chaty z paleniskiem, w której zwykle wypiekano chleb, a którą tego dnia zamieniono na kuchnię. Z wielkich kotłów podawano gęstą zupę z mięsem, a do tego podplomyki. Goście uraczyli się mocniejszymi trunkami i nastroje wyraźnie się poprawiły, a gdy potem znów ruszyli do stodoły na tańce, nikt już nie pamiętał o topielcu.

Trzy dni później szczyty okryły się białymi czapami i chwycił mróz, w dolinie jednak nie spadł jeszcze śnieg. Hannah stała wraz z Birgit i przyglądała się Olemu, który wywoził obornik na położone najdalej od zagrody pola.

- Teraz, gdy ziemia jest zmarznięta, łatwiej przejechać ciężkim wozem niż na wiosnę, gdy pola odtają - tłumaczyła Hannah dziewczynce.

- Uhm - odparła Birgit z roztargnieniem. - Pójdziemy poszukać kotki?

Hannah odwróciła się i pobiegła z córką w stronę stodoły. Birgit szybko odnalazła skrzynkę z kociećtami i wnet trzymała w rączkach miękkie kłębuszki.

- Tylko bądźcie grzeczne, gdy wyjadę, żeby Ole nie miał z wami kłopotów - przemawiała do nich. - A kiedy wrócę, to już będziecie duże i będziecie umiały łowić myszy.

Rzeczywiście, pomyślała Hannah, minie sporo czasu, nim znów pojawimy się w Hemsedal. Ale będziemy pisać listy.

Myśl, że za dwa dni stąd wyjadą, nie sprawiała już Hannah smutku, być może z powodu przenikliwego chłodu. Musiała przyznać, że pod tym względem zima w Danii jest przyjemniejsza.

- Jesteście tu? - Ashild pojawiła się nieoczekiwanie w drzwiach stodoły. Chyba jeszcze dość trudno jej było przywyknąć do swego nowego domu, zresztą dni mijały im głównie na przestawianiu i ustawianiu mebli i wypakowywaniu różnych przedmiotów. Hannah przypuszczała, że synowa obawia się trochę, ale i cieszy, że zostanie wkrótce sama z Olem.

- Do naszego odjazdu pozostało już niewiele czasu. Zabierzemy ze sobą wiele miłych wspomnień z waszego wesela.

- Och, Hannah, zrobi się tu cicho i pusto... - Ashild pomruęła oczyma i odwróciła wzrok.

- Tylko pierwszego dnia, bo przecież zaraz potem zacnie się ubój, a wówczas, zapewniam cię, będziesz miała pełne ręce roboty - pocieszyła ją Hannah spokojnym i przekonującym głosem. - Poza tym masz w pobliżu mamę. Chcę, byśmy te ostatnie wieczory spędzili wspólnie, ciesząc się ze swego towarzystwa.

Ashild przytaknęła i pogłaskała Birgit po główce.

- Czy w Sorholm są jakieś koty? - zapytała, na co dziewczynka zasypała ją opowieściami o kaczkach, kotach, koniach.

Ole zsunął czapkę i otarł pot z czoła. Codziennosc dosięęła go całym swoim ciężarem, a wesele pozostało mglistym wspomnieniem. Dziwne, pomyślał, że tak wielkie wydarzenie zeszło dość szybko na dalszy plan. Ale takie jest życie.

Oparł się o wóz. Wnet przyjdzie mu pożegnać matkę i Flemminga. Doktor w ostatnich dniach trzymał się trochę na uboczu. Zależało mu, by wesele odbyło się zgodnie z tradycją, a sam nie znał wszystkich zwyczajów. Ole zauważył z daleka, że ojczym podaża w jego stronę.

Pożegnanie będzie przykre nie tylko dla niego, ale i dla całej wsi, która w osobie Flemminga utraci doktora.

- Odwaliłeś dziś kawał ciężkiej roboty - zagadnął Flemming.



- Tak, ale na wiosnę byłoby jeszcze ciężiej.

- Miejmy nadzieję, że do wiosny wszyscy się jakoś przyzwyczaimy do nowego życia - westchnął doktor. - Rozstanie nie będzie łatwe dla żadnego z nas. Ale ciebie i Ashild czeka chyba największa odmiana.

Zapatrzyli się na wierzchołki drzew szarpane chłodnym wiatrem.

- Masz szczęście, że trafiła ci się taka żona - ciągnął Flemming. - Na pewno wszystko się wam dobrze ułoży, o ile nie zapomnicie o tym, by ze sobą rozmawiać. - Rozeźmiał się i pokręcił głową. - Co ja gadam? Po co upominać dwoje takich, co to świata poza sobą nie widzą.

Ale Flemming myślał o sobie i Hannah, o wszystkich tych wspaniałych rozmowach, jakie prowadzą wieczorami przed zaśnięciem. Rozmowy te scalały ich związek, który z każdym dniem staje się coraz mocniejszy.

- Zapamiętam twoją radę - przyrzekł Ole, uśmiechając się łagodnie. - Będzie mi brakować naszych pogawędek. Zawsze miałem w tobie wsparcie. Wierzyłeś we mnie i zachęcałeś do działania słowami bądź choćby spojrzeniem. - Ole przypomniał sobie ten czas, gdy jego nadzwyczajne zdolności wywoływały niepokój w nim samym. Wystarczyło wtedy jedno spojrzenie doktora, a wracał mu spokój. W ten sposób przyzwyczał się z czasem do swoich zdolności i nauczył się je wykorzystywać.

Ostatnie dwa dni upłynęły na pracy, choć wszyscy byli trochę roztargnieni.

Z Rudningen Hannah nie zamierzała wywozić zbyt wiele, bo przecież w Sorhoim mieli wszystko. Tylko jakieś pamiątkowe drobiazgi, trochę ubrań, no i zapas jedzenia na drogę. Właściwie z ulgą powitali dzień wyjazdu, choć bali się go wszyscy jednakowo.

Ole ucieszył się, że Simen i Mari także przyszli się pożegnać. Dzięki temu nie zostaną z Ashild całkiem sami, gdy powozy odjadą.

- No, Birgit, tylko nie zdradź nikomu naszej kryjówki! - Ole zwichrzył czuprynkę siostry, która chyba z największym spokojem zносиła chwilę rozstania. Wystarczyło jej zapewnienie, że Ole i Ashild przyjadą ich odwiedzić w Sorholm.

- Zobaczmy, co się zmieni w Rudningen, kiedy tu przyjedziemy następnym razem - rzekła Hannah. - U pracowitego gospodarza zawsze się coś dzieje.

- Będziemy dbać o Rudningen - przyrzekła Ashild, a Ole jej przytaknął.

- Powodzenia, Ole - rzekł Flemming, ściskając mocno świeżo upieczonego gospodarza. - Pamiętaj, że nie dzieli nas znów tak wielka odległość. W razie czego wiecie, gdzie nas szukać.

Powóz ruszył wreszcie, skrzypiąc kołami, a cała trójka kiwała na pożegnanie młodemu, którzy stali pod skałą Tatenf jell. Dwie pary na podwórzku machały także, póki powóz nie zniknął w lesie.

- Zostaliśmy bez doktora - westchnęła Mari ze smutkiem.

- Może byście przyszli do nas po wieczornym obrządku? - zapytała Ashild, spojrzawszy na Mari i Simena. - Zostało nam jeszcze tyle jedzenia z wesela, że potrzebna nam pomoc.

Ole uznał, że to świetny pomysł. W towarzystwie Simena i Mari cisza w domu nie będzie taka dokuczliwa.

Wieczór upłynął im nadspodziewanie szybko na miłej pogawędce, w której znalazło się miejsce i na żarty, i na powagę. Mari i Simen, którzy przez wiele lat służyli w Rudningen, dobrze znali się na prowadzeniu domu i gospodarstwa. Wkrótce więc mężczyźni wymieniali się radami na temat wyrębu i budowy domu, a młode gospodynie rozmawiały o tkaniu i farbowaniu wełny.

Pierwszy wieczór bez Hannah okazał się całkiem przyjemny, pomyślał Ole, gdy układali się do snu. Okrył Ashild narzutą i wnet zapomniał o wszystkich smutkach. Teraz najważniejsi byli oni, Ole i Ashild Rudningen.

Dni upływały im na pracy, ale nawet gdy decydowali o poważnych sprawach, nie zapominali o żartach. Wkrótce wpadli w rytm, który im obojgu odpowiadał. Zaczął się ubój, przy którym pomogła im Kari. Bo choć Ashild asystowała matce zawsze w domu, to jednak inaczej jest odpowiadać samej za wszystko. Wiele nauczyła się w tym pierwszym okresie samodzielnego życia. Cieszyła się jednak, że Ole wykazuje tyle cierpliwości. Nigdy nie słyszała, by narzekał, że posiłek nie stoi na stole, gdy wracał. Krzątał się koło niej i wychwalał, że ma najlepszą żonę na świecie.

Któregoś dnia Ole zajechał do Jordheima pomóc przy łataniu dachu. Wracając, natknął się na chłopca, który czasem dostawał parę groszy za to, że rozniósł pocztę po wsi.

- Ole, Ole Rudningen! - usłyszał wołanie, zatrzymał się więc. - Przyszedł list. List do Olego Rudningena.

- Dziękuję, dziękuję! - odpowiedział Ole, trochę zdziwiony, bo wydawało mu się, że jeszcze za wcześnie na wiadomości od tych, którzy wyjechali do Danii.

Zerknął zaciekawiony na kopertę, gdy odjechał kawałek, a wtedy poczuł niepokój. Od razu rozpoznał staranne pismo na kopercie. Ścisnęło go w żołądku, bo choć jeszcze nie otworzył listu, domyślił się, że zawiera niezbyt

przyjemne wieści. Jechał powoli do zagrody, jakby chciał opóźnić moment powrotu.

Zostawił konia w stajni, ale zamiast do domu, skrzył w stronę stodoły. Ten list musiał przeczytać na osobności...

Drżącymi rękami wyjął kartkę i przeczytał krótką treść. Przeczytał raz, drugi, a ponieważ wciąż nie dowierzał, przeczytał raz jeszcze. Osunął się na worek z ziarnem i ukrył w dłoniach szarą jak popiół twarz. Miał wrażenie, że odpłynęła mu krew, taki się poczuł słaby. Naprawdę na to zasłużył? Czy Ashild na to zasłużyła? Nie! Ona nie może się o tym dowiedzieć, nigdy!

Ole walił pięściami w uda, póki całkiem nie stracił w nich czucia. Kiedy myślał o żonie, zdawało mu się, że ktoś wbija mu nóż w serce i nim obraca.

Biedna Ashild, nie ma pojęcia, jakiego nędznika poślubiła.

Drżącymi dłońmi podniósł znów list do oczu. Może coś źle przeczytał? Niestety, starannie wykaligrafowane słowa lśniły złowieszczo, grożąc, że zniszczą całe jego dotychczasowe życie.

Nina Reinert oczekuje dziecka; dziecka, którego on jest ojcem.

RS